http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

198

# W DOLE I NA WYŻYNACH.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jan Zacharyasiewicz.

# W DOLE I NA WYŻYNACH.

## NOWELE I POWIASTKI.

*Swaty ekscelencyi. — Kozica. — Różne drogi. — Wolny wybór.*

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
Teodora Paprockiego i S-ki,
41. Nowy-Świat 41.

1886.

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.

Варшава, 26 Февраля 1885 года.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 1530 (26 nowy).

3719
http://rcin.org.pl

# SWATY EKSCELENCYI.

## NOWELA.



http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## I.

A... kochany, drogi panie Jędrzeju! Wielki splendor spada na mój domek ubogi!... Hej! Szymonie! Antek! Grzesiu! kto tam jest, niech wyjdzie czémprędzéj!

Tak wołał szpakowaty, przysadzisty i czerstwo wyglądający mężczyzna, trzymając w objęciach wysokiego, chudego, z okazałą na głowie łysiną gościa. Scena tego powitania odbywa się na ganku domu staroszlacheckiéj architektury. Na prawo widać oficynkę z kuchnią i mieszkaniem dla ekonoma, na lewo szpichlerz, a za szpichlerzem kryjące się skromne stogi żyta i pszenicy. Dalszy krajobraz na pierwszy rzut oka zdradza okolicę czarnéj ziemi.

— Czołem, czołem, panie Bonifacy — odpowiadał chudy gość gościnnemu gospodarzowi, który z niemałém upodobaniem naginał mu żebra i naciskał łopatki.

— A to mi gość — mówił w komnacie pan Bonifacy, ocierając pot z czoła po tak energicznéj manifestacyi afektu — gość co się zowie, podobny do owego drzewa zamorskiego, które na dziesięć lat tylko raz rozkwita.

http://rcin.org.pl

Pan Jędrzéj porządkował tymczasem żebra swoje, nieco zwichnięte, i draperyę długiego surduta, który teraz niezbyt poważnie odziewał figurę marszałka powiatowego. A gdy już wszystko było w porządku, wysunął Imć p. Jędrzéj dygnitarską prawicę swoję do gospodarza, ale tak ostrożnie, aby tenże za nią całego korpusu powtórnie nie porwał, i ozwał się do niego z uśmiechem ambasadora:

— Raz na kilka lat, to prawda, Imć panie Bonifacy, że to właśnie stanowi prawdziwą wagę afektu, który od zwykłych odwiedzin i pogadanek odróżnić trzeba.

Pan Bonifacy marzył nieraz o zaszczytném krześle w sejmie lub karmazynowym fotelu w Radzie państwa, ale z tém marzeniem nigdy się nie zdradzał. Miał wprawdzie tysiąc morgów czarnéj ziemi, kukurudza, pszenica i tytuń rodziły mu się wybornie, ale zacni sąsiedzi nie zwrócili dotąd jakoś uwagi na to, że podobnie i w głowie Imć pana Bonifacego mogły się tak samo rodzić myśli zbawienne dla kraju. Nie wezwano go ani razu do żadnéj tak zwanéj ankiety, ani nawet do téj, która o bydlęcéj zarazie radzić miała. Tym sposobem omijały go różne zaszczyty i splendory, a nawet i takie, przy których każdy poczciwy człowiek coś oblizać może.

Malkontent czarnoziemski ucieszył się niemało, że przynajmniéj zacny marszałek powiatowy jego dom nawiedzić raczył, a gdy jeszcze jakiś dobry duch do ucha mu szepnął, że czcigodny marszałek może mu kandydaturę na posła zaproponuje, albo do ankiety o targu zbożowym zawezwie, miał wielką ochotę pochwycić swego gościa w powtórne uściski. Przeczuł to jednak Imć

http://rcin.org.pl

pan Jędrzéj, wysunął jednę nogę naprzód i tym sposobem obronił się od grożącego niebezpieczeństwa. Skończyło się tylko na silném pognieceniu palców podanéj prawicy, która w dłoni gospodarza zachropotała jak chrust suchy.

— Z wdzięcznością przyjmuję afekt—mówił Imć pan Jędrzéj — z jakim mnie w domu swoim przyjmujesz, panie Bonifacy, a jest to dla mnie dowodem, że cel moich odwiedzin będzie ci również przyjemny, jak moja niepoczesna figura. Czy mogę temu wierzyć?

Pan Bonifacy już się widział na krześle czerwoném.

— Wierzę — odparł — że ten cel nie będzie mniéj zaszczytny od tak zaszczytnych odwiedzin.

— Kto na mierném poprzestaje, ten chroni się od rozczarowań — rzekł sentencyonalnie marszałek.

Pan Bonifacy zwątpił o krześle czerwoném.

— Zapewne wzywa mię tylko do ankiety targowéj — pomyślał sobie w duchu, zdecydowany przyjąć i ten zaszczyt niemały.

— Przyznam ci się, szanowny panie Jędrzeju — odpowiedział głośno — że ja nigdy nie lubię tego, co świeci i błyszczy; nie lubię wysuwać się naprzód, ale ot tak pracować w cichości jak mrówka, gromadząc ziarnko do ziarnka.

— Ambicya, panie Bonifacy, to niepokój i gorączka. Człowiek nie doje się nigdy smaku w poczciwych zrazach, tylko połyka jak indyk. Szczerze wyznaję, że te dygnitarstwa są mi już kością w gardle, i nieraz wzdycham do tego spokoju, jakiego używasz ty, zacny panie Bonifacy.

http://rcin.org.pl

— Dziękuję Bogu i za to, a innym splendorów nie zazdroszczę i tego, co się z temi splendorami wiąże.

Pan Bonifacy westchnął tutaj nieznacznie. Jakaś pocieszająca myśl przyszła mu do głowy.

— Alboż to jest miło, jak takiego dygnitarza po pismach poniewierają — ozwał się po chwili — alboż to dawno pisała gazeta, że nasz zacny i powszechnie lubiany marszałek jest tylko malowaną figurą, bo do laski marszałkowskiéj nie ma ani głowy, ani rozumu!

Marszałek posunął się niecierpliwie na krześle.

— Ktoby tam słuchał, co gawiedź uliczna pisze po tych piśmidłach!... Przecież w kilka dni po téj inwektywie sam ekscelencya namiestnik i hrabia rękę mi podał!...

— Widziałem, widziałem... cóż tam nowego? Słychać o jakiéjś nowéj ankiecie.

— To bajka dziennikarska.

Pan Bonifacy westchnął.

Z czémże przyjechał—pomyślał sobie—przecież nie zechce mi zaproponować przystąpienia do Towarzystwa wzajemnéj pomocy, z wkładką pięćset złr.!

I przybrał minę nieco sztywniejszą.

Pan Jędrzéj wyjął tymczasem czerwony fular z kieszeni, i jak dyplomata, zakrył na chwilę całą twarz swoję. Operacya z fularem trwała dosyć długo, a pan Bonifacy gubił się w domysłach tego, czego domyśléć się nie mógł.

— Zmierzając do rzeczy — ozwał się wreszcie pan Jędrzéj—nie będę się długo rozwodził, bo obowiązki publiczne każą mi liczyć się z każdą chwilą. Wszak

http://rcin.org.pl

pan znasz imię pana Idziego, zacnego syna ś. p. pana Polikarpa?

— Gdzieżbym go nie znał — odparł ciekawie pan Bonifacy—przecież raz na przewozie wyratowałem go od chłopów, którzy go już byli dobrze poturbowali! Człowiek trochę impetyczny, a każdego chłopa biłby zaraz po pysku. Dawniéj to uchodziło, ale dzisiaj... dzięki miłościwie nam panującemu monarsze...

Pan Bonifacy westchnął tutaj zcicha, a potém odchrząknął głośno, jak przystało na lojalnego szlachcica. Pan Jędrzéj tymczasem manipulował czerwonym fularem po twarzy.

— Nie oddalając się od rzeczy — mówił daléj dyplomata — pan Idzi, bardzo zacny młody człowiek, już dzisiaj właściciel Burakowic, chciałby... jakżeby to powiedziéć... gdy człowiek ma publiczne sprawy na głowie to ta głowa jest tak zajęta... chciałby zbliżyć się do domu kochanego swego sąsiada.

Pan Bonifacy pomyślał chwilkę: Burakowice.. walny majątek w czarnéj ziemi! Pan Idzi... hm... hm... młody mężczyzna, jak każdy inny. Są gorsi od niego, tylko kwestya, co jego rozpieszczona jedynaczka na to powie?

Po tym wewnętrznym dyalogu posunął rękę po twarzy i odparł:

— Mądréj głowie dość na słowie. Wiem, do czego, kochany panie Jędrzeju, zdążasz. Z mojéj strony mam wielki afekt dla Imci pana Idziego, jak tego na przewozie dowiodłem, ale co do Julisi, to już nie moja sprawa. Pomówię z nią na każdy sposób.

— Tylko tak... dyplomatycznie, bo te młode dziewczęta są płochliwe jak sarny. Gotowa czmychnąć

http://rcin.org.pl

z przed nosa. Możeby lepiéj było, gdyby sam pan Idzi...

— Już ja znam się na tém! Było się także młodym!

— O, znam przecież, znam się na ludziach, jak na łysych koniach!

Pan Bonifacy potarł ręką po łysinie:

— Wywiążę się jakoś z tego mandatu, a talentu mego dowiódłbym także i na czerwonym fotelu Rady państwa!

— To ci się dawno należało, kochany sąsiedzie, ale cierpliwości... cierpliwość wszystko zwycięża.

— Żartowałem sobie, na honor, żartowałem! Gdzie mi tam marzyć o takich rzeczach!

— Skromność nie na miejscu, panie Bonifacy; przyjdzie czas, że może jeszcze pochodniami okopcimy was, jak kominiarza, i wołać będziemy: „Niech żyje!”

Nie dokończył słów Imci pan Jędrzéj, bo gościnny gospodarz tak go pochwycił w swoje ramiona, że mu wszystkie żebra i kości, jak chrust suchy, zatrzeszczały.

Ponieważ Imć Jędrzéj, jak mówił, do spraw publicznych się śpieszył, a wszelki traktament gościnny na późniéj odłożyć kazał, rozmawiano jeszcze czas niejaki o tém i owém, a wreszcie pożegnali się niemniéj serdecznie, jak się przywitali obaj zacni mężowie.

---

http://rcin.org.pl

## II.

Pan Bonifacy był w dobrym humorze. Marzenia jego dygnitarskie, zbudzone zręcznie przez dyplomatycznego gościa, brzęczały mu jeszcze koło uszów, jak dobrana kapela lipcowych komarów. Przy takiéj kapeli propozycya p. Jędrzeja wyglądała świetniéj niżeli się spodziewano. Pan Idzi był wcale dobrą partyą dla jego jedynaczki, mimo tych i owych usterków zacnéj swojéj osobistości. Burakowice po bliższém obliczeniu okazały więcéj morgów ziemi ornéj, niż się na pozór zdawało. Słowem, można było wziąć Julisię na konfesatę.

Właśnie zdarzyła się dobra pora po temu. Posłaniec przyniósł torbę pocztową, a zacny pan Bonifacy widzi przez okno, jak Julisia przez trawnik do posłańca bieży i torbę mu odbiera. Zapalił fajkę na długim cybuchu i czeka.

Mijają kwadranse—ani Julisi, ani poczty. Wypaliła się fajka, nikt nie przychodzi. Co to jest?

P. Bonifacy przeszedł kilka pokojów i zatrzymał się w pokoiku, który należał do kobiety. Skromne, ale gustowne mebelki były czyste i świeże. Gotowalnia, biurko i szafka z książkami rznięte były z drzewa mahoniowego. Na ścianach wisiały dwa ładne obrazki rodzajowe. Jeden przedstawia grę w ciuciubabkę, w któréj jakiś stateczny jegomość w peruce wabi za sobą młodą dziewicę z zawiązanemi oczyma. Drugi obrazek przedstawia inną chwilę téj saméj gry. Jegomość w peruce potknąwszy się, upadł na ziemię, a dziewica

http://rcin.org.pl

chwyta tymczasem przystojnego młodzieńca. Śmiech zadowolenia wszystkich towarzyszy téj scenie nader komicznéj.

W tym pokoiku także nikogo nie zastał.

— Co to jest?—myślał p. Bonifacy — może znowu Adolf jaki sążnisty list wypalił, a ona czyta go z rumieńcami na twarzy, jak to raz na własne oczy widziałem...

Po chwili dały się słyszéć stąpania młodéj kobiecéj nóżki. Do pokoju wpadła teraz młoda dziewczyna w błękitnéj sukience, trzymając w ręku kwiaty świeżo urwane. Twarz miała białą, oczy modre, a włosy ciemnéj barwy. Obaczywszy ojca, okazała niejakie zakłopotanie. Obmacała szybko rąbek swéj sukienki, jakby tam kryła jaką kontrabandę.

— Tatulko tutaj?—ozwała się do ojca — nie spodziewałam się tutaj spotkać się z tobą. Myślałam, że pan Jędrzéj jeszcze nie odjechał.

Pan Bonifacy patrzał z upodobaniem na dorodną Julisię, któréj twarz zaczęła się coraz więcéj czerwienić. Przyłożyła znowu z obawą rękę do rąbka.

— Pan Jędrzéj odjechał — odparł p. Bonifacy— bo się śpieszył na sesyę do Rady powiatowéj, i kazał się kłaniać... Czy pocztę odebrałaś?

Julisia spuściła oczy na ziemię.

— Pocztę odebrałam — odrzekła—ale oprócz gazet i dwóch listów nic więcéj nie było.

Pan Bonifacy patrzył czas niejaki na swoję jedynaczkę, któréj twarz wyrażała teraz spokój i pogodę. Potém wziął ją za rękę, pociągnął ku sobie i rzekł:

— Siadaj, Julisiu, chcę z tobą pomówić.

http://rcin.org.pl

Julisia spłonęła i mimowolnie rączkę podniosła znowu do rąbka sukienki. Coś tam zaszeleściło za tym rąbkiem, jakby jaki cienki papier, ale p. Bonifacy nie słyszał. Przekonawszy się, że tak jest w istocie, ucałowała Julia rękę ojca i zapytała z odzyskaną swobodą:

— Czy jaka dobra nowina?

Pan Bonifacy pogłaskał najprzód ciemne loczki swojéj jedynaczki, potém musnął kilka razy po swoich wąsach i ozwał się z miną ambasadora:

— Pan Jędrzéj pytał się, czy nie wychodzisz za mąż...

Julia klasnęła w ręce.

— A to dobrze! — krzyknęła — że ludzie tak mówią, bo przecież w końcu wygadają.

— Więc miałabyś ochotę pójść za mąż?

— Dlaczegóż nie? Mam rok dziewiętnasty, mam jednę suknię jedwabną w błękitne pasy, drugą półjedwabną w kratki, a doliczywszy do tego wełnę, tarlatan i płócienko, to się nazbiera spory kuferek.

Pan Bonifacy kręcił wąsa i uśmiechał się.

— Przecież to niedość, moje dziecko. Do zamążpójścia trzeba... kawalera.

Julisia spuściła oczy i zamyśliła się na chwilę. Nagle rozweseliła twarz i odrzekła:

— O kawalera nie trudno, tatulku! Gdy się powie w sąsiedztwie, że jestem na wydaniu, gdy się pojedzie nowemi szorami do kościoła parafialnego... albo gdy to nie odniesie skutku, to wybierzemy się na karnawał do stolicy, a w najgorszym razie na jeden sezon do wód krajowych. A co, czy nie tak?

Pan Bonifacy patrzył z rozkoszą na rozumną jedynaczkę.

http://rcin.org.pl

— Tak się zazwyczaj robi — odparł — ale nie zawsze wychodzi to na dobre. Hazard ma zazwyczaj dwa końce: na jednym jest wygrana, na drugim przegrana. Licho wie, kto w zastawione sidła się złapie: kanarek czy wróbel? Według mnie, lepiéj jest rzecz najprzód porządnie obmyśléć, niżeli na hazard się spuścić.

Niepokój malował się na twarzy Julii.

— Obmyśléć? — zapytała z badawczém wejrzeniem — czyż może tatulko już co obmyślał?

— Tak... coś mi do głowy przyszło... ot, mając czas po temu, myślałem o tém, i z panem Jędrzejem jakoś razem zmówiliśmy się.

Na twarzy Julii pojawiła się pewna obawa, ale wnet uspokoiła się i odparła:

— O, jakże wdzięczna jestem tatulkowi, żeś o mnie pamiętał, bo ja... tyle mam kwiatków, kur, indyków i cieląt na głowie, że czasu nie staje mi na myśli matrymonialne!

Pan Bonifacy ucałował piękną główkę jedynaczki.

— Cieszy mię — rzekł z rozrzewnieniem — że słyszę od ciebie te słowa. Dowodzą one, że nietylko rozumnie towarzysza życia sobie wybierzesz, ale nawet przyjmiesz tego, którego ci ojciec wybierze.

Czuła scena między ojcem a córką zakończyła tę rozmowę. Julia ucałowała potrzykroć rękę ojca, a pan Bonifacy tyleż razy dotknął się ustami białego czoła swojéj jedynaczki. Było nawet coś nakształt łez w ich oczach, które dowodziły jaknajwiększéj zgody i wzajemnego przywiązania.

http://rcin.org.pl

Po téj scenie wzięła się Julia do układania bukietu, a pan Bonifacy wyciągnął z poza cholewy antypkę i już zabierał się do nakładania fajki, gdy nagle coś sobie przypomniał.

— Julisiu — zawołał — czyś nie ciekawa dowiedzieć się, kogo tobie za towarzysza życia obaj z panem Jędrzejem przeznaczyliśmy?

Julia nie przerwała swojéj roboty.

— Aha — odparła, uśmiechając się do czerwonego goździka — to zawsze rzecz ciekawa, wiedzieć o tém; o kimże tatulko myślisz? Radabym go poznać!

— Zgadnij, serce!

— Nie mogę.

— Młody, bogaty i... wcale przyzwoity!

— Nie wiem kto!

— Pan... Idzi!

— Aha, pan Idzi! to wcale niezła partya... jak się tatulkowi ten bukiet podoba? Czy ten pstrokaty goździk dobrze się wydaje przy téj bladéj róży?

Pan Bonifacy podniósł wąsy i obwąchał różę i goździk.

— Wolałbym zamiast goździka ten bratek — odparł — a wiesz, co pan Jędrzéj na tę myśl moję powiedział?

— Więc tatulko mu już proponował?

— Nic. Ot, tak napomknęło się coś... a pan Jędrzéj odrazu zrozumiał i odpowiedział: Bardzo dobrze.

Julia zagryzła blade usteczka.

— Może tatulkowi fajkę zapalić?

— Dziękuję ci, dziecko. Najsmaczniéj od węgla; pójdę do kuchni.

http://rcin.org.pl

— A ja pójdę do ogródka, bo mi brak jeszcze różnych kwiatów... i świeżego powietrza! — dodała do myśli swoich, gdy już p. Bonifacy był za drzwiami.

---

## III.

Julia wybiegła do ogródka. W ogródku było bardzo wiele kwiatów, a jeszcze więcéj powietrza, ale Julia jakoś ani na jedno, ani na drugie nie zważała. Śpieszyła szybkim krokiem przez lipową aleję i nie zatrzymała się, aż na samym końcu, w ocienionéj dzikim winogradem altanie.

Tam usiadłszy, obejrzała się dokoła i odetchnęła głęboko. Siedziała tak czas niejaki, patrząc zamyślonem okiem przed siebie. Na twarzy jéj malowały się jakieś myśli poważne, które nawet nie bardzo odpowiadały tak młodym rysom.

— Więc pan Idzi...—rzekła do siebie — pan Idzi ma zostać moim mężem! Oto ostateczna meta moich snów i marzeń, owych złotych rojeń, którym nieraz poświęcałam całe noce bezsenne. Nadszedł koniec... wszystko to, co się dotąd w głębi duszy zrodziło, trzeba zmazać, jak się maże gąbką zapisana tablica...

Znowu się zamyśliła.

— Pan Idzi — mówiła daléj — będzie moim mężem! Na święto będę miała powóz i cztery konie, a w dnie powszednie będę siedziała w cichym dworze, słuchając różnorodnych głosów gęsi, kaczek i bydła. Przy obiedzie będę słuchała wymówek, że pieczeń twar-

http://rcin.org.pl

da, sos niesmaczny; a wieczorem przygrywać mi będzie kapela turbowanych parobków i płaczących dziewek! Często ja będę zmuszoną przyłączyć się do téj kapeli, zanim raczy się mój małżonek z gniewu wysapać. Piękna perspektywa, niema co mówić.

Zaśmiała się owym śmiechem suchym i bezdźwięcznym, który powstaje w gardle zapomocą ściśnienia muskułów, bez udziału serca i duszy. Przykry był to śmiech, a nawet sama Julia przestraszyła się go. Sięgnęła szybko za rąbek sukienki.

— Tak źle przecie nie jest — mówiła daléj — popatrzmy, co Adolf pisze. Przeczuwam, że w tym liście jest coś więcéj niż w innych, dlatego nie dałam go, jak zwykle, ojcu pierwéj do czytania.

Wyjęła z za rąbka list podłużny i zaczęła czytać.

Twarz jéj rumieniła się, oczy się zapalały coraz więcéj. Welinowy papier drżał od jéj oddechu, a z nim razem drżały drobne, białe rączki, które go trzymały.

Już była przy końcu, gdy jeszcze raz wróciła się i po raz wtóry czytać zaczęła. Wreszcie rączka z listem opadła na kolana. Odetchnęła głęboko.

— Nie — ozwała się z goryczą — to dziwny człowiek! Zapisuje bitém pismem cztery stronice, w każdym wierszu jest o uczuciach... bratnich i siostrzanych, i nic więcéj. Ani jedném słówkiem nie wspomni, że chce się starać o moję rękę, że pragnie zostać moim mężem... Tyle razy dałam mu do poznania, że jest mi więcéj niż kuzynem, że go więcéj niż kuzynka... kocham! Wiem dobrze, że i on tak samo myśli, że patrzy na mnie nie tak, jak na kuzynkę, i czuję nawet, że przy powitaniu ręka jego inaczéj dłoń moję ściska, niż się to dzieje u zwykłych krewnych... A przecież dotąd ani

http://rcin.org.pl

słówkiem nie przyznał się, że mię zrozumiał! Tego już zawiele.

Założyła rączki i zamyśliła się. Do altany wleciał teraz motyl o barwnych skrzydłach i zaczął jéj główkę okrążać. Prawdopodobnie coś jéj szepnął do uszka, bo podniosła szybko głowę, jakby w niéj jakaś nowa myśl zawitała. Twarz jéj posmutniała.

— A może on tylko — rzekła do siebie — tak sobie czas przepędza, prawiąc swojéj kuzynce to i owo. Kuzynkowie lubią to, a biedna kuzynka dowiaduje się w końcu, że to była tylko miłość na żarty, albo uczucie bratnie!

Na młode czoło nasunęła się ciemna chmura.

— Ha, cóż robić — szepnęła po chwili — może ja się łudzę... może on rzeczywiście ma dla mnie tylko przywiązanie braterskie... a ja inaczéj to sobie tłumaczę. Postępowanie jego jest nienaganne, nigdy nie przekroczył granicy tego przywiązania, żadnego żalu nie mogę miéć do niego! Mogę miéć żal tylko do siebie, żem się łudziła...

I dwie łzy zaszkliły się w oczach Julii. Oderwały się powoli i spadły po bladéj twarzy, a za niemi nastąpiły inne i tak samo, jak pierwsze, spłynęły... Julia zaczęła teraz na seryo płakać, a płakała tak szczerze i serdecznie, że aż się motyl złotoskrzydlny ulitował i jéj łzy gwałtem usiłował otrzéć. Fruwał koło jéj twarzy i tak blizko oczu, że musiała powstać i płacz przerwać. Weselsza myśl zabłyszczała na jéj czole. Przystanęła na chwilę.

— Jakie ze mnie dziecko — rzekła do siebie z uśmiechem—płaczę, a nie wiem jeszcze, czy to wszystko prawda!... Przecież mam teraz dobrą sposobność

http://rcin.org.pl

dowiedzieć się o prawdzie. Napiszę mu, że pan Idzi stara się o mnie i że prawdopodobnie wyjdę za niego, jak ojciec tego sobie życzy! To myśl wyborna.

Zatarła z radości ręce.

— Jeżeli mię kocha, to inaczéj niż dotąd na list mój odpisze, inaczéj odpisać musi!

I szczęśliwa z téj myśli włożyła list napowrót do koperty i szybkim krokiem wróciła do domu. Dowiedziawszy się, że ojciec w pole wyszedł, weszła do kancelaryi i list kuzynka do innych dzisiejszych listów dołączyła. Potém pobiegła do swego pokoiku i siadła do biurka.

— Myśl szczęśliwa — mówiła do siebie, biorąc ćwiartkę papieru jaknajwiększą — myśl wyborna, chociaż tak łatwa i prosta; napiszę mu, że wychodzę za mąż... nie, że prawdopodobnie wyjdę... i to nie, że pan Idzi stara się o mnie! Zapytam go, co on mi radzi zrobić... Czy mi każe... nie, to zawiele; czy mi radzi przyjąć tę partyę! Napiszę mu daléj, że jakkolwiek pan Idzi jest człowiekiem bogatym, to ja przedewszystkiém szukam szczęścia... i zapytam go, czy rzeczywiście mogę być szczęśliwą z panem Idzim?... Napiszę mu daléj, że on najlepiéj to ocenić potrafi, bo mię zną od dziecka, i że przed nim nigdy żadnéj nie miałam tajemnicy. Przed nim otwarłam serce i duszę... On mię zna lepiéj, niżeli ja sama siebie!... Powiem mu, że przy tém wszystkiém mam jakieś niedobre przeczucie co do mego przyszłego związku, i niech on sam osądzi, czy to przeczucie może być słuszne, czy nie!

Po tym dyalogu ze swemi myślami namaczała pióro i zaczęła pisać.



http://rcin.org.pl

Już kilkadziesiąt drobnych, trochę pokrzywionych literek leżało na welinowym papierze, gdy pan Bonifacy z krótką antypką wszedł do pokoju.

— Widziałem list Adolfa — ozwał się p. Bonifacy, patrząc z uwagą na córkę — czegoś mi zaraz tego listu nie dała?

— Zaplątał się w inne papiery — odpowiedziała Julia. — Czy go tatko czytał?

— Czytałem, ale nic szczególnego w nim nie znalazłem. Widać, że ma w urzędzie zawiele czasu, jeżeli tak często gryzmoli. Lepiéjby zrobił, aby ten czas służbie poświęcił.

— Pisze, jak zazwyczaj do krewnych swoich, bo jeżeli człowiek jest między obcymi, to zawsze tęskni do swoich.

Pan Bonifacy machnął ręką i puścił kilka misternych kółek dymu.

— A cóż-to piszesz, moje dziecię?

— List do Adolfa.

— Pocóż tak zaraz? Przeszkadzasz mu tylko w jego zatrudnieniu! Młode dziewczęta myślą, że mężczyzna w stolicy tak bardzo na ich listy czeka, choćby był nawet bliższym krewnym od Adolfa.

Julia poruszyła się niespokojnie na krześle.

— Adolf tyle okazuje nam przywiązania, że tak o nim mówić nie można. Na każde większe święto, na imieniny i urodziny przyjeżdża do nas, i widać, że mu to sprawia niemałą przyjemność.

Pan Bonifacy machnął antypką, aż się popiołu nieco na biurko nasypało.

— Młodemu zawsze przyjemnie, gdy się od pracy wyrwie. To nawet niedobrze świadczy o nim, że służbę

http://rcin.org.pl

swoję tak często przerywa. Cóż na to powiedzą jego przełożeni, jakaż może być nadzieja rychłego awansu?

Julia na to nic nie odpowiedziała.

— Cóż piszesz do niego? — zapytał po chwili p. Bonifacy.

— Piszę — odpowiedziała Julia — że wkrótce za mąż wychodzę i że z téj przyczyny tak zaraz do niego pisać nie będę.

Rozjaśniła się marsowa twarz p. Bonifacego. Pogłaskał piękną jedynaczkę.

— Dobrze, moje dziecię, napisz mu to. On przecież powinien wiedzieć o tém, jako krewny. A czy mu, dziecko, napiszesz także za kogo?

— Napiszę, że za pana Idziego!

— Dobrze, moje dziecię; oraz napisz mu, że za bardzo porządnego i bogatego człowieka, z którym nie potrzebuje żona dopiero dorabiać się lepszéj doli, jak to zazwyczaj z żonami urzędników.

— Tego, tatulku, nie napiszę, bo toby znaczyło, że do niego piję!

P. Bonifacy poskrobał się w głowę,—dyplomata przeholował.

— Cóż tam znowu, przecież takich słów Adolf nie może brać do siebie. Nie był nigdy twoim konkurentem, bo toby nawet nie uchodziło. Zresztą on nawet nigdy o tobie nie myślał.

Julia zwiesiła główkę, a pan Bonifacy mówił daléj:

— Napisz, dziecko, że pan Idzi jest tak dobrą partyą, że już dzisiaj na samę myśl czujesz się prawie szczęśliwą!

http://rcin.org.pl

— Dobrze, tatulku, napiszę — szepnęła zcicha Julia.

— Cieszy mnie twój rozsądek, moje dziecko. Postępuj tak zawsze, a szczęście cię nie minie.

— I pan Idzi — dodała pocichu Julia.

Ale p. Bonifacy już tych słów nie słyszał. Pochylił się nad swoją rozsądną jedynaczką i w głowę ją pocałował.

---

## IV.

Minęło kilka dni. Julia czekała codziennie na pocztę, biegała aż za bramę do posłańca i z bijącém sercem szukała w torbie podłużnego listu, ale listu jak nie było, tak nie było!

Minął tydzień, minął drugi — a listu nie było.

— Cóż to jest — myślała biedna — czy mu to tak obojętne, że ja za mąż wychodzę? Czy czeka wygodnéj chwili, aby po napisanych rządowych referatach napisać do mnie słów kilka? Czyż to być może, abym się tak długi czas nadaremnie łudziła?...

Załamała rączki i zapłakała. Były to łzy młodego serca, których nikt nie widzi, łzy tém boleśniejsze, że się z niemi przed ludźmi ukrywać trzeba! Przecież nawet przed przyjaciółką nie można się przyznać do tego, że ten, któremu poświęciło się tyle marzeń i rojeń, odwrócił się i poszedł szukać innéj, któraby mu się lepiéj podobała!... Przychodziła na różne domysły, a koniec tych domysłów był taki, że Adolf o niéj zapomniał i że jéj zamążpójście jest dla niego obojętne.

http://rcin.org.pl

Przyjść do tego nie było trudno, ale trudno było nakazać sercu, aby w to uwierzyło. Spodziewało się ono zawsze czegoś, nie dawało jéj we dnie i w nocy spokoju. Twórzyło ciągle jakieś widma przed jéj oczyma i nie dawało jéj spokojnie patrzéć przed siebie, jak tego sobie życzył pan Bonifacy.

W takim męczącym niepokoju rozpoczął się trzeci tydzień. Julia była już znużona, a nawet słaba. Gorączkowy rumieniec przechodził często po jéj twarzy i znikał, zostawiając po sobie bladość niezwykłą. Oczy zamgliły się i podsiniały.

— Cóż ci jest, moje dziecko?— rzekł do niéj pan Bonifacy, głaszcząc ją po twarzy.—Ale może niepotrzebnie pytam, bo łatwo odgadnąć można. Przyznam ci się, że mnie samemu bardzo przykro... pan Jędrzéj wyraźnie przyobiecał.

Spazmatycznie chwyciła Julia ojca za rękę.

— Dla Boga!—krzyknęła—tylko nie ciągnąć nikogo!

— Broń Boże! moje dziecię; ani słówkiem nie zdradziłem się, że go bardzo pragniemy, że się o niego dobijamy! Przecież mam na tyle rozumu i dyplomacyi...

Nie dokończył, bo w téj chwili trzasnął furman z bata, a dobrana czwórka zaryła kopytami ziemię przed gankiem. Pan Bonifacy wyjrzał oknem i zawołał:

— Otóż przyjechał w sam czas! Julisiu, ogarnij się trochę.

I wypadł na powitanie upragnionego gościa.

Na ostatnie słowa ojca uśmiechnęła się gorzko Julia, ale rozkazu nie wypełniła. Nie zmieniła ani sukienki, ani krawatki inaczéj nie zawiązała, ani nawet włosów nie poprawiła. Wzięła robótkę do ręki i usiadła

http://rcin.org.pl

w najciemniejszym kącie swego pokoiku. Tymczasem w głównéj komnacie słychać było suwanie nóg i krzeseł i głośny śmiech gościa, jakim zacnego gospodarza witał.

Był-to mężczyzna młody jeszcze, lecz na twarzy widać było pewno zmęczenie, włos miał płowy i na całéj głowie znacznie przerzedzony. Na czole nizkiém nie było prawie żadnych brwi, tylko pewna czerwona wypukłość, pod którą kryły się małe, siwe oczka. Nos był mały, nozdrza mocno otwarte, a na brodzie, która była stosunkowo zadługa, bardzo mało zarostu. Dosyć grubawy tułów z szerokiemi barkami osadzony był na krótkich nogach, wygiętych nieco od siebie. Mocno szklące lakierowane buty uzupełniały tę postać.

Pan Bonifacy już wydusił i wyściskał swego gościa, a teraz wypoczywał z zadowoleniem po téj pracy Herkulesowéj.

— Siadajże, siadaj, panie Idzi — mówił do swojéj ofiary — siadajże prędko, aby mojéj Julisi zsiadały się dobrze sagany z mlekiem! Zapewne jest właśnie w mleczarni... o! bo to gospodyni nielada. Od rana do nocy uwija się koło gospodarstwa, wszędzie zajrzy i wszystko obaczy!

Pan Idzi zaśmiał się tubalnym głosem swoim na znak wysokiego zadowolenia z takiéj rekomendacyi przyszłéj żony swojéj. Pan Bonifacy zaś uśmiechnął się skrycie pod wąsem, że tak dyplomatycznie sobie postąpił i odrazu chwycił za serce konkurenta.

— Już to prawda, co pan dobrodziéj powiedział— odparł p. Idzi, poprawiając zbyt wysokie kołnierzyki— gdy sama pani nie zajrzy, gdy wszędzie nie wlezie, tego i owego nie palnie, jeśli potrzeba, to wszystka robota

http://rcin.org.pl

na dyabła się zdała. Ot, przed samym wyjazdem patrzę, aż tu parobek przełazi ostrożnie przez płot... A tuś, hultaju! krzyknąłem, a co tu robisz, a na co przez płot przełaziśz?... Parobek ni to, ni owo odpowiada, a ja jak palnę go raz, jak drugi poprawię, aż koziołka wywrócił. Powiadam panu, trudna sprawa z tymi ludźmi, roznieśliby człowieka na szmaty!

— A pocóż on lazł przez płot?

— Alboż ja wiem! On sam prawdopodobnie nie wiedział!

— A gdzież jest panna Julia?

— Przyjdzie, przyjdzie, tylko się tam załatwi... Czego pan nie kazałeś wyprzęgnąć?

— Chciałem, aby panna Julia moję świeżo dobraną czwórkę obaczyła... Kobiety lubią ładne koniki, a czémże bawić dzieci, jeżeli nie zabawką.

Tymczasem przed gankiem niepokoiły się konie, plątały uprząż i grzebały ziemię z niecierpliwości. Woźnica nie mógł sobie dać rady. Pan Idzi przypadł zniecierpliwiony do okna, otworzył z trzaskiem lufcik i krzyknął:

— Głupcze, czy nie wiesz, co robić? Objedź kilka razy gazon dokoła, a siodłowego więcéj batem!

Korzystając z tego epizodu, p. Bonifacy wymknął się cicho za drzwi, aby Julisię do gościa przyprowadzić. Zapewne to mu się nie udało, bo powrócił sam i z miną dosyć niezadowoloną. Uśmiechnął się jednak do gościa i rzekł:

— Zapalona gosposia, mówię panu, ani oderwać od kur i kacząt!

— To największa pochwała, panie dobrodzieju;

http://rcin.org.pl

ja mogę zaczekać, a drób' w swoim czasie potrzebuje karmy... Może wyjdziemy do niéj...

— Nie, nie, panie Idzi—przerwał zakłopotany widocznie pan Bonifacy—ona już idzie... ona już jest... zaraz przyjdzie!

Pan Idzi usiadł, ale przyrzeczenie p. Bonifacego jakoś nie spełniało się. Julii nie było. Trzeba było czémś inném rozerwać gościa.

— Może cygaro, panie Idzi—zapytał zaniepokojony gospodarz — albo może lulkę na długim cybuchu, po dawnemu...

— Dziękuję, paliłem całą drogę. Lubię cygara mocne i drogie, a te mają znowu tę niedogodność, że są wielkie.

— Czy słyszałeś, panie Idzi, o ankiecie targowéj?

— Co mi tam ankieta, wszystko to i funta kłaków nie warte. U mnie, panie dobrodzieju, żyd faktor to grunt. Mam buraki, żyd stara się o kupca; mam chmiel, żyd bierze próbkę; mam woły, żyd płaci i wyprawia je do Wiednia. Te wszystkie targi zbożowe, te giełdy i domy komisowe, to furda.

Pan Bonifacy mruczał coś pod nosem, ale opozycyi nie chciał stawić swemu przyszłemu zięciowi.

Teraz zaszeleściła suknia kobieca, a na progu pojawiła się Julia. W tualecie jéj nie było żadnéj zmiany, tylko nieznaczny rumieniec przybłąkał się na jéj twarz bladą.

— Cóż tam kury i kaczęta, panno Julio?— ozwał się pan Idzi, wstając z krzesła, aby jéj rękę podać.

Julia ubiegła go i powitała sztywnym ukłonem bez podania ręki.

— O jakich to kurach i kaczętach pan mówi? —

http://rcin.org.pl

zapytała z odzyskaną swobodą — bo wyznać muszę, żem od kilku dni...

— Mówiłem... ten tego... — przerwał p. Bonifacy — mówiłem właśnie panu Idziemu, jak lubisz te małe pierzaste stworzeńka, które, gdy są młode, to wyglądają jak istne kanarki!... Usiądź z nami, moje dziecko!

— Już-to kobiety—mówił pan Idzi — nie przyznają się czasem do tego, że lubią kaczki, gęsi lub bydełko... ale za to słabość do koników jest nawet w modzie. Wiem, że panna Melania boi się konia, jak dyabła; i drży na całém ciele, gdy jéj konia zdaleka pokazać. A jednak słyszałem na własne uszy, jak w towarzystwie mówiła o swojéj pasyi do koni, jak przepada za konną jazdą i, gdyby nie ciocia, mieszkałaby w końskiéj stajni. Słowem, kubek w kubek mówiła tak, jak panna Herminia, którą szambelan literalnie w końskiéj stajni wychował. Otóż, zostawiając kury i kaczki na boku, pokażę pani niezłe koniki, które właśnie od hrabiego Juliusza sprowadziłem.

Rzekłszy to, przystąpił do okna w mniemaniu, że Julia idzie za nim. Obejrzał się... Julia siedziała na fotelu. Pochyliła lekko głowę i rzekła:

— Opowiadaniem o szambelanównie zamknąłeś mi pan drogę do jakiéjbądź odpowiedzi. Jeżeli nad czwórką pana będę się zachwycała, ściągnę podejrzenie, że afektuję modę i chcę kopiować znane ze sportu kobiety... To tylko mogę panu szczerze wyznać, że lubię konie dobre, spokojne, które nas przewożą z jednego miejsca na drugie. Lubię także, aby ludzie wprzódy patrzyli na mnie, a potém na konie, ale nigdym tego nie znosiła, aby konie moje były celem podziwu, a ja niejako dodatkiem do nich.

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

— Kubek w kubek tak samo ja myślę, panno Julio — odpowiedział p. Idzi, wyginając się naprzód — konie moje łagodne jak baranki, nie potrzebują bata, dosyć tylko językiem cmoknąć.

Tu cmoknął pan Idzi językiem, aż się pan Bonifacy nieco przestraszył.

— Niechno pani się popatrzy — mówił daléj pan Idzi — nie będziesz pani żałowała.

Julia zbliżyła się do okna.

— Nie duże, nie małe—mówił daléj pan Idzi — ale zawsze rasa niepospolita. Z wielkim targiem wziął hrabia Juliusz dwa tysiące pięćset...

— Ładne konie — odpowiedziała z uśmiechem Julia — można niemi daleko zajechać... daléj niż do Chmielowiec!

— Już ja ich i siebie daleką jazdą trudzić nie myślę, a jeżeli poznam, że im dzisiaj obrok chmielowiecki smakował, to częściéj niemi tutaj przyjadę!

— Ale o tém nie dowie się pan w salonie, chyba w stajni...

Pan Idzi przełknął.

— A jak się ta maść pani podoba? — zapytał po chwili.

— Maść jest dla mnie obojętną. Każda barwa jest ładna na swojém miejscu.

Pan Idzi zaczął się bawić brelokami, które wisiały na ciężkim złotym łańcuchu.

— Już sam nie wiem, o co panią zapytać, aby się pani podobało? Niech mi pani dopomoże.

— Niech mnie pan zapyta, jak mi się podobała panna Klara.

— Ha, ha, ha! panna Klara! Wiem, do czego to

http://rcin.org.pl

zmierza Zaręczam pani, że niema w tém ani okruszyny prawdy. Byłem tam dwa, czy trzy razy. Raz na kartach, drugi raz na polowaniu, a trzeci raz na obiedzie. Ha, ha, ha! panna Klara! A cóż-to pani o mnie myśli?... Słyszałem, że wychodzi za urzędnika od katastru!

— Bardzo miła panna i ładnie wykształcona.

— Nic jéj nie ujmuję, urzędnik będzie miał dobrą żonę. Krewni złożą się na jakąś wyprawę, a potém pomagać im będą leguminą i ogrodowizną.

— Mówisz pan z taką ironią o biednéj sierocie, jakby panu żal było... jakbyś temu urzędnikowi zazdrościł. Gdyby tak było w istocie... to jeszcze czas... Mówią, że panny wolą wychodzić za bogatszych!...

— Żartujesz sobie pani. Że do bogatych kawalerów panny lepną, to prawda stara, ale za to bogaci kawalerowie jakoś nie mają afektu do owych bladych lilijek, które jak kwiaty polne tylko z opatrzności Boga i krewnych żyją!

— Tak jest i tak być powinno—wmieszał się pan Bonifacy do rozmowy — swój ze swoim, równy z równym. W książkach inaczéj piszą, ale to wielka niedorzeczność. Biedny człowiek kocha się tam najczęściéj w bogatéj pannie... Czyż w biednéj a równéj sobie zakochać się nie może? Biedna panna kocha się w bogatym kawalerze... Czyż w biednym a równym sobie zakochać się nie może?

— Kapitalnie pan powiedziałeś — dodał pan Idzi — jeżeli naprzykład ja mam majątek, to moja żona nie powinna przyjść do mnie w jednéj sukience!

— Ztąd tylko w rodach wielki nieporządek—prawił daléj pan Bonifacy—do domu naprzykład weźmie ktoś

http://rcin.org.pl

z litości krewną sierotę, a ta nie ma nic pilniejszego, jak prędko zakochać się w synu swego dobroczyńcy!... A jeżeli przybłąka się do dworu jakiś biedny kuzynek, to zamiast myśléć o kawałku chleba, wytrzeszcza oczy na bogatą kuzynkę! Czyż jest w tém sens jaki? Czyż jest w tém jaka wyższa moralność? Czyż nie wziąć kija i nie odpędzić takich spekulantów, jak kota od śmietanki?

Julia przeszła przez cały pokój i zatrzymała się przy szafce, w któréj stały różne cacka z porcelany. Przypatrywała się dłuższy czas tym dobrze już znanym figurkom. Powszechne nastąpiło milczenie.

Pan Bonifacy był w téj chwili bardzo zadowolony z siebie. Wypowiedział prawdę, któréj żaden rozsądny człowiek zaprzeczyć nie mógł, a swoją drogą przy téj prawdzie upiekł własną pieczonkę. Zrobił nieznacznie aluzyę do kuzynka Adolfa, który, jak mniemał, jedynaczce jego po głowie się plątał. Zdawało mu się, że to, co powiedział, zrobiło pewne wrażenie na Julii. Zawstydziła się widocznie i odeszła do szafki, aby na jéj twarzy tego wstydu nie wyczytano.

Pan Bonifacy wydmuchnął chmurę dymu aż na sam środek pokoju.

— Dzięki Bogu — mówił daléj — że dzisiejsze panny nie są już tak skłonne do romansów na wiatr, tylko zaraz oglądają się, kto i zacz? Powiadają, że świat się materyalizuje, a czyż dawniéj żyli ludzie zapachem róż i konwalij? Czyż kontentowali się widokiem zorzy różowéj, lub bladém światłem księżyca?

Julia po raz dziesiąty przechodziła okiem figurki porcelanowe w hebanowéj szafie.

— Ja myślę, że o tém niema już co mówić — ozwał się pan Idzi, siadając na fotelu — dzisiaj już nie-

http://rcin.org.pl

ma takich głupich panien, któreby sięgały po jakieś mgliste obrazki. Dzisiaj dobrze umieją one rachować, a może lepiéj od nas. Jeżeli zaś przy fortepianie zaśpiewa się jakąś piosnkę o oczach, o sercu, o gwiazdach i księżycu, to tylko na to, aby miéć tekst jakiś do melodyi i głos swój muzykalny zaprodukować!

Obróciła się szybko Julia.

— Pan jesteś okropny, panie Idzi — rzekła z uśmiechem — można się pana przestraszyć!

Rozśmiał się pan Idzi tubalnym głosem.

— Nie bój się, pani — zawołał — nie taki dyabeł straszny, jak go malują. Już-to ja z zasady żebraków nie lubię i każę ich wypędzać ze dworu. A wiesz pani, co się wczoraj stało? Oto przyszłą jakaś wynędzniała kobieta z dzieckiem. Że ją psy trochę poturbowały, to już rzecz nie moja, ale do tego przyznam się, żem ją kazał z dziedzińca wypędzić. Stróż do mego polecenia dodał z własnéj ochoty kilka kułaków, co tak mi się nie podobało, żem kazał kobietę zawrócić i obdarzyłem ją jałmużną. A co, panno Julio, czy nie mam dobrego serca?

— Prawdziwie, to czyni panu zaszczyt niemały, żeś pan na korzyść biednéj, wbrew swojéj zasadzie, postąpił. O samą zaś zasadę mogłabym się długo sprzeczać...

— Mówią, że sprzeczka między młodymi, to dobry znak — zawołał pan Bonifacy — ale jabym radził tę sprzeczkę waszę na późniéj odłożyć. Teraz, gdy Pan Bóg dał pogodę, możebyśmy rozpatrzyli się trochę po gospodarstwie, a Julia tymczasem przygotuje nam posiłek.

http://rcin.org.pl

Nikt nie miał nic przeciw temu i program p. Bonifacego został przyjęty.

Julia pobiegła wprawdzie do kuchni i tam krótką naradę odbyła, ale niebawem wyszła ztamtąd i udała się do alei lipowéj w ogrodzie. Długo chodziła tam i napowrót z głową spuszczoną ku ziemi. Nie patrzyła na ulubione kwiaty swoje, nie słuchała świegotu ptasząt, które same wesołe piosenki nuciły.

Oglądanie gospodarstwa trwało dosyć długo. Pan Idzi patrzył z zamiłowaniem we wszystkie kąty, aby sąsiada podpatrzéć, jak on gospodaruje, i napotkaną jaką tajemnicę gospodarską sobie przyswoić.

Kilka razy zwracał pan Bonifacy uwagę na to, że już czas do dworu powrócić, że Julia czeka tam z posiłkiem, ale pan Idzi tego nie słyszał. Wreszcie okrążywszy całe obejście dokoła, wrócili do pokoju. W pokoju nie było Julii. Pan Bonifacy zachmurzył czoło.

— Gdzieżto panna? — zapytał służącego.

— W ogrodzie — odpowiedział służący.

— Ma słuszność — ozwał się pan Idzi — że nas tutaj nie czekała, bo myśmy sami temu winni. Oglądaliśmy konie i krowy, ale do gospodarstwa panny Julii nie zajrzeliśmy. Pójdźmy więc z kolei do kapusty, sałaty i szparagów; są to także specyały nienajgorsze.

Pan Bonifacy przystał na tę propozycyę i obaj wyszli do ogrodu.

Julia w saméj rzeczy była w téj chwili w ogrodzie warzywnym. Przy niéj stał kucharz i biegłém okiem oceniał jarzyny, czy można będzie dzisiaj co z nich przyrządzić.

— Widzisz ją pan — krzyknął pan Bonifacy z radości, że córka dobrze się prezentuje kawalerowi —

http://rcin.org.pl

przeczuwałem, że ją spotkamy między grochem a kalarepą.

— To lubię — zawołał pan Idzi — ale nie lubię się na to patrzéć, gdy panna z pączkiem róży wałęsa się bezczynnie od kąta do kąta.

Zarumieniła się Julia.

— Niech pan tak nie mówi — ozwała się — bo ja bardzo lubię kwiaty, chociaż przy kwiatach dbam także o sałatę i kapustę. Zdaje mi się, jedno z drugiém da się pogodzić.

— No... tak... ja przeciw kwiatom nic nie mam. Przeciwnie, sprowadziłem z Czech ogrodnika i kazałem mu założyć oranżeryę z kaktusami, figami, kameliami i t. d. A oranżeryę samą stawiam w takim punkcie, że na milę z gościńca będą ją wszyscy widzieli!

Uśmiechnęła się Julia.

— Nie okazuje to jeszcze amatora kwiatów!

— A cóż okazuje?

— Okazuje, niech się pan nie gniewa, małą... próżność. Pan chcesz tylko, aby inni zdaleka widzieli, że masz oranżeryę.

— A cóż wart człowiek — odpowiedział p. Idzi— jeżeli inni nie patrzą na niego z pewną zazdrością? Czy sądzisz pani, że mi przyjemnie jest podziwiać zamek księcia Jerzego, a przytém pomyśléć sobie, że przy nim mój dworek wygląda jak chałupa! Przecież każdy pnie się o ile można wyżéj! Czyż to nieprawda, panie Bonifacy?

— Jest pewna lepsza wyższość—odparła Julia— do któréj wszyscy dążymy, wyższość szlachetniejsza od żądzy dorównania innym w komforcie i zbytkach!

— Dosyć tego! — zawołał przestraszony pan Bo-

http://rcin.org.pl

nifacy — bo poczciwa kapusta i roztrzepana sałata przestraszą się téj wojny zaciekłéj. Rzucacie na siebie bomby i granaty, niechże będzie raz pokój!

— Pokój jak pokój, ale... rozejm chwilowy, nieprawdaż, panie Idzi? Podaj mi pan rękę, zaprowadzę teraz pana do moich kwiatków!

Pan Idzi miał dosyć rzadką minę, bo słówka Julii nie bardzo mu smakowały. Wezwanie do podania ręki poprawiło mu humor. Poskoczył szybko do Julii.

— Otóż tak, to was lubię — zawołał pan Bonifacy — ale wojnie dajcie już pokój na zawsze.

Weszli do ogródka z kwiatami.

— Widzisz pan te goździki... te bratki i tę woniejące lewkonie? Czyż nie jest to istna poezya Flory, która po pracy i zmudnych obowiązkach naszych przenosi nas w jakąś lepszą krainę?... Czyż w życiu człowieka pracowitego nie powinien znaléźć się taki mały ogródek z lepszą wonią i żywszemi barwami od barw i woni powszednich?

Julia mówiła to ze śmiechem, patrząc w małe oczki swego towarzysza. Pod tém wejrzeniem topniał powoli zagorzały realista.

— Pani... — szepnął półgłosem — pani... jeżeli chcesz... jeżeli pragniesz... jeżeli rozkażesz, nie mały ogródek, ale sto morgów pszennéj ziemi każę zasiać samym makiem i jaskierem!

— Makiem?... to rozumiem, bo mak drogi; ale jaskier... ten mnie już zadziwia.

— Chciałem powiedziéć: piwonie, słoneczniki... zresztą, jak tam ogrodnik sam wykonceptuje!

— A mojéj rady nie chciałbyś pan zasięgnąć?

http://rcin.org.pl

— I owszem! mego ogrodnika poślę do pani po dyspozycyę.

Na tém zakończyła się rozmowa, bo w téj chwili nadszedł służący i zaprosił do herbaty.

Przy herbacie rozmawiano o różnych rzeczach, ale rozmowa ta nie miała żadnéj cechy wybitniejszéj. Gdy po herbacie pan Idzi odjechał, a Julia była już w swoim pokoiku, podniosła załamane ręce do góry i rzekła do siebie:

— Jakiż to straszny człowiek!

---

## V.

Minęło znowu kilka dni, a w torbie pocztowéj nie było podłużnego listu. Pan Bonifacy często rozmawiał z Julią o panu Idzim i Burakowicach, rachował dochody i sperandy, i tak był pewny szczęścia swojéj jedynaczki, że już niczego innego na ziemi nie pragnął. Julia słuchała ojca z roztargnieniem, próbowała opozycyi, ale wkrótce zapadała w jakąś apatyę niewytłumaczoną.—

Przed gankiem dworku pojawiła się znowu czwórka, a z nią i pan Idzi. Było to nad wieczorem. Pan Idzi miał na sobie garnitur kratkowany i z pewną zażyłą poufałością przywitał się z ojcem i córką. Opowiadał, wiele i po czemu sprzedał pszenicę, a jaki zadatek wziął za kukurudzę. Klął przytém porządnie na swego faktora, który go oszukał na kilka reńskich, i przyszedł ztąd wprost do przekonania, że już poczci-



http://rcin.org.pl

wych ludzi niema na świecie. Pan Bonifacy wstawiał się za wyjątkami, ale pan Idzi był nieugięty.

— Co to wyjątki! — wołał rozgniewany — żadnych niema wyjątków! Jeden ukradnie grosz, dla drugiego potrzeba setki, a czwarty dopiero za tysiączek chapnie. Są i tacy, którzy dopiero od milionów zaczynają, ale tych nie nazywa się złodziejami!... A cóż, panno Julio?... Czyż między kobietami niema podobnych zbrodniarek? Czyż nie kradną nam serc naszych, nie zatruwają naszego spokoju? Czyż nie sięgają do naszych kieszeni, aby tytułem różnych podarków na imieniny i urodziny wydobyć ztamtąd kilka tysiączków?...

— Nie mam jeszcze w tém doświadczenia—odparła Julia z uśmiechem — bo to, co od ojca dostaję, biorę za dowód przywiązania rodzicielskiego.

— Tak... teraz, późniéj inaczéj będzie. Mężu kochany... to i owo mi się podobało, możebyś mi kupił?... Pani Alfonsowa ma taki sam gatunek, a pani Michałowa nawet do Paryża po to pisała... Taka jest moda... wszystkie to noszą... A co?

Julia bawiła się końcem szafirowéj wstążki, a pan Bonifacy puszczał kółka dymu jedno za drugiém, wiążąc je w łańcuch misterny.

— Że kobiety dzisiaj są kapryśne i dużo kosztują — ozwał się po chwili — o tém niema co mówić, ale są znowu i takie, które zadawalają się mniejszém.

Pan Bonifacy spojrzał tu ze znaczeniem na Julię, ale pan Idzi, a nawet i Julia tego spojrzenia nie widzieli. Pan Idzi spojrzał w okno, a potém na zegarek, jakby czegoś wyczekiwał. Rozmowa przerywana szła daléj. Często przeplatało ją głuche milczenie.

http://rcin.org.pl

Wreszcie zaświecił służący kandelabry, bo w pokoju zrobiło się już ciemno. Pan Idzi zaczekał kilka chwil, aż się świece dobrze rozpalą.

— Aha — ozwał się potém — dobrze, żem sobie przypomniał.

Mówiąc to, sięgnął do kieszeni i wyjął z niéj jakieś podłużne w aksamit oprawne puzderko. Pan Bonifacy i Julia spojrzeli z ciekawością na gościa, który czas niejaki milczał.

— Muszę państwu oznajmić — ozwał się po chwili — że jedna z moich kuzynek na Litwie wychodzi za mąż. Chciałbym jéj posłać podarek ślubny. Ale to zawsze kłopot z kobietami. Trudno im dogodzić. Nie weźmiesz mi pani za złe, jeżeli to, com przygotował na ten podarek, oddam pod jéj sąd. Kobieta najlepiéj osądzić potrafi, czy taki upominek stosowny jest dla panny młodéj, i czy fasony są modne. Pozwolisz więc pani obejrzéć.

Otworzył nagle puzderko, z którego jakby z puszki czarodziejskiéj trysnęły tysiące promieni.

Był-to garnitur brylantowy.

Pan Bonifacy zapomniał dym z tytuniu wydmuchnąć. Powoli wydobywał mu się z ust pomiędzy wąsy, szedł powoli po twarzy do góry, wstępując po drodze do nosa i oczu.

Julia instynktem kobiecym wlepiła oczy w słoneczne brylanty i w żaden sposób nie mogła się od nich oderwać.

Pan Idzi jak magik na scenie patrzył z zadowoleniem na wytrzeszczone oczy pana Bonifacego i na uśmiech słodki zachwyconéj kobiety.

— Cudowny ogień! — zawołał pan Bonifacy.

— Prześliczny fason! — szepnęła Julia.

http://rcin.org.pl

— Czy warto... dziesięć tysięcy? — dodał pan Idzi.

— Dziesięć tysięcy! — krzyknął pan Bonifacy.

— Dziesięć tysięcy! — zcicha powtórzyła Julia.

— A cóż tu sądzić? Tu tylko patrzéć i podziwiać!

— Prawdziwie—można się zachwycić!

— Czy to stosowny podarek ślubny?

— Ależ królewski, królewski, panie Idzi! Szkoda tylko tyle pieniędzy, które marnie w tych blaskach leżą. Żadnego niema z nich procentu! To istny zbytek!

— Niema z nich procentu? — z uśmiechem odparła Julia — a czyż zadowolenie kobiety, która je nosić będzie, jéj uśmiech, z jakiém wspaniałomyślnemu dawcy dziękować będzie, nie jest niczém?

Rozśmiał się pan Idzi z widoczną radością.

— Masz pani słuszność — zawołał z uprzejmém wejrzeniem na Julię — takie cacka przynoszą nam nietylko procent, ale lichwę. Na lichwę lokujemy nasze pieniądze, bo za nie torujemy sobie drogę do wdzięków kobiety, a cóż może być nad to cenniejszego, cóż pożądańszego?

Julia nie zważała na te słowa, bo różowe jéj paluszki obracały w téj chwili mieniące się brylanty na wszystkie strony. Zachwycona była ich oprawą prawdziwie artystyczną. Sprytny jubiler wiedział, czém chwycić kobietę za serce, i połączył wysoką wartość z wyższą sztuką.

— Złotnik, który to zrobił — mówiła Julia jakby do myśli swoich — był prawdziwym artystą! Te arabeski, przeplatane kwiatami, wyglądają cudownie!

— Za to téż dużo pieniędzy kosztują.

http://rcin.org.pl

Pan Bonifacy już się nie odzywał, tylko wypuszczał chmurę dymu po chmurze i tak się cały skrył w obłoki, jak Jowisz na Olimpie. A tymczasem poza plecami patrzących przesuwała się służba, aby owe klejnoty choć w przelocie zobaczyć. Wiadomość o tych klejnotach rozeszła się po całym dworze, a nawet za oknami pokoju można było widzieć twarze ciekawych.

Długo przypatrywano się brylantom. Przewracano je na różne strony, aby się napoić cudowną zmianą promieni, jakie z nich tryskały. Wreszcie włożono je do puzderka, zamknięto i na honorowém miejscu na stole postawiono.

Nastąpiła herbata i wieczerza. Rozmawiano o różnych powszednich rzeczach i tylko czasami wracano do brylantów, o których trudno było tak prędko zapomnieć.

Gdy już pan Idzi do odjazdu się zabierał, przypomniał mu pan Bonifacy brylanty.

— Aha, prawda — ozwał się pan Idzi — byłbym zapomniał o nich!... Ale — dodał po chwili — możeby i dobrze to się stało. Oglądaliśmy je, nie kryjąc się z tém przed nikim. Służba cała widziała je i słyszała co kosztują. Zdaje mi się, że nawet przez okno ktoś zaglądał. Najpoczciwsi ludzie ulegają często pokusie. Pocóż wieść ich na pokuszenie. Jeden lub drugi z nich mógłby wyjść na drogę pod lasem, zamalować mnie pałką i zabrać brylanty. Nietylko miałbym stratę pieniędzy, ale mógłbym także szwank ponieść na zdrowiu. Trzeba temu jakoś zaradzić.

— Masz pan słuszność — odrzekł pan Bonifacy — dam panu konwój na drogę.

http://rcin.org.pl

— Na co konwoju? Można inaczéj tę sprawę załatwić. I tak za parę dni przyjadę tutaj. Niech to pudełeczko tymczasem tutaj zostanie.

— A to na co! — zawołał pan Bonifacy — przecież droga nie jest tak daleka!

— Nie trzeba Pana Boga tentować, bo ludzie zawsze ludźmi, a zły duch przy każdym człowieku stoi.

— Jeżeli masz pan takie złe przeczucie, to nie napieram, schowamy je tutaj dobrze.

Julia nie brała udziału w téj rozmowie, nie przywiązując do niéj wielkiéj wagi. Jako gospodyni domu, zajęta była chowaniem różnych rzeczy, użytych przy herbacie. Pan Idzi pożegnał się i odjechał.

— Schowaj, Julisiu, te brylanty — ozwał się pan Bonifacy — zabierając się do spoczynku.

— Niech je tatulko do siebie weźmie — odpowiedziała Julia.

— Już to takie rzeczy niech u kobiety będą. Masz biurko z dobrym francuzkim zamkiem.

I na tém skończył się dzień dzisiejszy.

---

## VI.

Julia na drugie imię nazywała się Małgorzata. Wypełniając rozkaz ojca, wzięła brylanty do swego pokoiku. Służąca, która przyszła, aby łóżko pościelić, zapytała o te brylanty i chciała je zobaczyć. Julia otworzyła puzderko i pozwoliła służącéj napoić oczy swoje blaskiem niewidzianym.

http://rcin.org.pl

— Jakież to cudowne promienie! — zawołała służąca — w takiéj ozdobie każda wygląda jak królowa! Niechno pannuńcia spróbuje.

Julia-Małgorzata stanęła przed gotowalnią, przed którą już szybko dwie świece zapaliła służąca, i ubrała się w garnitur brylantowy.

— Mój Boże! — krzyknęła służąca, załamując ręce — i nie mają to panowie szaléć za kobietami, jeżeli kobieta tak się ubierze! Gdyby królewicz teraz przyszedł, padłby na kolana przed pannuńcią.

Julia-Małgorzata spojrzała z zadowoleniem do zwierciadła. Wyglądała cudownie. Taką nigdy jeszcze siebie nie widziała! Za każdém poruszeniem głowy tryskały snopy promieni i łamały się odblaski złota.

— Nie żal miéć takiego kawalera... czy on to już pannuńci zostawi do ślubu?

— To nie dla mnie, to pan Idzi posyła na Litwę swojéj krewnéj, która za mąż wychodzi.

— Widać, że on bardzo bogaty!

Julia nic na to nie odpowiedziała. Zdjęła brylanty i włożyła napowrót do puzderka. Gdy służąca odeszła, usiadła na łóżku i podparła ręką głowę. Siedziała tak długo zamyślona. Po chwili podniosła głowę.

— Przecież niepodobna wierzyć temu — rzekła do siebie — aby pan Idzi te brylanty rzeczywiście na podarek dla kuzynki przeznaczył. Nie ma tak bogatych krewnych, bo ojciec jego sam dopiero dorobił się majątku. Gdyby pan Idzi chciał rzeczywiście jakiéj krewnéj swojéj dopomódz, nie kupowałby brylantów za

http://rcin.org.pl

taką sumę, ale posłałby pieniądze... Nie, to być nie może.

Po chwili milczenia mówiła znowu do siebie:

— Jest rzeczą widoczną, że pan Idzi chce tym sposobem starać się o moje serce, czy raczéj rękę. Podziela on z innymi to zdanie, że w miłości brylanty są monetą, za którą zazwyczaj kupuje się towar. Brzydki człowiek! Muszę zaraz jutro powiedzieć ojcu, aby mu sam odwiózł te klejnoty!

I rozwiązała węzeł włosów, aby się udać już na spoczynek. Ale włosy pomotały się jakoś i trzeba było pójść znowu do zwierciadła, aby je uporządkować. Świece paliły się jeszcze. Spojrzała do zwierciadła. Z rozpuszczonemi włosami wyglądała teraz inaczéj.

— Ciekawa rzecz — pomyślała sobie — jakbym teraz wyglądała w tych brylantach, czy byłoby mi do twarzy?

Otworzyła kasetkę i zaczęła wyjmować jednę sztukę po drugiéj. Ustroiła się, rozrzuciła włosy w nieładzie i długo patrzyła na siebie do zwierciadła.

— Zdaje mi się — rzekła do siebie — że tak jeszcze lepiéj wyglądam!

I znowu patrzyła do zwierciadła. Uśmiechała się do siebie i do błyszczących brylantów.

— Jak to rzeczywiście podnosi urok kobiety — mówiła do swego sobowtóra — nawet przy najmniejszych wdziękach można być piękną!

— Możesz je mieć — szepnął jéj ktoś w téj chwili do ucha.

— Gdyby pan Idzi był innym — szeptał ktoś do drugiego ucha — albo gdybyś wiedziała, że Adolf o tobie nie myśli, że w téj chwili może jest przy innéj...

http://rcin.org.pl

Julia-Małgorzata posunęła białą rączkę po skroniach, aby odpędzić od siebie brzęczące komary, które w téj chwili jéj główkę okrążały.

— Więc na taką ponętę chce złowić moje serce— mówiła do siebie z ironicznym uśmiechem — przyznam się, że ponęta dobrze wybrana! Gdyby był innym człowiekiem!... gdyby Adolf... nie, to być nie może. Jutro, pojutrze nadejdzie list od Adolfa...

I szybkim ruchem zdjęła brylanty i schowała je do biurka.

Długo zasnąć nie mogła. · Z każdego kąta tryskały do niéj brylanty, a przed sobą widziała naprzemian dwie twarze: jedna należała do Adolfa, druga do pana Idziego.

Wreszcie zasnęła.

Dziwna rzecz... dotychczas w snach swoich widziała Adolfa, patrzącego na nią, lub dającego jéj kwiatki. Dzisiaj śniła także o nim. Adolf stał dzisiaj odwrócony od niéj i rozmawiał z jakąś bardzo ładną blondynką. Na nią nie patrzył, a blondynce podawał bukiet z mirtu i niezapominajek. Wkrótce ozwała się muzyka, Adolf ujął blondynkę za wiotką kibić i oboje zginęli jéj z oczu w błękitnawéj oddali!... Potém usłyszała znowu muzykę, ale była to muzyka weselna. Przed nią szły korowodem liczne pary kobiet w bieli ubranych, a pośród nich ujrzała owę blondynkę w białéj atłasowéj sukni, z długim welonem u czoła!... Późniéj szedł orszak czarno ubranych mężczyzn, a pośród nich Adolf z bukietem na piersi. Zapłakała gorzko, a gdy się zbudziła, miała jeszcze łzy na twarzy. W pokoju było jeszcze ciemno, tylko gdzieś z kąta błyszczały do niéj... brylanty.

http://rcin.org.pl

— Mój Boże — pomyślała sobie — jaki to sen okropny!... A gdyby to wszystko było prawdą!

Brylanty tryskały jaśniéj!

Wreszcie zaświtał dzionek, wróble zaczęły świegotać pod oknem. Julia wstała, ubrała się szybko i wybiegła do ogrodu. Przebiegła aleję raz i drugi. Chłód poranny orzeźwił ją, nocne mary zaczęły pierzchać. W duszy tylko czuła jakąś dziwną próżnię, a nie wiedziała, czém ją zapełnić.

Nadeszło śniadanie. Przyszedł pan Bonifacy i był w dobrym humorze. Pocałował Julię w głowę i zapytał, jak spała.

— Trzeba, tatulku, te brylanty dzisiaj odwieźć panu Idziemu — ozwała się Julia, całując ojca w rękę.

— A cóż ci tak pilnego? Przecież pan Idzi mówił, że za kilka dni przyjedzie.

— Wygląda to, jakbym dla siebie zatrzymać je chciała!

— Cóż znowu!

— A może on sam myślał, że je zatrzymam i tym sposobem przyjmę jego oświadczenie!

— Ani słówkiem nie wspomniał mi jeszcze o tém!

— Może chciał mówić... brylantami i złotem!

— Hm, może i to prawda. Bywa tak czasami.

— W takim razie trzeba mu prędko zwrócić depozyt.

— Przecież niema nic tak pilnego.

— Tatulku, koniecznie dzisiaj trzeba je odesłać!

— Dobrze, dobrze, moje dziecię, pomyślę o tém.

Śniadanie się skończyło, pan Bonifacy wyszedł w pole, a Julia została sama. Siedziała na fotelu, a przed nią majaczyły różne jakieś obrazki. Był koro-

http://rcin.org.pl

wód weselny, były brylanty i jakieś jeszcze inne niewyraźne rzeczy. Wreszcie na drodze za bramą pojawił się posłaniec pocztowy. Julia wybiegła szybkim krokiem na jego spotkanie. Chwyciła torbę, zagłębiła w niéj rękę, a twarz jéj oblała się ciemnym rumieńcem. Z torby wyjęła list podłużny, format, dobrze jéj znany. Przycisnęła go do piersi i szybko pobiegła do swego pokoiku.

Rozłamała pieczątkę, zaparła oddech i zaczęła czytać.

List był krótki, pismo wprawne, ręka pewna.

„Droga kuzynko! — pisał Adolf — dwa tygodnie byłem na komisyi i w tych dniach dopiero wróciłem. Zastałem list twój, w którym donosisz mi bardzo krótko o swojém zamążpójściu. Mówią, że szczęśliwi nie lubią dużo słów. Chociaż się sam do nich nie liczę, wiedząc jednak do kogo piszę, będę się starał dać jaknajkrótszą odpowiedź. W przekonaniu, że żadna siła nie może zmusić kobiety do oddania ręki temu, którego nie kocha, wierzę, żeś sama szczęście swoje wybrała. W takim razie nic mi nie pozostaje innego, jak życzyć ci tego szczęścia, aby ono na zawsze było takiém, jakiém je w godzinie ślubu swego widziéć będziesz. Życzliwy kuzyn Adolf.”

Krótki ten list czytała Julia godzinę, czytała drugą godzinę i jeszcze go nie mogła odczytać. Szukała czegoś między wierszami, między słowami, między literami — ale nic znaléźć nie mogła.

— Cóż znaczy ten list? — pyta siebie — co znaczy ta krótkość i ten oschły styl? Czy nie miał czasu rozpisać się szerzéj? Czy żałował kilku chwil, które przeznaczył na inne przyjemności?...

http://rcin.org.pl

Zadumała się głęboko.

— Tak zimny, konwencyonalny list! Nigdy tak nie pisywał... Zapewne był na wsi... poznał kogoś... może była właśnie zabawa... i zapomniał o mnie!

Wstała i szybko przeszła się kilka razy po pokoju.

— Dobrze mówi panna Amelia, że dzisiaj już nikt nie kocha, nikt kochać nie powinien. Szkoda oczu, szkoda biednego serca. Lepiéj śmiać się przez całe życie, jeść smaczne potrawy i miéć ładny ekwipaż!

Zapłakała rzewnie. Rzuciła się na fotel, płakała długo, dopóki łez nie zabrakło!

Wreszcie wstała, otarła oczy i wyszła do gospodarstwa.

Przed obiadem zatoczyła się przed ganek żółta kareta. Z karety wyszła stara kobieta, wystrojona jak młoda dziewczyna. Krótka jedwabna suknia nie okrywała chudych nóg, z pewną kokieteryą ubranych w cieliste pończoszki. Błękitnéj barwy kokarda pod szyją podobną była do olbrzymich skrzydeł wiatraka. Na ostatniéj warstwie kruczych włosów unosił się w powietrzu prawie mały kapelusik o barwach tęczowych. Twarz pomarszczona, nalepiona bleiwasem, miała pod oczyma dwie oazy różowe. Wyskoczyła jak sarneczka z karety i drobnym kroczkiem wybiegła na ganek.

— A, panna Amelia! — zawołał pan Bonifacy, całując duńską rękawiczkę — moja Julia nie posiędzie się z radości.

Rzeczywiście wyszła Julia z twarzą rozgorączkowaną, oczami błyszczącemi.

— Wiem, wiem o wszystkiém — mówiła pani Amelia — przyjeżdżam z powinszowaniem. W saméj

http://rcin.org.pl

rzeczy jest czego winszować! Pierwszy epuzer w trzech graniczących powiatach.

Julia zarumieniła się, pan Bonifacy nie wiedział jeszcze, co zrobić.

— Cóż to znowu za nowinę przywozisz pani dobrodziéjka — ozwał się, podskubując wąsy — my tam może o niéj jeszcze nic nie wiemy.

— Ktoś może zażartował sobie — dodała Julia i spuściła oczy.

— Duszko — rzekła pani Amelia, głaszcząc Julię pod brodę — już same twoje oczki zdradzają cię...

I drobnym kroczkiem wbiegła do pokoju. W pokoju wykręciła się wkoło i zapytała:

— No, gdzież są one?... Gdzież są te brylanty?...

Ojciec i córka spojrzeli na siebie. Pan Bonifacy obgryzał cybuch, a Julia stała jak winowajczyni przed sędzią.

— Brylanty? — zapytał dyplomatycznie pan Bonifacy — o jakich to brylantach mówisz pani?

— Zapewne o tym podarku ślubnym — ozwała się Julia — który pan Idzi kupił dla swojéj kuzynki na Litwie.

— Ha, ha, ha! kuzynki na Litwie! — zawołała pani Amelia — pan Idzi, jak żyje, nie miał żadnych kuzynek, któreby w brylantach chodziły. Ha, ha, ha! znaczyłoby to: przypiąć kwiatek do kożucha! Duszko, nie wypieraj się!...

— Prawdę mówię... nie mam się czego wypierać!

— Słowo honoru pani daję, że Julia nie kłamie!...

— Dziwny z pana człowiek! Chcesz pan, aby ko-

http://rcin.org.pl

chankowie kiedy prawdę mówili! Przecież to jest właśnie największa rozkosz pokrywać prawdę!

Pani Amelia zdjęła duńską rękawiczkę i uderzyła nią pana Bonifacego po ramieniu. Pan Bonifacy pochwycił rączkę uderzającą i kilka razy ją pocałował.

— Zaręczam pani! — zawołał z uśmiechem — i klnę się na owego mazura, którego z panią na mojém weselu tańczyłem, że moja Julia ma wprawdzie brylanty pana Idziego, ale brylanty te...

— Dosyć! dosyć tego! pokażcie te brylanty.

— Julio, to pokaż je.

Julia odeszła do swego pokoiku.

— Już-to winszuję państwu takiego konkurenta— mówiła pani Amelia — nie jest-to wprawdzie Adonis, ale w każdym razie bardzo szanowny Krezus!

— Nic jeszcze nie mówił!

— A brylanty? To nic?

— Mówię pani, że to nie dla Julii...

— Śmiéj się pan z tego! Sztuką bara... owce tłuką.

Julia weszła z kasetką.

— Cudowne! — krzyknęła pani Amelia, otworzywszy kasetkę — podobniusieńkie kupiła księżna dla swojéj córki na wyprawę. Weźno je, Julisiu!

Julia zawahała się.

— To nie moje — odpowiedziała po chwili — nie lubię stroić się w cudze pióra.

— Nie bądź dziecinną, to wszystko twoje!

— Zaręczam pani, że nie!

— Więc dobrze, niech będą cudze... Weź je, niech tylko zobaczę, jak ci będzie do twarzy!

http://rcin.org.pl

— Sprawia mi to niemałą przykrość... jeżeli jednak życzysz sobie pani koniecznie...

Julia wydobyła brylanty i zaczęła się ubierać.

— Cudownie! prześlicznie! — wołała w zachwyceniu pani Amelia — tak pięknych brylantów nie znajdzie wszędzie! Co za ogień!... Jeżeli się nie mylę, brylanty księżny są daleko mniejsze.

Pan Bonifacy przypatrywał się z rozkoszą córce swojéj. Posuwał ręką po czole, jakby chciał tém więcéj podrażnić rozkoszne myśli swoje.

— Przyznam się — odezwała się późniéj pani Amelia — że wybierając się tutaj, nie wiedziałam, że będą tak piękne; przechodzi to moje oczekiwanie! Jeżeli się nie mylę, pan Idzi dał za nie dziesięć tysięcy! Nadzwyczaj tanio. Widziałam hrabiny Izy za piętnaście, ale nie warte stanąć przy tych! Już-to pan Idzi wszystko umie dobrze zrobić! Pszenicę sprzedaje najdrożéj, a brylanty kupuje za bezcen! Człowiek nieoceniony!

Julia zaczęła zdejmować brylanty.

— Zostań tak — zawołała pani Amelia — nie uwierzysz, jak jesteś zachwycającą!... Wierzaj mi, najpiękniejsza twarz potrzebuje pięknych ramek! Najpiękniejsza kobieta wygląda jeszcze piękniéj, gdy siedzi w karecie, a traci wiele, gdy idzie piechotą.

Julia nie słyszała tych słów, bo właśnie była zajęta zdejmowaniem brylantów. Zdjęła je mimo wszelkich nalegań pani Amelii.

Pani Amelia została czas dłuższy, opowiadała wiele o panu Idzim, wynosząc go pod niebiosa. Nazywała go człowiekiem *comme il faut* i była tego zdania, że jest pierwszym epuzerem w trzech graniczących po-

http://rcin.org.pl

wiatach. Mówiła o pannach Zarębińskich, które teraz pękną z zazdrości, gdy się dowiedzą, że pan Idzi o Julię konkuruje, i że już rzecz tak daleko postąpiła.

Pan Bonifacy, jako dyplomata, opierał się nieco różnym twierdzeniom pani Amelii, a Julia nieraz prawie z gniewem odpowiadała. Nic to nie pomogło. Pani Amelia zakrzyczała wszystkich, uściskała pana Bonifacego jako najszczęśliwszego z ojców, a Julię pocałowała jako najszczęśliwszą z dziewic trzech graniczących powiatów.

Wyjechawszy z Chmielowic, spotkała na drodze panią Euzebię, która z miasta wracała. Oba powozy zatrzymały się, a kobiety rozpoczęły głośną rozmowę:

— Czy pani wracasz z Chmielowic?

— Byłam, widziałam, wszystko prawda! Już się oświadczył, dał brylanty. Julia zachwycona!

— Tak prędko?

— Co pani chcesz! Burakowice, brylanty za dziesięc tysięcy... Wprawdzie człowiek...

— Nie chciałam wierzyć.

— I ja nie wierzyłam... Nie myślałam, aby panna wcale niebrzydka tak prędko zdecydowała się iść za pana Idziego. Trudno przecież w nim się zakochać! Bałwan nieokrzesany, wygląda raczéj na ekonoma!

— Widać, że panna niewybredna!

— Trafił na swoich. Ojca złapał na Burakowice, pannę na brylanty! Myślałam, że się panna choć trochę potarguje, ale przysiadła odrazu jak kurczę!

— Nie do uwierzenia!

— A jednak prawdziwe! *Adieu!* Śpieszę się do państwa Janów, nowina nielada!

http://rcin.org.pl

Gdy się na drodze ta rozmowa toczyła, chodziła Julia po lipowéj alei zamyślona.

— Tak krótki list napisał — mówiła do siebie — tak krótki i tak sztywny!.. Pani Amelia tyle mi słodkich rzeczy nagadała! Czyż to być może, aby mi wszyscy ludzie tego szczęścia zazdrościli? Czyż to szczęście moje jest rzeczywiście do zazdroszczenia? Czyż tylko takie szczęście istnieje na ziemi?

Przyśpieszyła kroku. Nagle zatrzymała się.

— List taki krótki!—mówiła daléj—czyż nie mógł więcéj napisać? Czy żałował on ręki i czasu?

Taki monolog trwał dosyć długo. Wreszcie nadszedł wieczór, a po wieczerzy trzeba było znowu udać się na spoczynek. W nocy nagabywał ją znowu jakiś sen złowrogi; znów widziała Adolfa w liczném towarzystwie pięknych kobiet, a niektóre z nich miały takie same brylanty, jak te, które w kasetce na biurku leżały. Wstawszy rano, poszła do kasetki, aby się przekonać, które brylanty rzeczywiście były ładniejsze. Wyjęła je i prawie machinalnie ubrała się w nie. Spojrzała do zwierciadła. Zwierciadło powiedziało jéj, że brylanty mogły być ładniejsze, ale kobiety nie lepiéj od niéj wyglądały. Podniosła głowę do góry, a obrażona duma zaczęła jéj szeptać do ucha:

— Jesteś niemniéj piękną, a w tych brylantach wyglądasz jak królowa! Wszyscy uwielbiać cię będą, a nawet... i Adolf, gdy kiedy cię spotka, zatrzyma się przed tobą i rzeknie do siebie z żalem: Szkoda, żem téj kobiety naprawdę nie ukochał! Szkoda, że szczęście moje już stracone!

Rumieniec zadowolenia okrył twarz Julii. Przeszła się kilka razy po pokoju. Po niejakim czasie za-



http://rcin.org.pl

trzymała się nagle, rozśmiała się śmiechem suchym i zawołała:

— Mój Boże, co się ze mną dzieje! Czasami sama siebie nie poznaję!

Szybko zdjęła brylanty i napowrót do kasetki włożyła.

Po obiedzie przyjechali znowu goście. Były to trzy dobre przyjaciółki, dwie nieco starsze od niéj, z ciocią Andzią.

Ciocia Andzia patrzyła na nią chwilę z uwagą, potém uściskała ją i ucałowała. Przyjaciółki już się niecierpliwiły, aby także zbliżyć się do szczęśliwéj i z nią trochę poszeptać. Jakoż zaraz po przywitaniach i uściskach wyniosły się z nią do jéj pokoiku.

— Więc to prawda?—ozwała się najmłodsza Bińcia, ładna blondynka o kilkunastu wiosnach.

— Nie wiem, o czém mówisz — odpowiedziała z ironicznym uśmiechem Julia.

— Mówiono nam, że pan Idzi...

— Oświadczył mi się i dał brylanty!

— Tak... coś podobnego!

— Otóż, powiadam wam, że ani jedno, ani drugie nie jest prawdą! Nie wiem, zkąd się téż to wzięło.

I rozpoczęły się znowu zapytania i odpowiedzi. Jedne puszczały sobie wodze jaknajdaléj, drugie starały się wstrzymać zbyt rozbujałą wyobraźnię przyjaciółek. Przyjaciółki chciały się odrazu o wszystkiém dowiedzieć, a Julia dawała im tak krótkie odpowiedzi, że z nich nic się dowiedzieć nie można było. Wreszcie zabrała głos panna Wanda, blada dziewica o trzydziestu wiosnach:

http://rcin.org.pl

— Nie wiem, dlaczego się wypierasz, Julisiu, kiedy rzecz jasna jak słońce. Pan Idzi, chociaż się jeszcze nie oświadczył, stara się o ciebie.

— Przecież nie... brylantami?... — odpowiedziała szyderczo Julia—do serca prowadzi inna droga!

— Nie bądź dzieckiem, Julisiu—mówiła Wanda—dzisiaj jest świat inny, a my musimy się do niego stosować. Dawniéj patrzyłyśmy na księżyc i gwiazdy... śpiewałyśmy przy klawikordzie pasterskie piosenki... ale to na wiele się nie zdało! Oszukiwałyśmy siebie, chcąc drugich oszukać! Dzisiaj stanęła rzecz nam jasno: Co masz? Co dasz? Wszystko inne jest komedyą!

Julia rzuciła się niespokojnie na sofie.

— Jakto?—zawołała—czy już niema miłości?... Czyż nasze serca nie mają już kochać?..

Trzydziestoletnia dziewica rozśmiała się z ironią.

— Kochać — odpowiedziała — kochać... To słowo długo jeszcze pozostanie w sercach naszych, ale tylko jako okaz muzealny! Nie mówię tego, jakobyśmy to słowo z życia naszego wyrzucić chciały, ale tego słowa nigdzie już nie spotkamy! Jeżeli świat nam go nie daje, pocóż narzucać się z niém...

— Już my na to skazane—ozwała się najmłodsza Bińcia, wzdychając głęboko—i lepiéj iść za mąż dobrze, to jest za bogatego, niżeli spuszczać się na czyje kochanie! Kocha miesiąc, dwa, a potém odleci, jak motyl na inny kwiatek... Jabym tego głupstwa nie robiła, abym tam komuś wierzyła!..

Julia spojrzała na piętnastoletnią Galateę.

— Cudownie!—ozwała się Alina—nie wahałabym się pójść za garbatego, gdyby tylko miał dobre utrzy-

http://rcin.org.pl

manie. Miłość ulotni się zczasem, a potrzeby życia pozostaną!

Smutek jakiś ogarnął Julię, gdy tych słów słuchała. Zdawało się jéj, że ktoś zimną ręką zabiera z jéj duszy skarb tam ukryty, że na jego miejscu czuje jakąś próżnię grobową; westchnęła głęboko.

— Dla Boga!—ozwała się—co robicie! Myślałam, że przyszłyście mnie co dać, a wy mnie okradacie!

— Zazdrościć tylko tobie możemy!

— Życzyć ci twego szczęścia!

— I marzyć o podobném!

Julia zgarnęła włosy z czoła.

— Czy wy to naseryo mówicie? — zapytała po chwili.

— Seryo i szczerze.

— Nie wiecie, co Stanisława o tém mówi?

— Zrazu nie chciała nawet wierzyć, aby takie szczęście ciebie spotkało! Mówiła nawet, że na twojém miejscu będąc, wyszłaby za pana Idziego z pocałowaniem ręki!

Julia milczała czas niejaki.

— Być może, że świat taki—rzekła po chwili—ale mi trudno jakoś z tém się oswoić!

Długo jeszcze rozmawiały w ten sposób przyjaciółki, a w końcu zmusiły ją nawet do ubrania się w brylanty. Julia mimo oporu ubrała się, a przyjaciółki zaczęły ją podziwiać, ściskać i całować. Zachwycenie ich było prawdziwe, twarze miały czerwone, oczy błyszczące. Przejęła się nawet tą prawdą Julia, a oczy jéj zabłyszczały i twarz zarumieniła się. Patrzyła czas niejaki do zwierciadła na siebie i brylanty, a uśmiech zadowolenia rysował się coraz więcéj na jéj ustach. Weszła w téj

http://rcin.org.pl

chwili pani Iza i odrazu wpadła w zachwycenie. Unosiła się nad brylantami, nad Julią i nad jéj szczęściem. Tylko pan Bonifacy nie mieszał się do rozmowy, nie mogąc żadnéj pauzy pochwycić. Stał w głębi pokoju i puszczał kółka dymu z niemałém zadowoleniem.

Po téj wizycie nastąpiły nazajutrz inne. Były one podobne do siebie. Całowano, ściskano Julię i życzono jéj tak wyjątkowego szczęścia.

Julia zrazu z ironicznym uśmiechem przyjmowała te życzenia, opierała się jak mogła, lecz w końcu tak jakoś osłabła, czy uwierzyła, że słuchała téj adoracyi spokojnie.

Czasem tylko, gdy wszystko we dworze się uśpiło, stawał jéj obok brylantów Adolf przed oczyma. Wyrzucała mu, że tak krótki list napisał, że w każdym razie powinien był jéj coś więcéj powiedzieć, a nawet trochę pogniewać się!.. Wszystkiego tego ani śladu w tak krótkim liście, napisał go prawdopodobnie między jednym referatem a drugim! Wanda ma słuszność, że kochać nie warto, że jedyném szczęściem jest dobry byt i dostatki!

Takie i podobne myśli przychodziły Julii do głowy i coraz mniéj raziły ją słowa przyjaciółek. Powoli przyzwyczajała się do nich i uśmiechała się z coraz większą swobodą. Poczty, jak dawniéj, nie wyglądała i zaczynało jéj z tém być dobrze.

Po niejakim czasie rozpatrzyła się w nowém swojém położeniu. Wynajdywała w niém różne dobre rzeczy, których pierwéj nie widziała. Dziwiła się nawet sobie, że mogła być tak dziecinną i bawić się jakiemiś mamidłami. Zaczęła marzyć z rozkoszą o dostatniém życiu, o karetach, ładnych koniach, służbie w liberyi

http://rcin.org.pl

i tym podobnych specyałach każdéj młodéj mężatki. Myślała także o restauracyi dworu, o meblach i dywanach, zakładała parki i ogrody. Wszedłszy raz na tę drogę, postępowała daléj, a ponieważ przytém bez pana Idziego obejść się nie mogło, zaczęła na ostatku i o nim myśléć. Wydawał się jéj teraz lepszym, a nawet przystojniejszym. Jak na obywatela, miał dosyć nauki, a często nawet i sporą porcyę dowcipu. Wszystko to widziała teraz jaśniéj i wyraźniéj. Nie sprawiał już jéj wstrętnego widoku, przeciwnie, z uśmiechem myślała o nim. Raz nawet zapytała ojca, że pan Idzi tak długo ociąga się z przyjazdem.

Usłyszawszy te słowa swojéj jedynaczki, uradował się pan Bonifacy, a wydmuchnąwszy chmurę dymu na środek pokoju, rzekł do niéj z ojcowską miłością:

— Czekałem z niecierpliwością takiego zapytania od ciebie. Sprawiasz mi wielką radość, bo widzę, że jesteś już na drodze swego szczęścia. Nie chciałem żadnego nacisku na ciebie wywierać, ale teraz, gdy sama o pana Idziego się pytasz, powiem ci, że pan Idzi już od tygodnia pisał do mnie, zapytując, kiedy ma po twoję odpowiedź przyjechać. Sądzę, że teraz można mu już powiedziéć: przyjeżdżaj!

Julia poczuła rumieniec na twarzy i przycisnęła ją do piersi ojca.

— Ja się zupełnie spuszczam na wolę ojca—odpowiedziała głosem wzruszonym.

Pan Bonifacy uściskał córkę.

— Szczęśliwy jestem—mówił nawpół z płaczem—że to od ciebie słyszę... bo przyznam się, że miałem czasem sromotne zmartwienie!

Zacny ojciec otarł tutaj kułakiem dwie łzy.

http://rcin.org.pl

— Zmartwienie?... Jakie tatulko miał zmartwienie?

— Zmartwienie nielada — mówił, szlochając, pan Bonifacy — z powodu tego gryzipiórka... kuzynka Adolfa!

Zimny dreszcz przebiegł po ciele Julii.

— Dlaczego, tatulku?—zapytała nieśmiało.

— Bo widzisz, moje dziecię... ja myślałem... żeś ty nim sobie głowę zaprószyła.

— Ja? Głowę zaprószyła!

— Tak myślałem sobie. Widzisz, dziecię moje, ci kuzynkowie, jeżeli do tego są jeszcze biedni, niewiele warci! Zawracają głowy bogatszym kuzynkom, aby bez pracy przyjść do majątku. Miarkowałem, że Adolf koło ciebie się kręcił i oczy zawracał. Miałem wielką ochotę zawrócić go kijem do kałamarza i papieru, ale, dzięki Bogu, nie była potrzeba po temu. Rozsądek twój zwyciężył pokusę, dlatego cieszę się teraz.

Julia milczała czas niejaki.

— Przecież ja nigdy o tém nie myślałam — odpowiedziała z bolesnym uśmiechem — a nawet bynajmniéj nie widziałam...

Pan Bonifacy ucałował serdecznie córkę.

— Nie było co do widzenia, moje dziecko—odparł żywo — bo córka obywatelska nie powinna nawet patrzéć na takiego, jak Adolf, urzędniczka! Czy nie prawda?

Julia bawiła się końcem wstążki.

— Więc kiedy tatulko napiszesz do pana Idziego?

— Dziś, zaraz, kiedy tylko rozkażesz.

— To niech tatulko... zaraz napisze!

http://rcin.org.pl

— Natychmiast, biegnę, aby chwili nie stracić, moje dziecię ukochane.

I pobiegł pan Bonifacy do swojéj kancelaryi, aby tamże jeden z licznych konceptów odpowiedzi, jaką miał dać panu Idziemu, na czysto przepisać. Był on w téj chwili najszczęśliwszym człowiekiem w trzech pogranicznych powiatach.

Julia była o tyle szczęśliwą, o ile wiedziała, że już uczyniła krok stanowczy. Po takim kroku czuje zazwyczaj serce ulgę, a gdy ta ulga się przedłuża, wtedy zaczyna nawet marzyć o nowém szczęściu!

Julia rzeczywiście już o niém marzyła.

---

## VII.

Gdy się to w ustronnym powiecie działo, mieszkańcy stolicy kraju żyli sobie zwyczajem swoim, jak każdy mógł najwygodniéj. Jedni, których stać było, jeździli karetą po brukowanych ulicach, inni brnęli w błocie, chroniąc się tylko od ścieków z dachu rozpiętym parasolem. Deszcz bowiem rzęsisty lał już od tygodnia, a władza miejska nie mogła w żaden sposób temu zaradzić.

Do mniéj szczęśliwych mieszkańców stolicy należał człowiek młody, kroczący w téj chwili samym środkiem zabłoconéj ulicy. Twarz miał bladą i sympatyczną, ocienioną bujnym, czarnym zarostem. Ubiór staranny uwydatniał wysmukłą jego figurę. Tém mocniéj uderzało, że na ten ubiór wcale nie zważał, brnąc po błocie

http://rcin.org.pl

uliczném. Nie szukał lepszego chodnika, ani suchszych kamieni, a nawet parasol uniósł tak niedbale nad sobą, że z kresów kapelusza tak samo się lało jak z parasola. Szedł prostą drogą, jakby sam nie wiedział dokąd idzie.

Wreszcie zatrzymał się przed długim budynkiem, przed którym stał w bramie okazały odźwierny z srebrną buławą w ręku. W sieni spotkał jakiegoś urzędnika.

— Czy ekscelencya jest już na górze?—zapytał.

— Jest—była krótka odpowiedź.

Młody człowiek szybko pobiegł na schody i nie zatrzymał się, aż w pokoju, w którym stały rozmaite stoły i biurka. Przy jedném biurku usiadł, przysunął do siebie spory plik papieru i zaczął się w nich rozpatrywać. Jedną ręką podparł głowę i siedział tak długo.

Zrazu na jego biurku słychać było szelest przewracanych kartek, późniéj szelest ten ustał, chociaż młody urzędnik nie zmienił wcale pozycyi. Kilku starszych urzędników przechodziło koło niego; on ich nie widział i wcale na nich nie zwracał uwagi.

Było już blizko południa, gdy w kancelaryi dał się słyszéć jakiś ruch niezwykły. Posuwano krzesła i szeptano sobie coś pocichu od stołu do stołu. Po chwili otworzyły się drzwi, a z papierem w ręku wszedł mężczyzna okazałéj postawy. Twarz miał gładką, ogoloną, a na wydatnych ustach lekki uśmiech ironiczny. Głowę trzymał do góry podniesioną, jak człowiek przywykły do rozkazów, ale oraz i do bezwzględnego posłuszeństwa. Miał na sobie mundur wyższego urzędnika.

http://rcin.org.pl

Gdy się ukazał na progu, powstali wszyscy od stołów, tylko młody urzędnik siedział jak przykuty do swego krzesła. Nikogo nie widział, nic nie słyszał. Głowę miał podpartą ręką i patrzył zamyślony na papiery, które przed nim leżały.

Wyższy urzędnik przeszedł szerokim krokiem cały pokój i zatrzymał się przed młodym praktykantem.

— Co pan robisz? —zapytał szorstko.

Młody urzędnik usłyszał dopiero teraz głos, dobrze mu znany. Zbladł na twarzy i porwał się szybko na nogi. Wyprostował się jak żołnierz przed jenerałem.

— Ekscelencyo!..—szepnął zcicha i urwał.

Ekscelencya patrzył z czołem namarszczoném na biednego aplikanta.

— Zaniedbujesz się pan!—mówił do niego tym samym szorstkim głosem — odpisałeś referat z błędami, jeżeli tak daléj pójdzie, to będę zmuszony z panem się pożegnać. Nie uważam służby za zabawkę, a jeżeli pan masz więcéj fantazyi, jak na urzędnika przystało, to radzę panu innego szukać zawodu!..

Rzekłszy to, obrócił się ekscelencya od bladego aspiranta, a rzuciwszy surowe spojrzenie na innych urzędników, wyszedł z pokoju temi samemi drzwiami, któremi przyszedł.

Po wyjściu ekscelencyi głucha zapanowała cisza. Po chwili zaczęli urzędnicy swobodniéj oddychać i każdy dziękował Bogu, że nie skrupiło się na nim, tylko na młodym aplikancie. Zaczęto litościwe spojrzenia rzucać na aplikanta, a najbliżsi odważyli się nawet przystąpić do niego z widoczném współczuciem. Po tém,

http://rcin.org.pl

co zaszło, był to już człowiek stracony. Znano rygor ekscelencyi.

— Cóżeś, do kata, pan zrobił?—pytał szpakowaty urzędnik, lokując pióro swoje za uchem.

Młody aplikant stał jak posąg z kamienia. W twarzy jego nie było ani kropli krwi. Na zapytanie starszego kolegi ruszył tylko ramionami. Patrzył przed siebie jak skazaniec.

— Ekscelencya coś widocznie upatrzył sobie do pana—mówił daléj urzędnik, głaszcząc się po łysinie—a ja nawet mogę odgadnąć. Masz pan zabujne włosy i nosisz je zadługo. Ekscelencya nie lubi tego. Raz nawet woźnego chwycił za bujną czuprynę i dobrze go wytargał! Wierzaj mi pan, że tak jest.

— Dlatego pan Szymon—odezwał się drugi urzędnik—postarał się o to, aby ekscelencya nie miał za co chwycić.

— Mówcie, co chcecie, ale ja znam ekscelencyę nie od dzisiaj, byliśmy razem w *gubernium* aplikantami. Hrabia nosił włosy zawsze krótko strzyżone, a między kolegami był despotą. Dlatego radzę panu obejrzéć się za czémś inném, bo od tego biurka już pan nie pójdziesz wyżéj.

— Ekscelencya pamięta dziesiątki lat, jak raz co komu powie.

— Z nim niema co żartować!

— Najlepiéj zawczasu się wynieść.

Tak pocieszano młodego urzędnika, który stał ciągle przy biurku, jakby jeszcze zmysłów nie odzyskał. Blade usta jego drżały, szklane oczy patrzyły bezmyślnie na ziemię.

http://rcin.org.pl

Cicho otworzyły się drzwi. Nizka postać w czarnym fraku, z białą chustką pod szyją, z przymuskanemi starannie włosami na głowie, wsunęła się teraz do pokoju. Urzędnicy z pewną bojaźnią spojrzeli na dobrze im znaną osobistość. Trędowata nieco twarz przybysza uśmiechnęła się dyplomatycznie do urzędników, wybierając sobie między nimi ofiarę. Z wytężonym wzrokiem śledzili wszyscy wzrok jego, a każdemu z nich zaczęło serce bić niespokojnie. Patrzyli po sobie w milczeniu.

Wreszcie wybrał czarny przybysz swoję ofiarę. Zbliżył się do młodego urzędnika i rzekł:

— Hrabia ekscelencya woła pana!

Na te słowa przybladł jeszcze więcéj młody urzędnik i z roztargnienia zaczął mieszać papiery na biurku.

— Ekscelencya czeka! — mówił daléj czarny posłaniec.

— Idź pan, idź pan — wołali koledzy — Bóg z panem!

— Przygotuj się pan na najgorsze!

— Już pan pewnie do nas nie wrócisz.

— Mówiłem panu dobrze, ta bujna czupryna...

Przerwał te słowa współczucia czarny poseł, obróciwszy młodego urzędnika twarzą do drzwi i popychając go daléj w tym kierunku. Koledzy zrobili za nim krzyż święty.

Tymczasem szedł młody urzędnik, jak winowajca pod wyrok. Przeszedł kilka pokojów i długi korytarz, a za nim krok w krok, jak żandarm pilnujący skazańca, szedł czarny towarzysz. Wreszcie weszli obaj do przedpokoju ekscelencyi. Czarny towarzysz przyłożył ucho do drzwi, a potém oko do dziurki od klucza i niejaki

http://rcin.org.pl

czas pomedytował, jak człowiek zbierający swe myśli w kupę.

— Teraz pan już idź — szepnął do urzędnika, otwierając mu okazałe podwoje—i życzę panu szczęścia!

Młody urzędnik nie miał jeszcze czasu podziękować za takie życzenie, gdy nagle ujrzał się przed ekscelencyą.

Ekscelencya według swego zwyczaju stał przy biurku wyprostowany, z rękami w tył założonemi. Czoło miał namarszczone, na ustach był wyraz niecierpliwości.

— Powiedz mi pan — ozwał się szorstko — co panu jest?

Młody urzędnik pochylił głowę.

— Nic mi nie jest, ekscelencyo—odpowiedział pokornie.

— Nieprawda, kłamiesz pan!

— Nie kłamię, ekscelencyo!

Ekscelencya namarszył jeszcze więcéj czoła.

— W żywe oczy kłamiesz; ja widzę dobrze, mnie nikt nie oszuka!

— Nie oszukuję ekscelencyi!

— Byłeś pan dotąd dobrym robotnikiem, od tygognia nie poznaję pana! Piszesz głupstwa i zaniedbujesz służbę!

Młody urzędnik stał nieruchomy.

— Czyś pan nie chory?

— Nie, ekscelencyo!

— Może masz długi i martwisz się?

— Nie, ekscelencyo; długów nie mam żadnych!

— Cóż, u kata? Coś musi być! Zakochałeś się pan?

http://rcin.org.pl

Młody urzędnik zaczerwienił się jak alkiermasz.

Uśmiechnął się ekscelencya.

— Widzisz pan, że mnie nie oszukasz. Mam ja oko dobre... Powiedz mi pan, co to za takie kochanie, dla którego pan tak służbę swoję zaniedbujesz?

Młody urzędnik patrzył w ziemię, a na jego sympatycznéj twarzy grały wszystkie kolory tęczy.

— Powiedz pan otwarcie, co ci dolega?—pytał daléj ekscelencya—może chcesz awansu i większéj pensyjki, bo dla dwojga zwykłe adjutum nie wystarczy!

Rozpromieniła się twarz urzędnika.

— Ekscelencyo—zawołał drżącym głosem—jeżeli mam już wyznać szczerą prawdę, to powiem otwarcie, że szczęście moje nie zawisło od małego awansu albo wyższéj pensyjki... daleko więcéj mi potrzeba!

— Czegoż panu potrzeba?

— Tego, czego nikt, ani nawet ekscelencya dać mi nie może.

Zdziwienie malowało się na twarzy ekscelencyi. Z czołem nachmurzoném patrzył na urzędnika.

— Ja nic dać nie mogę?—ozwał się po chwili, prostując jeszcze więcéj i tak już wyprostowaną postać swoję—nic dać nie mogę? Spróbujemy, tylko powiedz pan, o co chodzi!

Urzędnik walczył jeszcze czas niejaki, wreszcie odetchnął głęboko i rzekł:

— Ekscelencyo! przyszedłem tutaj z obawą, że karyera moja już skończona! Tymczasem przemawiasz do mnie, ekscelencyo, jak ojciec lub opiekun. W takim razie nie mogę miéć żadnéj tajemnicy!

— Mów pan śmiało—rzekł ekscelencya.

Urzędnik pomilczał chwilę i zaczął:

http://rcin.org.pl

— Ekscelencyo, spotkało mnie wielkie nieszczęście... Mam krewnego, u którego często bywałem na feryach i czas ten przebywałem swobodnie z jedyną córką jego. Nie potrzebuję dodawać, że w sercach naszych powstała już wzajemna skłonność. Nie posiadając żadnego majątku, nie miałem nigdy nadziei, aby ta skłonność nasza zakończyła się ślubem... To téż nie wychodziłem nigdy w moich aspiracyach poza granice braterskich uczuć dla Julii. Przed tygodniem odebrałem nagle list, że za mąż wychodzi za sąsiada, który tylko to ma za sobą, że jest bogatym!.. Ekscelencyo! na tę wiadomość opanował mnie istny szał. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Czasami odchodzę od zmysłów i obawiam się, abym nie zwaryował!

Ekscelencya słuchał z uwagą téj spowiedzi. Na jego ustach migotał uśmiech politowania.

— Czy kuzynka pana wybrała sobie dobrowolnie tego sąsiada?

— Zdaje mi się, że musiał na to wpłynąć ojciec, który lubi ludzi majętnych.

— Co pisałeś pan kuzynce?

— Życzyłem jéj lakonicznie szczęścia.

— Czy ona może domyśléć się, że to szczęście martwi pana?

— Powinna.

— Czy mógłbyś pan drugi raz do niéj napisać?

— Nie mam odwagi, bo ojciec jéj życzy sobie zięcia tak bogatego, jakim on sam jest.

— Pan możesz awansować.

— Ojciec Julii nie lubi urzędników i ma ich za nic!

http://rcin.org.pl

Ekscelencya wyprostował się jeszcze sztywniéj, na jego czole wyprężyły się żyły.

— Jakto! — zawołał gniewnie — za nic nie ma urzędników?... Jakże się nazywa ten zacny obywatel?...

— Pan Bonifacy...

— Pan Bonifacy... Przypominam go sobie dobrze, był moim kolegą w szkołach. Nie smakowała mu nauka, poszedł orać czarną ziemię. Nietęga była to głowa, lecz nie przypuszczałem, aby kiedyś z góry miał patrzéć na urzędników!

Urzędnik uśmiechnął się smutno. Ekscelencya mówił daléj:

— Urzędnik wprawdzie miał dawniéj inną pozycyę; nie lubiono go, bo widziano w nim nieprzyjaciela. Potrzeba było odwagi, koniecznéj potrzeby, aby urząd przyjąć. Dzisiaj zmieniły się czasy. Urzędnik jest obywatelem kraju i służy krajowi. Nic go nie dzieli od reszty mieszkańców, którzy, jeżeli jest zacny i poczciwy, mają dla niego cześć i szacunek. Służba dla kraju dzisiaj więcéj znaczy, niż oranie czarnéj ziemi i sianie kukurydzy. Napisz to pan panu Bonifacemu i oświadcz się wręcz o jego córkę.

Urzędnik ruszył smutno ramionami.

— Napisz mu pan, że i ja byłem takim aplikantem, a dzisiaj posiadam zaufanie monarchy i, spodziewam się, miłość całego kraju!

Urzędnik uśmiechnął się smutno.

— O ile znam pana Bonifacego—odparł po chwili—list taki rzuci do kosza.

Ekscelencya gniewnie zacisnął usta i przeszedł się kilka razy po pokoju.

http://rcin.org.pl

— Rzuci do kosza — mówi przez zęby — bo urzędnik u niego jest niczém! Postaramy się o to, aby go do kosza nie rzucił!... Powiedz pan, że piszesz z mojego polecenia... albo zaczekaj, ja sam napiszę. Mam prawo odezwać się do dawnego kolegi. Będę swatem pana!

Urzędnik poczerwieniał z radości. W szale chciał ekscelencyę pocałować w rękę, ale w sam czas jeszcze oprzytomniał.

— Ekscelencyo!—zawołał—jesteś więcéj niż moim ojcem i dobroczyńcą, jeżeli chcesz być moim swatem! Takiemu swatowi pan Bonifacy odmówić nie może. O ile go znam, będzie to dla niego najwyższym zaszczytem!

— Dobrze więc — idź pan tymczasem do roboty, a ja list napiszę, aby jeszcze dzisiejszą pocztą odszedł!.. W sprawach serca i państwa trzeba działać energicznie!

Rzekłszy to, podał zdziwionemu urzędnikowi rękę, a sam usiadł przy biurku.

Koledzy czekali na młodego urzędnika ze skupieniem ducha i gotowali już dla niego słowa pocieszenia. Jakże wielkie było ich zdziwienie, gdy go ujrzeli stąpającego z góry krokiem ministeryalnym. Młody urzędnik miał iście minę przyszłego ministra.

— Panie Adolfie! Co się stało? Mów pan prędzéj!

Aplikant rozkraczył szeroko nogi i zawołał:

— Jestem tak szczęśliwym, jakbym wygrał wielki los na loteryi. Ekscelencya będzie moim swatem!

Pomiarkował się, że zawiele wygadał, ale już



http://rcin.org.pl

było zapóźno cofnąć się. Musiał więc rozpowiedzieć o Julii i panu Bonifacym.

Urzędnicy słuchali zdziwieni wybrańca losu, a gdy ten skończył, posypał się grad słów i uścisków. Łysy, kolega ekscelencyi, przysunął się do niego z uszanowaniem i szepnął mu do ucha:

— Byłem zawsze życzliwym dla pana, nie zapominaj pan o mnie, gdy będziesz w przybocznem biurze ekscelencyi. Nastąpi to niebawem, za to ręczę panu, słowo honoru.

Adolf nie miał czasu podziękować koledze za taki horoskop, bo już siedział przy biurku, aby do Julii list napisać.

Po chwili wszedł do pokoju ten sam czarny posłaniec, który niedawno taki postrach szerzył wkoło. Teraz miał on na twarzy słodziutki uśmiech, a w ręku okazały list, zapieczętowany sygnetem ekscelencyi.

Urzędnicy zbiegli się do Adolfa, który teraz list ten trzymał w ręku, i z uszanowaniem przypatrywali się temu listowi.

A Adolf uśmiechał się jak przyszły... ekscelencya!

---

## VIII.

W Chmielowcach nic o tém jeszcze nie wiedziano. Pan Bonifacy wrócił właśnie z pola i wszedł do pokoiku Julii. Julia siedziała przy jakiéjś robótce.

— Czy nie było jakiéj wiadomości z Burakowic?— zapytał.

http://rcin.org.pl

— Nie było — odpowiedziała Julia, nie przerywając roboty.

— Rzecz dziwna. Pisałem panu Idziemu wyraźnie o twojéj decyzyi; mówiłem, aby przyjechał z ust twoich to samo usłyszéć. Nie wiem, dlaczego się ociąga.

Pan Bonifacy z pewną obawą spojrzał na córkę.

— Zapewne coś mu w drogę weszło — odpowiedziała Julia—jak to zwykle przy gospodarstwie bywa.

— W takim razie powinien przecież pośpieszyć się...

— To nic; wynagrodzę sobie tę jego opieszałość po ślubie!

— Rozsądnie mówisz, moje dziecię; w saméj rzeczy w gospodarstwie bywają wypadki, które z gospodarza robią niewolnika!

— Jestem dlatego wyrozumiałą.

Pan Bonifacy pocałował córkę i wrócił do kancelaryi. Tam zastał żyda z granicznéj karczmy, który się mienił posłańcem p. Idziego.

— Idę na targ do miasta—ozwał się posłaniec—a po drodze kazał mi pan Idzi wstąpić do wielmożnego pana, że on dzisiaj tu będzie po obiedzie.

Pan Bonifacy o mało co nie ucałował brodatego *postillon d'amour* i zaraz pobiegł z tą nowiną do Julii.

Julia prawie z radością przyjęła tę nowinę. Zapytała tylko, czy pan Idzi nic nie pisał.

— Nic nie pisał, moje dziecię—odparł pan Bonifacy, nieco zakłopotany—bo widzisz... zapewne spotkał żyda na drodze, a nie miał pod ręką pióra i kałamarza! Zresztą on nie jest skory do pisania... musisz mu darować!

http://rcin.org.pl

— Znam go już z téj strony i wcale nie mam mu tego za złe.

Pan Bonifacy patrzył z uwagą na córkę. Mała chmurka wybiegła na jego czoło.

— Dziecko moje—ozwał się głosem wzruszonym—ja na ciebie nie naciskam...jeszcze masz czas! Jeśli uważasz, że nie będziesz szczęśliwą, to można się jeszcze cofnąć. Przedewszystkiém zależy mi na twojém szczęściu, do niczego nie przymuszam cię.

— Julia ucałowała rękę ojca.

— Ależ, ojcze—zawołała z uśmiechem—ja sama dobrowolnie wybrałam moję przyszłość. Trzeźwy rozsądek, a nawet opinia świata, każe mi wierzyć, że będę szczęśliwą. Pan Idzi jest zacny i poczciwy, a jeżeli będę miała kiedy jakie kaprysy, to potrafię go do nich nagiąć. Zresztą tak się już do téj myśli przyzwyczaiłam, że uważałabym to za nieszczęście, gdyby mi przyszło oderwać się od niéj. Jestem zadowolona z siebie i prawie szczęśliwa.

Pan Bonifacy uścisnął córkę.

— Wierzaj mi, moje dziecię, że i ja jestem niemniéj szczęśliwy twoim wyborem. Pan Idzi to przecież świetna partya, jakiéj niejedna zazdrości!

— Wiem o tém i to przyczynia się niemało do mojéj decyzyi. Pozwól, tatulku, że się przebiorę. Chcę być trochę ładniejszą jak na dzień powszedni.

I z figlarnym uśmiechem ucałowała rękę ojca.

Pan Bonifacy wyszedł szczęśliwy z pokoju córki. Miał spokojne sumienie i wierzył, że na wybór córki nic a nic nie wpływa. Wybrała sama według myśli jego, z czego niezmiernie się cieszył. Małżeństwo to

http://rcin.org.pl

było oddawna jedyném jego marzeniem, a dzisiaj spełnia się!..

Nikt nie był w téj chwili szczęśliwszym od niego. Założył wtył ręce jak Napoleon i chodził długo przed gankiem swego dworu. Roił różne plany restauracyi swego dworku, a nawet posunął się czasami do marzeń o wybudowaniu nowego pałacu z dużą chorągwią na dachu. Stanąwszy raz na tym punkcie, wyprostował się, jak przystało pewnéj znakomitości powiatowéj. Liczył w duchu nowe wizyty i znajomości, jakie będzie musiał z powodu tak świetnéj pozycyi córki poczynić w sąsiedztwie. Dotąd był on bardzo wstrzemięźliwy. Składał tylko ziarnko do ziarnka. Dzisiaj może już rozwiązać worek i okazać całemu powiatowi, co może. Chmielowice współce z Burakowicami—to majątek pański, można nawet będzie z hrabiami się bratać!

Tak myślał sobie pan Bonifacy, stąpając z góry, jak to zwykli czynić wielcy panowie. Jedno bolało go tylko. Sąsiedzi ani razu nie zwrócili uwagi na niego przy publicznych wyborach. Nie dostał mu się żaden zaszczyt, ani razu nie był kandydatem na posła, a nawet rada powiatowa obchodziła się jakoś bez niego. Nie wezwano go do żadnéj komisyi, a nawet sławna sprawa katastru rozstrzygała się mimo niego.

Te skryte cierpienia jego dolegały mu najwięcéj. Wolałby, aby pszenica na pniu mu przepadła, niż znosić takie upokorzenie między bracią. Był jednak teraz pewny odwetu. Połączonemi siłami Chmielowic z Burakowicami spodziewał się zaimponować wszystkim. W jaki sposób, tego jeszcze nie wiedział, ale miał przeczucie, że to jakoś samo z siebie nastąpi.

Tak stały rzeczy, gdy posłaniec pocztowy z torbą

http://rcin.org.pl

wszedł na dziedziniec. Pan Bonifacy odebrał własnoręcznie torbę i poszedł z nią do kancelaryi. Wysypał na stół listy i gazety. Dwa listy zwróciły jego uwagę. Jeden był podłużny, a drugi kwadratowy. Na podłużnym był adres Julii, a pan Bonifacy poznał odrazu rękę Adolfa.

— Tam do kata! — zawołał z gniewem — czegoż on chce znowu! Po co kładzie palce między drzwi, gdy się te już przed nim zamykają?

Tu zawahał się chwilkę.

— Najlepiéj będzie, jeżeli ten list rzucę do kosza. Z przed dziecka trzeba zamieść ścieżkę, aby prostą drogą szła do swego szczęścia. Takie padalce i gąsienice tylko zawadzają!

I list podłużny wpadł do kosza.

— Ba! a nuż Julia przypadkiem znajdzie ten list?... Jeszcze gorzéj będzie, bo kobiety z samego uporu czasem dokazują cudów!... Trzeba go spalić!

Pan Bonifacy wyjął teraz list z kosza i zbliżył się z nim do kominka. Dobył zapałkę, a patrząc na list, zawołał z uśmiechem:

— Giń teraz, zdrajco!.. Ty, coś chciał mi dziecko moje obałamucić! Szczypta popiołu zostanie tylko po tobie, a i ten rozwieje się wkrótce na cztery wiatry! Prochem byłeś i w proch się obrócisz... *Requiem aeternam... et lux perpetua luceat ei!...*

Tu błysnęła zapałka, a błękitny płomyk otoczył papier welinowy. Pan Bonifacy trzymał ten papier, póki tylko mógł utrzymać, i przypatrywał się z rozkoszą płomieniowi, który ten papier pożerał... Na chwilę doznał dziwnego uczucia. Zdawało mu się, że cudze mienie podpalił... że ręka sprawiedliwości spuszcza się

http://rcin.org.pl

już na niego, aby go na zbrodniarza napiętnować... Ale ta chwila krótko trwała. Spadające szmaty popiołu wróciły mu wkrótce ten uśmiech zadowolenia, z jakim przed chwilą pocierał niebezpieczną zapałkę.

Tymczasem dogorywały na kominku resztki listu, a czerwone iskry, jak konające uczucia, drgały jeszcze po czarnym popiele... A gdy już ostatnia iskra zagasła, odwrócił się pan Bonifacy od kominka, wielce z siebie zadowolony.

— Bóg wie, co on tam pisał — rzekł do siebie.— I to jeszcze przed samym przyjazdem pana Idziego. Wlazłby między nich, jak Piłat w *Credo*. Po co to i na co! Julia mówiła wyraźnie, że o nim nigdy nie myślała, na co jéj teraz daremnie czas zabierać...

Uspokoiwszy w ten sposób sumienie, przystąpił pan Bonifacy do stołu, na którym reszta listów leżała. Najprzód wziął do ręki list kwadratowy. Na adresie wyczytał swoje nazwisko, ale ręki nie poznał. Spojrzał na pieczątkę. Na pieczęci ujrzał dwa herby razem złączone; ale nie będąc biegłym w heraldyce, nie poznał ich. Z uszanowania jednak nie rozłamał pieczątki, tylko nożem kopertę rozciął. Rozwinął dużą ćwiartkę cienkiego papieru i zaczął czytać.

Ciekawe byłoby studyum artysty, gdyby tenże mógł dokładnie oddać grę rysów na twarzy pana Bonifacego podczas czytania tego listu. Zdrowa i czerstwa twarz jego zaczęła się zwolna przedłużać, co miało oznaczać wielkie zdziwienie. Potém rosła wszerz, a na czole i nosie tak się spłaszczyła, jak jabłko rajskie. Czasami zdawało się, że tylko połowa twarzy odbywa jeden proces, a druga drugi, przyczém oczy to malały, to wyłaziły na wierzch, a nos kręcił się, jak cholewa

http://rcin.org.pl

buta z kozłowéj skóry. Nietylko twarz, ale cała postać pana Bonifacego przechodziła różne odmiany. Kurczyła się i rosła do góry, krzywiła się to wtył, to naprzód.

Wreszcie wielkiego dzieła dokonał pan Bonifacy. List był już przeczytany. Z pod szpakowatych włosów spuściło się na czoło kilka dużych kropli potu. Odetchnął i krzyknął:

— Gwałtu, co się ze mną dzieje! Czyż to być może! Hrabia ekscelencya pisze do mnie, nazywając mnie swoim kolegą! Powiada, że przy sposobności odwiedzi mnie i wypije ze mną kieliszek węgrzyna!.. Gwałtu, co to będzie! Sąsiedzi pękną z zazdrości! Hej, Szymek! Antek, Marcinie!.. tylko prędko!

Lokaj, pokojowiec i stróż wpadli do kancelaryi. Pan Bonifacy chciał im właśnie powiedzieć, że hrabia ekscelencya do niego przyjechał, ale wnet uznał, że to było jeszcze zawcześnie.

Wypędził służbę z kancelaryi.

— Ba—rzekł do siebie po chwili — hrabia ekscelencya przyjedzie, ale powiada, że na wesele Julii... z Adolfem; cóż znowu o Adolfie pisze? Trzeba przeczytać z uwagą.

Pan Bonifacy wziął list do ręki i zaczął czytać:

„... Tak, dawny kolego, jestem dzisiaj swatem. Jeden z moich najlepszych pomocników wyznał mi, że dla córki twojéj żywi afekt niepośledni i spodziewa się, jeżeli na to zezwolisz, że córka twoja będzie mu wzajemną. Przemawiając za moim pupilem, muszę ci, kolego, jeszcze powiedzieć, że urzędnik ma dzisiaj w kraju zupełnie inne znaczenie, niżeli dawniéj. Dziś jest on obywatelem, jak każdy inny posiadacz ziemi, i służy kra-

http://rcin.org.pl

jowi. Jest-to służba zaszczytna, która w dzisiejszych czasach więcéj znaczy, aniżeli skarby odziedziczone po przodkach. Kraj takiéj służby dzisiaj potrzebuje, a kto go prawdziwie kocha, ten bez względu na urodzenie i majątek śpieszy do szeregów. Nie potrzebuję tu dodawać, że urzędnik, który zkądinąd ma byt niepodległy, jest prawdziwym filarem społeczeństwa, bo może tylko to wykonywać, co się zgadza z jego sumieniem. A takim może się właśnie stać pan Adolf... jeżeli córkę twoję poślubi. Kraj zyska niepodległego urzędnika, z którym rząd musi się liczyć. Zdolności jego mogą go zaprowadzić wysoko i wcale wiele nie powiem, jeżeli dodam, że może nawet kiedyś zająć moje stanowisko. Ja byłem także aplikantem, a przecież w tornistrze moim znalazłem buławę marszałka. A jeżeli, zacny kolego, słowo moje przyjmiesz i młodą parę razem złączysz, to pomyśl o tém, aby swat miał na weselu swoje krzesło i aby z wami na cześć nowożeńców wychylił kieliszek wina!"

Gdy p. Bonifacy te słowa przeczytał, usiadł na krześle, jakby chciał po wielkiéj pracy wypocząć. Miał twarz zarumienioną, a na czole strugi potu. Oddychał szybko, jakby był mocno zmęczony.

— List nielada — pomyślał sobie — jest w nim miód i pieprz angielski. Do miodu język sam wyłazi, a widok pieprzu już go szczypie. Ekscelencya brata się ze mną, czyni mi zaszczyt niesłychany, obiecuje nawet być w moim dworku... ba, ale przyprowadza z sobą Adolfa! To pieprzyk nielada! Trzeba nad tém pomyśléć.

P. Bonifacy założył nogę na nogę i zaczął myśléć.

http://rcin.org.pl

Trwało to dosyć długo. Na jego nosie zmieniały się muchy, a każda z nich zabrała coś z sobą.

— Hrabia ekscelencya — rzekł po niejakim czasie do siebie p. Bonifacy—ekscelencya ma słuszność, że kraj potrzebuje urzędników niepodległych. Takiemu urzędnikowi nie można rozkazać to, co się nie zgadza z jego sumieniem... daléj powiada ekscelencya, że dzisiaj urzędnik jest obywatelem tak dobrym jak i inny. I w tém ma słuszność. Taki obywatel urzędnik przestanie już szczuć chłopów na nas, a to także coś znaczy. I to prawda, że Adolf może wyjść wysoko, jeżeli ma taką protekcyę. Może być za rok starostą, za dwa lata radcą dworu, delegatem, a potém zająć mieszkanie „pod kawkami.” Wszystko to być może, a co do mnie, przecież większy jest zaszczyt mieć takiego zięcia, niżeli sąsiada z Burakowic. Wszyscy mi czapkować będą, a przy takim splendorze, zaszczycony przyjaźnią hrabi ekscelencyi, mogę dojść do najwyższych autonomicznych zaszczytów już nie powiatowych, ale krajowych! I obaczą mnie wszyscy ci, którzy mnie niegdyś widzieć nie chcieli, i cisnąć się będą do mnie z odkrytą głową. Będę ich wtedy witał jak mi się spodoba: jednych skinieniem głowy, drugich machnięciem ręki, jak to dzisiaj robi mój zacny sąsiad, pan Jędrzéj, marszałek powiatowy!... Jedwabne byłoby to życie, a człowiek utyłby, a nawet zbielał na twarzy jak pan Izydor, dzisiejszy dyrektor banku, a ongi gospodarz!...

Pan Bonifacy wstał i wyprostował się. Przeszedł się kilka razy po pokoju, z głową do góry podniesioną.

— Tak trzeba zrobić — mówił do siebie—hrabia ekscelencya będzie moim przyjacielem, a pomocnik jego

http://rcin.org.pl

w zarządzie kraju będzie moim zięciem. Obaj wzajemnie wspierać się będą, a ja będę chodził od jednego do drugiego. Julia będzie skakać z radości, gdy się o tém dowie, bo wiem dobrze, że na dnie jéj serca jest... Adolf. Tai się z tém wprawdzie, ale mnie nie oszuka. I tak wszyscy będziemy szczęśliwi: ekscelencya, ja, Adolf i Julia. A pan Idzi... niech pisuje na Berdyczów. Błazen jakiś! Tak długo każe czekać na siebie! Gdybym był Julią, jużbym go dawno wyścigał za dziesiąte progi! Julia jakby stworzona dla Adolfa.

Tu nagle stanął jak wryty i wziął się oburącz za głowę.

— List Adolfa... — zawołał z przestrachem — gdzież jest list Adolfa?... Spaliłem go! O! jakiż ze mnie.. co teraz począć? Jak Julii powiedzieć? Z czémże przyjść do niéj! Tam do kata.... Już to zawsze byłem i jestem gorączka.

Zbliżył się do kominka, w którym leżała garstka popiołu.

— Tu leży Adolf... list Adolfa! Zgasł bez bólu i bez jęku pod srogim ciosem mojéj ręki!... Cóż teraz pocznę!... Ha, trzeba pójść z gołemi rękami do Julii. Na każdy wypadek trzeba wziąć list ekscelencyi.

Włożył list do kieszeni i już w najlepszéj fantazyi fajkę sobie zapalał, gdy przed gankiem nagle stanęła czwórka p. Idziego.

---

http://rcin.org.pl

## IX.

Jakkolwiek przed godziną jeszcze byłby pan Idzi dla niego gościem upragnionym, teraz jednak zmalał w jego oczach, jak komar przy tłustym wole. Przyjazd jego był mu bardzo nie na rękę, a to témbardziéj, że nie miał czasu z Julią się rozmówić. Julia gotowa pośpieszyć się i nowe zamiary jego pokrzyżować. Zadanie nader trudne dla pana Bonifacego. Trzeba było śpiesznie stanąć między gościem a córką i nie dopuścić do bliższego porozumienia się. W tym celu wypadł pan Bonifacy na ganek.

— A! kochany... — zawołał, lecz w sam czas spostrzegł, że to zawiele — czołem panu dobrodziejowi, zbyt wielki zaszczyt spotyka mnie... nie spodziewałem się wcale... jakże mam sobie tłumaczyć... doprawdy sam nie wiem...

Pan Idzi nie zważał na zmieniony ton gospodarza.

— Przecież mówiłem przez Lejbę, że dzisiaj przyjadę.

— Lejbę... Lejbę... dalibóg! nie znam żadnego Lejby i nigdy go nie widziałem. Co to za Lejba?..

Pan Bonifacy był z tego zwrotu bardzo zadowolony, bo tak według jego mniemania postępują sobie dyplomaci.

— Lejba, arendarz z granicznéj karczmy—odpowiedział pan Idzi.

Pan Bonifacy uśmiechnął się.

http://rcin.org.pl

— Wprawdzie arendarz z karczmy granicznéj nazywa się Lejba, tego jednak jako żyw dzisiaj nie widziałem!

I zatarł ręce, że dyplomacya mu tak dobrze idzie.

— Przecież ten żyd z rudą brodą...

— Za pozwoleniem, panie Idzi... ten żyd z rudą brodą nazywa się Mechel i nie jest wcale arendarzem.

— Widuję go zawsze w karczmie.

— To brat arendarza.

— Otóż przez niego skazywałem...

— To nie był więc arendarz Lejba... i widzisz pan, nie miał takiego charakteru, jaki pan mu przypisywałeś!

— Zapewne powiedział, co mówiłem do niego.

— Był więc *error in persona*; pan mówiłeś do arendarza, a on był tylko prostym łapserdakiem, który handluje zajęczemi skórkami!

Pan Idzi spojrzał tutaj nieco zdziwiony na gospodarza.

— A gdzież panna Julia? — zapytał.

Pan Bonifacy stanął wpoprzek drogi, aby go do córki nie dopuścić.

— Julia wyszła na przechadzkę, bo ją coś głowa boli... proszę tutaj... do kancelaryi. Będzie nam wygodniéj.

W téj chwili otworzyły się drzwi z salonu, a na progu ukazała się Julia odświętnie ubrana w suknię jasno-orzechowego koloru.

— Cóż to panowie tak długo na ganku rozmawiacie?—ozwała się z uśmiechem—widać, że panu Idziemu nawet teraz jeszcze nie jest śpieszno do mnie!

— Widzisz, moje dziecko, bo to ważna jest kwe-

http://rcin.org.pl

stya między nami, czy arendarz z karczmy granicznéj nazywa się Lejba, czy Mechel?...

Pan Bonifacy jak prawdziwy dyplomata chciał teraz jaknajwięcéj czasu stracić błahą gadaniną. Popsuła mu jednak szyki prostoduszna Julia.

— Sprawę karczmarzy zostawmy na późniéj — rzekła z czarującym uśmiechem—a teraz proszę do salonu!

I cofnęła się jak królowa, za którą z uszanowaniem pośpieszyli poddani. Pan Idzi przywitał się z nią poufale, jak z przyszłą żoną swoją, co panu Bonifacemu sprawiło niemałe zmartwienie. Odsunął jeden fotel, przeznaczony dla Julii, jaknajdaléj od fotelu pana Idziego, a sam ulokował się w pośrodku. Nie zrozumiała téj taktyki Julia, obeszła stół dokoła i siadła na kanapie, tuż obok pana Idziego. Dyplomata poskrobał się w głowę, przyczém wydarł sobie kilka włosów.

— Masz, babo, redutę!—pomyślał sobie w duchu—gdybym choć miał list Adolfa! Przeklęty kominek!

— Jakże panna Julia—ozwał się pan Idzi—spędziła ten czas od ostatniego naszego widzenia się?

Pan Bonifacy machnął ręką, aby przeszkodzić odpowiedzi.

— Moja córka—ozwał się szybko—przepędza czas zawsze jednako. Zrana wstaje, robi kawę, potém pijemy kawę obydwoje i przytém coś sobie gawędzimy o gospodarstwie, o sąsiadach, krewnych... i tak właśnie dzisiaj mówiliśmy wiele o naszym kuzynie Adolfie, który jest w urzędzie i prawą ręką hrabiego ekscelencyi!.. Czy pan znasz naszego Adolfa, panie Idzi?...

Przelotny rumieniec przebiegł po twarzy Julii.

http://rcin.org.pl

Spojrzała z zadziwieniem na ojca. Pan Idzi oglądał swoje paznogcie.

— Mówię panu, walny z niego chłopiec — prawił daléj pan Bonifacy, a z ukosa patrzył na córkę—znają się z Julią, a nawet kochają od dzieciństwa! Czy nieprawdaż, Julio?

I mrugnął jedném okiem z pewném znaczeniem na córkę. Julia była już teraz na piękne zarumieniona. Pan Idzi siedział jak na niemieckiém kazaniu. Patrzył na ojca i na córkę.

— Czemuż, córko kochana, nie potwierdzasz tego, co mówię. Pan Idzi gotów myśléć, że kłamię!

— Kochamy się jak rodzeństwo — odpowiedziała Julia głosem trochę zmienionym.

— Zdaje mi się, że pokrewieństwo dosyć dalekie— odezwał się pan Idzi, nie wiedząc, do czego taka rozmowa prowadzi.

— Trzecie pokolenie—odparł pan Bonifacy—mogą się pobrać nawet bez Rzymu! Ojciec pana Adolfa był stryjecznym bratem mego ojca, a ciotka jego ś. p. Barbara z Boguszewiczów!

— Nie wiem—przerwała Julia—do czego ten rodowód prowadzi...

— Do czego?... Może... do ołtarza, moje dziecko!

Julia osłupiała z zadziwienia. Nie pojmowała dzisiaj ojca; nie wiedziała, co mu się stało. Czy może to ironia, przeciw niéj wymierzona, aby ją uleglejszą zrobić co do zamiarów pana Idziego? aby ostatnią zagasić iskierkę, jaka tlić jeszcze mogła w jéj sercu dla towarzysza zabaw dziecinnych?...

— Zostawmy, ojcze, w dniu dzisiejszym żarty na boku. Pan Idzi chciałby może o czémś innem mówić

http://rcin.org.pl

a my bawimy go naszym kuzynkiem, który nawet już zapomniał o nas!

— Nie zapomniał, nie zapomniał! Jak ci szczęścia życzę, moje dziecko, on nie zapomniał o nas! Mógłbym ci nawet dowieść, ale przeklęty kominek... szwedzkie zapałki i t. p. wymysły!

Nastąpiła pauza, bo nikt teraz nie wiedział, o co właściwie chodzi panu Bonifacemu.

— Pan Adolf—zaczął po chwili pan Idzi—jeżeli się nie mylę, jest praktykantem na urzędnika. Mizerny to kawałek chleba!

— Co pan mówisz—zawołał pan Bonifacy—urzędnik dzisiaj to obywatel taki dobry jak ja i pan, bo dzisiaj przecież inne są czasy. Czy wiesz pan, co to jest autonomia?

Pan Idzi machnął ręką.

— Nie lubię mówić o téj zabawce, która tylko czasu nam wiele zabiera i krajcary do podatków dokłada. Gdyby to wróciła dawna pańszczyzna, mandataryusz... to co innego!

— Widzę, że pan dzisiejszych czasów nie rozumiesz — odparł z gniewem pan Bonifacy — już to na wspomnienie pańszczyzny niejednemu z nas ślinka na usta biegnie, ale z tém się nie zdradzamy, bo to nie zgadza się z postępem czasu. A jeżeli już dobiliśmy się przez ciernie i głogi do téj autonomii, to powinniśmy ją szanować jak ósmy Sakrament!

Pan Idzi rozśmiał się głośno.

— Odkąd to pan Bonifacy stał się takim mężem publicznym?

— Stosunki i stosuneczki popychają zawsze człowieka naprzód. Jego ekscelencya hrabia... był moim

http://rcin.org.pl

szkolnym kolegą, i od czasu do czasu pisujemy do siebie. Zwierza mi się ze swoich kłopotów rządzenia krajem, a ja niejednę praktyczną myśl czasem mu podsunę!

Pan Bonifacy rozłożył nogi, jak mógł najszerzéj, i z taką powagą oparł się o poręcz fotelu, aż biedny staruszek z przestrachu jęknął. Pan Idzi patrzył na Julię, jakby od niéj chciał rozwiązania téj zagadki, a Julia patrzyła na ojca, nie mogąc pojąć, co to wszystko znaczy.

— W ostatnim swoim liście—mówił daléj pan Bonifacy — pisze mi jego ekscelencya o naszym kuzynku Adolfie...

Usta Julii zadrżały i pobladły. Była to już ze strony ojca widoczna ironia, namacalne szyderstwo. Chciał jéj wyraźnie dzisiaj dokuczać, chciał ją kłuć domyślnemi słowami jak szpilkami, ale na co i po co? Zamiarów ojca odgadnąć nie mogła, ale gniewało ją niemało, że ciągle z pewném urąganiem się wyprowadza na scenę Adolfa.

— Niechże już tatulko — rzekła z gniewem — da pokój kuzynkowi Adolfowi wraz z jego ekscelencyą; bo ani mnie, ani pana Idziego nie obchodzą wcale te dwie osobistości!

Smutek i rozrzewnienie malowało się na twarzy pana Bonifacego. Spojrzał na pana Idziego i smutno pokiwał głową.

— Otóż dzisiejsze pokolenie, kochany sąsiedzie, do czegóż ono dąży? Wspomnienia lat dziecinnych niczém u niego! Towarzysza młodości, który z nią razem kwiatki zbierał, wyrzuca się z serca, jeżeli go tam już nie potrzeba! Biedny Adolf! Gdyby o tém wiedział,



http://rcin.org.pl

śpiesząc przez grady i śniegi do Chmielowic! Gdyby był przeczuł, że za lat parę ukochana kuzynka jego nie zechce nawet mówić o nim, ani słuchać, gdy inni mówią!... Strzeż się, panie Idzi, takich kobiet, jak ognia!

Zawiele było już tego Julii. Krew uderzyła jéj do głowy, w oczach pociemniało. Chciała coś powiedziéć, ale usta nie chciały usłuchać. Wyręczył ją pan Idzi.

— Właśnie podobają mi się takie kobiety — zawołał z uśmiechem — bo takie tylko przynoszą w małżeństwie szczęście. Każda prawie dziewica, gdy ma lat kilkanaście, marzy sobie o niebieskich migdałach, do których często kuzynkowie należą. A czyż nie jest to prawdziwém nieszczęściem, jeżeli o tych migdałach przed ślubem nie zapomni, jeżeli wszystkich wspomnień swojéj młodości nie wyrzuci z swego serca, jak się wyrzuca pusta słoma po omłocie?

Julia zadrżała z gniewu.

— Do czegóż ta rozmowa prowadzi! — zawołała zmienionym głosem — ani ojca, ani pana dzisiaj zrozumiéć nie mogę!

— Dla mnie, panno Julio, jest to rzecz zrozumiała. Ojciec chce przed tak ważném słowem, które mam dzisiaj usłyszéć od pani, wypróbować córkę, czy do przyszłego szczęścia swego męża nie zechce wnieść owych migdałów niebieskich, jakiemi dawniéj się karmiono!...

— Migdały, mój panie—wpadł szybko pan Bonifacy—szkodzą tylko niższego gatunku zwierzętom, naprzykład psom, kotom, cielętom i baranom. Ludzie nie potrzebują się ich obawiać!

I kontent z téj aluzyi rozparł się jeszcze wygodniéj na fotelu.

http://rcin.org.pl

Pan Idzi zmarszczył czoło.

— Widzę—odpowiedział podrażniony—że stosunki i stosuneczki z jego ekscelencyą wprawiają pana czasem w humor niezwykły!

— Zgadłeś, panie Idzi; w ostatnim liście swoim nagadał mi ekscelencya tyle słodkich rzeczy, aż mi jeszcze słodko w gębie, jak po marcypanie! Czy jadłeś pan kiedy marcypan?

— Ależ ojcze...

— Chciałem powiedzieć, czy widziałeś pan kiedy jego ekscelencyę? Mówię panu, człowiek zacny i poczciwy! Niby butny i dumny, ale dla przyjaciół słodziutki, do rany go przyłożyć! Już to w szkołach jeszcze miał słabość do mnie, nazywając mnie swoim drogim Bonusiem. A dzisiaj, dowiedziawszy się, że Adolf jest moim bratankiem, przelał cały swój afekt na niego, jak mi to właśnie pisze w ostatnim swoim liście. Przy boku takiego przyjaciela wyjdzie Adolf wysoko i wszyscy jeszcze będziemy mu się kłaniać!

— Cóż pani na to? — zapytał z uśmiechem pan Idzi.

Julia nie mogła jeszcze zebrać swoich myśli. Ojciec poruszył w jéj duszy wspomnienia, ktore już były na dnie osiadły. Wzbiły się teraz do góry jak męty i zasłoniły jéj wszystko przed oczyma. Zapytanie pana Idziego oprzytomniło ją nieco. Biorąc słowa ojca za żarty, dosyć dla niéj niemiłe, odpowiedziała:

— Na to mogę tylko to odpowiedzieć, że jego ekscelencya i Adolf długo muszą czekać, abyśmy się im kłaniali. Jednego bowiem i drugiego może nigdy nie obaczymy!

Zerwał się na te słowa pan Bonifacy.

http://rcin.org.pl

— Co mówisz... nigdy? Jutro, dziś, zaraz, w ten moment... zależy to od nas samych! Właśnie pisze mi jego ekscelencya, że się do mnie z wizytą wybiera!

— Ojcze!—krzyknęła Julia, jakby z wielkiego bólu—te żarty są już okrutne! Mnie saméj już się z nich w głowie miesza!

— Nie wierzysz, moje dziecko?

— Wolne żarty, panie Bonifacy!

Pan Bonifacy posiniał ze złości.

— Wiem, panie Idzi, że mnie w całym powiecie za nic nie macie, że nazywacie mnie liczykrupą i łapigroszem, że powiadacie, jakobym ja żył tylko kawą i mlekiem!... Omijacie mnie przy wyborach publicznych, a nawet do nędznéj ankiety o nosaciznie nie byłem wezwany!... Tymczasem dowiedzcie się, że jestem przyjacielem jego ekscelencyi i w bardzo blizkich z nim stosunkach!... i że jego ekscelencya wkrótce mnie odwiedzi!...

Rzekłszy to, drżącą od gniewu ręką wydobył z kieszeni list kwadratowy.

— Czytaj, Julisiu, jeśli nie wierzysz.

Julia machinalnie wyjęła list z koperty, którą wziął do ręki pan Idzi i zaczął się jéj przypatrywać.

Tymczasem zaczęła Julia czytać. Po kilku wierszach oblała się jéj twarz ciemnym rumieńcem. Uczuła zawrót głowy i na chwilę zamrużyła oczy. Potém podniosła się szybko i rzekła:

— Przepraszam, ale ten list muszę przeczytać w spokoju...

I szybko wybiegła z salonu.

http://rcin.org.pl

Po długiém milczeniu, podczas którego pan Bonifacy jakąś kołomyjkę sobie pod nosem nucił, ozwał się pan Idzi:

— Przechodząc do rzeczy i nie żądając żadnych wyjaśnień co do słów tutaj wypowiedzianych, zapytuję pana, jak stoją rzeczy z ową odpowiedzią panny Julii, którą dzisiaj usłyszéć miałem?

Pan Bonifacy, jak prawdziwy dyplomata, schował połowę twarzy w wysokie swoje kołnierzyki.

— Owa odpowiedź—zaczął po chwili—którą panu obiecałem, była już prawie gotowa, i byłbyś pan ją usłyszał ku wielkiemu swemu zadowoleniu, gdybyś zaraz po moim liście przyjechał. Tymczasem upłynęło wiele godzin, co naturalnie rzeczy bardzo zmienia.

— Może panna Julia...

— Nie panna Julia. Julia miała dla pana szacunek, a może i nawet afekt, i gdyby się był pan pośpieszył...

— Cóż się tymczasem stało?...

— Ba! żeby to wiedziéć, co się w sercach ludzkich dzieje! Powiadają, że serce podobne jest do butelki szampana. Kto ją raz otworzy, powinien duszkiem wypić, inaczéj z szumiącego nektaru zrobi się spokojna woda!

— Nie sądzę...

— Nie sądź, nie będziesz sądzony, panie Idzi! Zresztą tu niema nic do sądzenia i basta!

— Nic a nic pana nie rozumiem!

— Gdybyś mnie pan był zrozumiał, byłbyś natychmiast po moim liście przyjechał, i wszystko byłoby dobrze!

— A teraz?

http://rcin.org.pl

— Teraz... oczywiście, że nie jest dobrze! Julia źle wytłumaczyła sobie tę odwłokę, a temu pan jesteś winien!

— Miałem różne przeszkody...

— Do swojéj niebogi niema złéj drogi, powiadano dawniéj!

— Jakże teraz sprawa stoi?

— Albo ja wiem? Na to tylko Julia odpowiedziéć może!... Ale teraz nie odpowie, bo list czyta i... głowa ją boli...

Pan Idzi pożółkł z gniewu.

— Jeżeli tak, to nie mam tu dłużéj co robić. W domu czekają na mnie ludzie, bo nie mogłem im zostawić ostatniéj dyspozycyi. Chmurzyło się coś od rana, a teraz naprawdę zaczyna deszczyk rosić. Sterta pszenicy do połowy doprowadzona, a nie nakryta!

— Bo téż człowiek nigdy nie powinien w połowie spoczywać!

— Widzę teraz. Czy panna Julia nie będzie już miała nic do powiedzenia?

— Zapewne... nie wiem... ale zapytam się.

Pan Bonifacy wybiegł z pokoju. Było mu to bardzo na rękę, bo chciał teraz córkę swoję widziéć.

Długo czekał na gospodarza pan Idzi. Chodził niespokojnie po pokoju i gryzł blade usta. Wreszcie pojawił się pan Bonifacy.

Pan Bonifacy miał w ręku kasetkę, a na twarzy wyraz pewnego niezadowolenia.

— Julia przeprasza — odezwał się — bo jak panu mówiłem, głowa ją boli. Przyznam się, że jak się czyta list od takiego wysokiego dygnitarza, to może głowa zaboléć!

http://rcin.org.pl

— Czy panna Julia oddaje mi brylanty?

— A... tak... niby oddaje. Leżały tutaj tak długo, a kuzynka pana na Litwie zapewne czeka na nie!

— Czy to ma być ostateczna odpowiedź dla mnie panny Julii?

— Ostateczna... nie ostateczna, bo widzisz pan... kobiety są podobne do kieliszka szampana. Zdaje się czasem, że już się wino uspokoiło, a ono, mospanie, zaczyna na nowo musować!

— Więc robisz mi pan nadzieję?

— Robić nie robię, bo to rzecz nie moja, a Julia... Julię... boli teraz głowa.

— Więc do zabaczenia, panie Bonifacy!

— Do zobaczenia, panie Idzi!

Na tém skończyła się wielce dyplomatyczna scena, z jakiéj mocno był zadowolony pan Bonifacy. Pomyślał sobie:

— Gdy człowiek wejdzie w stosunki z człowiekiem znakomitym, to mu samemu zaraz rozumu przybywa!

Nie widział jednak w téj chwili, że pan Idzi nie wziął z sobą kasetki, tylko ją na stole zostawił.

---

## X.

Po odjeździe pana Idziego skierował pan Bonifacy swoje kroki do pokoju Julii. Im więcéj się do niéj zbliżał, tém większe zakłopotanie było widać na jego twarzy. Powoli otworzył drzwi i wsunął głowę, jak-

http://rcin.org.pl

by się obawiał zbudzić ze snu ukochaną swoję jedynaczkę.

Julia nie spała. Siedziała na sofie napozór spokojna, ale twarz jéj i oczy okazywały, że przebyła wielkie wzruszenie. Siedziała nieruchoma jak posąg z kamienia; zdawało się, że pierś jéj wcale nie oddycha, nie spostrzegła nawet, że ojciec przyszedł. Ocknęła się dopiero, gdy pan Bonifacy trzeci raz chrząknął i nogą po podłodze posunął.

— Czy tatulko wziął ze stołu kasetkę z brylantami?—zapytała.

— Wziąłem, dziecko, i oddałem panu Idziemu — odpowiedział z rezygnacyą pan Bonifacy, poczém lekko westchnął.

Julia poruszyła się niespokojnie.

— Dlaczegóżeś, ojcze, to zrobił? Wszak to mój podarek ślubny!

— Niech sobie zdrów idzie z takim podarkiem!

— Kto taki?

— No, pan Idzi!

— Przecież to mój... narzeczony!

— Oszalałaś, Julio! Mówisz od rzeczy! Gdzieżby taki człowiek mógł być twoim mężem! Wyglądałby jak wół w karecie!... Dla ciebie potrzeba męża z inteligencyą, aby znał świat i obyczaje i wszędzie mógł być na przodzie! Adolf w sam raz dla ciebie, jak stworzony!

— Adolf stworzony dla mnie na męża?... Dlaczegóż to tatulko jeszcze dzisiaj rano inaczéj o tém mówił?

— Bo widzisz, moje dziecko... rozum ludzki przechodzi różne fazy. Dziś coś jest dobrém, a jutro złém i niepożytecznem. Niewiele lat temu, jak ludzi sadza-

http://rcin.org.pl

no do kozy, a dzisiaj obsypują ich orderami i dają im najwyższe dygnitarstwa! Jeżeli mężowie stanu takie koziołki wywracają, dlaczegóż ja nie mogę dzisiaj obrócić się tyłem do tego, którego wczoraj całowałem, a pocałować się z tym, który dotąd na plecy moje patrzył?

— Ale cóż świat na to powie? Wszak wszyscy wiedzieli o tém, że jestem już prawie po słowie z panem Idzim!

— Co to słowo... *vox, vox et praeterea nihil!* na piśmie nic nie dałaś! Można się wyprzéć i kwita!

— Przecież ty, ojcze, napisałeś...

— No... pisałem, to prawda... ale ja mogłem pisać nieprawdę!

Julia wstrząsła głową.

— Nie, to być nie może. Co się raz przyrzekło, tego wypierać się nie trzeba. Ludzie pogardzaliby nami!

— Jakto? I tybyś chciała iść za pana Idziego?

— Przyznam się ojcu, że zrazu nie myślałam o tém, ale za twoją namową przyzwyczaiłam się do téj myśli, a dzisiaj nie chcę od niéj odstąpić! Takie jest moje postanowienie!

Pan Bonifacy skoczył, jakby go pies ukąsił.

— Tak ci się podobały brylanty? — krzyknął z gniewem.

Julia podniosła głowę i wyprostowała się.

— Brylanty — odpowiedziała z dumą — brylanty podobały mi się?... Czyż to ma być prawdą niezbitą, że każdą kobietę można kupić za brylanty? Czyż ma ona być już tak nizkiém stworzeniem, że ją jako zwykły towar opłacić można? Przynajmniéj ojciec nie powinien

http://rcin.org.pl

tak sądzić o córce swojéj, która dotąd żadnego nie dała powodu, aby ją tak sądzono!

Łzy rzęsiste puściły się z oczu Julii. Pan Bonifacy nie wiedział co odpowiedzieć.

— A zresztą—mówiła, szlochając, Julia — może masz, ojcze, i słuszność. Może uległam pokusie brylantów, jak pierwsza lepsza wietrznica... ale któż temu winien? Któż mi osładzał gorzki ten podarunek, jeżeli nie ty, ojcze? Któż ukrywał przede mną tę hańbę, jaką rzucało na mnie podobne staranie się konkurenta? Któż, jeżeli nie ty, ojcze, wpajał we mnie przekonanie, że to będzie największe szczęście moje?...

— Droga moja córko...

— Dzisiaj już zapóźno. Stało się, ja się nie cofnę!

— Co mówisz, dziecię?

— Świat cały potępiłby mnie!

— Niech sobie potępia, byleś ty była szczęśliwą!

— Szczęście nasze musi iść w parze z szacunkiem ludzi!

— Coż mogą powiedzieć?

— Powiedzą, żem się kochała w Adolfie, a gdy pan Idzi z brylantami przyjechał, porzuciłam Adolfa dla brylantów! Dzisiaj wstawia się jego ekscelencya za Adolfem, obiecując mu świetną karyerę, a ja... porzucając brylanty, biegnę do téj świetnéj karyery! Jakże ludzie to wszystko nazwą?

Pan Bonifacy wydarł sobie garść włosów. Słowa córki sprawiały mu kłopot niemały. Jak tu z tego wybrnąć? Był już tak blizko portu, dyplomatycznie pozbył się pana Idziego, a Julia odpycha go teraz znowu na wzburzone fale niepewnego morza!...

http://rcin.org.pl

— Jeżeli tak — zawołał żałośnie — to idź za pana Idziego, a ja napiszę do jego ekscelencyi, że córka moja, dla fałszywego wstydu, nie chce Adolfa, z którym tyle błogich chwil w młodości swojéj przepędziła, którego jak brata rodzonego kochała! Napiszę mu, że wychodzisz za bogatego sąsiada, bo tym sposobem chcesz miéć szacunek i poważanie ludzi!.. Napiszę daléj ekscelencyi, aby Adolfowi powiedział, że córka moja już do szczętu o nim zapomniała, i niech sobie dlatego żadnéj nie robi nadziei. Niech płacze i włosy sobie wyrywa, niech się utopi lub zastrzeli, to mojéj córce wszystko jedno!

Julia wstała szybko i spazmatycznie chwyciła ojca za rękę.

— Ojcze! tego nie napiszesz, tego napisać nie możesz... bo to byłoby nieprawdą!

Rozjaśniła się twarz pana Bonifacego. Julia zakryła oczy rękami, rzuciła się na sofę i zaczęła gwałtownie płakać.

— Dziecko moje!—krzyczał pan Bonifacy —uspokój się, ja jeszcze nie pisałem i pisać nie będę!... Przysięgam ci, jakem ojciec, jak cię kocham, jedyne dziecko moje... jak ci szczęścia życzę.

Wiele czasu upłynęło, nim się Julia na te zaklęcia ojca trochę uspokoiła. Otarła oczy i spojrzała dokoła.

— Jestem bardzo nieszczęśliwa, mój ojcze—ozwała się, łamiąc ręce.

— Wszak to od ciebie zależy, moje dziecko, abyś była szczęśliwą. Napisz do Adolfa.

Wstrząsła się Julia, jakby ją gadzina ukąsiła.

http://rcin.org.pl

— Ja... pisać nie mogę — wyjękła grobowym głosem — a nawet nie powinnam. Ekscelencya pisze za nim i o nim, a on... zanadto pewny jest swojéj protekcyi...

— Jakto pewny protekcyi?

— Sam... do mnie ani słówka nie napisał!

Pan Bonifacy wydarł sobie ze złości znów garść włosów.

— Napisał, napisał!—zawołał z rozpaczą.

Radość błysnęła z oczów Julii.

— Napisał?... Oddajże mi, ojcze, list ten!

Pan Bonifacy uderzył się pięścią w biodra za karę swego nierozumu i odparł:

— List... list przyszedł od Adolfa... ale widzisz, moje dziecię... niedaleko leżały szwedzkie zapałki...

— I ojciec list ten spalił? — zapytała Julia, trzymając spazmatycznie ojca za rękę.

— Uchowaj Boże! Gdzież ja byłbym tak... nierozsądny? Powiadam ci, że niedaleko leżały szwedzkie zapałki... a ten dyabeł ma taką predylekcyę do cienkiego papieru, że sam nie wiedziałem kiedy list Adolfa zajął się płomieniem!

Mówiąc to, miał pan Bonifacy oczy w ziemię spuszczone i bawił się łańcuszkiem od zegarka. Julia patrzyła na niego z uwagą, a twarz jéj wyrażała pewne powątpiewanie.

— Przecież kawałek tego listu musiał pozostać?

— Ani odrobina! Spalił się do szczętu!... Jeżeli nie wierzysz, to chodź ze mną, pokażę ci!

Julia poszła za ojcem. Na kominku leżał list Adolfa zupełnie spalony. Zapałka téż obok niego znajdująca się świadczyła o zbrodniczym zamachu ojca.

http://rcin.org.pl

Julia patrzyła czas niejaki przed siebie. Pan Bonifacy odwrócił się od kominka, jak zbrodniarz od miejsca popełnionéj zbrodni. Julia nie chciała dłużéj dręczyć zbrodniarza.

— Jeżeli to był list Adolfa — ozwała się z weselszą twarzą — to tatulko napisze, że się przypadkiem... spalił. Niechaj napisze drugi taki sam!

— Dobrze, moje dziecko, zaraz siadam!

— Ale taki sam, jak był pierwszy.

— Dobrze.

— Tylko niech ojciec nic a nic więcéj nie pisze, o mnie nic nie wspomina! Muszę pierwéj przeczytać list jego.

Rzekłszy to, wyszła Julia. Za chwilę wróciła z kasetką w ręku. Na jéj twarzy malowało się zdziwienie.

— Ojcze, czy pan Idzi nie wziął brylantów?

— Aha—mruknął pan Bonifacy—nie wziął ich!... Może zapomniał, a może jeszcze nie zwątpił o tobie! Trzeba mu je odesłać.

Julia odeszła, a pan Bonifacy siadł do pisania.

---

## XI.

Po wyprawieniu listu zapanował lepszy humor we dworze. Julia uśmiechała się do myśli swoich, ale nie zdradziła ich żadném słowem. Nie można było odgadnąć, co uczynić zamyśla. Nikomu nie zwierzała się, a na pytania ciekawych odpowiadała krótko. Za to pan

http://rcin.org.pl

Bonifacy był dla wszystkich otwarty. Rad był wszystkim, których spotkał na drodze. Wypytywał się o zdrowie, podawał rękę, a czynił to z pewną powagą, jakby już był na wyżynie hierarchii społecznéj. Mimo niepogodnéj pory obchodził dwór dokoła i w duchu układał niektóre reparacye. Czasem zwierzał się z temi planami temu, kogo spotkał.

— Wiesz co, panie Masło — rzekł do ekonoma— trzeba strzechę na gumnach od drogi naprawić. Jak kto drogą ode Lwowa jedzie, niebardzo miły ma widok.

Ekonom Masło *alias* Maślewicz oponował, że nie pora po temu, aby strzechy naprawiać.

— Co pleciesz, panie Maślewicz — odfuknął pan Bonifacy — czyż nie wiesz, kto do mnie przyjedzie? Przyjedzie jego ekscelencya hrabia... czyś słyszał dobrze?

Maślewicz posunął ręką po sumiastych wąsach i odparł:

— Nibym słyszał, wielmożny panie!

— Może nie wierzysz?

— Niby nie wierzę, ale jeżeli wielmożny pan mówi, to tak jest.

Zakręcając koło parkanu, spotkał chłopa, pełniącego w okolicy urząd budowniczego.

— Dobrze, że cię widzę, Michale — zagadnął pan Bonifacy—trzeba, żebyś przyszedł i trochę dach połatał. Miejscami wygląda jak dziurawa płachta!

— Dobrze, wielmożny panie — odrzekł budowniczy—ale zapewne dopiero po robocie w polu.

http://rcin.org.pl

— Zaraz, natychmiast, jutro... bo widzisz, kochany Michale, bo dziś, jutro, przyjedzie do mnie jego ekscelencya hrabia...

Jeszcze nie skończył z budowniczym, gdy na drodze ujrzał szklarza, niosącego na plecach swój kruchy materyał. Szklarz wiejski, to nieoceniona figura, roznosząca od dworu do dworu różne wiadomości. To prawdziwy Habakuk dla głodnego pana Bonifacego. Zatrzymał żydka, podał mu rękę, a nawet o mało co w brodę nie pocałował.

— Gdzież to, Szmulu, Pan Bóg prowadzi?—zagadał szczęśliwy pan Bonifacy—zapewne do hrabiego Izydora lub księcia...

— Ny, tymczasem do karczmy na Mokréj, bo tam wczoraj pobili się chłopi i szyby powybijali.

— Tak... ale zawsze dobrze, że cię widzę. Przyjdź jutro, bo trzeba będzie wszystkie szyby we dworze opatrzyć, czy która nie pęknięta, albo od słońca nie przepalona.

— Wiem, wiem... wielmożny pan dobrodziéj sprawia wkrótce wesele!

— Wesele jak wesele... ale widzisz... przyjedzie do mnie jego ekscelencya hrabia...

— Czy wielmożny pan żartuje?

— Nie żartuję, jak cię kocham, Szmulu! Ot, jeśli nie wierzysz, to mam nawet przy sobie list, który od ekscelencyi otrzymałem.

Pan Bonifacy dobył kopertę i przyłożył ją do oczu zdumiałego szklarza. Szmul cmoknął językiem, poprawił pudło na plecach i rzekł z widoczną radością:

— Jeżeli tak, to przyjdę jutro, a księciu powiem, że późniéj u niego będę!

http://rcin.org.pl

— Powiedz to, Szmulu, i przyjdź zaraz jutro!

Pan Bonifacy był tém ostatniém spotkaniem tak uradowany, że na rachunek jutrzejszéj roboty Szmulowi coś do ręki wsunął i serdecznie z nim się pożegnał. Widział w duchu wszystkich sąsiadów swoich, zaniepokojonych przyjazdem jego ekscelencyi. Wszyscy zazdrościli mu tego zaszczytu, a on z góry patrzył na wszystkich.

Wracając już do dworu, spotkał na wózku komisarza powiatowego, jadącego gdzieś na komisyę i obiadek szlachecki. Taki sam obiadek zjadł raz pan komisarz u pana Bonifacego, który mimo to przegrał sprawę z chłopami. Pan Bonifacy nie mógł odtąd komisarzowi darować tego obiadku i przegranéj, a teraz chciał się przynajmniéj zemścić na urzędniku.

— A cóż-to, panie komisarzu — zawołał, prostując się — znowu komisyjka i dyetka? Obiadek zapewne wypadnie gdzieś we dworze, a chłopi sprawę wygrają!

— Przecież za obiad nie kupuje się sprawiedliwości, wielmożny panie dobrodzieju — odpowiedział urzędnik.

— Tak... ale zawsze, jeżeli ktoś zje z kimś szczyptę soli, to ten... tego... nie powinien potém kułaka w żebro mu dawać! Czyż nieprawda, panie komisarzu?

— To się tylko tak zdawało panu dobrodziejowi... chłopi mieli słuszność, za to ręczę słowem honoru!

— Obaczymy, co jego ekscelencya hrabia powie o tém!

— Czy wielmożny pan udawał się do niego?

— Nie potrzebuję się do niego udawać, jego ekscelencya w tych dniach przyjeżdża do mnie z wizytą!

http://rcin.org.pl

Urzędnik z zadziwieniem spojrzał na pana Bonifacego.

— Nie wierzysz pan? zaraz pokażę panu alegat!

Ta sama koperta, którą przed chwilą podziwiał szklarz, stanęła teraz przed oczami zdumionego komisarza. Na swoje zmartwienie znał komisarz pismo ekscelencyi i uznał je za prawdziwe.

— Aha!—ozwał się trochę zmieszany—to rzeczywiście jest ręka jego ekscelencyi... Cóż za taki interes jeśli zapytać można...

— Żaden interes, tylko afekt, mój panie! Byliśmy w szkole kolegami i kochaliśmy się jak dwaj bracia mleczni. Przypomniał sobie teraz o tém i zapowiedział mi swoję bytność.

Komisarz zdjął czapkę.

— Winszuję wielmożnemu panu takiego zaszczytu... a co do sprawy z chłopami, to zaręczam słowem honoru, że inaczéj postąpić nie mogłem. Gdyby ekscelencya w téj sprawie sam chciał się rozpatrzéć, to może jeszcze gorzéj byłoby dla pana. Wiem dobrze, że ekscelencya nie uwzględnia w takim razie nawet stosunków swoich przyjacielskich!

— Obaczymy, panie komisarzu, ale mimo to nie przestraszaj się pan tak bardzo, bo już teraz panu włosy na głowie stanęły.

Pan Bonifacy uśmiechnął się tutaj dobrotliwie, bo w téj chwili nie mógł niczyjéj zguby pragnąć. Podał rękę komisarzowi i serdecznie go uścisnął.

— Do widzenia, panie komisarzu, a proszę kiedy wstąpić na obiadek. Nie taki straszny dyabeł, jak go malują!



http://rcin.org.pl

Gdy wrócił pan Bonifacy do dworu, był tak kontent ze siebie, że nawet służbę dworską przypuścił do swojéj rozkosznéj tajemnicy.

Lokajowi Marcinowi powiedział, aby zawczasu kazał sobie wąsy ogolić, bo u panów dzisiaj cała służba musi się golić. Jako indemnizacyę za wąsy obiecał mu kilka guldenów i zaszczyt, że wkrótce będzie obsługiwał jego ekscelencyę hrabiego... A gdy Marcin gębę rozdziawił, jakoby dobrze nie rozumiał, zawołał pokojowca Antka i temuż polecił, aby od jutra posadzka była dobrze wytarta.

— Bo musicie wiedzieć, próżniaki — mówił do nich głosem pełnym dobroci—że obiecał się do mnie jego ekscelencya hrabia...

Antkowi nie pozostawało nic innego, jak także gębę rozdziawić i czémprędzéj z tą nowiną pobiegnąć do klucznicy, od któréj w takim razie zawsze coś oblizał. Chciał jeszcze kucharzowi o tém donieść, ale uprzedził go sam pan Bonifacy. Stał już na środku kuchni i wydawał potrzebne rozkazy.

— Pamiętajcie—zakończył przemówienie — aby jego ekscelencya nie myślał, że trzymam niezdarnych kopcidymów! Trzeba pokazać, co się umie, a czapka i szpencer powinny być tak białe, jak mleko niezbierane!

Po tym trudzie spoczął sobie pan Bonifacy. Wieść o tak wielkim zaszczycie rozesłał już po całéj okolicy i podzielił się z nią z wszystkimi domownikami, nie wyjąwszy i pastucha od trzody.

Nazajutrz był w mieście powiatowém dzień targowy. Pan Bonifacy kazał zaprzęgnąć konie i pojechał do miasta. Jakże inaczéj wydało mu się dzisiaj

http://rcin.org.pl

miasto i ludzie w niém! Miasto było nędzne i brudne, a ludzie tak małego wzrostu, jakby byli karłami. Mieli twarze nędzne i szaty wyszarzane! A jak dla niego byli wszyscy uprzejmi! Pan Jędrzéj poznał go na sto kroków, a pan Mateusz przebiegł wszerz całą ulicę, aby mu rękę podać.

Nawet pan Kalasanty, który niedawno po żonie hrabią został, zagadnął go z wielką uprzejmością, pytając o zdrowie i buraki. Była to dotąd rzecz niezwyczajna, a pan Bonifacy widział w tém niewątpliwy skutek rozmowy ze szklarzem. Wobec pana Kalasantego mniejsze już były inne splendory, jakie spadały w dniu dzisiejszym na szczęśliwego dziedzica Chmielowic. Zauważył także, że nawet ludzie niższéj kategoryi byli dla niego z większą uniżonością niż dotąd. Faktor Icek rzekł niby przez pomyłkę trzy razy: jaśnie wielmożny. Posługacz w hotelu, szewc i rymarz kłaniali się daleko niżéj, a przekupka, ulokowana pod kościołem, nie zaprosiła go, jak dotąd bywało, do kupna drobiazgowych towarów. Uważała to prawdopodobnie za ubliżenie dla przyjaciela i kolegi jego ekscelencyi hrabiego!.. Koroną zaś tego dnia było pismo podłużne, opłatkiem zapieczętowane, które wręczył mu sam sekretarz rady powiatowéj w handlu korzennym, w którym po odbytéj sesyi zbierali się mężowie publiczni, aby wyczerpane siły nieco pokrzepić. Gdy pan Bonifacy to pismo rozpieczętował i łzawém okiem je przeczytał, nie mógł już wątpić, że przyjacielska ręka jego ekscelencyi, aczkolwiek niewidzialna, pracuje już dla niego. W piśmie tém stało wyraźnie, że Jan Kanty Bonifacy wybranym został przez radę powiatową do ankiety o targach wołowych, mającéj obradować w stolicy.

http://rcin.org.pl

Było to w życiu pana Bonifacego niemałe zdarzenie. Od czegoś zacząć trzeba, pomyślał sobie, jak ongi dziewiętnastoletni pułkownik Szczęsny Potocki, i wydął z dumą usta, jak człowiek, przed którym otworzono już furtkę do najwyższych godności krajowych. Skorzystali z tego znajomi i przyjaciele, a właściciel handlu korzennego zapisał do rubryki „Chmielowice” dosyć spory rachunek.

Po powrocie do domu nie miał p. Bonifacy nic pilniejszego, jak wszystkich domowników uwiadomić o tym nowym zaszczycie, przyczém stróżowi i stajennemu za niedozór dziedzińca i stajni dostało się kilka kułaków. Najdłużéj zatrzymał się w pokoju Julii.

— Powiadam ci, duszko, jak to ludzie zaraz inaczéj na człowieka patrzą, gdy się dowiedzą, kto mu rękę podał lub do niego pisał. Jakkolwiek z tego bynajmniéj się nie pysznię, że jego ekscelencya półarkuszowy list do mnie napisał, a nawet przed nikim ani słówkiem nie wspomniałem, a przecież wszyscy już o tém wiedzą i cisną się do mnie, aby się otrzéć o szczęśliwego człowieka.

Tu wyliczył pan Bonifacy wszystkie uściski i pocałunki, jakie spotkały go w mieście, a zbliżając się do ankiety, mówił daléj:

— Nie wiem tylko, moje serce, czy rada powiatowa sama na to się zdobyła, czy działała pod wpływem ekscelencyi. To drugie zdaje mi się prawdopodobniejsze, bo w radzie mam wielu niechętnych. Ekscelencya napisał zapewne do rady, że dziwi go moja nieobecność przy wszystkich ważniejszych sprawach. Jeżeli tak jest, to niemały dla mnie tryumf, że nawet moi nieprzyjaciele muszą mi się kłaniać. A przecież

http://rcin.org.pl

ostatecznie to Adolfowi tylko zawdzięczam, bo gdyby nie był o nas z ekscelencyą mówił, nie byłby i pies na mnie patrzył... Jak to dobrze się stało, że Idzi targu nie przybił... wszystko byłoby stracone!

Julia słuchała ojca z roztargnieniem. Uśmiechała się często do skrytych myśli swoich i nie oponowała bynajmniéj ojcu, gdy tenże szeroko rozwodził się o ankiecie na targi wołowe.

— Czy tatulko już pisał do Adolfa?—zapytała Julia.

— Pisałem, moje dziecko, jak kazałaś.

— Ale nic więcéj nad to, co było umówione?

Pan Bonifacy spuścił oczy.

— Tak... jak cię kocham, moje dziecko... nic więcéj! Dodałem tylko coś o naszém zdrowiu i o twoich kwiatkach, których on jeszcze nie widział.

— Więc pisałeś tatulko, aby przyjechał?

Pan Bonifacy obrócił się plecami do córki.

— Wyraźnie nie pisałem, ale tak... tego owego... jeżeli zechce się domyśléć, to może przyjedzie.

Julia szybko wstała i wzięła ojca za rękę.

— Tego nie trzeba było pisać, tatulku, bo wprzódy muszę ten list przeczytać, który tak fatalnie spalił się na kominku.

Pan Bonifacy odwrócił oczy od córki.

— Dobrze, dziecko, przeczytasz, jak napisze... ale teraz trzeba nad tém pomyśléć, co zrobić z ekscelencyą?... Wypada mu odpisać, ale co? Trzeba tę rzecz wziąć pod rozwagę.

— Zdaje mi się, że pierwéj trzeba zaczekać na list Adolfa, bo od tego listu zawisła odpowiedź.

— Na co ci listu? Przecież sama możesz sobie wykoncepować, co tam być mogło... ot, że cię kocha, że

http://rcin.org.pl

przepada za tobą, że myśli o tobie dzień i noc i t. p. miłosne androny!

— Ojcze!

— Jak cię kocham, nic innego nie było i być nie mogło, bo wszystkie takie listy są do siebie podobne.

— Nie, to być nie może. W liście Adolfa nie było to, co w każdym innym podobnym liście, bo ja znam Adolfa.

— Przecież ekscelencyi trzeba natychmiast odpisać, inaczéj byłoby bardzo niegrzecznie z mojéj strony. Powiedziałby, że nie mam wychowania.

Julia zamyśliła się.

— Zdaje mi się, że można jedno z drugiém pogodzić. Tatulko odpiszesz ekscelencyi krótko, dziękując mu za pamięć i list, i dodasz, że jadąc na ankietę do stolicy, będziesz miał ten zaszczyt osobiście złożyć mu swoje uszanowanie i z nim się rozmówić.

Pan Bonifacy przyklasnął córce.

— Jak to w samą porę przyszła ta ankieta! Widzę niewidzialną rękę Opatrzności lub jego ekscelencyi nad sobą! Powiedz sama, jakbyśmy byli wybrnęli z tego kłopotu, gdyby nie ankieta. I wilk syty, i owca cała!

Pan Bonifacy chciał po tém radosném odkryciu opatrznościowéj ręki do swoich spraw codziennych wrócić, gdy sobie jeszcze przypomniał o jednéj ważnéj rzeczy.

— Naturalnie—ozwał się do córki — do Lwowa pojadę pierwszą klasą... trzecią, jak dotąd, nie wypada.

— Przecież dotąd jeździliśmy drugą...

— Prawda, moje dziecko... raz tylko przez pomyłkę siadłem do trzeciéj... czy raczéj dla towarzystwa

http://rcin.org.pl

proboszcza. Gdy będę u jego ekscelencyi... zdaje mi się, że trzeba być we fraku i w wysokim kapeluszu...

— Biała chustka na szyi i jasne rękawiczki.

— Wiem, wiem, moje dziecko, przecież znam świat i ludzi...

Załatwiwszy tę ważną sprawę, odszedł pan Bonifacy do gospodarstwa w tém przekonaniu, że dla wielkich spraw publicznych nie należy nigdy zaniedbywać powszednich.

Termin ankiety przypadał za dni kilka, potrzeba więc było z wyjazdem się pośpieszyć, aby przed ankietą pozałatwiać swoje sprawy domowe. Zaraz więc nazajutrz wieczór wyruszył nocnym pociągiem do stolicy.

Mimo nocy i dosyć wyraźnego chrapania swego sąsiada, rozpoczął pan Bonifacy szeroką rozprawę z czuwającymi towarzyszami o potrzebach krajowych,— upoważnił go do tego charakter delegata, którego kraj na tak ważne stanowisko wysyła. Mówiąc o tak ważnéj sprawie, trzeba było potrącić o autonomię i rządy parlamentarne.

— Przecież to, mospanie, człowiek jakoś inaczéj żyje w kraju, w którym jest sejm i autonomia. Nie jest się przywiązanym na zawsze do gleby. Dawniéj, kto się urodził lub stał rolnikiem, już z brózdy swojéj wyléźć nie mógł. Siał i zbierał, zbierał i siał. Dzisiaj inaczéj, mości dzieju! Ot, wczoraj jeszcze byłem skaczybrózdą, dzisiaj jestem delegatem do ankiety wołowéj, za kilka dni mogę się dostać do sejmu i tam objąć referat, a potém nawet i nadzór nad szpitalami!... Jeżeli zaś przerzucę się do polityki lub finansów, to mogę wyjść na ministra i światu prawa dyktować! Niema-to,

http://rcin.org.pl

jak rządy parlamentarne i autonomia kraju! Należę do autonomistów, a z niemieckimi centrałami biłbym się do ostatniéj kropli krwi!

Po téj spowiedzi politycznéj i zasadniczéj uczuł pan Bonifacy ciążące powieki na oczach swoich i poszedł za przykładem swego sąsiada, który wcześniéj swoję polityczną karyerę zakończył. Chrapali teraz obaj; z tego chrapania trudno było odgadnąć, do jakiego politycznego stronnictwa obaj należeli.

Pan Bonifacy i we śnie pozostał wierny swoim zasadom i opiniom, przed chwilą wypowiedzianym. Śniło mu się, że był we fraku, w białéj chustce na szyi, i że ściskał i całował się z ekscelencyą. Późniéj śniło mu się, że się ubrał w kontusz karmazynowy i zasiadł na krześle aksamitném... jakiś duch niedobry porwał go wraz z krzesłem i zaniósł do wielkiego miasta, nad wielką błękitną rzekę, nad którą ongi król Jan trzeci walczył z czernią tatarską!... Mieszkańcy tego miasta przyjęli radośnie pana Bonifacego, oglądali ciekawie jego kontusz i karabelę, a gdy po niejakim czasie z téj powietrznéj jazdy do Chmielowic wrócił, okazało się, że na jego karabeli pradziadowskiéj nie było owych cennych kamieni. Uronił je gdzieś w téj podróży fantastycznéj, albo wyłupali mu je mieszkańcy owego wielkiego miasta, w którém mu było tak miło i wesoło!.. Zapłakał gorzko nad utratą klejnotów... A płacz ten był tak bolesnym, że aż się z wielkiéj boleści... ocknął!

Pociąg był już w stolicy. Pan Bonifacy kazał się zawieźć do najpierwszego hotelu, jak przystało na męża publicznego. Tam odpoczął nieco po trudach snu i rozmowy, jaką musiał prowadzić z sąsiadami podróży.

http://rcin.org.pl

Już było dobrze koło południa, gdy pan Bonifacy, ubrany i gładko ogolony, ukazał się w sieni hotelu i donośnym głosem zawołał, że musi jechać do ekscelencyi. Odźwierny zaproponował w takim razie remizę. Pan Bonifacy siadł i kazał się zawieźć przed dom rządowy pod Kawkami.

Z wielkiém skupieniem ducha oczekiwał, kiedy się remiza zatrzyma. Gdy to nastąpiło, wysiadł z powagą, jakby już sam ekscelencya na niego patrzył, i wolnym krokiem zmierzył ku drzwiom, w których ujrzał okazałego odźwiernego ze srebrną buławą.

Pan Bonifacy ułożył sobie plan następujący: najprzód miał pójść do Adolfa, a uściskawszy go jaknajserdeczniéj, miał z nim odbyć konferencyę, jak z ekscelencyą rozmawiać, co mu powiedziéć i jakich tytułów honorowych na téj audyencyi używać. Potém dopiero miała nastąpić sama audyencya.

— Powiedz mi, mój przyjacielu—rzekł pan Bonifacy do odźwiernego z pewną protekcyą—gdzie tu ma się odbyć tak zwana ankieta dla targów wołowych?

Odźwierny zastanowił się nad tém pytaniem i odpowiedział po chwili, że o podobnéj ankiecie nic nie słyszał. Zdziwiło to niemało pana Bonifacego, ale przystąpił do następnego pytania:

— Przynajmniéj odpowiesz mi, gdzie tu urzęduje pan Adolf...

Odźwierny na to zapytanie nie mógł także odpowiedziéć, co pana Bonifacego już rozgniewało.

— Stoisz, przyjacielu, z tak grubą buławą—ozwał się gniewnie—a w téj buławie tak samo, jak w twojéj głowie, pewnie nic niema...

Jeszcze odźwierny nie zdobył się na odpowiedź,

http://rcin.org.pl

gdy pan Bonifacy był już na schodach. Tu i owdzie spotykał urzędników. Chciał ich spytać o Adolfa lub o ankietę w najgorszym razie, ale twarze urzędników były jakoś tak dziwnie zaturbowane, taki dziwny wyraz malował się w nich, że delegat ankiety wołowéj nie miał odwagi przemówić. Było coś niezwykłego w tym ruchu urzędników. Biegali po korytarzu i schodach, szeptali sobie coś do uszu i znowu wracali zkąd wyszli. Jedni poprzestawali na spojrzeniach i giestach, drudzy dodawali do tego westchnienia i słowa jednozgłoskowe. Zebrał się na odwagę i najmłodszego urzędnika zatrzymał za połę.

— Powiedz mi, panie łaskawy—ozwał się do niego z pewnym niepokojem — gdzie tu jest biuro pana Adolfa.

— Pan Adolf—odparł młody urzędnik z uśmiechem—nie ma jeszcze biura własnego, ale pisuje w biurze radcy...

Zagryzł usta pan Bonifacy, a urzędnik mówił daléj:

— Pana Adolfa niema, bo właśnie dzisiaj wyjechał za urlopem na dni kilka.

Niedobra to była nowina dla pana Bonifacego. Brakło mu towarzysza i doradzcy, na którego tak w sprawie audyencyi, jak i ankiety, wiele liczył. Z drugiéj jednak strony ucieszył go ten pośpiech młodzieńczy, z jakim Adolf na list jego odpowiedział.

— To nie pan Idzi — pomyślał sobie w duchu— który dziesięć czy dwadzieścia dni kazał czekać na siebie córce i ojcu! Widać, że Adolf prawdziwie ją kocha, jeżeli z takim ferworem bierze się do sprawy. Julia ucieszy się i już więcéj namyślać się nie będzie. Dobrze

http://rcin.org.pl

się stało, żem w liście moim dodał to i owo, co młodego człowieka zaraz w gorączkę wprawiło. Wszystko idzie jak po maśle. Gdy wrócę z ankiety, będą już oboje gruchać do siebie jak gołąbki. Beze mnie lepiéj się porozumieją i wszystko sobie wypowiedzą. Dla młodych nie trzeba świadków.

Po téj refleksyi chciał pan Bonifacy przystąpić do innego zapytania, ale młodego urzędnika już przed nim nie było. Obejrzał się za innym. Właśnie zbliżał się do niego jakiś stary jegomość w paradnym mundurze, który szedł wolnym krokiem, z głową spuszczoną ku ziemi.

— Powiedz mi, mój zacny panie — ozwał się pan Bonifacy—które to drzwi prowadzą do gabinetu ekscelencyi?

Zaturbowany urzędnik podniósł głowę i smutno spojrzał na pytającego. Miał jeszcze łzy w oczach, a na pomarszczonéj twarzy były ślady głębokiego wzruszenia.

— Czy pan dobrodziéj masz jaki interes do jego ekscelencyi?—zapytał z wielkim smutkiem.

— Chciałem być na audyencyi!

Urzędnik otarł łzy z oczu!

— Ekscelencya... nie daje już prywatnym osobom żadnéj audyencyi!

— Jestem delegatem ankiety wołowéj!—krzyknął pan Bonifacy w jakiémś niedobrém przeczuciu.

Urzędnik otarł znowu oczy.

— To ekscelencyę już nic nie obchodzi!

— Gwałtu! Co się stało?

— To pan nie wiesz?

— Jak w rogu!

http://rcin.org.pl

— Ekscelencya... wziął już dymisyę!

— Ekscelencya... dymisyę... co to jest?

— Nastąpiła zmiana ministeryum... Ekscelencya nie zgodził się na nowy program... i złożył swój najwyższy urząd...

Pan Bonifacy osłupiał zrazu. Niejakiś czas patrzył na urzędnika szklanemi oczyma, a chwyciwszy go potém za klapę surduta, krzyknął:

— Co pan mówisz! Czyś pan oszalał?... Ekscelencya porzuciłby swój urząd najwyższy, aby kraj osierocić?...

Przy ostatnich słowach puściły się już na piękne łzy z oczu urzędnika.

— Słusznie to pana zadziwia — mówił prawie ze łkaniem—a dla nas wszystkich jest to cios niespodziewany! Wczoraj jeszcze nic nie wiedzieliśmy! Dzisiaj telegraf rozstrzygnął wszystko!

— Przeklęty telegraf! ludzie wymyślili go na swoje nieszczęście... ale powiedz mi pan, dlaczego i na co swoje stanowisko opuszcza?

— Jako niezależny obywatel kraju, nie zgadza się z nowym programem ministra spraw wewnętrznych, nie chcąc postępować wbrew swoim przekonaniom i swego sumienia niczém obciążać. W państwach parlamentarnych nie jest to żadną niespodzianką.

— Niech kaci wezmą wszystkie parlamenta!.. Przecież jeżeli ekscelencya był takim dygnitarzem, to mógł monarsze powiedzieć...

— Nie monarcha, ale parlament wyrokuje w takim razie...

— Taki rząd i trzech groszy nie wart!... A cóż się stanie teraz z urzędnikami?

http://rcin.org.pl

— Otóż to całe nieszczęście nasze! Dla urzędników, których ekscelencya lubił i protegował, jest to cios najstraszniejszy. Młodsi zrzekną się swojéj karyery politycznéj i przeniosą się do sądownictwa, a starsi muszą pozostać i poddać się pod rozkazy nowego zwierzchnika, który nie będzie ich przyjacielem!

— To prawdziwe nieszczęście, awantura, jak rzadko.

— Stosownie do ducha nowego ministerstwa, przyjdzie prawdopodobnie na miejsce ekscelencyi jakiś Niemiec, który to wszystko porozpędza, co tamten zgromadził...

— Czy sądzisz pan, że w takim razie młodzi urzędnicy, których protegował ekscelencya...

— Przepadli z kretesem!

Pan Bonifacy zacisnął pięść i przeciw niewidomemu nieprzyjacielowi wykonał kilka energicznych razów.

— Co się dzieje!?—zawołał po chwili tragicznie— gwałtu, co się dzieje, a co się jeszcze dziać będzie!

Pożegnał starego urzędnika i zbiegł czémprędzéj ze schodów, aby w samotności myśli swoje pozbierać.

Gdy już był w hotelu, rzucił na stół kapelusz, białą chustkę i rękawiczki, i zaczął szybko chodzić po pokoju. Czarne myśli skakały mu jak żaby po głowie. Sytuacya zmieniła się zupełnie. Podstawa, na któréj dzisiejsze rojenia swoje budował, runęła nagle, a z nią runął cały gmach owych złotych rojeń, które tyle słodyczy miały dla niego.

Ekscelencya przestał być najwyższą figurą w kraju i stał się takim samym, jak on, rolnikiem. Adolf przestał być jego protegowanym, a tém samém spadł do poziomu małego urzędniczka, który ma się do pana

http://rcin.org.pl

Idziego, jak komar do wołu! Ani dla niego nie ma już ten urzędniczek żadnego interesu. Możnaby bez namysłu zawrócić do pana Idziego, ale przebóg—nowa przeszkoda! Adolf pojechał do Julii, i tam zapewne tyle sobie słodkich rzeczy nagadają, że Julia pewnie nie zechce o panu Idzim ani słyszéć.

Największém zmartwieniem dla pana Bonifacego było teraz przekonanie, że to, do czego sam dążył i co mu się już w połowie udało, zwraca się teraz przeciw niemu! Najbardziéj gniewała go teraz ta przeklęta ankieta! Tak gorąco jéj pragnął, tyle razy do niéj wzdychał, a dzisiaj staje mu się prawdziwą kością w gardle. Smutna kara za jego rojenia!

—Masz, babo, redutę!—zawołał p. Bonifacy w rozpaczy—co tu teraz zrobić? O Adolfie już niema co myśléć. Przecież córki za małego urzędniczka nie wydam. Ekscelencya także nie na wiele przyda mi się dzisiaj. Pojedzie na wieś i będzie takim samym, jak ja. Gdyby tylko jaknajprędzéj zabiedz drogę Adolfowi. Porwał się do panny jak z kopyta. Po co tak zaraz pojechał!... Gdybym choć był w domu, tobym jakoś nie dopuścił do bliższych konszachtów. A tak... ta przeklęta ankieta trzyma mnie tu... oni tam oboje jak para gołąbków siedzą i gruchają do siebie... Trzeba zwaryować albo się w Pełtwi utopić!.. Gdyby choć nie ta ankieta! Człowiek przykuty tu na jaki tydzień, a w domu, Bóg wie, co się stanie!...

Pan Bonifacy chciał właśnie wydrzéć sobie garść włosów, gdy nagle drzwi się otwarły, a do pokoju wtoczył się otyły mężczyzna z krogulczym nosem.

— Witam szanownego kolegę — ciągnął przez nos—jestem także delegatem i chciałbym co do ankie-

http://rcin.org.pl

ty porozumiéć się z kolegą, aby na wspólném posiedzeniu panowała pewna jedność zapatrywania się co do interesów większych posiadłości...

— Niech kaci biorą całą ankietę!— przerwał pan Bonifacy—gdybym był wiedział, nigdyby moja noga tu nie postała...

— Cóż to się stało?...

— Czy pan nie wiesz, że nasz ekscelencya poszedł w odstawkę, że wszystkich młodych urzędników...

— Wiem o wszystkiém... smutne zdarzenie... ale mimo to nie należy nam rąk opuszczać i przynajmniéj materyalne interesa kraju...

— Niech kaci biorą wszystkie interesa... chciałbym w téj chwili być w domu... czy nie masz pan na to jakiego sposobu?...

— Dlaczegóż usuwasz się pan od obowiązków publicznych?

— Widzisz pan... jestem chory, bardzo chory! Nie wiem sam, czy jutra doczekam...

Delegat ankiety wołowéj zafrasował się i wziął kolegę za rękę.

— Bój się pan Boga, co panu jest?

— Wszystko mnie boli, wszystko się we mnie do góry nogami wywraca! Zdaje mi się, że mam głowę gdzie nogi, a nogi gdzie głowa! W piersiach pali mnie jak rozpaloném żelazem, a mózg smaży się jak jajecznica! Co tu robić?

— Zawołać doktora.

— Nie, nie, ja tylko w domu mogę być zdrowy!

— Pojechać do domu.

http://rcin.org.pl

— Ba! a ta przeklęta ankieta?

— Jeżeli kto chory, to przecież...

— Czy sądzisz pan, że można?

— Dlaczegóż nie, tylko trzeba ankietę zawiadomić...

Jeszcze tego samego wieczora siedział pan Bonifacy w wagonie i rozmawiał, jak zwykle, z sąsiadami z widoczną irytacyą.

— Niech kaci biorą rządy parlamentarne—mówił między innemi — człowiek nigdy wiedziéć nie może, kto co znaczy! Dzisiaj, panie dobrodzieju, jest woźny, ja nie uważam na niego, a jutro jest starostą, a ja muszę przed nim czapkować, bo nie wiem, czy pozajutro nie będzie ministrem!... Mój adwokat, naprzykład, coś mi w procesie pokiełbasi... nie mogę go wykrzyczéć, bo nuż jutro zostanie namiestnikiem, a ja muszę wtedy krzyczéć: wiwat! niech żyje nasz rodak!... Obróćcie państwo to wszystko ogonem do góry, to będzie jeszcze gorzéj. Ja naprzykład ubieram się w lakierowane buty i jadę do ministra, a minister tymczasem pojechał paść woły, albo wrócił do sosnowego stolika, przy którym dawniéj pisał!... I jakże może się człowiek teraz oryentować? Czegóż ma się trzymać, jeżeli chce kogo trącić albo przed kim czapkować!... Otóż takie to nasze czasy parlamentarne i autonomiczne! Ludzie, jak arlekiny, mocują się z sobą, wyłażą do góry i spadają na dół! Człowiek nigdy nie wie, kto się ostanie na górze, a kto z ziemi się nie podniesie! Dawniéj było lepiéj. Wiedziałem naprzykład, że pan Jacek ma trzy wsie, to też zdjąłem przed nim czapkę nizko, a panu Onufremu, który miał tylko przysiołek, kiwnąłem głową... niech kaci biorą ten modny parlamentaryzm!

http://rcin.org.pl

Po téj korekcie swego wczorajszego politycznego wyznania zasnął pan Bonifacy, podczas gdy pociąg zdążał nieustannie do zagrożonego dworu.

---

## XII.

We dworze chmielowieckim panowała właśnie owa cisza, jaka zazwyczaj pojawia się przed każdém większém zamieszaniem w naturze. Julia chodziła po lipowéj alei i patrzyła na kwiatki, drzewa i chmurki, które leniwo sunęły się po niebie. Miała w ręku jakąś robótkę kobiecą, ale ta spoczywała w wygodnym koszyku. Od czasu do czasu zwracały się jéj oczy ku stronie, zkąd zazwyczaj przychodził posłaniec pocztowy, albo przyjeżdżał z gościem dorożkarz miasteczkowy.

Właśnie w téj chwili pojawił się na drodze wózek. Twarz Julii ożywiła się, oczy zapłonęły... przyłożyła rękę do piersi, jakby chciała uspokoić niesforne serce.

Wózek toczył się jakoś zbyt leniwo, a serce za to biło coraz żywiéj...

Wreszcie wjechał wózek na dziedziniec — Julia poznała... ojca, zdziwienie malowało się na jéj twarzy.

— Czy jest tu Adolf? — zapytał skwapliwie pan Bonifacy—czy dawno przyjechał? Co tu robicie?

— Adolf... nie przyjechał — odpowiedziała Julia z pewnym smutkiem—ale jest list do ojca!... Czemuż to ojciec tak prędko wrócił ze stolicy?

— Zachorowałem śmiertelnie, moje dziecko—od-



http://rcin.org.pl

powiedział pan Bonifacy, a wyraz zadowolenia okrasił jego twarz rumianą—gdzież jest ten list?

— Leży w kancelaryi na biurku.

Pan Bonifacy rozdarł list i czytał:

„Ponieważ pierwszy mój list uległ pastwie płomieni, nie piszę drugiego, ale stosując się do życzeń kochanego stryjaszka, pośpieszam sam z żywém słowem, którego żadna szwedzka zapałka nie spali...“

Pan Bonifacy otarł pot z czoła i odetchnął, jak człowiek, któremu spadł z piersi młyński kamień.

— No, dzięki Bogu! jeszcze w czas przyjechałem— szepnął do siebie z uśmiechem—a żywym słowom jakoś zaradzimy.

Zmiął list i włożył do kieszeni. W téj chwili weszła Julia.

— Cóż pisze Adolf? — zapytała głosem nieco drżącym.

Pan Bonifacy wyciągnął chustkę i jak dyplomata długo manipulował nią koło twarzy.

— Adolf... — cedził powoli przez zęby — ot, jak zwykle każdy młody człowiek... ale wiesz, co się stało? ekscelencya poszedł w odstawkę i dzisiaj już tak jak ja podlewa buraki! Na miejsce ekscelencyi przyjdzie jakiś Niemiec z Wiednia, który wszystkich młodych urzędników wypędzi, jak baranów z obory!... I właśnie pisze mi Adolf, że będzie musiał do nas przyjechać... naturalnie, bo któż mu da teraz jeść?

Rumieniec przebiegł po twarzy Julii.

— I kiedyż przyjedzie? — zapytała wzruszona — trzeba wysłać konie do stacyi.

Pan Bonifacy machnął ręką.

http://rcin.org.pl

— Konie się pośle, bo prawdopodobnie nie będzie miał czém wózka zapłacić... ale przyznam ci się, że o nim zupełnie moje zdanie zmieniłem. Chłopiec do niczego.

— Dlaczego? Czy dlatego, że jego protektor ustąpił z urzędu? Przecież to nic a nic nie zmienia rzeczy!

— Zmienia, moje dziecię, jak cię kocham, bardzo zmienia... ale ja teraz w to nie wchodzę... tylko powiem ci otwarcie, że on mi się wcale nie podobał!...

— Przecież ojciec sam...

— To prawda, miałem o nim inne wyobrażenie. Proszęż cię, moja Julisiu, tylko zważ dobrze, czy to młody człowiek tak postępować powinien? Ja piszę do niego, przyznam ci się otwarcie, że ty go bardzo... lubisz, że chcesz, aby jaknajprędzéj przyjechał, a on tę sprawę serdeczną referuje jak leniwy urzędnik! Ja myślałem, że on już dawno tu siedzi, że gruchacie oboje jak gołąbki do siebie, a on dwa dni jak wyjechał ze stolicy! Gdzież jest, co robi? Nie lubię nikogo bez powodu obmawiać, ale przypuszczam, że pewnie jakieś amory stołeczne... że jakaś lafirynda...

Julia zbladła i szybko chwyciła ojca za rękę.

— Ojcze! nie mów tak, bo Adolfa obmawiasz!

— Obmawiać nie obmawiam, bo nawet całéj myśli mojéj jeszcze nie wypowiedziałem. Gdybyś była w stolicy i sama widziała tych młokosów, jak przez lornetki na kobiety patrzą i co sobie przytém mówią, tobyś tak bardzo za swoim kuzynkiem nie obstawała! Powiadam ci, że pan Idzi wobec tych wiercipiętów to złoto.

Julia patrzyła na ojca z zadziwieniem.

— Do czegóż to znowu prowadzi?—zapytała.

http://rcin.org.pl

— Do niczego, jak cię kocham, do niczego. Zresztą sama obaczysz, jak przyjedzie. Tylko przestrzegam cię, że wszyscy ci młodzi ludzie umieją mówić i kłamać, osobliwie gdy widzą za panną posag nieszpetny!

— Nie rozumiem ojca...

— Zrozumiesz, moje dziecko. Wygodniś, co się zowie. Od dwóch dni jedzie i przyjechać nie może. Jeżeli pan Idzi tak bardzo nie śpieszył, to miał przeszkody, jak zwykle przy gospodarstwie, ale ten chłystek...

— Niech tatulko w ten sposób się nie wyraża.

W słowach i oczach Julii drżały łzy, na które pan Bonifacy obojętnie patrzéć nie mógł. Pocałował córkę w głowę i rzekł:

— Przepraszam cię, dziecko, ale obojętnie nie mogę mówić o tém, co tobie ubliża. Zostawmy to czasowi. A że cię kocham nad życie, to jutro sam pojadę do pociągu i tu go przywiozę. Grzeczniejszym i gościnniejszym już być nie można.

Julia pocałowała w rękę ojca i szybko wymknęła się z pokoju, aby w samotności rozmyślać nad tém, co tutaj słyszała.

Przebiegła aleję lipową i nie zatrzymała się aż w najciemniejszym kąciku ogrodu. Tu uczyniła folgę sercu swemu, które, nie wiedziéć dlaczego, bardzo się zaniepokoiło. Łzy rzęsiste puściły się z jéj oczu i długo, długo płynęły. Otarłszy je w końcu, usiadła na pniaku i dumała:

— Najprzód napisał list krótki, jakby obojętném mu było, że za mąż wychodzę; potém żal mu się trochę zrobiło i przyznał się do tego żalu przed ekscelencyą... Ekscelencya zachęcił go, napisał list i jemu pisać kazał... dzisiaj niema ekscelencyi, a on... namyśla się...

http://rcin.org.pl

a może gdzieindziéj pojechał... nie, on prawdziwie mnie nigdy nie kochał!...

Na poparcie téj logiki kobiecéj puściły się znowu łzy z jéj oczu i znowu długo płynęły. Była teraz już przekonaną, że tak jest, a nie inaczéj, że Adolf tylko się bawił, że na seryo nigdy o niéj nie myślał.

— Obaczę—mówiła do siebie — jakim on będzie, gdy przyjedzie! Nie zdradzę się niczém, będę dla niego obojętną, jakby między nami nic nie było! Jeżeli mnie kocha, niech łamie lody! Obaczymy, jak to pójdzie.

Otarła łzy, przymusiła się do uśmiechu i wyszła z ustronia z twarzą pogodną, jakby jéj nigdy nic nie było. Wygórowana duma kobieca pomogła jéj do téj roli.

Dzień przeminął spokojnie, noc także przeszła, a nazajutrz, tak jak przyrzekł, wybrał się pan Bonifacy sam do stacyi.

— Możeby tylko same konie posłać — ozwała się Julia z twarzą obojętną — gotów myśléć, że kto go chwyta.

— Już daj pokój, dziecię—odparł pan Bonifacy— niech wszystko zrobię, co do mnie należy, abyś potém nie miała żalu.

I wózek, odprowadzony oczami Julii, potoczył się szybko w kierunku do stacyi kolei żelaznéj.

Jeszcze pan Bonifacy nie ułożył sobie całéj rozmowy, jaką miał przeprowadzić z Adolfem, gdy wózek prawie równocześnie z pociągiem zajechał przed dworzec.

Z pociągu z głową rozburzoną wypadł jak z procy młody człowiek i prosto popędził na dworzec.

http://rcin.org.pl

— Adolfie, kochany, drogi!—zawołał pan Bonifacy, biorąc młodego człowieka w swoje objęcia — jakże się masz?

Adolf miał twarz rozpromienioną, usta jakby od gorączki spalone, ubiór zaniedbany.

— A! kochany, drogi stryjaszek!—zawtórzył panu Bonifacemu, a pocałunkom i uściskom nie było końca.

— Gdzieżeś to był?

— Po drodze wstąpiłem do wuja, który ciężko zachorował.

— Proszę, proszę! Taki rumiany i choruje!... Ale konie moje pojechały do poblizkiéj karczmy. Mam tam z żydem interes... tymczasem kilkanaście minut tu się zatrzymamy. Chodź, pogadamy trochę.

W obszernéj izbie drugiéj klasy nie było nikogo. Pan Bonifacy usiadł przy stole i posadził Adolfa koło siebie.

Po wstępnéj rozmowie o ankiecie wołowéj, dymisyi ekscelencyi i o innych ważnych rzeczach, zaczął pan Bonifacy:

— Drogi, kochany Adolfie! Jesteś blizkim krewnym naszym, wiem, że nam dobrze życzysz, dlatego otwarcie z tobą mówić będę. Ekscelencya pisał do mnie... już wiesz w jakim interesie. Otóż o tém rozmówimy się.

Gorączkowy rumieniec wystąpił na twarz Adolfa.

— Wierzaj mi — rzekł pan Bonifacy — że ja kocham cię jak syna, a Julia... sprzyja ci jak bratu rodzonemu... Wzrośliście razem, i nic dziwnego, że macie ku sobie pewne sentymenta wzajemnéj życzliwości.

Pan Bonifacy spoczął tutaj, a Adolf patrzył na niego z coraz większą uwagą.

http://rcin.org.pl

— Młoda fantazyá lubi na takich sentymentach budować zaraz pałace i zamki... ale obowiązkiem rozsądku jest zastanowić się nad tém, czy to grunt stały i czy za lada powiewem wiatru to wszystko w gruzy nie runie...

Adolf zaczął blednąć.

— Byłbym najszczęśliwszym, wierzaj mi, Adolfie, gdyby tak się stać mogło, jak ekscelencya pisał... Rozsądek jednak mówi inaczéj. Julia już prawie po słowie była z panem Idzim, gdy list ekscelencyi nadszedł. Przyjęła od niego brylanty wartości dziesięciu tysięcy, które dotąd w mojém biurku spoczywają. O tobie zaś, powiem ci otwarcie, nic a nic nie myślała!...

Blade usta Adolfa zadrgnęły konwulsyjnie, machinalnie przesunął ręką po rozburzonych włosach i rzekł:

— Jakto? Julia wcale o mnie nie myślała?... Przyrzekła rękę panu Idziemu bez wahania się?...

— Bez najmniejszego namysłu... sama kazała mi napisać do pana Idziego, że mu oddaje serce i rękę...

Ciemna łuna przebiegła po czole Adolfa.

— Jak cię kocham, sama... sama kazała mi pisać.

Adolf wstał z krzesła i przeszedł się kilka razy po pokoju. Zatrzymał się przed panem Bonifacym.

— Dlaczegóż pisałeś pan, abym przyjechał?— zapytał z rozdrażnieniem.

— Widzisz, kochany Adolfie... nie chciałem tak wprost pisać do ciebie... *Scripta manent*... wolałem rozmówić się z tobą, bo rachowałem na twój rozsądek i przywiązanie do nas. Chciałem, abyś ty sam rozmówił się z Julią, bo widzisz... młodym dziewczętom czasem może coś strzelić do głowy!... Gdy ekscelencya list

http://rcin.org.pl

napisał, Julia, tak mi się zdaje, zaczęła coś niby myśléć o tobie.

— Więc dopiero wtedy, gdy ekscelencya...

— No, tak... kobiety są czasem próżne i z próżności to i owo myślą sobie...

— Z próżności!...

— Sam widzisz, że na tém niema co budować, témbardziéj, że jak widzę, żal jéj było bardzo pana Idziego.

— I brylantów...

— Inaczéj nie byłaby kobietą. Pan Idzi człowiek zacny i porządny, Burakówice wieś, jakiéj szukać... Julia bardzo go polubiła i jestem pewny, że będzie bardzo szczęśliwą. Wie o tém już cała okolica i przyklasnęła jéj wyborowi!

— Czy ten stosunek z panem Idzim trwa dotąd?...

— Właściwie... nie zerwała go, ja tylko zrobiłem małą pauzę, gdy nadszedł list ekscelencyi. Masz teraz całą sprawę przed sobą. Gdyby ekscelencya nie był ustąpił, a ty miałbyś nadzieję szybkiego awansu... toby można było z Julią tentować, chociaż ja o skutku wątpiłem. Dzisiaj zaś ani myśléć o tém. Weź tylko na rozum. Będziesz małym urzędniczkiem przez dziesiątki lat, zanim zostaniesz radcą, i tyle pensyi miéć będziesz, ile ja za sam rzepak od żydka biorę. Jakież więc będzie stanowisko Julii, córki obywatelskiéj, i czémże ty przy niéj będziesz? Czy się nie będziesz wstydził jeść jéj chleb?... A ona za cóż będzie cię miała? Mrzonki miłosne rozwieją się za kilka tygodni, jak mgły jesienne, a pozostanie twarda, nieubłagana rzeczywistość... Ona uczuje niestosowność kroku, jaki uczyniła, a ty, jeśli

http://rcin.org.pl

masz poczucie godności... przeklinać będziesz chwilę szału, w któréj popełniłeś krok tak nierozważny!...

Podczas tych słów pana Bonifacego był Adolf cały blady i drżący, jakby kurcz wewnętrzny szarpał wszystkie jego nerwy. Przy ostatniém słowie wyprostował się i rzekł:

— Jadąc tutaj, nie spodziewałem się tak zimnéj wody, którą mnie zaraz na wstępie oblano. Była to jednak kąpiel bardzo słuszna. Mogłem wprzódy wiedzieć, że jestem biednym, a Julia bogatą jedynaczką. Nierówność pozycyi w małżeństwie nie prowadzi do szczęścia...

— Ślicznie powiedziałeś, drogi Adolfie—przerwał pan Bonifacy, całując i ściskając biednego kuzyna—nierówność pozycyi! Te słowa z ust mi wyjąłeś! Kocham cię za to jeszcze więcéj niż dotąd!

— Jeżeli do tego Julia, jak pan powiadasz, przyrzekła lub ma ochotę wyjść za pana Idziego...

— Okazała wielką, bardzo wielką ochotę, jak cię kocham, drogi Adolfie! Sam się temu dziwiłem. Ubierała się codziennie w brylanty, które jéj przysłał. A jak jéj pięknie było!... Gdybyś ją widział, byłbyś sam powiedział, że ta kobieta jest szczęśliwą!

Adolf chwycił pana Bonifacego za rękę i silnie ścisnął.

— Dość tego!... słowa te wyjaśniły mi wiele. Rozstrzygnęła sama Julia, a szczęściu jéj nie chcę wchodzić w drogę. Mógłbym nawet ztąd do mego białego stolika odjechać, ale...

— Nie, nie, Adolfie, ty pojedziesz ze mną; potrzeba, abyście przynajmniéj z sobą się widzieli. Liczę na twój rozsądek i to, coś mi tu sam powiedział. Zwracam

http://rcin.org.pl

tylko na to twoję uwagę, że kobiety czasem mają pewne słabe chwile, w których nie serce, nie dusza, ale... ot, tak sobie... fantazya, fałszywe echo dziecinnych wspomnień lub coś innego góruje! Spodziewam się, że z tego nie zechcesz korzystać, bo, jak powiedziałem, liczę na twój rozsądek. W małżeństwie powinno być szczęście po jednéj i drugiéj stronie, a szczęście z jednéj strony zamienia się wkrótce na nieszczęście zupełne. Teraz jedźmy.

---

## XIII.

Julia siedziała właśnie w swoim pokoiku. Zamiar jéj, aby dla Adolfa być zimną i sztywną, dojrzał zupełnie. Z tego, co jéj ojciec powiedział i co sama z różnych zestawień wywnioskowała, wypływało dla niéj jasno, że ma być taką, a nie inną. Miało to być próbą, czy Adolf rzeczywiście ją kocha.

Moralnie przygotowała się już do téj roli, w ubiorze jednak swoim żadnéj nie uczyniła zmiany. Miała na sobie zwyczajną szarą sukienkę, nawet włosów wcale nie poprawiała. Naciągała właśnie na krosienka nową robotę, gdy wózek zaturkotał przed gankiem.

— Gdzież panna?—zapytał niespokojnie pan Bonifacy.

— W swoim pokoju—odpowiedział służący.

— Zapewne czémś jest zajęta... nie będziemy jéj przeszkadzać; panie Adolfie, pójdziemy sobie do kancelaryi.

http://rcin.org.pl

Adolf poszedł z panem Bonifacym i zajął w kancelaryi wskazane miejsce. Gościnny gospodarz podsunął mu poduszkę pod plecy, jakby na tém miejscu miał siedzieć kilka godzin.

— A teraz powiedz mi, jakie palisz cygara? mam lżejsze i mocniejsze... a może lulkę?

— Dziękuję, nie będę palił—odpowiedział krótko Adolf, którego twarz była blada i tak nieruchoma, jak marmur.

Pan Bonifacy próbował wesołéj rozmowy, chciał koniecznie swego gościa czémś zabawić, ale napróżno. Adolf milczał, a z twarzy jego możnaby nawet wnosić, że wcale gospodarza nie słuchał. Tylko czasami, gdy liście na lipie zaszeleściały lub kot po rozrzuconych papierach się przeszedł, zwrócił oczy swoje ku drzwiom, czy kto nie idzie. Drzwi jednak były zamknięte, a żadna postać nie przekroczyła progu.

Tak mijały kwadranse i godziny. Pan Bonifacy zdawał się niepokoić. Zawołał na Antka.

— Gdzie panna jest i co robi?—zapytał—czy wie, żeśmy przyjechali?

— Panna wie — odpowiedział pokojowiec — bo była w kuchni i dysponowała; teraz jest w pokoju i haftuje.

— Zapewne ma pilną robotę—zagadnął pan Bonifacy do Adolfa—kobiety mają różne fantazye.

Adolf przygryzł usta, ale nic nie odpowiedział.

Po kilku godzinach, gdy już czuć było w powietrzu zbliżający się obiad, wyprosił pan Bonifacy Adolfa z kancelaryi i zaprowadził do paradniejszego pokoju.

I w tym pokoju nie było Julii. Adolf wodził oczyma po pustych kątach, które mu tak wiele przypo-

http://rcin.org.pl

minały. Dawniéj wybiegała Julia naprzeciw niemu z jakimś kwiatem symbolicznym i rzucała się radośnie w objęcia kuzynka. Dzisiaj zmieniła się sytuacya. Serce kuzynki zwróciło się w inną stronę, a on dla niéj jest tylko zwykłym gościem, dla którego nawet nie warto odrywać się od zatrudnień codziennych.

Tak myślał sobie młody urzędnik, a zawiedziona duma wzrastała w nim coraz więcéj. Pracował w téj chwili nad sobą, aby dla kuzynki miał twarz spokojną i uśmiech towarzyski, jakim się wita ludzi obojętnych.

Nawet panu Bonifacemu zadługą wydała się ta pauza w życiu rodzinném. Wyszedł sam po córkę.

Za chwilę weszła Julia. Miała jeszcze w rękach kilka motków włóczki, i zdawało się, że wybiera z nich potrzebne do roboty kolory.

— Kochana kuzynka moja każe długo czekać na siebie—ozwał się Adolf z wesołym uśmiechem.—Myślałem, że za to obaczę jeszcze kogoś więcéj.

Lekki rumieniec przebiegł po twarzy Julii. Podając mu rękę do uścisku, odpowiedziała niemniéj wesoło:

— W tak liczném bywałeś teraz towarzystwie, że pewne osamotnienie powinno ci się, przynajmniéj jako zmiana, u nas podobać!

Po tych dwóch strzałach nastąpił chwilowy rozejm. Przeciwnicy zmierzyli się badawczo, ale na ich twarzach nie można było dojrzéć żadnego wrażenia.

Nastąpiła rozmowa blada, jałowa. Mówiono o stolicy, o teatrze i koncertach, o deszczu i pogodzie, nie potrącając wcale o dymisyę ekscelencyi. Najwięcéj materyału dostarczał pan Bonifacy, i w téj mierze, według

http://rcin.org.pl

własnego przekonania, pokazał się skończonym dyplomatą. Czuwał zręcznie nad tém, aby rozmowa nie weszła na tory niebezpieczne, i cieszył się, że tak z jednéj, jak i z drugiéj strony, panował pewien chłód i pewna sztywność, która młodych ludzi trzymała zdala od siebie.

Przy obiedzie także nie wydarzyło się nic ważniejszego, a na późniéj miał już pan Bonifacy plan ułożony. Chciał gościa obwieźć po całém gospodarstwie, a na wieczór zaprosił księdza proboszcza na partyjkę preferansa.

I plan ten udał mu się wybornie. Adolf wrócił dopiero wieczorem z przymusowéj przejażdżki, a nim się obejrzał wkoło siebie, był już w objęciach poczciwego proboszcza, kolegi świętéj pamięci ojca swego. Nastąpiło tysiąc pytań i odpowiedzi, w połowie których zajęto krzesła przy zielonym stoliku. Pan Bonifacy prowadził grę tak po mistrzowsku, że pierwszy robr trwał do wieczerzy, a drugie dwa przeciągnęły się aż do północy. Adolf zaledwie kilka słów mógł z Julią zamienić i to tylko przy świadkach.

Nazajutrz spał jeszcze Adolf na piękne, gdy pan Bonifacy stanął przed jego łóżkiem.

— Drogi kuzynku — ozwał się — ułożyłem dzisiaj dla ciebie niespodziankę. Wy, z miasta, lubicie bardzo zabijać ptaszki. Otóż polowanko na ptaszki już gotowe. Psy i strzelcy czekają, a Julia postarała się jeszcze wczoraj o smaczną przekąskę.

Adolf protestował przeciw téj niespodziance, wymawiał się bólem głowy i wiele innych podawał powodów, ale nic nie pomogło. Pan Bonifacy zbijał wszystko, prosił, błagał, zaklinał i groził gniewem Julii, któ-

http://rcin.org.pl

ra wczoraj do północy piekła i smażyła przekąski. Młody bohater uległ i wyszedł niby na godzinkę, jak mu obiecywał gospodarz, a wrócił aż samym wieczorem. Okazało się, że Julia dała im na polowanie kompletny obiad, a sama, korzystając z nieobecności gościa i ojca, wybrała się na wizytę w sąsiedztwo.

Gdy obaj z wyprawy powrócili, czekał już na nich nieunikniony ksiądz proboszcz, siedząc przy stoliku i tasując karty. Julii nie było jeszcze. Wróciła dopiero po pierwszym robrze. Gdy weszła do pokoju, aby gości powitać, miała na czole chmurę gradową. Mieścił się w niéj wyrzut dla kuzynka, że cały dzień poza domem przepędził. Z taką samą chmurą powitał ją Adolf i takie same miał w głębi duszy wyrzuty dla niéj. Zdawało się panu Bonifacemu, że jeszcze zimniéj i sztywniéj rozmawiali z sobą. Zacierał ręce i był wesół.

Trzeciego dnia przygotował pan Bonifacy jakąś inną rozrywkę dla gościa, z któréj się już w duchu cieszył, ale rozrywka ta nie przyszła do skutku. Na jednym z folwarków zachorowało bydło, a pan Bonifacy, zapomniawszy o grze dyplomatycznéj, pojechał czémprędzéj na miejsce zagrożone. Był pewny, że jeszcze na czas powróci, ale nieba rozstrzygnęły inaczéj. Niebezpieczeństwo było większe niż się spodziewał, a zaradcze środki wymagały więcéj czasu.

— Niech kaci wszystko wezmą! — krzyczał pan Bonifacy wśród ryku choréj obory — człowiek musi tu sam doglądać, a oni tam oboje!... Płynął, a przy brzegu utonął!... Tak dobrze szło mi dotąd! Sam siebie nie poznawałem!... Minister na kongresie lepiéj rzeczy nie prowadzi! Pał was czarci!... Jeżeli się oni porozumieją, to mogę przecież wszystko rozerwać!...

http://rcin.org.pl

Tak mówił pan Bonifacy do siebie, chodząc od jednego pacyenta do drugiego i przykładając rękę wraz z konowałem do ratunku.

Tymczasem panował we dworze spokój niezamącony. Adolf wstał rano i po śniadaniu wyszedł na przechadzkę. To samo uczyniła i Julia. Zrazu drogi ich rozchodziły się daleko od siebie. Adolf chodził po drodze wijącéj się do miasteczka, a Julia oglądała jarzyny w ogrodzie warzywnym.

Po niejakim czasie zaczęło ich coś ku sobie pociągać. Gdyby kto jak ptak z góry na nich patrzył, byłby widział, jak zdążają do siebie. Adolf wyszedł z dworu w zamiarze, aby iść w kierunku do miasta, a zaraz za figurą skręcił na ścieżkę wijącą się pomiędzy zboża ku ogrodowi. Julia chciała dzisiaj zwiedzić cały ogród warzywny, gdzie nie było ani cienia, ani ławki, ale zaraz po kalafiorach skręciła na lewo, ku ulubionéj alei lipowéj, z któréj mogła robić wycieczki na grządki i klombiki z kwiatami.

I stało się jakoś, że przy czwartym klombiku spotkali się oko w oko. Ona wyszła od alei lipowéj, on z pomiędzy krzaków leszczyny. Zrazu zawahali się na chwilę... serce, młodość, parły ich naprzód do siebie, ale refleksya kazała się im zatrzymać w oddali. Powitali się zimno i sztywnie. Mówili coś o pogodzie, o wypadku na folwarku, i rozprawiali trochę o środkach zaradczych przeciw chorobom bydlęcym. Wcale niewesoła uwertura do dramatu, który miał się rozegrać za chwilę.

Wreszcie ozwał się Adolf:

— Kto na wsi ma całe życie pozostać, ten musi

http://rcin.org.pl

oswoić się z takiemi wypadkami, jak choroba bydła i t. p.

— Przyzwyczajam się do tego od lat dziecinnych— odpowiedziała Julia z zimnym uśmiechem — i zdaje mi się, że to przyzwyczajenie stało się dla mnie drugą naturą. Jużbym może nie potrafiła mieszkać w mieście!

Adolf zagryzł usta, ale nie zmienił wesołéj twarzy swojéj, na którą teraz z uwagą patrzyły oczy Julii.

— Byłoby to rzeczywiście wykolejeniem życia — mówił obojętnie — gdybyś się kuzynka chciała ze wsi przerzucić do miasta. Dobrze, że cię nikt do tego nie namawiał.

Przy tych słowach próbował Adolf być swobodnym i zanucił nawet sobie pocichu jakąś aryjkę, Julia podrzuciła głowę do góry, i oskubując kwiatek, odpowiedziała:

— Dzięki Bogu, nie było żadnéj do tego pokusy. Nikt nie zagrażał prostéj kolei mego życia!

— Niejedna może temu zazdrościć. Urodzić się spokojnie, żyć spokojnie i spokojnie patrzéć na zbliżającą się starość, bez żadnych wstrząśnień, bez żalu i skargi... to także szczęście. Inni nie doznają go, krew młoda, wyobraźnia i inne siły człowieka, które duszą nazywamy, nie pozwalają im przebywać biegu swego z tak wyrachowanym spokojem...

— Zaręczam ci, kuzynku, że nigdy nic nie rachowałam! Wszystko złożyło się samo z siebie.

Głos Julii zabrzmiał przy tych słowach pewną wibracyą, ale wnet pokonała ją i znowu uśmiech obojętny wystąpił na jéj usta. Adolf szukał czegoś oczyma na ziemi.

http://rcin.org.pl

— Nie mogło być inaczéj. Rzeczy układają się według naszéj woli, chociaż my sami o tém często nie wiemy. Tak jest, Julio, ta niewidzialna wola nasza jest często tak silną, że przeciw niéj nietylko ludzie, ale nawet i my sami, to jest nasz rozum, rozsądek lub serce, nic zrobić nie możemy!

Julia spojrzała z uwagą na Adolfa, który jak winowajca miał oczy ku ziemi zwrócone.

— Więc kuzynek Adolf—odpowiedziała ze smutnym uśmiechem—należy także do tych, którzy téj niewidzialnéj woli swojéj pokonać nie mogą?

— Kuzynka Julia chce mnie postawić narówni z sobą, ale na to, mam prawo powiedzieć, nie zasłużyłem sobie!

— Czyż tak jestem godną politowania, że ze mną razem stać nie chcesz?

— Prędzéj... godną zazdrości!

— Zkądże żart taki?

— Nie żart, ale to prawda, że robisz świetną partyę!

Adolf chciał tu okazać jaknajwiększą swobodę i zaczął kijkiem dostawać gałązki, która mu się ciągle wymykała. Julia patrzyła na tę obojętną zabawkę swego towarzysza, a gorzki uśmiech zaczął oszpecać jéj usta.

— Mówią wszyscy—odpowiedziała—że partya jest świetną; dotąd nie mam żadnego powodu powątpiewania o tém!

— Przedewszystkiém mają być bardzo ładne... brylanty.

— Prześliczne!... Utrzymują, że ładniejsze od brylantów księżny!



http://rcin.org.pl

— Zapewne jest ci w nich bardzo do twarzy!

— Obaczysz, jak przyjedziesz na moje wesele.

— Do ślubu nie bierze się brylantów!

— Prawda, zapomniałam o tém!

— Jeżeli się nam jaka rzecz podoba, to przy niéj zapominamy o wszystkiém.

— Prawda, to zwykła słabość kobieca!

— Dogadzanie takim słabościom jest u kobiet synonimem szczęścia.

— Znasz wybornie serca kobiece.

Nastąpiła dłuższa pauza. Położenie dwojga młodych ludzi było tak naprężone, że każda chwila groziła katastrofą. On miał wielką ochotę po odegraniu powyższéj roli rzucić się na kolana i wyznać jéj, że ją kocha nad wszystko w świecie i bez niéj dłużéj żyć nie może!... Ona chciała wszystkie te świetności i brylanty rzucić mu pod nogi i zawołać: patrz, oto wszystko dla ciebie robię, tylko kochaj mnie tak, jak ja ciebie kocham.

I była nawet chwila, która groziła wybuchem wstrzymywanych gwałtownych uczuć, ale ziarno, rzucone przez Machiawela, zapuściło już korzenie w młodych sercach. Dokonała reszty duma, która ani jednéj, ani drugiéj stronie nie pozwoliła uczynić pierwszego kroku. Lepsze instynkta upadły, a chęć maskowania swoich prawdziwych uczuć wzięła górę. Rozmawiali daléj coraz chłodniéj, coraz zimniéj, jakby się sami prześcignąć chcieli. W końcu doszło do tego, że Julia z cynizmem prawie mówiła o przygotowaniach swoich do ślubu, a on płacił jéj pięknem za nadobne.

I stało się, że w chwili, w któréj jaknajwięcéj oddalili się od siebie, przybył pan Bonifacy i z pierwszych

http://rcin.org.pl

słów usłyszanych poznał, że wszystko dobrze stoi. Uściskał i ucałował serdecznie Adolfa.

— Nie uwierzysz, jak cię kocham, drogi kuzynie— wołał wśród uścisków — aż mi tęskno było za tobą!... Może pójdziesz, Julio, przygotować nam za to poziomek!

Reszta dnia zbiegła oficyalnie; był obiad i wieczerza, jak zwykle. Oboje kochankowie patrzyli ukradkiem na siebie, ale słowami docinali sobie, czemu także pan Bonifacy wtórował. Nazajutrz rano oświadczył Adolf, że termin jego urlopu już upływa i że musi do stolicy odjechać. Ucieszyło to pana Bonifacego.

— Kocham cię za to—rzekł z namaszczeniem—bo widzę, że dbasz o kawałek chleba. A dzisiaj trudno o kawałek, bo po ustąpieniu ekscelencyi wszyscy w kąt pójdziecie, a Niemcy będą górą! Każę ci zaraz zaprzęgnąć.

Julia do tego nic nie dodała. Widziała ona gorączkę Adolfa i niecierpliwość. Widziała w tém ochotę zmazania wszystkich wspomnień dawniejszych i nie chciała temu wcale się sprzeciwiać.

I tak rozstały się dwa serca... może na zawsze.

---

## XIV.

Po odjeździe Adolfa zapanowała we dworze głucha cisza. Julia siedziała w swoim pokoiku jakby na pokucie, a pan Bonifacy skakał po miedzach i bróżdach, przemyśliwając nad tém, jakby to rzeczy cofnąć do dawnego biegu. Było to trudno, bardzo trudno. W są-

http://rcin.org.pl

siedztwie zaczęto już coś o Adolfie i swatach ekscelencyi przebąkiwać, do czego sam pan Bonifacy dał powód. Pan Idzi niezawodnie wiedział także o wszystkiém i trudno było napowrót go sprowadzić. O Julii nie wątpił pan Bonifacy. Jéj zachowanie się względem Adolfa było dla niego rękojmią, że będzie nadal... rozsądną. Chodziło tylko najprzód o tak zwany świat, a potém o pana Idziego.

Z jedném i drugiém trudna była rada. Po kilku dniach, w których wiele przemyślał i przemedytował, wszedł pan Bonifacy poważnym krokiem do pokoju Julii.

Julia siedziała jak zwykle nad krosienkami. Była znacznie bledszą, a nawet schudła nieco. Oczy jéj otoczyły się siną obrączką, a drobne paluszki wyglądały jak z wosku, usta młode przyćmił wyraz boleści.

— Chciałem się zapytać ciebie, moje dziecko—zaczął pan Bonifacy — co zrobić z temi brylantami, które pan Idzi, odjeżdzając, zostawił na stole.

— Zapomniał, chciałeś, ojcze, powiedziéć—odrzekła Julia, nie przerywając roboty.

— Zapomniał, nie zapomniał; może zostawił umyślnie, nie chcąc zrywać zupełnie.

— Trudno wiedziéć, co się dzieje w sercu ludzkiém...

— Bardzo słusznie... dlatego nie trzeba naprzód wyrokować. Sądzę, że...

— Trzeba może zaczekać jeszcze...

— Czekać... byłoby dobrze, ale lepiéj będzie uprzedzić bieg rzeczy. W sąsiedztwie mówią to i owo, a jeżeli ludziom zostawi się dosyć czasu do mówienia, to wyrośnie góra. Pan Idzi, odjeżdżając, powiedział mi wyra-

http://rcin.org.pl

źnie, że zaczeka, a ja nie odbierałem mu nadziei. Kto mógł przewidzieć, że ekscelencya...

— Dajmy temu pokój... więc pan Idzi ma jeszcze nadzieję i chce tentować...

— Oczywiście!

Julia rozśmiała się przykrym śmiechem.

— Jeżeli tak, to trzeba... zakończyć.

Pan Bonifacy uściskał córkę.

— Podziwiam twój rozsądek, mój aniołku!—zawołał z radością—i widzę, żeś przyjęła zupełnie moję naturę. Rozum przedewszystkiém, a reszta się znajdzie.

Julia nic na to nie odpowiedziała, ale na jéj bladéj twarzy widać było zadowolenie.

— Przedewszystkiém — rzekła po chwili — trzeba skończyć, co się zaczęło. Gdy jakaś rzecz nie jest skończoną, ludzie dorabiają koniec, który niezawsze czyni nam zaszczyt!

— Ślicznie powiadasz, zakończyć trzeba i to prędko. Inaczéj gotów świat powiedzieć, że pan Idzi porzucił cię; a gdy raz zaczną tak gadać, gotowi wygadać!

— Powiadasz, ojcze, że pan Idzi nie dał jeszcze za wygranę...

— Wcale nie, widziałem po jego minie, gdy odjeżdżał.

— Wierzył jeszcze w swoje zwycięztwo...

— Był prawie pewny!

Julia odgarnęła włosy z czoła.

— Jeżeli tak, to chciałabym, aby prędko przyjechał!...

— Przyjedzie, przyjedzie, moje dziecię, mam dobre przeczucie!

http://rcin.org.pl

Pan Bonifacy pocałował Julię w czoło i wyszedł z pokoju.

Niedługo się namyślał. Siadł do biurka i napisał list krótki. Potém zawołał zaufanego arendarza, dał mu worki zbożowe i list, i polecił mu natychmiast odjechać.

Późnym wieczorem przywiózł arendarz napełnione worki i kartkę, z któréj pan Bonifacy wielce był zadowolniony. Przy wieczerzy rozmawiał wesoło z córką, stroił rozmaite żarty, a wypiwszy szklankę herbaty z rumem, zanucił sobie wesołą kołomyjkę.

— Już dawno tatulko nie był w tak dobrym humorze — ozwała się Julia, patrząc na ojca ciekawie.

— Humor gospodarza, moje dziecko, zawisł od rzeczy gospodarskich. Właśnie nadeszła mi pszenica na nasienie od pana Idziego, tak piękna, jak wybierana. Serce rośnie, patrząc na nią. Spodziewam się po niéj wybornego plonu!

— Czy przy téj sposobności pan Idzi co pisał?

— Tak... napomknął, że może wkrótce przyjedzie!

Julii twarz okazała zadowolenie. Zdawało się, że po tych słowach podziela zupełnie humor swego ojca.

Nazajutrz był dzień pogodny. W całym dworze panowały jaknajlepsze humory. Pan Bonifacy pogwizdywał sobie od samego świtu, Julia nuciła wesołe aryjki, a nawet i służba krzątała się z pewnym uśmiechem, który zapowiadał, że coś dobrego stanie się dzisiaj. Panna służąca proponowała Julii różową sukienkę, w któréj jéj tak ładnie było. Julia nie przyjęła wprawdzie

http://rcin.org.pl

téj propozycyi, ale ubrała się staranniéj niż zwykle. Pan Bonifacy kilka razy zapytał: co będzie na obiad, i kazał dodać jarzynę z kotletami. Od godziny jedenastéj zaczął być niespokojny i często wyglądał na drogę przed bramą.

O dwunastéj dał się słyszéć turkot oddalony, a pan Bonifacy wyszedł czémprędzéj na ganek, aby gościa powitać.

Za chwilę był już gość w jego objęciach.

— Kochany pan Idzi! Jakże się cieszę, jakże jestem szczęśliwy! drogi, kochany sąsiad!

Pan Idzi wyglądał tak samo, jak na pierwszéj wizycie. Na jego twarzy malowało się to samo zadowolenie. Nie było widać, aby ten człowiek przebył jakiekolwiek silniejsze wrażenie.

Pan Bonifacy wprowadził go do paradnego pokoju. Rozmawiano czas niejaki o rzeczach powszednich, poczém ozwał się pan Idzi:

— Pisałeś mi, szanowny sąsiedzie, że wino szampańskie uspokoiło się, że migrena ustała i że daléj rozsądnie rozmawiać można. Przyjechałem więc na to pismo...

Pan Bonifacy uściskał i ucałował konkurenta.

— Kocham cię, panie Idzi, jak własnego syna. Radbym z duszy, aby się tak stało, jak zrazu sobie ułożyłem. Kobietom niema się co dziwić. Mają ruchliwą fantazyę, a każdy krok stanowczy zastrasza je. Nic dziwnego, że wtedy Julia dostała migreny... bo przecież przy ślubie najszczęśliwsza panna zalewa się gorzkiemi łzami!

— Czy panna Julia będzie dzisiaj już zupełnie zdrowa? Czy nie grozi jéj jaka nowa migrena?

http://rcin.org.pl

Pan Idzi miał przy tych słowach ironiczny uśmiech na twarzy, który jednak zbyt głęboko do duszy nie sięgał.

— Julia zdrowa dzisiaj jak ryba, ma nawet rumieniec na twarzy, czego dawniéj u niéj nie bywało!

— Bardzo cieszę się z tego!

— A ja jestem więcéj niż szczęśliwy!

Nastąpiły znowu uściski i pocałunki.

— Czy mogę z Julią teraz mówić... bo przyznam się, że mam dzisiaj w domu wiele zatrudnienia.

— Gorączką... gorączką jesteś, kochany panie Idzi!

— Są potrawy, które na gorąco jeść koniecznie potrzeba.

— Rozumiem i pojmuję... natychmiast pójdę po Julię.

Pan Bonifacy drobnym kroczkiem wyszedł z pokoju, a pan Idzi skorzystał z tego, aby włosy swoje jaknajponętniéj ułożyć. Stanął przed zwierciadłem, dobył grzebienia i zaczął nim wodzić po całéj głowie. W końcu uznał, „że była dobrą,“ i stanął przy fotelu w postawie szczęśliwego bohatera.

Piękną była ta chwila w jego życiu. Czuł ją, a na twarz jego, obojętną zazwyczaj, wystąpił rumieniec szczęścia.

Otworzyły się drzwi, weszła Julia.

— Zostawiam was samych — ozwał się pan Bonifacy z widoczną radością—a ja pójdę tymczasem do kancelaryi przejrzéć pocztę, która właśnie nadeszła.

I wyszedł z pokoju, w którym miała się odbyć najwspanialsza scena życia ludzkiego...

http://rcin.org.pl

W kancelaryi leżała na stole torba pocztowa z czarnéj juchtowéj skóry, z białym na piersiach napisem: „Chmielowice;” wyglądała dzisiaj jakoś niezwykle. Zrazu wydało się p. Bonifacemu, że widzi przed sobą czarną pośmiertną kartę, zwiastującą mu zgon najlepszego przyjaciela...

Wstrząsł się, przetarł oczy i splunął.

— Tfu—rzekł do siebie—coś ćmi mi się w oczach! Byłem pewny... trzeba sobie kupić wody różanéj na oczy.

Pan Bonifacy, załatwiwszy tę sprawę optycznego złudzenia, założył w tył ręce i zaczął przechadzać się po pokoju. Myśli jego i marzenia były przy Julii i panu Idzim. Uśmiechał się do tych myśli jak bohater, widząc zdala kres swoich trudów. Do poczty nie ciągnęło go wcale. Cóż mogła dzisiaj miéć dla niego ciekawego ta czarna juchtowa torba z białém wyszyciem? Cóż mogły mu powiedziéć owe gazety i dzienniki, których prawie nigdy nie czytywał?...

Spokojnie leżała torba na stole, a pan Bonifacy chodził po pokoju, coraz daléj omijał ją, jako rzecz wcale nieciekawą!...

Przypomniał sobie jednak, że niedawno odbył się targ zbożowy w Wiedniu. Ciekawy był, jakie ceny podawano za produkta rolnicze...

Wziął torbę do ręki i wyjął gazety...

Przeczytał rubrykę o targu, potém jak zwykle zaczął czytać inseraty...

Po inseratach przyszła koléj na kronikę. Zaraz po kronice uderzył go telegram, grubemi czcionkami wydrukowany.

Zaczął go czytać...

http://rcin.org.pl

— Co to jest? — krzyknął przeraźliwie i znowu czytał daléj.

W telegramie było coś niezwykłego, bo oczy pana Bonifacego wylazły na wierzch jak u raka. Twarz jego poczerwieniała, a siwe włosy zjeżyły się do góry.

— Gwałtu! co to jest! — krzyknął po raz drugi i znowu zaczął czytać od początku.

W telegramie mieściła się ważna nowina, że ministeryum podało się do dymisyi, a ekscelencya hrabia... powołany do Wiednia do złożenia nowego ministerstwa!...

Drugi telegram donosił, że ekscelencya hrabia jest prezydentem nowego gabinetu...

W dalszych telegramach było, że prezydent nowego gabinetu powołał do swego biura kilku młodych urzędników krajowych, a między nimi pana Adolfa...

— Niechże was jasny piorun trzaśnie!—krzyknął pan Bonifacy i tak silnie pięścią w stół uderzył, że tenże pękł na dwoje.—Niech kaci biorą te rządy parlamentarne!... Człowiek nigdy nie wie, czego się trzymać, komu czapkować, a kogo łokciem trącić!... Myślałem, że robię wszystko z rozumem, a tymczasem sam siebie wystrychnąłem na głupca!...

Mówiąc to, biegał pan Bonifacy jak oparzony po pokoju, machając gazetą na wszystkie strony.

— Kryste Boże! co to będzie!... Ekscelencya pierwszą figurą nie w kraju, ale w całém państwie! Pierwszy po cesarzu!... Adolf zostanie sekretarzem ministeryalnym... potém starostą i delegatem... a z delegata chyba przeniesie się... pod Kawki! Kryste Boże! a ja trzymałem tego ptaka za ogon i puściłem!... Kryste Panie! Prezydent ministrów byłby w moim dwor-

http://rcin.org.pl

ku i piłby wino na weselu!... A tak wszystko poszło na cztery wiatry!...

Zatrzymał się nagle i pomyślał chwilę.

— Przecież jeszcze klamka nie zapadła... Jeszcze czas... ale ze mnie głupiec porządny! Biję się tutaj z myślami, podczas gdy on tam targu dobija!... Może już w saméj rzeczy Julia po słowie!... Trzeba pośpieszyć, czy się nie da co uratować!...

Rzekłszy to, wypadł z kancelaryi. W sieni spotkał pana Idziego, który gwałtownie drzwi za sobą do salonu zamknął. Strach ogarnął pana Bonifacego.

— Kochany panie Idzi — zabełkotał z widoczną trwogą—drogi sąsiedzie, nie uwierzysz...

— Ale wierzę, wierzę najzupełniéj, żeście mnie oboje na dudka wystrychnąć chcieli!—krzyknął pan Idzi i stanął w postawie, jakby się gotował do walki na pięście.

Pan Bonifacy stanął jak wryty, bo nie mógł tych słów zrozumiéć.

— Co to znaczy?—zapytał z pewną przezornością.

— To znaczy, że Julia dała mi formalnego kosza!

— Julia dała panu kosza!—powtórzył pan Bonifacy z dziwnym wyrazem na twarzy.

Twarz pana Bonifacego miała teraz rzeczywiście dziwny wyraz. Była to mieszanina trwogi, nadziei, strachu i radości.

— Najformalniéj w świecie dostałem odprawę — mówił pan Idzi, drżący z gniewu, zbliżając rękę do kołnierza gospodarza.—Julia powiedziała, że to jest już koniec całéj sprawy, jeżeli tego końca domagała się opinia publiczna! Tak mnie wystrychnęliście oboje!

Pan Bonifacy nie zrozumiał groźnego giestu zawie-

http://rcin.org.pl

dzionego konkurenta i naoślep rzucił się w jego objęcia. Przemogła radość z takiego rozwiązania.

— Drogi, najdroższy panie Idzi! Jakże cię kocham, jak cię szanuję! Szczerze powiadam, że nie znam zacniejszego człowieka nad ciebie... cóż ja temu winien, że te rządy parlamentarne takie figle nam płatają! Dziś starosta, jutro kapucyn, a pojutrze senator! Czy wiesz, że ekscelencya hrabia...

Nie rozumiał dobrze tych słów pan Idzi, ale pierwszy impet jego już był złamany. Spuścił rękę, która już była blizko kołnierza, a gorące uściski pana Bonifacego dokonały resztę. Wziął je za współczucie.

— Gdzie są moje brylanty?—zapytał już spokojniéj.

— Zaraz, zaraz—pochwycił szybko pan Bonifacy i pośpieszył do biurka.

Pan Idzi otworzył kasetkę i badawczém okiem przeszedł wszystkie kamienie. Oprawa nigdzie nie była nadwérężoną. Wszystkie brylanty błyszczały jednako. Zamknął kasetkę i schował do kieszeni.

Pan Bonifacy chciał jeszcze raz uściskać i ucałować swego gościa, ale pan Idzi odsunął jego rękę i skoczył na wózek. Pan Bonifacy pobiegł do córki.

— Julio, Julio! — krzyczał od progu — czy to prawda?

— Prawda...—odpowiedziała Julia, która jak posąg nieruchoma siedziała jeszcze na fotelu.

— Dałaś panu Idziemu odkosza?

— Najformalniéj, aby już raz był koniec!

Pan Bonifacy uściskał córkę.

— Drogie dziecko moje! — miałaś wielki rozum,

http://rcin.org.pl

czy raczéj przeczucie, bo tego jeszcze wiedziéć nie mogłaś!

Julia była przygotowana na gniew ojca. Nie mogła sobie teraz wytłumaczyć, co ta radość jego i te uściski oznaczają? Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Zrobiłam to — rzekła spokojnie — co mi serce zrobić nakazywało.

— A jakże serce twoje mogło wiedziéć, że ekscelencya został prezydentem ministrów, że Adolf powołany na sekretarza ministeryalnego...

Julia patrzyła osłupiałym wzrokiem na ojca, bo słów jego nie rozumiała.

— Czytaj, czytaj, moje dziecko! — zawołał ojciec, rzucając na stół gazetę.—Bóg czuwał nad tobą!

Julia wzięła gazetę i zaczęła czytać. Twarz jéj zrazu ożywiła się ciemnym rumieńcem, ale wnet zbladła i była tak blada, jak twarz marmurowa. Złożyła gazetę na stół i zamilkła.

— A co, moje dziecko? — zapytał z radością pan Bonifacy.

— To—odpowiedziała zimno Julia—że ja za mąż nigdy nie pójdę!

— Oszalała z radości! Julio, co ty mówisz?

— Powiedziałam to, czego nigdy nie odwołam.

— Toś Adolfa nigdy nie kochała?

Lekki rumieniec zabarwił twarz Julii.

— Wyznam ci, ojcze, że tylko jego jednego kochałam, ale ty, ojcze, udaremniłeś wszystkie moje marzenia!

— Ale ja to wszystko naprawię!

— Ale ja nie naprawię. Odepchnęliśmy go wtedy, gdy był niczém, a teraz mamy go znowu chwytać?...

http://rcin.org.pl

Cóż on sobie o nas pomyśli? Z jakiém czołem stanę przed nim, mówiąc, że go kocham teraz, kiedy tak świetna karyera jemu się uśmiecha?... Zresztą on sam, jak powiedziałeś, ojcze, nie myśli teraz o mnie!

— Ależ nietylko myśli, ale szaleje za tobą!

— Przecież, gdy tu był u nas...

— Sam, moje dziecię, sam namówiłem go do takiéj roli! Powiedziałem mu, że chcesz sama iść za Idziego!

Oczy Julii błysnęły ogniem.

— Czemuż to uczyniłeś, ojcze?—zawołała, łamiąc ręce—teraz wszystko stracone! On nie uwierzy, że dałam kosza drugiemu, nim się dowiedziałam o nowéj jego karyerze!...

— Uwierzy, uwierzy, droga Julisiu, jak cię kocham, że uwierzy, jeżeli mu napiszę i jak stary grzesznik z wszystkiego się przed nim wyspowiadam. Dla twego szczęścia wszystko zrobię!

Julia nie słyszała tych słów ostatnich, bo gwałtownie płakać zaczęła. P. Bonifacy nie tamował jéj łez, ale pobiegł czémprędzéj do biurka, wziął największy arkusz papieru i zaczął pisać. Pisał do wieczora, pisał i w nocy, a nazajutrz rano wysłał na pocztę dwa listy: jeden gruby jak pół libry papieru, a drugi kwadratowy w welinowéj kopercie, zaadresowany do jego ekscelencyi prezydenta ministrów.

. . . . . .

Kilka dni upłynęło w ponurém milczeniu. Pan Bonifacy chodził jak dyplomata, który ostatnią kartę wygrał i skutku swéj gry oczekiwał, a Julia płakała i uśmiechała się, bladła i rumieniła się, podobnie do

http://rcin.org.pl

chmurek wiosennych, gdy je słońce majowe rozmaicie oświeci.

Wreszcie szóstego dnia już nad samym wieczorem zajechał wózek przed ganek, a za kilka chwil wpadł młody człowiek do pokoju; w ręku trzymał duży kwadratowy list.

— Adolf! Adolf!—krzyknął pan Bonifacy, aż szyby brzękły.

— Adolf!—szepnęły z cicha blade usta Julii.

— List od ekscelencyi!—woła w szale radości pan Bonifacy, ściskając i całując upragnionego gościa.

. . . . . .

---

## XV.

Wielkie było larum w trzech pogranicznych powiatach. Od dworu do dworu roznoszono rzeczy niesłychane. Ekscelencya miał osobiście zjechać na wesele i pod strzechą szlachecką wychylić za zdrowie młodéj pary kieliszek wina. Autentyczną treść jego listu podawano sobie z ust do ust i wszyscy zazdrościli szczęścia i takiego zaszczytu panu Bonifacemu.

Opowiadano, że pan Bonifacy w tym celu szlachecki swój dworek chciał gwałtem na pałac zamienić. Spędził robotników ze wszystkich stron świata; jedni ciosali belki, drudzy heblowali, inni malowali i lepili. W kilku tygodniach miały stanąć: nowa facyatka, dwie narożne wieżyczki z drzewa i ganek oszklony. Wewnątrz miała nastąpić zmiana wszystkich sprzętów

http://rcin.org.pl

i mebli, a był nawet plan przesadzenia starych lip z jednéj strony na drugą. Wydział kuchenny przygotowywał tłuste kaczki i indyki, a leśni otrzymali rozkaz, aby wszelką zwierzynę wybić co do nogi. Jeszcze daléj sięgała pycha szczęśliwego pana Bonifacego. Mówiono, że rozpisze listy do wszystkich żyjących reprezentantów rodów historycznych i zaprosi ich na wesele, które tym sposobem ma się stać wielkim aktem manifestacyi narodowéj dla znakomitego i zasłużonego ziomka ekscelencyi!...

Niewszystko było prawdą, co mówiono, ale prawdą było, że wkrótce miało się odbyć wesele i ślub Adolfa z Julią. Nieporozumienia między młodą parą wyjaśnił sam pan Bonifacy, przyznawszy się ze skruchą do swojéj niefortunnéj akcyi dyplomatycznéj. Wyznał wszystko przed Adolfem i Julią i, jak się spodziewać można było, nie ściągnął gniewu na siebie. Szczęśliwi nie umieją się gniewać, a ponieważ pan Bonifacy także i siebie zaliczał do szczęśliwych, dał więc i sobie zupełne absolutoryum. Wmówił nawet powoli w Adolfa i Julię, że swoją dyplomacyą przyczynił się do ich szczęścia, które zazwyczaj prostemi drogami chodzić nie lubi. Kochankowie uwierzyli w to i ściskali biegłego dyplomatę jaknajserdeczniéj. I tak wszystko dążyło śpiesznie do radosnéj katastrofy.

W szóstym tygodniu spadły ostatnie rusztowania, ostatni zabito gwóźdź i ostatni słup pomalowano na biało i czerwono. Wcale pokaźnie przedstawiał się teraz dwór chmielowiecki. Nadsztukowano go gdzie nie było symetryi, a brakujące na froncie okna zastąpiono malowanemi w sposób jaknajwięcéj łudzący. Ścieżki w ogrodzie i trawniki oczyszczono z kretowisk, suche

http://rcin.org.pl

drzewa wycięto, a na ich miejsce powsadzano zielone sosny, świeżo w lesie wycięte. Na wypadek pogodnéj nocy przygotowano rzęsiste oświetlenie ogrodu, czém miał się zająć dymisyonowany artylerzysta wiejski. Sprowadzono także z cerkwi i kościoła kilka moździerzy, z których miano bić przy wjeździe ekscelencyi przez bramę tryumfalną i przy toastach weselnych. Nauczyciel wiejski miał z całą szkołą swoją przy téjże bramie odśpiewać kantaty w obu krajowych językach dla zgody powszechnéj. Późniéj miały dzieci wykonać serenadę podczas wieczerzy weselnéj, przy któréj miał wiejski artylerzysta zapalić fajerwerk z cyframi ekscelencyi.

Taki był program zewnętrznéj uroczystości. Niemniéj świetnie miało się także przedstawić wnętrze dworu. Wszystkie odnowione komnaty miały gorzéć światłem jarzącém. Apartamenta dla ekscelencyi były wybite dywanami.

Gdy już to wszystko gotowe było, spoczął pan Bonifacy, jak przystało strudzonemu pracownikowi. Zasiadł na fotelu i zamarzył:

— Jestem bardzo szczęśliwy i na drodze do większego jeszcze szczęścia... Mój kolega i przyjaciel z wysokości swojéj zejdzie do mojéj chatki (wyrażenie poetyczne) i zje ze mną łyżkę rosołu i wypije kieliszek wina... Zięć mój stanie się jego prawą ręką i po nim może nawet jego godność objąć. Spodziewam się, że i o mnie także ekscelencya nie zapomni. Mogę być wezwany nie do głupiéj wołowéj ankiety, ale do narady ministeryalnéj. Przecież cesarz zechce kiedyś głos kraju usłyszéć, a któż ma większe prawo do tego głosu, jeżeli nie ci, którzy w pocie czoła sieją i orzą... Być nawet może, że mi poruczą jakąś misyę zagraniczną, bo prze-



http://rcin.org.pl

cież święci garnków nie lepią! Gdy do moich dzieci pojadę, będę na obiadach i recepcyach u ekscelencyi, a tam, ocierając się o same znakomitości, stanie się człowiek także znakomitym. W takim razie będą mię wszyscy widzieli przy wyborach publicznych, i ode mnie zależéć będzie, czy zechcę pójść do sejmu, czy do rady państwa... Nie byłoby nawet dziwném, gdybym został parem monarchii, bo monarchia potrzebuje ludzi doświadczonych, ze sprytem dyplomatycznym. A że taki spryt posiadam, dowodem jest dzisiejsze wesele Julii z Adolfem i swadźba ekscelencyi... Inny nie umiałby rzeczy tak pokierować...

Tak myślał sobie p. Bonifacy, przechodząc zwolna do drzemki. Jakoż wkrótce zacna głowa jego pochyliła się na piersi, a do kapeli złotych muszek, pracowitych pszczół i próżniaczych szerszeni dołączyło się poważne barytonowe chrapanie szczęśliwego człowieka, a przyszłego męża publicznego. Gdyby pan Bonifacy żył w czasach elekcyi królów, byłby niezawodnie śnił teraz o szopie elekcyjnéj pod Wolą i o koronie Piastowskiéj.

Nadszedł wreszcie dzień pożądany. Cały dwór przybrał szatę świąteczną. Służba była w nowéj liberyi, kucharze i kuchciki w bielutkich kaftanach. Od rana było słychać wszędzie krzyk, hałas i siekanie, a całą atmosferę napełniły jakieś aromata kwiatów egzotycznych i wyziewy tłuszczów i korzeni, wychodzące z otwartych okien kuchni.

Już od rana zaczęto stoły nakrywać. Pan Bonifacy sam był przytomnym i dawał skazówki, gdzie który gość ma siedzieć. Był wielki spór o to, gdzie posadzić ekscelencyę. Na zwykłém bowiem weselu pierwsze

http://rcin.org.pl

miejsce należy się młodéj parze. W tym razie chciano dla ekscelencyi uczynić wyjątek, ale wiele głosów przeciwnych ozwało się przeciw temu. Dyplomatyczny talent p. Bonifacego i tu poradził. Ustawiono stoły w ten sposób, że nie można było wiedzieć, która strona była honorową. W środku jednéj strony miał zająć miejsce ekscelencya, a naprzeciw niego młoda para.

Ekscelencya miał dla siebie osobne krzesło. Był to olbrzymi fotel, wybity skórą złoconą. Pan Bonifacy umyślnie sprowadził go z Wiednia na tę uroczystość.

Przed południem było już wszystko gotowe, na stole stał już długi szereg talerzy, kieliszków i butelek. Przy złoconym fotelu stały kieliszki, misternie rznięte. Pan Bonifacy jeszcze raz przejrzał wszystkie nakrycia i już miał po tym trudzie wypocząć, gdy nagle pojawił się posłaniec z telegramem od ekscelencyi.

Pan Bonifacy z gorączką rozdarł telegram.

„Sprawy kraju i państwa nie pozwalają mi oddalić się z mego stanowiska, proszę w mojém imieniu wznieść toast za zdrowie młodéj pary.”

Pan Bonifacy zbladł cały, gdy ten telegram przeczytał. Wiele, bardzo wiele uroku straciła dzisiejsza uroczystość. Podzielił się tą pocztą Hiobową z Julią i Adolfem, a ci starali się go pocieszać jak mogli.

Wiele cierpiał pan Bonifacy, ale w końcu udało się dzieciom wytłumaczyć mu, że właściwie sama uroczystość nic nie straci. Ekscelencya bowiem przyrzekł w telegramie, że będzie duchem obecnym!...

Tę myśl pochwycił pan Bonifacy, a ratując się od rozpaczy, zawołał pierwszego lokaja i rozporządził co następuje:

Fotel złocony będzie stał na swojém miejscu przez

http://rcin.org.pl

całą wieczerzę próżny. Wszystka służba ma koło niego przechodzić z uszanowaniem, jakby tam siedział ekscelencya. Przed tym fotelem będzie położony telegram. Talerze mają być zmieniane w ciągu wieczerzy tak, jakby ekscelencya jadł z wszystkimi pospołu. Również mają być i kieliszki nalewane najlepszemi gatunkami wina. Przy obnoszeniu półmisków nie trzeba tego fotelu omijać, tylko przy nim tak się zatrzymać, jakby ekscelencya brał z półmiska!

Gdy pan Bonifacy taki rozkaz wydał, lżéj zrobiło mu się na sercu i prawie z dawną wesołością pośpieszył na przyjęcie gości, którzy już się zjeżdżać zaczęli.

---

## XVI.

I wszystko zaczęło się odbywać według przepisanego porządku. Goście zostali uwiadomieni o smutném zdarzeniu, że wysokie obowiązki kraju i państwa nie dozwoliły ekscelencyi wziąć udziału w dzisiejszéj uroczystości. Telegram podawano sobie z rąk do rąk, a znakomici goście okazali tyle wyrozumiałości, że nawet za zasługę poczytali to ekscelencyi, iż obowiązki dla kraju położył na pierwszém miejscu. Z tego powodu wzniesiono mu jednogłośnie: „Niech żyje!” a wiejski artylerzysta i nauczyciel dostali rozkaz bić z moździerzy i śpiewać kantaty, tak, jakby ekscelencya osobiście do weselnego grona należał.

Po téj owacyi dla zasłużonego męża udano się do

http://rcin.org.pl

kościoła, gdzie według programu odbyła się uroczysta przysięga młodéj pary.

Po ślubie tym samym porządkiem wrócili wszyscy do dworu, a wkrótce nastąpiła biesiada weselna.

Gdy wszystkie miejsca zajęto, powstał pan Bonifacy i wytłumaczył biesiadnikom znaczenie próżnego fotelu i telegramu leżącego na talerzu. Powiedział, że ekscelencya przyrzekł przez całą biesiadę być obecnym z nimi, i dlatego upraszał gości, aby tak jedli i pili, jakby ekscelencya razem z nimi jadł i pił.

Wszyscy przyjęli z radością te słowa zacnego gospodarza i z pewném uszanowaniem patrzyli na złoty fotel, na którym miał w duchu siedzieć mąż zasłużony...

Uczta szła swoim porządkiem. Służba według rozkazu zmieniała talerze przed złoconym fotelem i zatrzymywała się z półmiskami. W kieliszki nalewano stosowne wino.

Działało to tak dziwnie na wyobraźnię biesiadników, że prawie wszyscy widzieli na fotelu znakomitego gościa, dla którego czuli wielką cześć i szacunek. Pan Bonifacy widział to i wielce był z tego zadowolony.

Podczas wieczerzy nadeszło kilka telegramów od znajomych, którzy nie mogli przyjechać na tę uroczystość. Telegramy te odczytywano głośno. Najczęściéj czytał je sam gospodarz, akcentując należycie wyrażenia ważniejsze.

Ostatni telegram nadszedł z Wiednia. Miał on woń ministeryalną, i dlatego wziął go sam pan Bonifacy do ręki z widoczném uszanowaniem.

Odchylił kopertę i zaczął czytać.

„Ministeryum, z powodu rozporządzenia o wybo-

http://rcin.org.pl

rach, upadło. Ekscelencya odjeżdża jutro do swego majątku.

Telegram był podpisany przez szefa biura, w którém pracował Adolf.

Głośno czytany telegram sprawił niesłychane wrażenie. Najwięcéj tą niespodziewaną nowiną był dotknięty sam pan Bonifacy. Stał nieruchomy jak drogoskaz, a w twarzy jego nie było ani kropli krwi. Błądził oczyma z telegramu na Julię i z Julii na telegram, który jeszcze ciągle trzymał przed sobą.

Wreszcie oprzytomniał i poczerwieniał cały jak burak.

— Niech kaci biorą wszystkie rządy parlamentarne!—krzyknął głosem ochrypłym z wielkiego wzruszenia—niech jasny piorun trzaśnie!...

I dla nadania wagi słowom swoim tak silnie w stół pięścią uderzył, że wszystkim zdawało się, jakoby rzeczywiście jasny piorun z nieba się stoczył!...

— Niech dyabli biorą taki porządek rzeczy! — krzyczał daléj pan Bonifacy—gdzie nigdy wiedzieć nie można, komu świeczkę zaświecić, a kogo nogą kopnąć! Wszystko stracone... wszystko dyabli wzięli!... Nasz ziomek zrównał się znowu z nami i tak samo jak my będzie sadził kukurudzę! Już lepsze rządy absolutne, w których czém się człowiek raz urodzi, tém do prawnuka pozostanie!...

Biesiadnicy nie zrozumieli tych słów gospodarza i wzięli je za słuszną indygnacyę publicznego męża. A gdy właśnie wzniesiono toast na cześć zasłużonego, chociaż w końcu pod brzemieniem czasu upadającego bohatera, i gdy w tym celu służba kieliszki szampanem nalewała, pociągnął pan Bonifacy za połę lokaja, który

http://rcin.org.pl

wedle rozkazu z butelką do złoconego fotelu się zbliżył i rzekł mu półgłosem:

— Nie nalewaj szampana... wszak widzisz, że tam nikt nie siedzi... naléj co innego!

Chwila była zbyt poważną, aby kto z biesiadników na te słowa gospodarza zważał. Zgromadzenie weselne zamieniło się już w téj chwili w jakiś klub polityczny, w którym tylko o sprawach kraju i państwa mówić zaczęto. Szukano skwapliwie powodów do ustąpienia zacnego ziomka z tak wysokiego stanowiska i robiono na przyszłość najrozmaitsze konjunktury. Podzielono się na kółka i kółeczka i rozprawiano żywo, a nawet z namiętnością.

W rozprawach tych nie brał pan Bonifacy żadnego udziału. Wyglądał jak człowiek, który przegrał wielką stawkę. Zawiódł go jego talent dyplomatyczny— nie miał dobrego nosa. Przed chwilą jeszcze był przekonany, że wydał córkę świetnie i że ta świetność także jego osobę podniesie. Tymczasem zięć jego stał się nagle małym urzędnikiem, i kto wie, czy nie trzeba będzie jeszcze wziąć go na chleb żony!...

— Niech kaci biorą ten głupi parlamentaryzm!— mruczał ciągle pod nosem—człowieka na dudka wystrychnął!

Przy takiém usposobieniu gospodarza wiele butelek starego wina zostało w piwnicy, nie mówiąc już o cukrowéj kolacyi, o któréj z kretesem zapomniano. Goście zaczęli się wcześniéj rozjeżdżać jak się spodziewano, a wiejski artylerzysta nie miał nawet czasu, nawet rozkazu do spalenia okazałego ognia sztucznego z cyfrą ekscelencyi...

Stosunkowo najmniéj wrażenia sprawił ów fatalny

http://rcin.org.pl

telegram na młodéj parze. Na czoło Adolfa wystąpiła wprawdzie mała chmurka, ale chwila obecna miała dla niego tyle uroku i takim szałem napoiła jego serce, że z téj chmurki nic groźnego nie spadło. Julia nawet telegramu nie słyszała. Siedzieli oboje zatopieni w sobie i zdawało się im, że na świecie niema więcéj nikogo, jak tylko Julia i Adolf, owa ongi para kochanków nad brzegami Dniestru!

* *
*

Na tém właściwie powinna się skończyć nasza nowela. Prawom ludzkim i moralnym uczyniono zadość: pan Bonifacy przegrał sprawę, a serca kochające połączyły się z sobą ślubną przysięgą. Złe odniosło karę, a nagrodę to, co na nią sobie zasłużyło.

Ponieważ jednak Pan Bóg za mniejsze wykroczenia nie karze wiecznie, ale kontentuje się pokutą, to téż i pan Bonifacy nie mógł do grobu tak cierpiéć, jak cierpiał od samego wesela.

Cierpienia jego były rzeczywiście niemałe. Zawiodła go pycha we wszelkich jego obliczeniach. Adolf wrócił do kraju jako mały urzędnik. Nie chciał pójść za radą pana Bonifacego, który życzył sobie, aby porzucił urząd i w majątku żony osiadł. Upór ten zięcia jeszcze więcéj gniewał pana Bonifacego.

Biedny pan Bonifacy postarzał się, pochylił głowę i zaniedbał się w ubiorze jak prawdziwy pokutnik. Sąsiedzi z ukosa patrzyli na niego i śmiali się w kułak z jego marzeń niedoszłych.

Nadeszła jednak dla pokutnika godzina zbawienia.

http://rcin.org.pl

Gazety i telegramy rozniosły po kraju radosną nowinę, że ekscelencya wraca znowu od pługa i roli do najwyższéj w kraju posady swojéj. Powołał go do tego sam cesarz i obdarzył zaufaniem bezwzględném.

Ekscelencya odezwał się do kraju, że odtąd tylko w kraju i dla kraju pracować będzie. Telegramy rozniosły te słowa po całym kraju i w całym kraju powstała ztąd radość niesłychana. Po wszystkich kościołach odprawiano nabożeństwa dziękczynne i na cześć nowego dygnitarza bito z moździerzy, palono świece i pochodnie.

Gdy się pan Bonifacy o tém dowiedział, odżył na nowo i wyprostował się, jakby mu z karku spadło lat dwadzieścia. Urządził wielkie nabożeństwo w swojéj parafii, kazał strzelać z moździerzy i z pistoletów, a naśladując stolicę kraju, wyprawił wieczorem wielki korowód z pochodniami.

Wprawdzie nie było we dworze żywego ekscelencyi, aby ten pochód ognisty widział, ale pan Bonifacy zaradził temu brakowi. Kazał wytoczyć na ganek owo krzesło złocone, a na niém umieścił portret ekscelencyi. Wieśniacy i dworscy, przechodząc z pochodniami koło tego portretu, wołali: „Niech żyje!”

Wysłał nawet telegram o téj uroczystości do wszystkich dzienników krajowych, nawet i do ekscelencyi, a o rządach parlamentarnych zaczął miéć znowu lepsze wyobrażenie.

Ekscelencya odpowiedział mu po przyjacielsku, a nawet przyrzekł, że kiedyś, jeżeli obowiązki jego pozwolą, przyjedzie usiąść na owym fotelu.

Adolf, ku wielkiéj radości swego teścia, wrócił do przybocznéj kancelaryi ekscelencyi.

http://rcin.org.pl

O dalszych jego losach i awansach trudno pisać bez nadwerężenia dyskrecyi.

Do pana Bonifacego wrócimy jeszcze, gdy zostanie... mężem publicznym. Obecna konstelacya i nowe stosunki może dopomogą mu do urzeczywistnienia ukrytych marzeń jego, a najbardziéj téż silna wiara w zdolności swoje dyplomatyczne, jakie okazał przy wydaniu za mąż córki.

Do widzenia się więc z nim... w sprawach publicznych.

Tymczasem na tém koniec.

*Radymno, 7 września 1881.*

---

http://rcin.org.pl

# KOZICA.

POWIASTKA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## I.

Wysoki płot rozdziela ich oboje. Ona czerpie wodę ze źródełka naczyniem z czarnéj gliny, a on przesuwa drobne muszelki na czarnym kapeluszu.

— I cóż, Baśka?—ozwie się młody góral.

— I cóż, Wojtek?—odpowie młoda góralka, prostując się i jedną ręką zasłaniając czarne oczy przed jasném słońcem, które od strony młodego górala oświecało jéj twarz rumianą.

Pięknie wyglądała teraz Basia. Wzrostu była smukłego, jak limba tatrzańska, twarzy okrągłéj, podobnéj do tatrzańskiéj poziomki, a na téj twarzy lśniła się para czarnych oczu, czarniejszych od warkocza, który w grubych splotach leżał na jéj lewém ramieniu. Czerwony fartuszek, związany pod szyją zwyczajem góralek, dodawał całéj jéj postaci pewnego dzikiego uroku. W zgodzie z tym urokiem było całe tło natury. Kilkanaście karłowatych drzew zieleniło się za nią, a poza niemi w kilku pasmach piętrzyły się góry, coraz dziwaczniéj poszarpane w dzikie zygzaki.

Wyżéj, między ziemią a niebem, były jeszcze jakieś niewyraźne, połamane linie, błyszczące to ogniem bry-

http://rcin.org.pl

lantów, to światłem opalów lub szafirów. Obraz z drugiéj strony płotu niemniéj odpowiadał pierwszemu. Na pierwszém miejscu stał młody góral w opiętéj odzieży, trzymając na jedném ramieniu niedbale zarzuconą czuhę, a w ręku kapelusz, który właśnie zdjął z głowy, nie wiedzieć czy dla powitania olbrzymich gór rodzinnych, czy téż uchyliwszy go przed majestatem czarnych oczu Basi. Za nim zagłębiała się mała dolinka, którą ze skały na skałę rzucał się spieniony potok, rywalizując grą światła z malowidłem gór podniebnych. Brylantową pianę rozrzucał po zielonych trawach, jak bogacz jałmużnę łaknącym żebrakom. Poza potokiem skakała wesoła trzoda, niepokojona przez białego psa, który dla urozmaicenia natury postanowił wykonywać jakieś fantastyczne harce.

— Jakże—powtórzył młody góral—czyż mi, Baśko, nie dasz żadnéj odpowiedzi?

Basia odsłoniła rzęd białych ząbków.

— A jakiéjże odpowiedzi zachciewa się tobie, mój ty Wojtku?—zapytała, wylewając wodę z dzbanka.

— Jakiéj odpowiedzi—mruczał góral, kręcąc kapelusz na wszystkie strony — takiéj odpowiedzi, z któréjby kontent był Pan Bóg, ja, ludzie i ty, moja Basiu.

Basia parsknęła ze śmiechu.

— A czyś ty słyszał, Wojtku, o takiéj odpowiedzi, z któréjby ci wszyscy kontenci byli?

Góral poskrobał się w głowę, Basia prawiła daléj:

— Bo i gdzieżby się taki człowiek znalazł, któryby tak mądrze umiał odpowiadać, żeby i Panu Bogu to się podobało, i starym, i ludziom, i jeszcze komuś.

Góral westchnął.

http://rcin.org.pl

— Jeżeli tak, to powiedz mi, Basiu, co, coby *mnie* ucieszyło.

— Jakto? a Pan Bóg gdzie? a rodzice gdzie? a ludzie, a świat cały?

Góral wykręcił kapelusz w powietrzu.

— Jeżeli trudna rada z wszystkiemi, to ja już Boga uproszę, tylko odpowiedz mi, Basiu.

Basia schyliła się po raz drugi ze dzbankiem po wodę.

— Ot, dałbyś mi pokój, Wojtku; jutro na muzyce będzie Rózia i Marysia, możesz ich o to pytać, czego ode mnie chcesz się dowiedzieć.

— Nie mów tak, Basiu, bo mi smutno jest. Mówiłem ci, że żadnéj się nigdy nie pytałem i pytać nie będę. Bo jeżeli ty mi sama nic nie odpowiesz, to pójdę ztąd, pójdę w świat za oczy, pójdę tam, gdzie chmur niema, tylko wichry szumią, orzeł w powietrzu wisi i kozice legowisko swoje mają!

Basia wyprostowała się, uśmiech wesoły przebiegł po jéj śniado-rumianéj twarzy, w czarnych oczach zamigotała jakaś myśl szczególna.

— Mówisz, że pójdziesz tam, gdzie kozice nocleg mają?... toż posłuchaj, co ci powiem. Chcesz, abym ci odpowiedziała, że będę twoją. Dobrze, odpowiem ci na to, ale wtedy, gdy mi ztamtąd, gdzie pójdziesz, przyniesiesz jednę żywą kozicę.

Rozpromieniła się piękna twarz górala.

— Jakto? powiadasz, Basiu, że będziesz moją, gdy żywcem złapię kozicę? Czy dajesz mi na to rękę? czy przysięgniesz tu przed Bogiem, że słowa dotrzymasz?

Rozśmiała się góralka owym dźwięcznym, metalo-

http://rcin.org.pl

wym głosem, jakim zazwyczaj odpowiadają kobiety, gdy słowami jeszcze odpowiedzieć nie chcą.

W téj chwili na ścieżce poza płotem pojawiła się czarna postać ostrożnie postępującego mężczyzny. Szedł zwolna, zaglądając od czasu do czasu przez szparę płotu na obszerne obejście, w głębi którego widać było nową chałupę ze lśniąco-białemi wapiennemi pasami.

Basia spostrzegła go. Żywszy rumieniec okrasił jéj twarz. Spojrzała na górala ze śmiechem wesołym.

— Jeżeli już tak chcesz, Wojtku, to ci przyrzeknę, że będę twoją, ale pierwéj pójdziesz tam, gdzie chmur niema na niebie, gdzie orły i wichry mieszkają, i przyniesiesz mi ztamtąd kozicę, któraby nie była ani postrzeloną, ani z nogą złamaną. Czy słyszysz?

I obejrzała się za ową czarną figurą z poza płotu.

Góral nie widział téj figury, oko jego zabłysło ogniem, ogorzała ręka wysunęła się szybko z pod czuhy.

— Daj mi rękę na to, Basiu — zawołał w radości—a jeszcze dzisiaj pójdę tam!

I wskazał ręką na oddalony zygzak na niebie, który właśnie w téj chwili z barwy turkusu przechodził w słabo świecący opal. Chciał jeszcze więcéj coś mówić do Basi, ale Basia, zajęta ową czarną figurą, która teraz na obejście nowéj chałupy wchodziła, obróciła się szybko w przeciwną stronę, aby uwagę górala od tego obejścia odwrócić.

— Oto masz rękę moję — zawołała z uśmiechem figlarnym, podczas gdy w czarnych jéj oczach zamigotała jakaś myśl poważniejsza.

Wojtek nie umiał ani czytać, ani pisać, nie odczytał więc téj myśli w czarnych oczach Basi, ale widział uśmiech, a w tym uśmiechu tyle szczęścia, że już o nic

http://rcin.org.pl

więcéj nie pytał. Ścisnął z całą siłą rękę Basi, a gdy po chwili spojrzał przed siebie, ujrzał tylko płot i krynicę, ujrzał ślady wydeptane na trawie bosą nóżką, ale Basi już nie było.

Wyprostował się, przeżegnał i szybkim krokiem puścił się w stronę, gdzie na jasnym błękicie nieba błyszczał właśnie ów zygzak opalowy. A nad tym zygzakiem zakreślił właśnie szerokie koło orzeł tatrzański, przyszły towarzysz jego doli i niedoli.

---

## II.

Tymczasem w nowéj chałupie siedział już czarny gość za stołem, na którym stała wysoka flaszka jakiegoś szlązkiego likieru. Czarny gość była to zwykła z ludu wyłaniająca się figura, która ubiorem już od ludu odeszła, a do wyższych warstw społeczeństwa jeszcze nie zdążyła. Rodzinną czuhę lub siermięgę zamienił syn ludu na długi, czarny surdut, kupiony gdzieś na tandecie, z którym w niezupełnéj zgodzie były jego czerwone, kościste ręce. Twarz rumiana, z rzadkim zarostem, była zabarwiona pewném zdrowiem ludzi mieszkających na dolinach, czego u głodnego prawie zawsze górala trudno szukać. Po drugiéj stronie stołu siedział stary góral, w nieśmiertelnym swoim serdaku. Blady jak chleb owsiany, który go żywił, miał w siwych oczach rozsądek i przenikliwość właściwą orłom tatrzańskim.

— Może jeszcze kieliszek, Marcinie—odezwał się czarny gość—za zdrowie wasze i Basi.



http://rcin.org.pl

— Zdrowia nam nie brak, dzięki Bogu — odparł góral, odsuwając kieliszek od siebie — ale radbym wiedzieć wprzódy, co syna mego dawnego sąsiada, którego znałem gdy był małym Kubą, do mnie sprowadza?

— Powiadają, że zwierz, gdy go psy wypłoszą, wraca napowrót do swego legowiska. Tęskno mi jakoś było za temi górami.

Stary góral potrząsł głową.

— Ej, co to za gadanie! naszemu wtedy tęskno na dolinach, gdy dla niego tam chleba niema; ale kto raz zakosztuje pszennéj bułki i tłustéj wieprzowiny, tego owsiany placek już w zęby kole. Pamiętam, jak wasz nieboszczyk ojciec grunt swój i chałupę sprzedawał, to nasze rady były mu głupie. Powiadał, że tam w dolinach będzie miał pszenicę, buraki i inne nasiona, za które żydzi srebrnemi pieniędzmi płacą! Zresztą nie było i co mówić, bo co góra, to nie dolina. Przecież powiadają, że u nas to początek wody, a koniec chleba.

Czarny gość mazał tymczasem rozlaną wódkę po stole, jakby słowom starego górala chciał dać obraz plastyczny wijących się potoków.

— Co prawda, to prawda; w górach bieda i chleb owsiany, a tam poniżéj może być prędzéj człowiek syty i poszyty.

I pociągnął szeroką dłonią po czarnym swoim wytartym surducie, jakby chciał zwrócić uwagę górala na to poszycie wyższéj cywilizacyi. Stary góral nie zważał na ten giest gościa, podparł ręką głowę, a na opalone czoło jego wystąpiły grube pręgi, towarzyszące jakimś niemiłym wspomnieniom.

— Niezawsze dolina dla ludzi zdrowa. Nieboszczyk wasz ojciec był wysmukły jak limba nasza,

http://rcin.org.pl

a gdym go w kilka lat potém spotkał na targu w Krakowie, podobny był do kosodrzewiny, która na ziemię się kładzie. Mówił mi, że jest stróżem w jakiéjś kamienicy, a nawet zaprosił mnie do swego lochu; ale i spotkanie to i loch jego bardzo mi się nie podobały. Bieda była u niego, a choć twarz miał czerwieńszą jak dawniéj, to było to więcéj z wódki, niżeli z dobrego chleba.

Surdutowy gość skręcił się na ławie.

— Tak, rodzice pomarli, a za życia nienajlepiéj im się działo; ale za to ja nauczyłem się czegoś na świecie, a dzisiaj mam co do gęby włożyć i w co się przyodziać. Nie bez tego, aby jakiś grosz jeszcze na przyszłość nie pozostał.

Stary góral obejrzał całą postać swego gościa, zacząwszy od jedwabnéj czarnéj chustki, aż do butów na wysokich obcasach.

— Jeżeli zapytać się godzi, co porabiacie teraz, Jakóbie?

Surdutowy gość pochylił się ku ramieniu górala, jakby go chciał ucałować.

— Mówcie mi: Kuba, jak dawniéj—zawołał—jak wtedy, gdym na waszém obejściu z Basią się bawił.

— Ba, gdyby to był dawny Kuba w serdaku—odparł z uśmiechem góral — ale w tym czarnym chałacie wyglądasz, bracie, jak ksiądz w rewerendzie, którego dzieci w rękę całują. I Baśki mojéj nie poznalibyście teraz. Wyrosła jak limba, i codziennie na hale idzie. To téż sąsiedzi nazywają ją kozicą!

Czarny Kuba zatarł ręce, jak człowiek, który z energią coś postanowił.

http://rcin.org.pl

— Basię znam i kilka razy widziałem ją na od-odpuście w Ludźmierzu w święto Matki Boskiéj.

Góral spojrzał ciekawie na gościa.

— Czy tak? Dziewucha nic mi nie mówiła.

— Jakto? nic nie mówiła? To mnie dziwi.

— Czyście z nią co mówili?

— Tak... mówiło się... ot, jak to bywa, gdy się swojaki spotkają.

Góral patrzył z uwagą na gościa. W téj chwili otwarły się drzwi, a do izby weszła Basia. Nie miała już czerwonego fartuszka u szyi, tylko zgrabny gorsecik odsłaniał całą jéj wiotką, wysmukłą kibić. Bose przed chwilą nóżki odziewały teraz zgrabne buciki, a przygładzone starannie włosy okazywały, że gdzieś u sąsiadki albo w komorze przepędziła dłuższy czas, aby przed gościem wystąpić w lepszém ubraniu.

Ujrzawszy go teraz siedzącego za stołem, uznała także za stosowne codzienną twarz swoję przyodziać owym rumieńcem, jaki tylko wtedy się objawia u kobiety, gdy serce żywiéj uderzy. Niemniéj téż i gość do swego czarnego poszycia dodał jakiś wyraz na twarzy, który pewne ukryte uczucia lub myśli mógł oznaczać.

Rumieniec ten, jak i wyraz gościa, nie uszły uwadze starego górala.

— Czemuż nie powiedziałaś mi, żeś się widziała z Kubą... panem Jakóbem?—poprawił się ojciec.

Basia poczerwieniała teraz cała jak alkiermas.

— Boście się o to nie pytali, tatusiu.

Góral uśmiechnął się na ten wybieg swojéj córki.

— Jeżeli tak mówisz, to idź do komory i przynieś nam chleba i oszczypka, a potém postaraj się, abyśmy dobrą strawę na obiad mieli.

http://rcin.org.pl

Wdzięczną była ojcu Basia, że jéj teraz wyjść kazał, bo z rumieńcem na twarzy nie było jéj jakoś dobrze w izbie pozostać. I gościowi było to także na rękę, bo obecność Basi nie pozwalała mu przystąpić do interesu. Teraz wziął za rękę górala i rzekł:

— Nie będę dłużéj ukrywał się z tém, z czém dzisiaj do was przyszedłem. Oto kilka razy widziałem się z Basią, która mi się podobała. Mam dobry kawałek chleba, a jeżeli wy na to pozwolicie, to będę tu przychodził i o jéj rękę się starał.

Na poważnéj twarzy górala widać było zamyślenie.

— Hm—odparł—na to tak prędko odpowiedziéć nie można. Jedni ludzie noszą serdak, czuhę i kierpce, a inni surduty i buty węgierskie. Jeżeli czuha się rozedrze i kierpce popękają, to jakoś można to zeszyć i człowiek nie wygląda tak źle. Inaczéj gdy ma połatany surdut lub dziurawe węgierskie buty!... Otóż chciałbym wiedziéć, czy ten czarny surdut i te buty węgierskie długo będą całe?

— Rozumiem was. Chcecie wiedziéć, jaki jest mój zarobek. Nic słuszniejszego. Ojciec powinien wiedziéć, czy córka jego nie będzie w biedzie, gdy za mąż pójdzie. Otóż odpowiadam wam, że jestem pisarzem gminnym w Jabłonicach, a prócz tego prowadzę procesa i piszę supliki do sądu i do cesarza. To daje mi więcéj zarobku, niżeli-hale Gąsienicowe, gdybym je nawet wszystkie posiadał.

Stary góral, który do swego nazwiska Wrona łączył także arystokratyczny przydomek Gąsienica, zmarszczył brwi i groźnie spojrzał na gościa.

— Boża ziemia — odparł podrażniony — czy ona

http://rcin.org.pl

daje nam trawę, czy wodę, jest zawsze darem bożym i wianem wszystkich ludzi, począwszy od Adama w raju. Do niego to rzekł Bóg: „Będziesz uprawiał ziemię w pocie czoła twego;” nie powiedział jednak: będziesz pisarzem gminnym albo proceśnikom adwokatować. Procesa i zwady posiał dyabeł między ludzi, jak kąkol między żytem. A kto jemu służy, ten z Bogiem nie jest!

Surdutowy Kuba zmieszał się na taką przemowę Wrony-Gąsienicy.

— Może tak, jak mówicie —odpowiedział, spuszczając oczy—bywało dawniéj, kiedy ziemi było dużo, a ludzi mało. Dzisiaj na jednym zagonie kilku żyć nie może, trzeba więc innego zarobku szukać. Adwokaci przecież jeżdżą dziś w karetach i z wielkimi panami są za pan brat. Niebardzo podły musi to być zarobek.

— Sprzeczać się nie będę, ale jako ojciec Baśki powiem wam, co myślę. Jeżeli chcecie ją za żonę pojąć, to nie mam nic przeciw temu, a nawet cieszę się, że Kuba Bachlida chce wrócić do gór swoich, od których ojciec jego uciekł szukając lepszego zarobku. Otóż ten lepszy zarobek przyprawił go o śmierć, bo w lochu kamienicznym nie miał tego powietrza, w jakiém kąpią się nasze góry. Wprzódy jednak, zanim wam rękę mojéj Basi obiecam, musicie odkupić grunt Bachlidów, który właśnie teraz jest na sprzedaż. Będziemy jak dawniéj sąsiadami, a mnie miło będzie, jeżeli o miedzę będę z córką moją i zięciem.

Kuba Bachlida patrzał niejaki czas przed siebie. Trudno mu było jakoś naprędce zdobyć się na odpowiedź. Warunki Marcina Wrony niebardzo przypadły mu do smaku, a opozycya wobec zachmurzonego jego czoła wydała mu się wprost niemożliwą. Był w téj

http://rcin.org.pl

chwili jak ongi Herkules na drodze rozstajnéj, i kto wie, którąby sobie obrał, gdyby nagle Basia nie była weszła do izby. Niosła bochenek chleba i żółty jak wosk oszczypek na białym talerzu. Oprócz tych specyałów, tak miłych każdemu góralowi, przyniosła także z sobą ów rumieniec ponętny, jakim była na wstępie powitała surdutowego gościa. A gdy przy tym rumieńcu ujrzał gość jeszcze i te czarne oczy i brwi takiegoż koloru, o których na odpuście w Ludźmierzu tyle myślał i myślał, wybór drogi już nie był wątpliwy.

— Może się to stać jak mówicie — odparł, biorąc starego za rękę—pomyślę nad tém, gdy tylko jaki większy zarobek wpadnie mi do mieszka, który i tak już nie jest próżny.

— Jeżeli tak, to daję wam rękę moję, że słowa dotrzymam, a reszta należy do Basi, o któréj już niejeden powiedział, że jest niepochwytną, jak kozica z Granatów.

Na te słowa jeszcze więcéj pokraśniała Basia, aż oszczypek téj krasy się przeląkł i z białego talerza na ziemię się stoczył. Szczęśliwy konkurent pośpieszył na ratunek, a że Basia sama niezręczność swoję naprawić chciała i po zbiegu szybko do ziemi się pochyliła, wydarzyło się, że jéj czoło z taką gwałtownością spotkało się z czołem konkurenta, aż oboje od siebie na dwa kroki odskoczyli. Stary Wrona sam musiał podnieść z ziemi oszczypek, który spokojnie, jak kość niezgody, leżał między dwoma zapaśnikami.

Było to pierwsze spotkanie się przyszłéj pary.

— A co—zawołał góral—czy nie mówiłem, że kozica, i do tego bodzie jeszcze?

http://rcin.org.pl

Kuba Bachlida rozcierał tymczasem czerwony guz na czole, który mu sprawiał jakąś niewymowną rozkosz, a Basia zgrabną ręką poprawiała włosy na głowie, o które jéj w téj chwili więcéj chodziło, niżeli o guz ukryty pod niemi.

---

## III.

Ponad kopułami gór przesunął się księżyc w różnych odmianach. Raz wyglądał jak góral na przednówku, cienki i zgięty, drugi raz był sytszy i jaśniejszy, a patrzał to na prawo, to na lewo; raz wcale go nie było, jakby gdzieś zgasł za Giewontem, a w końcu pojawił się czerwony i tłusty, jak Mazur z pod Krakowa. I kilka razy powtarzał te wędrówki swoje, a ludzie tymczasem mówili wiele o blizkich zapowiedziach Basi i o wielkich dostatkach, w jakie opływać miała przyszła żona Kuby Bachlidy, który co niedziela przychodził do Marcina Wrony w czarnym surducie i butach węgierskich, z flaszką likieru w kieszeni.

O ładnym Wojtku mówili także, ale tylko wtedy, gdy się poczciwym ludziom na śmiech zbierało. Nazywano go głupim, bo czyż to nie głupota chciéć kozicę żywcem rękami złapać? Czyż to nie brak klepek w głowie, aby po całych nocach leżéć pod Granatami lub Świnnicą i czatować na zwierza, który szybszy jest od wiatru i od orła tatrzańskiego? Śmiano się z biednego chłopca, że żarty Basi wziął za prawdę i że biedzi się po skałach, gdy ona z innym słodką wódkę zapija. Dzi-

http://rcin.org.pl

wiono się, jak mógł Wojtek takiéj dzikiéj wietrznicy uwierzyć i jak mógł jéj zaufać, gdy ze śmiechem białe ząbki do niego szczerzyła? I jak to zwykle bywa, znaleźli się ludzie, którzy nad biednym chłopcem się litowali, a Basi Wroniance za złe mieli, że lubi tych i owych do siebie przynęcić, a potém od nich ucieka, jak kozica. Nawet w gniewie przepowiadano jéj, że, jak kozica, kiedyś kark skręci, choćby tylko za to, że biednemu Wojtkowi klepki w głowie pomieszała!

Biedny Wojtek wyglądał teraz rzeczywiście na szaleńca. Proste jego barki pochyliły się, jak u człowieka, który wielki ciężar dźwiga; twarz rumiana przybladła, a siwe oczy jego powlokły się mgłą, podobną do owéj napół przejrzystéj mgły u szczytów gór zawieszonéj, wśród których teraz całe noce przebywał.

Najwięcéj na tém cierpiała matka Wojtkowa, wdowa po Michale Wójciaku, dla którego ongi żaden wirch i żadna skała nie były niedostępne. Stoczył się wreszcie biedak w przepaść na Granatach, bez księdza i pogrzebu, bo nikt go już po śmierci nie widział. Wdowa przy pomocy Wojtka prowadziła daléj żmudne gospodarstwo, które im dawało łyżkę mleka i chleb owsiany.

Trzeba przyznać, że i teraz Wojtek pomagał matce pracować, kopiąc ziemię lub kosząc trawę. Ktoby go we dnie widział zajętego pracą, nie domyśliłby się, co mu wśród téj pracy po głowie chodziło. Dopiero gdy wieczór zapadł, a robota była skończona, wysuwał się ukradkiem z domu i biegł ku owym sinym szczytom gór, które poza dachem domu sterczały majestatycznie w szafirowych niebiosach. Matka wiedziała o tém i żal jéj było krasy syna, który po każdéj bezsennie spędzo-

http://rcin.org.pl

néj nocy bladł jak owies we wrześniu i wiądł jak kosodrzew, gdy go kozica w szybkim biegu od korzenia oderwie.

Biedny Wojtek nie mógł zapomnieć, co mu Basia owego dnia przy krynicy powiedziała. Złapać żywcem kozicę, a potém zawieść Basię do ołtarza—stało się wyłącznem jego pragnieniem. Całemi nocami błądził po ścieżkach podniebnych, któremi tylko kozice przechadzać się zwykły; godzinami leżał bez tchu prawie na brzegach urwisk, nasłuchując uważnie, z któréj strony zatętni grunt lub zaszeleści kosodrzewina. Ponieważ oklepców żelaznych, kaleczących nogi kozicy, użyć nie mógł, powymyślał różne naturalne pułapki, któreby mu ułatwiły zdobycz. Na wązkich przejściach powiązał kosodrzewinę ze sobą, w któréjby zwierz uciekający mógł się zaplątać. Na innych ścieżkach pozastawiał sidła z przędziwa, pokopał jamy, przykrywając je starannie mchem i jałowcem. Mimo tych trudów, nie był on dotąd szczęśliwy. Żadna kozica nie zaplątała się w kosodrzewinie, żadna nie wpadła do jamy ukrytéj, ani nie złapała się w zastawione sidła. Dotąd była ona w jego duszy niepochwytna i niedościgniona, jak ideał w duszy poety, z którym teraz nasz młody góral wiele miał pokrewnego,—a nawet i to, że i z niego natrząsali się ludzie lub litowali się nad niezdarnym marzycielem.

Kuba Bachlida był szczęśliwszym od swego rywala. Nie bawił się w żadne mrzonki i śmiałym krokiem dążył do celu. Z gorączką szukał zarobków, waśnił sąsiadów, aby im potém supliki do sądu pisać, i tylko o tém marzył, jakby to conajprędzéj zebrać owe półtora tysiąca, za które możnaby kupić dawne gniazdo Bachlidów, a przytém pojąć za żonę piękną Basię.

http://rcin.org.pl

Piękna Basia była teraz dla niego tém, czém kozica dla Wojtka. Złowiwszy kozicę, zbliżał się Wojtek do Basi, a Kuba przez Basię stawał się właścicielem chałupy i gruntu jednego z najbogatszych górali. Miał on pewne powody do tego mniéj szlachetnego pragnienia. Zarobek adwokacki nie przynosił mu samych róż, ale przeciwnie, wieńczył go nieraz samemi cierniami. Adwersarze wiejscy godzili się nieraz kosztem jego grzbietu, na którym podpisywali akt zgody wieczystéj. Raz nawet pewna gmina, któréj przyrzekł adwokat ludowy lasy i pastwiska pańskie, po przegranym procesie uchwaliła na pełnéj radzie wypłatę należytości swemu doradzcy. I spełniono ten wyrok, według brzmienia uchwały, na długiéj sosnowéj ławie, przyczém nietylko honor adwokata, ale i czarne jego ubranie wielki szwank poniosło. Od tego czasu wzmogła się miłość Kuby dla Basi, bo nietylko dwa razy na tydzień do domu Wrony przychodził, ale nawet coraz to droższe przynosił jéj upominki.

A Basia? — Basia z radością witała gościa, a jeszcze radośniéj przypatrywała się owym chusteczkom liptowskim, granatkom i perłom szklanym, które jéj Kubuś przyniósł. Słuchała z przymileniem, gdy ojcu o nowym zarobku swoim opowiadał, i liczyła na palcach setki, które już miały być w jego mieszku.

Kuba widział to i dobréj był myśli, bo Basia widocznie lubiła go. Gdy jednak czasem sami byli, a czarne oczy Basi jakby magnesem do siebie go ciągnęły, wtedy spotykał się z silną a zimną ręką młodéj góralki, na twarzy któréj zamigotał zimniejszy jeszcze uśmiech szyderczy. Nie umiał sobie tego wytłumaczyć, a przynajmniéj na swoję niekorzyść tłumaczyć nie chciał.

http://rcin.org.pl

Zresztą były to tylko chwile przelotne, po których, jak po majowym deszczu, następowała pogoda niezamącona. Basia śmiała się i żartowała, a wśród śmiechu i żartów zapominał Kuba o zimnéj ręce i zimniejszym jeszcze uśmiechu.

Dla ludzi miała Basia zawsze jeden i ten sam uśmiech. Nie wypierała się tego, że idzie za Kubę i że będzie przy dostatkach szczęśliwą. Z Wojtka żartowała sobie, nazywając go szalonym, gdy jednak inni głupim nazwać go chcieli, wtedy zapalało się oko Basi, a sama stawała się podobną do wilczycy, gdy pisklęcia swego broni. Dziwném wydało się to ludziom, a jeszcze dziwniejszém, gdy Basię czasem przy płocie obejścia jakby patrzącą na księżyc widzieli. Stała oparta i patrzała gdzieś daleko w niebo, gdzie obok księżyca rysowały się ciemne szczyty Granatów i sterczał skalisty słup Kościelca. Nieraz bywało, że ojciec musiał po trzykroć ją zawołać, aby do izby wracała. Niezwykłe te kontrasta tém tylko sobie tłumaczono, że ją nazywano dziką, niepochwytną kozicą, któréj biegu naprzód żaden myśliwy przepowiedzieć nie może.

Kuba słyszał nieraz o tém, a często i sam to widział. Rywal jego, biedny Wojtek, nie zagrażał mu wprawdzie niebezpieczeństwem, ale imię jego sprawiało zawsze na nim jakieś nieprzyjemne wrażenie. Coś go wtedy kłuło w lewym boku, a gdy o nim z Basią rozmawiał, widział w jéj oczach jakiś blask migotliwy, jakim tylko na jego podarunki patrzała. Nie mógł się pozbyć pewnéj obawy, jaką, mimo szczerzących się do niego ząbków Basi, budziły w jego sercu opalowe szczyty Granatów.

http://rcin.org.pl

Postanowił położyć temu koniec i przeznaczył na to noc świętojańską.

---

## IV.

W wigilię św. Jana przyszedł Kuba w odzieży odświętnéj i oprócz likieru przyniósł z sobą kilka butelek węgierskiego wina. Zastał starego Wronę samego w izbie, z czego zdawał się mocno zadowolony. Na jego twarzy, na któréj były jeszcze ślady gorączkowego rumieńca, pojawił się teraz pewien spokój, jaki zwykle następuje po silniejszych wzruszeniach. Oznaki tych wzruszeń przebytych migotały jeszcze w brunatnych oczach jego, jak ostatnie błyskawice burzy, która niejednę sosnę z korzeniem wyrwała. Uścisnął rękę Marcina Wrony, postawił flaszkę na stole i z pewną trwogą obejrzał się wkoło, czy trzeciego świadka przy nich niema.

— Cóż to, Kubo?—zapytał Wrona—czy się w drodze czego przestraszyłeś, że tak patrzysz, jakby ci zmora na karku siedziała?

Pewne zakłopotanie malowało się na twarzy Kuby w téj chwili.

— Zmora... zmora... — mówił z oznaką jakiéjś trwogi wewnętrznéj — zmora tylko we śnie napada na człowieka, a ja przecież ani nie śpię, ani przez sen nie bredzę.

I jakby sam chciał się o tém przekonać, uderzył się kułakiem w kolano.

http://rcin.org.pl

— Ja tylko tak powiedziałem—tłumaczył się Wrona, patrząc na słodki likier z pod oka—bo zdawało mi się, że czegoś się boisz. Pierwéj nigdy nie oglądałeś się tak po izbie.

Rozśmiał się głośno Kuba, jakby jakaś myśl szczęśliwa do głowy mu przyszła.

— Dobrzeście zgadli, Marcinie — odpowiedział z pewną otuchą, że czegoś się bałem, przyszedłszy do was. Oto... dzisiaj nie przyszedłem sam.

Stary góral przeżegnał się krzyżem, splunął trzy razy i odstąpił kilka kroków od gościa.

— Wszelki duch chwali Pana Boga!—zawołał—to może dyabeł jest z tobą?

Twarz Kuby zbladła na chwilę.

— Obyście w złą godzinę tego nie powiedzieli—odpowiedział gniewnie—bo śmierci i dyabła nigdy przywoływać nie trzeba. To, co mam ze sobą, przecież do dyabła nie należy.

I wydobył z zanadrza obszarpany pugilares, a otworzywszy go, wyrzucił na stół kilkanaście banknotów, z których każdy miał na czole: sto!

Roziskrzyły się oczy starego górala na taką biesiadę. Tyle setek odrazu nigdy jeszcze nie widział.

— A co?—krzyknął w gorączce Kuba—czy tak dyabeł wygląda?... Teraz wiecie już, dlaczego bojaźliwie oglądałem się po izbie?... Pieniądze to rzecz łakoma... mówię wam, łakomsza od tego likieru, gdy dziecko nań patrzy... łakomsza od strawy gotowanéj, gdy głodny zapach jéj poczuje!... Pieniądze to pokusa do grzechu, do wielkiego, śmiertelnego grzechu, od którego trudno się powstrzymać!...

Nie miał czasu stary Wrona zastanawiać się nad

http://rcin.org.pl

tém, coby te gorączkowe słowa Kuby oznaczać mogły; patrzał z rozkoszą Turka na tyle dziewic malowanych na podłużnych papierkach.

— Czy to twoje pieniądze, Jakóbie? — zapytał prawie bezprzytomnie.

— A czyjeżby były?—odfuknął Kuba—przecież są w moim mieszku!... Przyniosłem je do was na schowanie, bo w domu nie mam dobrego schowku, a w kieszeni, przynajmniéj dzisiaj, kiedy człowiek kilka kieliszków więcéj wypije, są niepewne. Mogą wypaść, a wtedy dyabeł je bierze.

Iskrzącemi oczyma wodził po setkach Marcin Wrona.

— Oglądałem się po izbie—mówił daléj Kuba—aby się przekonać, czy nas kto nie podgląda.

— Raz, dwa, trzy—liczył stary Wrona—cztery, pięć... to prawda, pieniądze to rzecz łakoma... sześć, siedm... dyabeł mógłby skusić... ośm, dziewięć... mnie samego aż palce swędzą... jedenaście, dwanaście!

— Schowajcie je do skrzyni — rzekł z niecierpliwością Kuba—bo to tak jak grunt Bachlidów!

— Tylko trzech setek brakuje — mruczał Wrona i mlaskał językiem.

— Niewiele... a w kieszeni zostało jeszcze na zapowiedzi i ślub! Cóż wy na to, Marcinie? A Basia cóż?

Uśmiechnął się Wrona, otwierając dużą skrzynię, nad którą wisiał na ścianie św. Jan Chrzciciel, misternie z drzewa wyrzeźbiony. Zdawało się góralowi, że św. Jan również jak on uśmiecha się z rozkoszą do tych papierków.

— Dałem wam słowo — odparł, obracając klucz

http://rcin.org.pl

zardzewiały—a te trzy setki to Pan Bóg dorzuci. Że Basia nie będzie od tego, sam wiesz najlepiéj.

Rozjaśniło się czoło Kuby, odetchnął, jak człowiek, któremu kamień spadł z serca, i gorączkowym ruchem sięgnął po flaszkę likieru.

— Jeżeli tak, to wypijmy kieliszek, bo jakoś lżéj zrobiło mi się po tych pieniądzach!... W waszéj skrzyni są bezpieczniejsze!

Teraz weszła Basia do izby. Z pękiem bylicy, w czerwonym gorseciku, wyglądała na rusałkę. Kuba powitał ją z pewną gorączkową radością.

— Otóż przyszedłem na św. Jana—zawołał—aby ten dzień razem z wami przepędzić. Powiadają starzy ludzie: w noc świętojańską paproć kwitnie; może ją, Basiu, razem zobaczymy.

Basia rzuciła na ławę pęk bylicy, owego czarodziejskiego ziela, którém w ten dzień stroją się chaty wieśniacze. Podniosła z figlarnym uśmiechem głowę do góry.

— Jeżeli czekać chcecie na kwiat paproci—rzekła do niego — to pewnie nigdy swojéj żonki do domu nie zaprowadzicie!

Wesoły ten zwrot rozmowy zabarwił wesołością całą następną pogadankę, która wywiązała się teraz z powodu św. Jana, nocy świętojańskiéj, bylicy i owych setkowych papierków, które już w skrzyni Wrony spoczywały. Na wspomnienie papierków i tego, co się do nich wiązało, posmutniała twarz Basi. Na twarzy ojca dwa kieliszki likieru wypisały jakąś radość niezwykłą.

— Jakto—zawołała—tak prędko? przecież czas jeszcze, niechno z pola się pozbiera.

http://rcin.org.pl

— Czas, nie czas—odparł Wrona.—Gdy dziewka za mąż idzie, nigdy nie jest zawczasu.

Basia wzięła łodygę bylicy i zaczęła z niéj listki obrywać.

— Tak, ja to także tak myślę—ozwał się Kuba—gdy człowiek z czémś dobrém się waha, to mówią, że dyabeł wtedy jamę pod nim kopie!

Basia nic na to nie odpowiedziała, tylko daléj obskubywała bylicę.

— Bo dziewczętom zawsze żal tego ziela, co we włosach noszą — zawołał stary Wrona, nalewając czwarty kieliszek słodkiéj wódki — a gdy przyjdą oczepiny, to każda płacze! Nie zważaj na to, Kubo! Na twoje i Basi zdrowie!

Kuba pocałował rękę ojca, Basia siedziała zamyślona.

— Ponieważ dzień dzisiejszy będzie początkiem szczęścia mego—ozwał się Kuba, podając kieliszek Basi — chcę, abyśmy ten dzień wesoło razem przepędzili. Pod wieczór wybierzemy się na hale, weźmiemy ze sobą sąsiadów i sąsiadki, i tam przy muzyce, którą zamówiłem, przepędzimy wesoło noc świętojańską, szukając kwiatów paproci. A gdy go na hali nie znajdziemy, to przy księżycu pójdziemy za nim ku Liliowemu, gdzie wprawdzie paproci niema, ale za to chodzą kozice, które w tę noc może żywcem złapać się dadzą!

I z szyderskim uśmiechem spojrzał na Basię. Twarz Basi rozjaśniła się w téj chwili jakąś nagłą myślą.

— Na hale?... ku Liliowemu?—odrzekła skwapliwie—dobrze, bardzo dobrze, pójdziemy wszyscy.

I podany kieliszek szybko wychyliła.



http://rcin.org.pl

W téj chwili jakiś młody chłopiec przesunął się popod okna izby. Kuba wyszedł na obejście.

— A co?—zapytał pocichu chłopca—czy masz skórę z kozicy?

— Mam—odparł tenże.

— Dobrze... trzeba ją sianem wypchać.

Wyrzekłszy to, pożegnał chłopca i wrócił do izby.

---

## V.

Jeszcze słońce nie zaszło za góry, gdy wesoła drużyna, zmówiona przez Kubę, ruszyła ku hali Wrony, na któréj pasły się jego owce i krowy. Góralska muzyka przygrywała im w pochodzie, a krępy kucyk niósł na sobie prowiant i napitek, pogryzając sobie ochoczo od czasu do czasu.

Na hali tymczasem przygotowano już mleka i sera na uroczystość przedślubną Basi; a gdy z nadejściem nocy, na skale wyskakującéj ze stoku góry, dla przychodniów wesoły ogień rozniecono, pojawili się ci w ostatniéj dolinie, jak gromada nocnych duchów, zmierzających ku górze.

I wkrótce wielka wesołość zawitała na hali Marcina Wrony. Skupione w szałasie bydełko ciekawie przysłuchiwało się skrzypcom, fujarkom i kobzie, których tony odbijały się daleko o skały Kościelca i Granatów.

Drużyna rozłożyła się około wielkiego ogniska, wesoły kieliszek zaczął krążyć z ręki do ręki, a do śmie-

http://rcin.org.pl

chu i gwaru rozmowy mieszała się piosnka górska, smutna jak skały tych gór, skarżąca się na biedę, nieszczęście, sieroctwo, to jest na całą dolę biednego górala. Czasami tylko, naśladując kapryśne echo, jakiém przemawiają granity gór, zadźwięczała w tych pieśniach jakaś nuta weselsza, jaką świat tajemniczy na skargi górala zwykł odpowiadać.

Basia wśród wesołéj drużyny zdawała się także być wesołą. Czarne jéj oczy skrzyły się i biegały jak dwie kule rozpalone, a gdy do piosnek rówieśniczek wmieszał się jéj głos metalowy, to było w nim czuć jakiś dźwięk niezwykły, jaki tylko przy niezwykłym nastroju duszy z piersi się wydobywa. Czasami, osobliwie gdy dalekie echo głos fujarki powtórzyło, urywał się nagle jéj uśmiech wraz z pieśnią, a czarne oczy błyskawicą zwracały się ku czarnym szczytom Granatów i wysmukłéj wieżycy Kościelca.

— A kiedyż pójdziemy szukać kwiatu paproci?— pytała wtedy z uśmiechem Kuby, który z pewną gorączką kieliszek po kieliszku wychylał.

— Na co to nam paprocie—odpowiadał stary góral, już dobrze podochocony — niech tam ci tego ziela szukają, którym jeszcze nie rozwidniła się drogą do ołtarza.

— Jeżeli tak—odpowiedziała jasnowłosa dziewoja, wijąca sobie wianek z bylicy — to jest nas takich tutaj wiele! Jeżeli waszéj Basi tego ziela nie potrzeba, to my pójdziemy go szukać!

— Tak, tak, pójdziemy go szukać—ozwał się chór za jasnowłosą dziewicą i dziesięć chustek czerwonych i czuh brunatnych podniosło się z ziemi.

http://rcin.org.pl

— Gdzież to chcecie szukać téj paproci?—ozwał się Wrona—czy tam, gdzie jałowiec i kosodrzewina?

— U Pana Boga nic niepodobnego — ozwał się Kuba, mocno już zarumieniony—a jeżeli paproci nie znajdziemy, to głupiemu Wojtkowi napędzimy w sidła kozicę, za którą od kilku miesięcy po górach się ugania.

Śmiech szalony całéj drużyny zawtórzył tym słowom. Oczy Kuby zabłysły dziką radością. Tajemny rywal jego widocznie w oczach wszystkich był śmiesznym, a śmieszność—to więcéj niżeli kalectwo, od którego każda dziewoja ucieka. Plan jego obiecywał mu dobry skutek. Nalał największy kielich, na widok którego uśmiechnęły się oczy całéj drużyny, a wzniósłszy go do góry, zawołał głosem ochrypłym:

— Słuchajcie, jak głupiemu Wojtkowi trudno jest żywą kozicę złapać, tak też i nam trudno będzie żywą napędzić w jego sidła. Ale mamy tutaj zdechłą kozicę, wypchaną jałowcem i kosodrzewiną; zaniesiemy ją Wojtkowi w noc świętojańską na podarunek!

Żart ten wesoły podobał się całéj drużynie, témbardziéj, że do téj wesołości przyczynił się także wielki kielich, w którym przy blasku ognia perliła się wódka słodzona.

— W góry! w góry!—wołano chórem i kilkanaście kapeluszy zafurknęło w powietrzu.

— W góry! w góry! — powtarzały donośne głosy wesołych dziewcząt, którym wycieczka taka przy gwiazdach i odwiedzinach poetycznego pustelnika bardzo się podobała. Ileż-to bowiem śmiechu, ile przygód nieprzewidzianych będzie na téj nocnéj wycieczce! A tajemnicza noc świętojańska, mimo zapomnianych dawnych obrzędów, ileż-to uroku budzi jeszcze w duszy

http://rcin.org.pl

ludu górskiego, którego biedzie i cierpieniom może tylko ulgę przynieść jakaś pomoc nadprzyrodzona, jak ów nieujrzany dotąd kwiat paproci. Daremne były rozsądne napominania starego Wrony, sama nawet Basia z gorączkowym rumieńcem na twarzy, z oczami utkwionemi w szare szczyty Granatów, nastawała na tę tak dziwną, a przecież tak ciekawą wycieczkę. A gdy kilka matek i dwóch ojców na to się zgodziło, dalsza opozycya starszych stała się niemożliwą.

Drużyna wesoła uszykowała się do pochodu. Ku wielkiéj radości przyniesiono zdechłą, misternie wypchaną kozicę. Śmiechom nie było końca, a przy każdym radosnym wykrzyku czerwieniła się twarz Kuby. Widział on w duchu swego rywala, jakby błazna ubranego w dzwonki, z którego cała natrząsa się rzesza. A takiego rywala już się wcale nie potrzebował obawiać. Własną ręką włożył nieżywéj kozicy na rogi wianek z bylicy, przyczém wtórowały mu znowu wesołym śmiechem rozochocone dziewoje.

— A teraz, naprzód! hej, w góry!—zawołał jak komendant armii, mającéj mu przynieść weselne wawrzyny.

I cała wesoła drużyna ruszyła ku szarym szczytom.

---

## VI.

Na jednym z tych szarych szczytów, ścieżką, wydeptaną przez kozice, szedł właśnie w téj chwili mło-

http://rcin.org.pl

dy góral z głową pochyloną do ziemi. Nie widział on zmierzającéj ku niemu drużyny, ani drużyna jego nie widziała. Księżyca nie było na niebie, tylko blade światełka gwiazd bożych oświecały ową krętą ścieżkę. Szedł spokojnie, nie przeczuwając wcale, że za chwilę może się ozwać za jego plecyma szyderczy śmiech wesołéj gawiedzi, owa najdotkliwsza krytyka wszystkich rojeń i marzeń młodzieńczych. Nie myślał nawet w téj chwili o kozicy, którą żywą miał złapać, myśl jego była czém inném zajęta. Dzisiejszéj nocy nie chciał on myśléć o sobie, o szczęściu swojém, bo chciał ją poświęcić innym rozmyślaniom, wiążącym się z wspomnieniami dziecinnemi.

Zbliżał się w téj chwili do grobu swego ojca...

Gęsta kosodrzewina przecięła teraz ścieżkę. Przy bladych gwiazdach tylko oko górala mogło dostrzedz białawe wśród niéj wężyki, któremi prowadziła dalsza droga. Ostrożnie odchylał Wojtek krzewy iglaste i z uwagą patrzał pomiędzy nie, kiedy otworzą się ukryte czeluście téj przepaści, w któréj niewidziane przez nikogo leżały kości ojca jego.

Wreszcie zatrzymał się; podniesiony krzak kosodrzewiny odkrył ziejącą otchłań, czarną, okropną. Zimny dreszcz przebiegł po ciele Wojtka, a w świetle gwiazd bladych zaświeciły się łzy w jego oczach...

Stał nad grobem ojca...

Zimne powietrze wydobywało się z tego grobu, a w sierocém sercu syna dawała się czuć boleść coraz większa...

Ukląkł i odmówił pacierz. Usta jego chciały jeszcze więcéj coś wypowiedziéć, ale brakło im słów. Biedny góral chciał inną mową wyrazić to, co jego serce

http://rcin.org.pl

w téj chwili czuło. Dobył fujarkę i zaczął grać na niéj... Grał smutno i tęskno, skarżył się gwiazdom, orłom i skałom, lecz tylko skały odpowiadały mu, a niebo milczało...

. . . . . .

— Otóż go mamy! — zawołał Kuba wśród drużyny, pnącéj się ku szczytowi—sam dopomógł nam, że go znajdziemy! Gra na fujarce!... Ależ to głupi, czatuje na kozice i gra! Czy myśli, że kozica głupsza od niego?

— Co głupi, to głupi—mówiono chórem.

— Prawda, Basiu, że głupi?—ozwał się Kuba do narzeczonéj, która na odgłos fujarki żachnęła się i stanęła jak wryta. Wyglądała teraz jak kozica, która niebezpieczeństwo spostrzegła.

— Powiedzże Basiu, że głupi.

— Bóg tam wie, kto z was głupszy—odpowiedziała Basia i gorączkowym ruchem posunęła się naprzód.

W téj chwili jakiś tajemniczy łoskot i szelest rozległ się w powietrzu, a ponad głowami drużyny przesunęła się czarna, co chwila zmieniająca swe kształty chmura. Był-to orzeł tatrzański, spłoszony z noclegu swego na skale. Drużynę opanował dziwny przestrach. O orle nikt nie pomyślał, bo w głowach trunkiem rozmarzonych majaczyły tajemnicze straszydła nocy świętojańskiéj, które, mimo woli i wiedzy, odziedziczała pamięć jednego pokolenia po drugiém.

Niezwykły szum w powietrzu stworzył nagle przed oczyma drużyny najdziksze widziadła, a przed Kubą zaczęły nagle pląsać tak dziwne postacie, jakich w życiu nigdy nie widział. Na jego gorączką spalonéj twarzy wystąpił nagle ten sam wyraz trwogi, z jakim

http://rcin.org.pl

oglądał się po izbie Wrony, gdy mu swój pugilares z owemi setkami oddawał do schowania... Zdawało mu się, że dziewicze twarze, które na banknotach widział, wyszły z papieru, przemieniwszy się w jakieś ohydne czarownice z miotłami, które pędzą za nim i sieką jego grzbiet obnażony... Poczuł dreszcz w nogach i mimowoli pobiegł w stronę ku najdzikszym skałom. A teraz znowu powtórzył się jakiś szum dziwny i tętent głuchy rozległ się wokoło. Zdawało się, że całe piekło złych duchów napadło na drużynę i w miazgę ją roztratuje. W saméj rzeczy kilku powaliło się na ziemię... jęk przeraźliwy rozległ się dokoła, a cała drużyna rozsypała się jak stado owiec, gdy je głodny wilk napadnie.

Było to stadko niewinnych kozic, ale o nich w téj chwili nikt nie myślał. Przestrach ogarnął wszystkich i wszyscy poczęli uciekać, a każdy w inną stronę.

Basia biegła machinalnie prawie w stronę, od któréj zalatywał ją niedawno odgłos fujarki. Biegła bez tchu, nie patrząc pod nogi; biegła przez kamienie i kosodrzewinę, która na drodze jéj stawała.

Wtém nagle ugrzęzła jéj noga... coś jak ciężki kamień pociągnęło ją na dół... chwyciła gałęź kosodrzewiny... gałęź się urwała, a ona zapadła się w ziemię, jak się zapadają przy zapianiu koguta duchy piekielne!...

Biegnące opodal dziewoje usłyszały jéj krzyk przeraźliwy i zwróciły się w stronę, z któréj ten krzyk wychodził. Zbliżyły się do przepaści i z przestrachu załamały ręce.

Był-to grób ojca Wojtka. Pochyliły się do tego strasznego grobu i zawołały na Basię.

http://rcin.org.pl

Słaby i przytłumiony głos ozwał się z głębi.

— Ona żyje jeszcze!—krzyknęły—ratować, ratować ją!

W téj chwili, strasznemi jakiemiś widmami pędzony, zbliżył się Kuba. Czarna odzież jego była podarta, a w dziurach, jakby fantastyczne wieńce, tkwiły gałęzie kosodrzewiny.

Dziewczęta pochwyciły go za poły.

— Basia! Basia spadła w czeluście piekła!—krzyknęły do niego przeraźliwie.

Tak nazywano ową przepaść, w któréj leżał od lat wielu biedny góral.

— Ratuj, ratuj ją, Kuba!—wołały, ciągnąc go nad brzeg przepaści — ona jeszcze tam żywa... zapewne zaczepiła się o skałę... za kilka chwil może spaść na dno.

Słaby głos Basi dał się teraz słyszéć z przepaści.

— Spuść się!... Skacz!... — wołały dziewczęta, szarpiąc Kubę za poły.

Kuba pochylił się nad przepaścią. Zimny wiatr owionął mu skronie, a straszna koścista śmierć wychyliła się ztamtąd do niego, zarzucając mu na szyję swoje zimne ramiona. Wzdrygnął się i rzucił w tył.

— Dajcie mi pokój!—wrzasnął—ja chcę żyć, żywcem nie chcę skakać do piekła.

— A przecież—wołały dziewczęta—powiedziałeś na drodze, że za Basią skoczyłbyś do piekła.

Nie słyszał już Kuba tych słów, bo zostawiwszy poły surduta w rękach dziewcząt, uciekał co sił ścieżką, którą był przyszedł.

Teraz pojawił się przy nich zadyszany Wojtek. Gdy się dowiedział, co się stało, i gdy do tego słaby głos Basi w przepaści usłyszał, nie namyślał się ani

http://rcin.org.pl

chwilę, tylko przeżegnał się, wzniósł potém obie ręce do góry, jakby Boga o pomoc prosił, i skoczył w rozwarte czeluście piekła!...

Krzyk przerażenia tych, co na ziemi zostali, rozległ się po wszyskich skałach.

*

* *

Nazajutrz w drewnianym kościołku parafii odprawiał proboszcz mszę świętą za cudowne ocalenie Basi i Wojtka.

Licznie zebrani górale klęczeli z pokorą, dziękując Temu, który wtedy pomaga, gdy już nikt pomódz nie może.

Na czele klęczał stary Wrona, a przy nim po jednéj stronie Basia, a po drugiéj Wojtek.

Basia była bledsza niż zwykle, ale na bladéj twarzyczce rozlewał się wyraz jakiegoś szczęścia niezwykłego. Wojtek wyprostował się, jak bohater dekorowany na placu boju, i śmiało patrzył w niebo, które mu się słusznie należało.

Pod chórem, w zacieniu, stał Kuba w poszarpanéj odzieży. Na twarzy jego malował się jeszcze przestrach nocny.

Gdy po nabożeństwie ludzie z kościołka wychodzili, wziął Kuba Wronę za rękę, odprowadził za lipę cmentarną i rzekł do niego:

— Jeżeli Basia już koniecznie chce iść za Wojtka, to niechże sobie idzie!... Ja zaś będę spokojny, że do kryminału nie pójdę, bo te dwanaście setek, które dałem wam do schowania, nie są moje, ale należą do

http://rcin.org.pl

podatku gminy, który właśnie w tych dniach wybrałem od ludzi!... Tylko prędko oddajcie mi te pieniądze, bo oto patrzy na mnie dyabeł w baraniéj skórze, który mi wczoraj poderwał nogę i o mało co w przepaść mnie nie zwalił.

Stary Wrona z przerażeniem słuchał Kuby, a gdy tenże o dyable w baraniéj skórze mówił, uśmiechnął się, przypomniawszy sobie, że to była zapewne owa dzika koza, kosodrzewiną wypchana, która w téj nocy świętojańskiéj miała odegrać rolę tak zabawną. Biedny Kuba zapomniał już o tém.

— Pieniądze wam oddam, Jakóbie — rzekł po chwili namysłu — a ty za to oddasz mi słowo, które ci dałem, bo widzisz, że inaczéj być nie może. Pieniądze oddaj zkąd wziąłeś, bo z tego, co się stało, widzisz, że sam Bóg nie chce, aby człowiek z gór był... złodziejem.

I jeszcze tego samego dnia zaręczył się Wojtuś z piękną Basią, a kobiety całéj parafii opowiadały sobie, że Wojtek złapał... żywą kozicę.

Była to jednak kozica bez rogów i nie bodła już tak jak dawniéj. Stała się cichą i łagodną jak potulny baranek.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# RÓŻNE DROGI.

OPOWIADANIE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Pan Damian był urzędnikiem kolei żelaznéj, i oprócz sześciuset guldenów pensyi, miał długą czarną brodę, okazałe wąsy, niebieskie oczy i trzy pokoiki z widokiem na błękitnawe szczyty gór Karpackich.

Biedny kolejnik nie czuł się jednak szczęśliwym. Dworzec był osamotniony, zdaleka od miasta powiatowego, otoczony górami, lasami i wodą. W lecie były tam ptaki różnego gatunku, były deszcze i wiatry, czasami rozpostarła się, jak łuk, tryumfalna siedmiobarwna tęcza, ale nie było ludzi. W zimie znowu były śniegi, zawieje i burze, czasami zaglądały wilki, ale ludzi także nie było. Nawet podróżnych niewiele można było widzieć, a cały ruch kolei ograniczał się na przewozie towarów.

Wypływały ztąd różne niewygody dla pana Damiana. Najprzód trudno było o zaspokojenie najpierwszych potrzeb życia. Żona stróża kolejowego gotowała mu obiad, ale obiad ten wyglądał bardzo smutno. Brakowało mu często soli i pieprzu, a natomiast znowu zawiele było dymu i innych mniéj stosownych ingredyencyj, które nawet często użyte były wprost z królestwa zwierzęcego.

http://rcin.org.pl

Trudno zaprzeczyć, aby materya czasem nie wpływała na ducha. Pan Damian miał tego jasny przykład na sobie. Po każdym przydymionym rosole, po każdéj przypalonéj pieczeni, opanowywała go jakaś dziwna, niewysłowiona tęsknota za czémś, co w mowie potocznéj ideałami życia nazywamy.

Po każdym mniéj smacznym obiedzie czuł się pan Damian osamotnionym na świecie, mimo świstu lokomotywy i elektrycznych drgań drutu miedzianego, który stacye kolei łączył z całym światem.

Osamotnienie to dogryzało coraz więcéj panu Damianowi. Kiedyś, gdy jeszcze stałéj pensyi nie miał, widział ludzi szczęśliwszych, marzył nawet sam o tém szczęściu, a dzisiaj, gdy już posiada niejakie materyalne warunki tego szczęścia, jest tutaj tak samotny, tak nieszczęśliwy, bez przyjaźni, bez miłości!...

Gdy Damian ostatnie słowo w duchu wymówił, zatrzymał się przy niém, gdyż było ono najważniejsze ze wszystkich. Zdawało mu się, że gdy nad tém słowem dłużéj się zastanowi, może w niém znaléźć uniwersalne lekarstwo na swoję niewysłowioną tęsknotę.

I w rzeczy saméj znalazł. Po niejakim namyśle i przy pomocy żony stróża kolejowego, która mu daléj obiadów gotować nie chciała, przyszedł Damian do przekonania, że cała jego choroba umysłowa ztąd pochodzi, że nie ma żony.

— Zaręczam panu — mówiła do niego żona stróża — gdy się pan ożenisz, to nie będzie w rosole ani dymu, ani zawiele soli, a nawet jeżeli jaka mucha się znajdzie, to na nią nie będziesz pan tak zważał, jak to dzisiaj czynisz. Gdy żona panu obiad zgotuje, to wszyst-

http://rcin.org.pl

ko będzie lepsze i strawniejsze, niżeli to, co z ręki staréj Małgorzaty wyjdzie, chociażby arcydziełem było!

Damian zaczął téż nad tém, co mu Małgorzata powiedziała, głęboko zastanawiać się i przyszedł do przekonania, że staruszka ma słuszność. Rozwidniło się przed jego duszą i jasno widział teraz, że wszystkie jego dotychczasowe umartwienia pochodziły jedynie z braku ideału, do którego nieświadomie tęskni.

Ideałem tym nie mogłoby być nic innego, jak tylko kochająca żona!

Wtedy prawdopodobnie nie czułby ani dymu w rosole, ani zbytniéj soli, nie mówiąc już nic o niepotrzebnych dodatkach. Dzisiaj bowiem jest chory umysłowo i ma zmysły z fałszywym nastrojem. Być nawet może, że starą Małgorzatę niepotrzebnie o złe gotowanie posądza, bo zarzuty jego mogą być poprostu tylko złudzeniem zmysłów. Tak więc nietylko wyrządza swojémi grymasami wielką krzywdę staréj Małgorzacie, ale nie umie cenić Opatrzności boskiéj, która takiemi drogami prowadzi go do szczęścia i obowiązku, jaki na każdym uczciwym człowieku cięży.

Gdy po długiém zastanowieniu się do tego rezultatu doszedł, że powodem dotychczasowéj choroby jest brak kochającéj żony, postanowił temu idealnemu pragnieniu duszy zadość uczynić i jaknajprędzéj ożenić się.

— Tak, ożenię się — rzekł razu jednego do Małgorzaty, gdy rosół najwyraźniéj było czuć dymem— tak, ożenię się, bo, jak widzę, mój nos w anormalném położeniu mojém najwidoczniéj choruje. Mógłbym przysięgnąć, że czuję dym w rosole, gdybym chciał tak sądzić jak dawniéj, ale dzisiaj wiem, że to tylko choroba



http://rcin.org.pl

mojéj duszy, która tym sposobem każe mi szukać należącego się każdemu człowiekowi szczęścia.

— Tak, tak, ja to mówię nieraz—odparła Małgorzata—niech się pan ożeni!

Damian uznał słuszność słów Małgorzaty, ale takiém uznaniem nie była jeszcze sprawa załatwiona.

Ożenić się—dobrze! Ale jak i z kim?

W innych warunkach nie było to rzeczą tak trudną.

Pomiędzy tłumem ludzi, który każdy przeciętny człowiek w życiu swojém spotyka, można z łatwością znaléźć kobietę, dla któréj żywiéj serce uderzy i którą potém to serce pokocha.

Damian był w wyjątkowém położeniu. Żadnych wspomnień nie miał z przeszłości, bo ta przeszłość jego była bardzo biedna, a jak wiadomo, do biedy nie czepia się nic takiego, o czémby potém wspominać było warto. A gdy dostał upragnioną pensyę, musiał natychmiast wyjechać na tę stacyę między górami, lasem i wodą!

Zkądże tu wziąć materyału do *marzeń*, jeżeli go nigdzie, jak oko sięgnie, niema! Dworzec jego na téj stacyi to klasztor kamedułów! Żadnéj kobiety, tylko same postacie, które, przechodząc koło siebie, zdają się nauczać: memento!...

O trzy mile jest miasto powiatowe, ale służba na dworcu jest ostra i nie pozwala oddalać się od nastawionych ustawicznie sygnałów i w trzymilowém oddaleniu szukać ludzkiego towarzystwa!

Damian był istnym pustelnikiem. Co drugi dzień wypadała na niego, prócz dziennéj służby, nocna służba. Niepodobna było pomyśléć o tém, aby choć na kilka go-

http://rcin.org.pl

dzin oddalić się od sygnałów pociągowych i warsztatu elektrycznego, który ustawicznie pukał na niego.

W takich warunkach marzenie Damiana o smacznym rosole, czy raczéj o ideale życia, było wprost niemożliwe. Nawet niektóre wskazówki Małgorzaty okazały się niepraktyczne. Słowem, Damianowi zagrażało doczesne męczeństwo!

Otóż pewnego razu, gdy umartwienia Damiana doszły do najwyższego stopnia, gdy stara Małgorzata rzewnemi łzami protestowała, że w rosole ani kawałka węgla nie było—przyszedł służący i przyniósł mu świeże gazety z Wiednia.

Damian rzucił się na gazety, aby o rosole i węglu jaknajprędzéj zapomnieć, i dziwnym trafem na ostatniéj stronicy spotkał się z inseratem, który go mocno zaciekawił.

W gruncie rzeczy inserat był zwyczajny. Jakiś jegomość skarżył się na brak stosunków towarzyskich, chciał się ożenić i prosił w inseracie o stosowne oferty. W wiedeńskich pismach często pojawiają się takie inseraty, a nawet Damian często się z niemi spotykał. Dzisiaj jednak sprawił na nim taki inserat wyjątkowe wrażenie. Damian był właśnie w téj chwili w wyjątkowém usposobieniu, zmartwienia jego obiadowe doszły do najwyższego punktu, przymówki i łzy staréj Małgorzaty rozdrażniły go do ostateczności.

W takiéj chwili odczytany inserat natchnął go wyjątkową myślą.

— Dlaczegóż—pomyślał sobie—nie mogę i ja tym sposobem zapukać do szczęścia i porozumieć się z kobietą, która może stać się ideałem mego życia na zawsze? Dlaczegóż dla uświęconych zwyczajów mam

http://rcin.org.pl

pozbywać się jedynéj dla mnie możliwéj drogi, która jeszcze do mego szczęścia zaprowadzić mnie może? Nie znam żadnéj dotąd kobiety, któréj mógłbym z mego serca zrobić przyzwoitą ofertę i prawdopodobnie do końca życia lepiéj mi nie będzie. Mogę wprawdzie z czasem dostać awans i przenieść się do miasta, ale na to trzeba długo czekać, a zwłaszcza trzeba się śpieszyć.

Tak i podobnie myślał sobie Damian, a nawet coś z tych myśli staréj Małgorzacie udzielił. Dla Małgorzaty była to wprawdzie rzecz nowa, aby przez gazety żony szukać, ale Damian zapalił się już był do swojéj myśli i postanowił zaraz to uczynić. Zachęciła go jeszcze do tego i ta myśl, że od niejakiego czasu spotykał się z podobnemi inseratami także i w krajowych dziennikach.

Siadł więc do biurka, wyrysował starannie dużą rękę, jak to widział w dzienniku zagranicznym, i napisał:

*POSZUKUJE SIĘ ŻONY.*

*Mężczyzna mający lat trzydzieści, sześćset guldenów pensyi i mieszkanie z opałem, chciałby sakramentalnym węzłem miłości połączyć się z kochającą kobietą. Jeżeli powyższa pensya kobiecie wystarcza, nie wymaga się żadnego posagu. W przeciwnym razie, w miarę pretensyj, upragniony będzie posag stosowny. Uprasza się o osobistą rozmowę lub o listowną korespondencyę pod adresem D. B. stacya kolei Ch***.*

Gdy Damian to wszystko ukończył, zawinął w kopertę, zapieczętował i nadchodzącemu pociągowi do skrzynki pocztowéj wrzucił.

Po tym heroicznym kroku odetchnął, bo zdawało

http://rcin.org.pl

mu się, że już o sążeń prawie zbliżył się do swego upragnionego szczęścia.

---

W kilka dni późniéj w sąsiedniém powiatowém mieście siedział stary kapitan w swoim oszklonym ganeczku i jak zwykle czytał gazety.

Miasto powiatowe miało bardzo piękne położenie. Na stoku góry wyglądało zdala jak stado gołębi, które tutaj na zieloną spuszczały się polankę. Nie było tam regularnych ulic, ani domy nie stały szeregiem przy domach. Zarząd budownictwa zostawił tutaj zupełną wolność każdemu. Każdy miał, jak chciał—jak mógł, jak się budował. Jeden budował sobie domek w ogrodzie, drugi wysuwał go na ulicę, a trzeci stawiał go na samym tyle, mając przed sobą pejzaż z włoszczyzny! Były lepsze domki i skromniejsze, były jednopiętrowe kamieniczki, a nawet kilka wcale okazałych will z malowanemi oknami.

Rozkład miasta i styl architektury był tutaj, jak i na całym świecie, wypływem stosunków miejscowych. Górskie, zdrowe położenie miasta, nadawało mu charakter „letnich mieszkań.” Zjeżdżali się więc najprzód chorzy, którzy serwatkę pili lub w rzece się kąpali—zjeżdżali się mieszkańcy większych miast, aby tutaj kilka gorących miesięcy przepędzić — a za tymi ciągnęli i ci, którym na towarzystwie pierwszych wiele zależało.

Tym sposobem, w miarę mnożących się gości letnich, rozrastało się miasteczko, ale rozrastało w warunkach wyżéj wytkniętych. Ponieważ przedewszyst-

http://rcin.org.pl

kiém chodziło o letnie mieszkania, stawiano więc bez ładu osobne domki i otaczano je ogródkami. Prócz tego warunki życia były także tańsze niżeli w większych miastach. Ściągnęło tu wiele rodzin urzędniczych, których ojcowie wysłużyli już swoje lata służbowe i tutaj wśród rozkosznéj natury odpocząć chcieli. Nadało to nawet miastu pewną charakterystykę, a niektórzy nazywali je miastem emerytów i wojskowych będących w dymisyi.

Kapitan, który w oszklonym ganku gazety czytał, należał właśnie do tych dymisyonowanych wojskowych.

Był on jeszcze w pełni życia. Twarz miał czerwoną, oczy bystre, usta pełne, tylko na skroniach widać już było lekki szron siwizny. Mimo to wszystko, wysłużył on już swoje lata obowiązkowe, a nawet trafem nadobowiązkowym znalazł się na polu bitwy pod Sadową, zkąd jedynaczce swojéj, złotowłoséj Adeli, przywiózł w upominku kulę w piersiach i wieczną w sercu dla Prusaków nienawiść! I z tym nabytkiem przeniósł się tutaj na stałe zamieszkanie; w tym celu wybudował sobie w ogródku ładny domek z oszklonym gankiem, w którym zwykł co rano gazety czytywać i na Prusaków wymyślać.

Jeden i drugi nałóg podzielała z nim wierna jego jedynaczka. Miała złote włosy, szafirowe oczy i różową twarzyczkę jak aniołek Rafaela. Prócz tego miała dwa dołki na twarzy, a jeden na brodzie, co w nieustanny zachwyt wprawiało pierwszego asesora magistratury miejskiéj, chociaż już włos miał siwy na swéj głowie patrycyuszowskiéj. Asesor próbował nawet za pośrednictwem starego pułkownika od dragonów pewnego

http://rcin.org.pl

zbliżenia się do tych dołków zachwycających, ale bez skutku.

Zdaje się, że właścicielka owych wdzięków tak wyjątkowych marzyła może także nieraz o zbliżeniu się do serca, któreby jéj dozgonną przyjaźń ślubowało, ale tém sercem nie było serce sędziwego asesora. Serce to inaczéj wyglądało w snach jasnowłoséj Adeli. Jak jednak wyglądało, tego jeszcze powiedzieć nie umiała.

Na pierwszym planie był u niéj dotąd ojciec z pruską dotąd niewyjętą kulą w piersiach i nieuleczoną nienawiścią dla Prusaków. Adela miała baczność na jednę i drugą chorobę i starała się, jak mogła, zastosować się do swego położenia.

Gdy czytając gazety ojcu, spostrzegła, że artykuł pisany za pruskie pieniądze zaczyna kulę pruską w piersiach ojca niepokoić, urywała prędko czytanie i przechodziła do innych rubryk gazety, które spokojniejszéj były natury. Czasami nawet dla miłości ojca dokazywała prawdziwych cudów. Gdy w jakim artykule gazeciarskim było zawiele kadzidła dla Bismarka, umiała go tak zręcznie odczytać, że *mutatis mutandis*, nietylko wyszedł ztąd artykuł bardzo przyzwoity, ale nawet Bismarkowi w niém coś się dostało. Kula pruska siedziała wtedy w piersiach spokojnie.

Dzisiaj jednak groziło jakoś téj kuli większe niebezpieczeństwo. Większość rady państwa była prusko-niemiecka i uchwalała ustawy, które w konsekwencyi państwu szkodzić mogły. Czuł to stary kapitan i mocno się gniewał, krew uderzała mu ciągle do głowy, przyczém kaszlał nieustannie, jakby wraz z śliną chciał pruską kulę wypluć!...

http://rcin.org.pl

— Czytaj daléj, Adelo!—rzekł po przebytym ataku astmatycznym—czytaj daléj, moje dziecko!

— Już nic więcéj niema!—odparła z wielkim rumieńcem biedna dziewica.

— Oszukujesz mnie! Czytaj daléj, widzisz, jestem spokojny. Czytaj, dziecię moje.

Adela spuściła oczy na sam koniec arkusza i zaczęła czytać fejleton.

— Czytaj polityczny artykuł na górze—przerwał kapitan, pokaszlując—czytaj do końca.

Adela rada nierada musiała daléj czytać. Artykuł prawił o wielkich niemieckich zdobyczach i o pruskiéj pikelhaubie uwieńczonéj wawrzynami.

Kapitan zakaszlał się na seryo. Adela urwała.

— Nic, nic, moje dziecię, to przeminie! — mówił śród kaszlu stary kapitan.

— Co przeminie? — zapytała trwożliwie Adela i wpatrzyła się w siną twarz ojca.

— Co?—odrzekł kapitan—ten prusacyzm w Niemczech!

— Ja myślałam, że ojciec o kaszlu mówi!

— Kaszel... kaszel mój... drogie dziecko... kaszel mój już chyba nie przeminie! Pójdę z nim i z tą przeklętą kulą pruską do grobu!

Adeli stanęły łzy w oczach. Przypomniała sobie smutne swoje marzenia, co to z nią się stanie, gdy ojciec naprawdę z pruską kulą na drugi świat się wybierze. Wtedy biedna dziewica nietylko że straci jedyne serce, które ją kocha, ale nawet nie znajdzie drugiego, które każdéj kobiecie tak jest potrzebne na świecie!

Myśli te zasępiły jéj białe czoło, dołki wdzięczne pochowały się. Z chmurką na twarzy ozwała się:

http://rcin.org.pl

— Czemu ojczunio tak często o tym grobie wspomina? doprawdy, aż mi już żyć niemiło na świecie!

— Dlaczego ci żyć niemiło?

— Jakto żyć... saméj jednéj!

Uśmiechnął się stary kapitan i zapytał:

— Czy o mnie myślisz, moje dziecko... czy o kim innym?

Zarumieniła się Adela.

— O tobie, o tobie, mój ojcze! — zawołała szybko i białe rączęta zarzuciła na szyję ojca, całując go serdecznie—o kimże mogłabym myśléć?

— Jakto?—z uwagą zapytał ojciec—czy jeszcze nikogo nie znasz, o kim czasem mogłabyś sobie myśléć?

Adela przyłożyła twarz do piersi ojca.

— Nikogo!—wyszepnęła, a gorący jéj oddech przeniknął przez stary mundur aż do pruskiéj kuli.

Kapitan zasmucił się. Smutno spojrzał na złote loczki córki, które, jak kaskada światła, spadały na dół.

Nastąpiło dłuższe milczenie. Ojciec i córka wybiegli myślą poza granicę, kędy prusacyzm i kula pruska nie sięgają...

I myśl ta pogorszyła jeszcze ich smutek.

— Jakto? — ozwał się ojciec — i naprawdę nie znasz nikogo, o kimbyś czasem sobie pomyślała?

— Nikogo!—odszepnęła jeszcze raz zarumieniona Adela.

— To źle!... Przecież dziewczęta w twoim wieku już sobie myślą o kimś... Czemuż ty, biedne dziecko, nie masz jeszcze nikogo?

— Albo ja wiem?—odparła Adela, powstrzymując przemocą łzy, cisnące się do jéj oczu.

Zaiste myśl smutna zaprzątała ją w téj chwili.

http://rcin.org.pl

Broń Boże śmierci na ojca, pozostanie sama, sama jedna śród ludzi, prawdopodobnie na łasce starego pułkownika bez ręki, który nie może sobie tego wytłumaczyć, dlaczego nie chce za męża szanowanego powszechnie pierwszego asesora magistratury miejskiéj? Dopóki jeszcze ojciec żyje, to jeszcze pół biedy, ale jeżeli stary pułkownik zostanie jéj opiekunem, to biedna może i nie wykręci się od tak wielkiego zaszczytu i mimowoli będzie musiała zostać żoną dygnitarza magistratury!...

Gdy tak oboje pod wpływem smutnych myśli coraz więcéj smutnieć zaczęli, gdy ojcu „przeklęte prusactwo," a córce grożące osamotnienie coraz więcéj dokuczać nie przestawało—przewróciła Adela gazetę na drugą stronę, aby w oddziale inseratów coś pociesznego dla ojca wynaléźć.

Stary kapitan lubił bardzo inseraty. Inseraty uzupełniały mu obraz stolicy, w któréj połowę życia swego spędził. Znał wszystkie bramy i handle, znał domy i piętra. Każda ogłoszona sprzedaż mebli, fortepianu, futra lub naczyń kuchennych, każdy pies zagubiony, kot przypadkiem otruty lub koń ochwacony, był dla niego zrozumiałą kroniką miasta; bo według ulic i numerów domów domyślał się zaraz ludzi, których znał doskonale. Osobliwie lubił kradzieże z niemałym sprytem dokonane. Wtedy całemi godzinami domyśliwał się sprawców i tworzył bardzo misternie całą powieść kryminalną i niecierpliwie czekał sądowych badań, które genialne jego domysły potwierdzić miały.

Dzisiaj, jak na nieszczęście, nie znalazła Adela żadnych ciekawych inseratów. Oprócz zguby trzech listów zastawnych, jednéj angielskiéj charcicy i małego

http://rcin.org.pl

trzechletniego chłopca, nie było na pierwszéj przedziałce żadnego ciekawego inseratu. Na drugiéj zaraz z góry było wyobrażenie dorodnego osła, a pod nim małe, lakonicznie sformułowane doniesienie.

Adela, opowiedziawszy w trzech słowach treść tego wcale niezabawnego inseratu, chciała zejść okiem niżéj, gdy ojciec jéj przerwał:

— Czytaj, Adelo, czytaj, co tam piszą o osłach. Przychodzi mi bardzo piękna myśl do głowy!

Adela zawróciła okiem do konterfektu osła i czytała:

— „Młody, wesoły osiołek jest do sprzedania. Używany był do wożenia wody, jakoż tę służbę spełniał z wielkiém zadowoleniem dotychczasowego swego właściciela, który niniejszém wystawia mu zaszczytne świadectwo. Zbieg okoliczności zmusza go (osła) do szukania nowéj służby. Dowiedzieć się można pod adresem A. B. stacya kolei żelaznéj P***.

— Wybornie!—zawołał stary kapitan, uderzając się w kolano — osiołka kupimy sobie. Będzie ci woził wodę z rzeki dla twego ogródka. I tak kwiatkom tego roku było zasucho, a szparagi z braku wilgoci przepadły z kretesem. Musimy sobie pozwolić tego komfortu, który, stosownie do dzisiejszych zwyczajów agronomicznych, nazwiemy amelioracyą naszego małego, trzymorgowego gospodarstwa.

Adela uśmiechnęła się i spuściła oczy na inne inseraty. Myśl ojca podobała się jéj, a młody osiołek w pięknéj zaprzęży uśmiechał się do niéj.

— A co, prawda — mówił daléj ojciec — myśl dobra!

http://rcin.org.pl

— Dobrze, mój ojcze! — odparła Adela, wodząc oczyma po dalszych inseratach.

— I wiesz co? — mówił daléj rozweselony kapitan—nazwiemy go Prusakiem.

— Prusakiem? — powtórzyła Adela — dlaczego Prusakiem? Czy Prusak jest tak głupi... czy tak uparty jak to biedne zwierzę?

Kapitan odchrząknął.

— Hm—odezwał się po dłuższym namyśle—tego powiedzieć nie można, aby Prusak był głupi. Dowodem jego rozumu jest, że nas pobił i z Niemiec wypchnął. Ale że jest uparty, na to widziałem dowody własnemi oczyma. Pod Sadową w lesie trzy razy szliśmy na niego z bagnetem w ręku i trzy razy musieliśmy się cofać. Stał uparty jak mur!...

— Dlaczegóż więc nasz osiołek ma się nazywać Prusakiem?—zapytała Adela.

Kapitan znowu odchrząknął.

— Hm, hm... widzisz, moje dziecię — mówił po chwili—Prusak dał się nam we znaki. Zresztą to wielkie paskustwo! Osiołek nasz, jak mniemam, będzie często brał baty. Czyż to nie będzie miłém dla mego serca, jeżeli „Prusak” baty dostanie?...

— Chyba że tak!—odparła Adela, nie chcąc ojcu odbierać rozkoszy, jaką sobie obiecywał z przyszłych batów, wydzielonych przyszłemu woziwodzie.

Podczas gdy stary kapitan w duchu cieszył się swoim konceptem szczęśliwym i z powagą palcami po szybie bębnił, przebiegała Adela dalsze inseraty, szybko oczyma szukając jeszcze dla ojca jakich specyałów, skutecznych na jego smutki polityczne.

http://rcin.org.pl

Specyałów dla kapitana nie było żadnych, ale znalazł się mały specyalik dla Adeli.

Znalazła inserat Damiana.

Przeczytała od jednego tchu i zamyśliła się.

— O czém myślisz?—zapytał kapitan.

— Tu... ktoś... poszukuje żony! — odpowiedziała i zarumieniła się.

Kapitan spojrzał marsem na córkę.

— Cóż takie głupstwa czytasz?—zapytał.

— Tak... przypadkiem przeczytałam! Jak to dziwnie wygląda szukać żony inseratem!

— Głupiec jakiś!—odfuknął kapitan.

— Tak... zapewne... nie jest to rozum!

— Czy to sobie mężczyźni w ten sposób z kobiet żartują!

— Zapewne!...

Rozmowa urwała się. Kapitan myślał o swoim osiołku, a Adela mimowoli myślała o tym tak dziwnym inseracie...

Treść inseratu poruszyła w jéj duszy wcale inne myśli. Przypomniała sobie ostatnią rozmowę z ojcem o kaszlu i o grobie, ujrzała siebie biedną sierotą na świecie i pomyślała sobie: czy téż kiedy to słowo „żona” będzie jéj nazwą i od kogo ta nazwa z prawa będzie się jéj należała... Daléj przypomniała sobie starego pułkownika i asesora magistratury miejskiéj i wzdrygnęła się, jakby jakie widmo ujrzała!

Przy takich myślach oczy jéj mimowoli błąkały się po inseracie Damiana, chociaż zupełnie zgadzała się z ojcem, że taki sposób szukania żony jest conajmniéj nierozsądny.

— Wiesz co, Adelo—zbudził ją głos ojca—ja na

http://rcin.org.pl

seryo myślę o tym osiołku! Będzie i pożytek i zabawa! Kupię ci siodełko, czasem pojedziesz w góry na nim!

— Zapewne, niech go ojciec kupi!—odparła Adela w roztargnieniu, wodząc oczyma po inseracie Damiana.

— Dobrze, moje dziecię, tylko podyktuj mi adres!

Adela czytała właśnie w téj chwili adres Damiana.

— Zgłosić się pod adresem D. B. stacya kolei żelaznéj Ch***—podyktowała ojcu.

Był to adres Damiana, szukającego żony. Adela przeczytała go ojcu przez roztargnienie.

Kapitan stosownie zapisał adres w pugilaresie, uśmiechnął się do swoich myśli i rzekł.

— Ciesz się, Adelo! Za kilka dni będziemy mieli młodego osiołka! Będzie nam wodę woził, a od czasu do czasu dostanie baty pod adresem Prusaka! Poprawi to mój humor i wierzę, że będę zdrowszym!

— Dobrze, mój ojcze! I już naprzód cieszę się z naszego osiołka. Uszyję dla niego czerwoną obrożę a na zimę ususzę mu siana z mego małego ogródka!

Adela ucałowała ojca za nową rozrywkę, jaką miał jéj sprawić młody osiołek, a stary kapitan tak się tym pocałunkiem rozczulił, że siadł natychmiast i list pod wskazanym adresem napisał.

---

Damian siedział właśnie nad przydymionym rosołem i patrzał smutny przed siebie; koło niego krzątała się stara Małgorzata i od czasu do czasu patrzała z ukosa na swego dziwnego stołownika.

http://rcin.org.pl

— Już widzę, że znowu panu dzisiaj rosół nie smakuje! — rzekła z wyrzutem — a to istne skaranie boże!

Damian smutno spojrzał na Małgorzatę.

— Nie gniewaj się, poczciwa kobieto! — odrzekł z westchnieniem—wierzę, że rosół jest bardzo dobry, ale cóż ja temu winien, że ja mam smak fałszywy? Wyraźnie czuję dym i ani łyżki nie mogę przełknąć!

— Zkądżeby wziął się tam dym? Przecież Pan Bóg tak świat urządził, że dym zawsze idzie do góry, a nigdy na dół! Czy widziałeś pan kiedy, aby dym szedł z góry na dół? A po co znowu byłoby mu tak pilno do garnka? czy on głupi pakować się do wody? Czyż mu nie lepiéj wyjść kominem na świat boży i tam pod niebem sobie pohulać... Przywidzenie i nic więcéj!

— Wierzę, że to przywidzenie, ale cóż robić, jeżeli moje zmysły fałszywie mi wszystko pokazują! Czy ty wiesz, Małgorzato, że wczoraj o mało jeden pociąg na drugi nie wpakowałem?

— Chryste Panie! Cóżby to było!

— Nietylko nos, ale i oczy zaczynają chorować.

— Powiadam panu, ożenić się, jak Bóg przykazał! Cóż jest warte to życie kawalerskie, mój ty miły Boże! Mój Sebastyan, gdy się ze mną ożenił, to wyraźnie mi powiedział, że tylko żal mu, iż tego wcześniéj nie zrobił; bo téż żona i dojrzy, i opierze, i zgotuje, a nawet kaprysom pańskim umie dogodzić. Czyś pan nigdy nie widział, jak naczelnik pyszni się, gdy żona jego szaber po dworzu długim ogonem zamiata? Stąpa wtedy z góry przy niéj jak indyk, aby tego ogona nie nadeptać! A pyszni się i nadyma, a patrzy, czy ludzie go widzą!... Kawaler tego wszystkiego nie ma, co najwięcéj, że czasem

http://rcin.org.pl

pokojówkę pod brodę pogłaska! I to kryje się jeszcze z tém przed ludźmi.

Damian westchnął.

— Cóż robić—odparł—jednemu szczęście, drugiemu zawsze wiatr w oczy.

— Ożenić się, ożenić!

— Czuję potrzebę tego z każdym dniem coraz więcéj. Z każdym dniem jestem coraz więcéj nieznośniejszym, a służba przeklina mnie po kątach. Czuję, że tak daléj pozostać nie może, bo jeżeli to dłużéj potrwa, poodpędzam wszystkich od siebie, a nawet i tobie, kochana Małgorzato, na długo wszystkich kości nie asekuruję!

— Święta Barbaro! Co téż pan mówisz!

— Mówię szczerą prawdę! Jestem chory, a choroba moja z każdym dniem postępuje. Od trzech dni czuję wyraźnie dym w rosole, chociaż jestem przekonany, że go tam niema! Wczoraj nawet zdawało mi się, że znalazłem kilka much w pieczeni, chociaż to wszystko mogło być tylko złudzeniem zmysłów!

— Najprawdziwsze złudzenie!

— I trapi mnie jeszcze to przekonanie, że ludzi niesprawiedliwie posądzam i krzywdę im wyrządzam!

— To prawda!

— A przekonanie to jeszcze więcéj mi dokucza, niżeli dym w rosole i muchy w pieczeni.

— Słuszna kara za niesprawiedliwe posądzanie!

— Cóż ja temu winien? Zrobiłem, co mogłem. Napisałem do gazet, że się chcę ożenić!

— Nigdy jeszcze o czémś podobném nie słyszałam! Przecież żona to nie owca, którą się kupuje na targu!

http://rcin.org.pl

— Różne drogi prowadzą do szczęścia. W mojém wyjątkowém położeniu musiałem użyć dróg wyjątkowych!

— Ależ to istna herezya! Mówią przecież, że śmierć i żona od Boga przeznaczona!

— Może inserat mój pomoże temu przeznaczeniu!

— Ciekawa jestem, czy jaka poczciwa panna przyśle panu swój obrazek.

— Bywają także i u kobiet pewne wyjątkowe stosunki.

— Nie mówię, powiedzieć jakiéj doświadczonéj kobiecie, aby coś godnego wyszukała. Kobieta pomówi, sprowadzi razem, zachwali, a tak, jakże na niewidziane coś robić?

— Wszystko prawda, ale ja tutaj nikogo nie znam! Wprawdzie odezwałem się raz o tém do naczelnikowéj, a ta sprowadziła natychmiast cztery swoje kuzynki, stare panny jak świat, z których jedna była kulawa, druga garbata, trzecia zéz w oku, a czwarta miała rude włosy. Naczelnikowa myślała, że głodnego złapie na plewy i jednę ze swoich protegowanych kuzynek w męża zaopatrzy. To już wolę zapomocą inseratu. Czyż taka naczelnikowa nie gorsza od prostego faktora?

Małgorzata pokiwała głową.

— Niema się co dziwić — odpowiedziała — ludziska chcieliby zaraz przy tém skorzystać.

— Otóż widzisz, kochana Małgorzato, tu opieka kobiet dla kawalerów jest najgorsza! Niech się tylko do któréj odezwie, że chce wejść w związki małżeńskie, to zaraz wysuną mu na przód jakąś istotę, która w żaden sposób męża sobie znaléźć nie może!... Słowem, chcą dla siebie jaki interesik zrobić.



http://rcin.org.pl

— Nie wiem, czy tak będzie lepiéj, jak pan zrobiłeś!

Nastąpiła dłuższa pauza. Damian bębnił palcami po stole, a Małgorzata z westchnieniem zabierała z przed niego cały talerz rosołu, który zdaleka było czuć jaknajprawdziwszym kreozotem!...

W téj chwili wszedł służący i położył list na stole. Damian spojrzał na list.

List był kwadratowy, a starannie wycięta koperta była widocznie domowéj roboty.

Na kopercie stał adres Damiana, kaligraficznie wypisany.

Damian rozciął brzeg koperty, wyjął list i zaczął czytać.

Małgorzata przeczuła, że to list ważny. Zbierając ze stołu nakrycie, pilnie wpatrywała się w twarz swego ulubieńca.

Damian czytał z widoczną uwagą. Zmarszczył czoło i brwi do góry podniósł.

Po chwili rozjaśniła mu się twarz. Wstał szybko z krzesła, jakby doznał wielkiego wzruszenia, i przeszedł się kilka razy po pokoju. Małgorzata patrzała na niego.

— Widzisz, Małgorzato, jak to różne drogi do szczęścia prowadzą!—zawołał po chwili—ten list...

— Ten list...

— Ten list pochodzi od bardzo zacnego człowieka, który chce ze mną bliżéj się rozmówić. Słyszałem nawet, że ma bardzo ładną córkę i w dodatku dworek z ogródkiem!

— Ba!—odparła Małgorzata uradowana—gdyby tak, toby było niemałe szczęście!

http://rcin.org.pl

— Mówię ci, szczęście chodzi różnemi drogami!

— Cóż ten zacny człowiek pisze?

— Pisze wyraźnie, posłuchaj:

„Wielmożny panie dobrodzieju! Oferta pańska, wyrażona w inseracie gazety z dnia 17 września, bardzo nam przypadła do gustu. Spodziewam się, że sprawa zakończy się zobopólném zadowoleniem. Proszę o bliższe wyjaśnienia listownie lub osobiście, jak panu będzie najwygodniéj. Moja córka Adela bardzo jest rada przyszłemu naszemu towarzyszowi.

Michał Kwaśny, C. K. pensyonowany kapitan 30-go pułku piechoty, w własnym domu w S***."

— O, święta Barbaro! któżby się był spodziewał!

— Różne są drogi szczęścia!

Na tém skończyła się rozmowa, a szczęśliwy Damian postanowił zaraz nazajutrz pojechać do miasta powiatowego, o czém w krótkości poczciwego kapitana uwiadomił.

---

Nazajutrz był kapitan w wybornym humorze. W nocy nie dokuczała mu kula pruska. Spał spokojnie, a nawet śniło mu się, że Prusacy walną bitwę przegrali. Wprawdzie potrzeba było nad ranem przebudzić się i z tak rozkosznego snu zejść znowu do smutnéj rzeczywistości, ale rzeczywistość ta była jakoś dzisiaj lepsza niżeli kiedyindziéj.

Najprzód kawa, nalana rączkami Adeli, była tak smaczna, jak to już dawno nie było. Sama Adela wyglądała dzisiaj tak pięknie i zachwycająco, tyle filutków

http://rcin.org.pl

zakręciło się na jéj skroniach, a dołki w policzkach i bródce były dzisiaj tak rozkoszne, że stary kapitan cmoknął językiem i kędzierzawą główkę do piersi przytulił.

— Patrzże!—rzekł do niéj z pieszczotą—masz dzisiaj niezwykłe rumieńce! Oczy błyszczą się więcéj niżeli kiedykolwiek! Czyś co robiła?

— Gotowałam kawę!—odpowiedziała Adela i zarumieniła się, bo nie ze wszystkiém powiedziała prawdę.

Nie powiedziała bowiem, że przy gotowaniu kawy zamarzyła sobie z powodu wczorajszego inseratu coś o tém słówku „żona” i przyszło jéj na myśl, jakby to ona wyglądała jako żona, gdyby dla swego męża kawę gotowała! A ponieważ w takim razie musiałaby dla niego być bardzo ładną, odleciała więc od kuchenki i główkę swoję licznemi loczkami starannie przystroiła.

— Gotowałaś kawę — odparł z niedowierzaniem ojciec—a pocóż te tak staranne loczki na głowie?

Adela zarumieniła się jeszcze więcéj.

— Przecież ja tak zawsze noszę!—odparła.

— To prawda, ale tylko wtedy, gdy stary pułkownik z asesorem przyjdą!

I dobrotliwy uśmiech okrasił twarz starego kapitana.

Zadąsała się pieszczona jedynaczka.

— Jeśli ojciec chce mi na cały dzień humor popsuć—rzekła z małym kaprysikiem—to niech ojciec tylko o pułkowniku i jego asesorze coś powie!

— Nie potrzebujesz się zaraz chmurzyć na ojca, ty popsuta pieszczoszko! Czyż ojcu nie wolno żartować?

— Takie żarty bolą!

http://rcin.org.pl

— Cóż ja winien, że innego konkurenta nie masz, jak tylko asesora, który, mówiąc nawiasem, jest człowiekiem bardzo zacnym!

Łzy zabłysły w oczach Adeli.

— Wolę już być sama na świecie—odpowiedziała.

— No, no, pocóż zaraz takie gadanie! Czy ja cię przymuszam, czy co? Ot, mówi się, aby się mówiło.

— To już lepiéj mówić o tym osiołku, którego ojciec dzisiaj się spodziewasz!

— Tam do kata! A któż wiedział, że ty do tego osiołka tak sobie główkę ustroiłaś i twarz w rumieńce ubrałaś. No, szczęśliwy osiołek! Jak widzę, moje baty przepadły, które w duchu dla niego gotowałem! Co?

— Jak się ojcu podoba. Zaczekamy, czy będzie potulny, czy krnąbrny. Zależéć będzie od tego jego nazwisko.

— Dobrze, dobrze, moje dziecię! A teraz nałóż mi fajkę i przeczytamy gazetę. Mam nadzieję, że dzisiaj coś lepszego będzie!

Drobne paluszki Adeli nałożyły ojcu fajkę turecką i dawnym obyczajem zapaliły kawałek czeru.

Stary kapitan zaczął nosem dym puszczać, a Adela czytała gazety.

Gazety były dzisiaj niezrównane! Każdy artykuł docinał Prusom, w każdym było coś na Bismarka. Kapitan nie posiadał się z radości. Bębnił palcami po szybie, a od czasu do czasu nawet zanucił coś sobie pod nosem. Słowem, był w różowym humorze.

Gdy Adela długi artykuł skończyła, w którym były wyrażone nadzieje, że Prusom, przy wszystkich ich zwycięztwach, może się jeszcze noga powinąć, powstał z dumą stary kapitan i zawołał:

http://rcin.org.pl

— W to wierzę i tego się spodziewam, ale powiedz mi, moje dziecię, dlaczego dzień dzisiejszy jest dla nas tak hojny? Ty masz rumieńce i filutki, a we mnie serce rośnie, jakbym już widział Prusaków pobitych!

Uśmiechnęła się Adela i odparła:

— To niezawodnie osiołek takie szczęście nam gotuje! Jak tylko przyjdzie, dam cukru z moich własnych ząbków!

— Dobrze, dobrze, pamiętaj, abyś słowa dotrzymała!

— Poczciwy osiołek! Czy on się spodziewa, co go czeka?...

— Cukier i baty!

Ojciec i córka zaśmiali się z zestawienia tych rzeczy tak różnych od siebie, które mniemanego osiołka tutaj czekały, gdy stary Filip nagle wpadł do pokoju z nowiną, że jakiś pan w wiadomym interesie z kapitanem chce się rozmówić.

— Victoria! — zawołał stary kapitan do córki — widzisz, już jest!

— Kto? — zapytała zmieszana niespodzianym gościem córka.

— Osiołek! — odparł ojciec i wyszedł do sieni, aby gościa do pokoju wprowadzić.

---

Gościem tym był Damian.

Damian miał na sobie ubiór bardzo staranny.

Czarny surdut zapięty był na wszystkie guziki. Rękawiczki popielatego koloru były niepospolitego ga-

http://rcin.org.pl

tunku. Lśniący cylinder lśnił się mu na głowie jakby najpyszniejsza reklamą dla fabrykanta.

Na twarzy miał wyraz szlachetny człowieka, który na ważny krok się przygotował.

— Przychodzę właśnie w sprawie wiadoméj—zaczął Damian zaraz na progu, ale nie dokończył, bo mu krew do głowy uderzyła.

W głębi pokoju ujrzał Adelę. Adela z ciekawością patrzała na niego. W jéj oczach był jeszcze blask zadowolenia, z jakim przed chwilą o swoim przyszłym osiołku z ojcem rozmawiała. Damianowi wydała się z tym blaskiem w oczach i z temi filutkami na skroniach tak piękną, jak nigdy nie przypuszczał. W żaden sposób nie mógł dokończyć...

Dopomógł mu stary kapitan.

— Tak—odparł—sprawa nam wiadoma, i mnie i mojéj córce Adeli!

Damian skłonił się Adeli.

— Adelo! to pan... wiesz, moje dziecko.

— Wiem, ojcze!—odpowiedziała Adela i odkłoniła się gościowi trochę zmieszana.

— Przyznam się panu—mówił daléj kapitan—że mojéj córce sprawisz pan radość niemałą. Mówiliśmy o tém cały ranek!

Damian skłonił się nizko.

— Już na wstępie jestem tak szczęśliwy — odparł—że nie wiem, co daléj ze mną będzie!

Stary kapitan rozśmiał się, a poważne słowa wziął za komplement dla córki.

— Jeśli tak—odezwał się po chwili—to siadajże, siadaj pan i wypocznij! Szedłeś kawał pod górę!

Damian usiadł.

http://rcin.org.pl

— Może szklaneczkę zimnego piwa—proponował stary kapitan.—Adelo, przynieś z piwnicy... tylko, wiesz, tego z zielonym lakiem! Dzień dzisiejszy niech będzie uroczystością dla nas! Zasłużył sobie na to!

Adela rozśmiała się i wyszła, a Damian spocił się z nadmiaru swego szczęścia.

— Jakie drogi?—pytał daléj kapitan—czy jechałeś pan furą? Bieda, nie mamy wygodnych furmanek!

— Tak... furą przyjechałem — odparł wstydliwie Damian—gdyby były fiakry... przyjechałbym inaczéj!

Kapitan spostrzegł, że zapytanie nie było grzeczne. Poprawił się i rzekł:

— Już ja tam dobrą furkę wolę niżeli powóz na resorach! Mogę się położyć na słomie jak chcę, a broń Boże wypadku, to lepiéj wypaść z fury na ziemię, niżeli z koczobryku! Co, nieprawda? Zapalisz pan fajkę?

— Dobrze!—odparł posłuszny przyszły zięć.

Kapitan własnoręcznie nałożył fajkę i sam czer zapalił.

— Zazwyczaj jest to służba Adeli—rzekł do Damiana—ale poszła po piwo. Wybornie nakłada fajki!

Damian uśmiechnął się. Tymczasem przyszła Adela i postawiła na stole flaszkę i dwie szklanki.

— Więc najprzód wypijemy zdrowie naszego przyszłego towarzysza!—zawołał kapitan, trącając o szklankę Damiana.

— Mnie zaś—odparł Damian—nie pozostaje nic innego, jak podziękować serdecznie za położone naprzód we mnie zaufanie, którego stanę się godnym!

— Jeśli tak, to trąć i ty, Adelko!—zawołał wesoły kapitan.

Adela przyniosła maleńką szklaneczkę i trąciła.

http://rcin.org.pl

Damian tak był szczęśliwy, że cały poczerwieniał i drobną rączkę Adeli głośno ucałował.

— Powoli, powoli—zawołał ojciec—przed targiem niech pan będzie ostrożny, bo ta młoda filutka gotowa utargować wiele! Pan jéj nie znasz!

Damian o mało nie ukląkł w téj chwili. Adela spojrzała tak filuternie na niego, takie urocze dołeczki miała na twarzy!... Zebrał wszystkie siły swoje i odrzekł:

— W takim razie targować się byłoby brzydko i nikczemnie. Sądzę, że pani tak samo sądzisz!

Adela okazała Damianowi swoje białe ząbki.

— Masz pan słuszność—odpowiedziała—czasem dla serca warte coś miliony, a dla ludzi nic!

Damian zerwał się z krzesła i ucałował drobną rączkę.

— Pani powiedziałaś święte słowa! — zawołał — gdybym był owém nic... czy raczéj temi milionami...

— Powoli, powoli—przerwał ojciec—nie przesądzajmy tego, co potém dopiero ma nastąpić. Zacznijmy porządnie od początku!

— Bardzo dobrze, słucham!

— Pan napisałeś w gazecie...

— Napisałem prawdę, świadczę się Bogiem!

— Nie będzie panu żal...

— Nie rozumiem!

— Człowiek przyzwyczaja się zazwyczaj do wszystkiego, a nawet i do zwierzęcia...

— Ochroniłem się od wszystkich podobnych przyzwyczajeń, o jakich pan myślisz. Jestem zupełnie wolny...

— Wiem bardzo dobrze, że każdemu wolno rozporządzać swoją własnością!

http://rcin.org.pl

— Należę sam do siebie!

— Otóż powiedz nam pan szczerze i otwarcie, czy my, to jest ja i Adela, zrobimy przy tém dobry interes?

Damian spojrzał na Adelę.

— Będzie to mojém najusilniejszém staraniem!— odpowiedział i zarumienił się aż po kołnierz.

— Przecież to od pana nie zależy!—wtrąciła Adela, któréj rozmowa z gościem lepiéj się podobała, niżeli rozmowa z zacnym asesorem.

— Prawda — odparł sumiennie Damian — często przywary nasze są silniejsze od najlepszych postanowień!

— Czy sądzisz pan—pytała daléj Adela—że nasz przyszły towarzysz będzie miał wiele przywar?

Damian uśmiechnął się.

— Jak zwykle każda ułomna istota!—odparł.

— Czy jest uporczywy?

— Zależy od ręki, która go prowadzić będzie!

— A co do smaku, czy jest wybredny?

Damianowi przypomniał się rosół przydymiony i muchy w pieczeni; przestraszył się, wnosząc, że Adela o jego grymasach coś się dowiedziała. Pośpieszył prędko z zaprzeczeniem.

— Wcale nie jest wybredny! — odpowiedział śmiało.

— Nie jest wybredny! — podjął ojciec — więc żre wszystko, co mu się da do pyska?

Damian z zadziwieniem spojrzał na kapitana.

— Czy wszystko żre, co mu się da do pyska?—powtórzył i groźnie obrócił oczy dokoła.

— Jak zwykle każdy osiołek! — dodała prędko Adela, chcąc sprawę załagodzić.

— Osiołek?—krzyknął Damian i wstał z krzesła.

http://rcin.org.pl

Adela zbladła.

— Tak... osiołek!—powtórzyła ciszéj.

— Cóż to pana tak przeraża? — zapytał kapitan.

— Osiołek!—wołał Damian w rozpaczy.

— Moja córka przecież nic nie powiedziała, coby panu ubliżało!

— Osiołek!

— Nazwała to, co się tak po nazwisku nazywa.

— Ją... osiołek!

Kapitan i Adela spojrzeli po sobie w najwyższém zadziwieniu. Nie wiedzieli, czy mają przed sobą człowieka zwykłego, czy waryata!...

. . . . . .

Niedługo jednak trwała zagadka. Wkrótce wyjaśniono nieporozumienie.

Kapitan mało nie pękł ze śmiechu, a Adela zarumieniła się i spuściła oczy, jako główna tego nieporozumienia winowajczyni...

* * *

Nie trzeba, zdaje mi się, dodawać, jak się ta cała sprawa zakończyła.

Po kilku latach, gdy Damian w wesołém kółku powyższe swoje nieporozumienia opowiadał, uderzyła go białą rączką Adela i rzekła:

— Widzisz, jak to niebezpiecznie szukać żony zapomocą inseratów. Można być na wstępie wziętym za... osiołka!

— Różne drogi prowadzą do szczęścia!—odpowiedział szczęśliwy małżonek.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# WOLNY WYBÓR.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Przedkarnawałowa herbata u pani Izy była bardzo ożywiona. Miała wszelkie podobieństwo do uwertury, która rozpoczynała karnawałowy dramat komedyą lub możliwą tragedyą, w któréj stary lichwiarz zazwyczaj zabija polkowego bohatera...

Jeszcze aktorowie nie ucharakteryzowali się stosownie do ról swoich, jeszcze artystki nie wzięły na siebie przygotowanych kostiumów, jeszcze brwi, rzęsy i włosy nie miały wymaganego w przyszłéj produkcyi koloru— słowem, kurtyna karnawału jeszcze się nie podniosła. Czekano niecierpliwie tego momentu, a tymczasem przygotowywano się do przyszłych ról swoich.

Gościnna gospodyni, trzydziestoletnia blondynka o szafirowych oczach była w bardzo dobrym humorze, patrząc na liczne grono gości swoich, którzy ze wszystkich ziem polskich zjechali się do starego grodu Wandy i Krakusa.

— Pani na długo do naszego miasteczka?—pytała pani Oliwia rozkosznie w kłosy jęczmienne ubraną Cererę.

— Na cały karnawał — odpowiedziała Ceres— a zresztą, jak mąż pozwoli, może do Wielkiéjnocy.

http://rcin.org.pl

— Mąż gospodaruje na wsi?...

— Mamy majątek nad Seretem. Gospodarstwo jest wprawdzie tak urządzone, że nietylko mnie tam nie potrzeba, ale i mąż nawet mógłby sobie trochę wytchnąć...

— Zapewne w dzierżawie...

— Bynajmniéj, sami gospodarujemy na siebie, ale mamy kim się wyręczyć: mamy dwóch rządców, pięciu ekonomów i owczarza, nie licząc w to drobniejszéj służby!

— Gospodarstwo, jak widać, rozległe, ale właśnie takie gospodarstwo potrzebuje oka... pańskie oko konia tuczy!... Jeżeli się nie mylę, to córeczka pani!

Biała jak kreda dziewica, siedząca przy pani Cererze, uśmiechnęła się z powabem.

— Tak jest, to moja Florcia—odpowiedziała pani Ceres.—Florcia... pani pułkownikowa!

Florcia skłoniła się staruszce, która teraz zaczęła się jéj przypatrywać przez lornetkę.

Florcia podobała się pułkownikowéj. Miała włosy kasztanowate, białą mączką posypane; brwi czarne, orli nosek, trochę zanadto wybielony, i szafirowe oczy, ciemną obwódką starannie ozdobione. Prócz tego miała Florcia suknię zieloną z białém ubraniem, a w ręku trzymała wachlarz z kości słoniowéj.

— Pani zapewne niecierpliwie czekasz na tańce karnawałowe! — rzekła pani pułkownikowa do pięknéj Flory.

Flora uśmiechnęła się. Odpowiedziała za nią matka:

— Ach, szaleje za tańcami! Zresztą niema się

http://rcin.org.pl

co dziwić... siedemnasta wiosna ma swoje prawa, których bynajmniéj nie zaprzeczam...

Flora spuściła oczy do ziemi.

— Należę do rzędu tych matek—mówiła daléj złotowłosa Ceres—które są wyrozumiałe dla swoich dzieci. Jeżeli Flora się teraz nie wytańczy, to kiedyż to zrobi?

— Masz pani słuszność; pannę Florę może ktoś prędko porwać... trzeba się pierwéj wytańczyć!

Flora zaczęła bawić się wachlarzem.

— Nie należę do rzędu tych matek—mówiła daléj pani Ceres—które córkom ograniczają wolę co do zamążpójścia. Jakkolwiek przykro byłoby mi, gdybym tak prędko z córką rozstać się musiała, jednak... gdyby jéj szczęście tego wymagało...

— Bardzo rozsądnie! ograniczać wolę dzieci to barbarzyństwo!

— Należę do rzędu tych matek, które nie mają potrzeby ograniczać wolę dzieci swoich. Każde z moich dzieci będzie miało dostateczny majątek, a w wyborze przyszłego zawodu życia nie potrzebuję się krępować różnemi względami pobocznemi, które dzisiaj, niestety, tak wielką rolę odgrywają!... Czy słyszałaś pani, że panna Aleksandra idzie za starego prezesa...

Pułkownikowa westchnęła.

Smutna konieczność! — rzekła wzruszonym głosem—stosunki familijne wymagają tego!

— Nie należę do rzędu tych matek, które w ten sposób postępować muszą, wydając młode dziewczęta za starców dla miłego grosza! Dlatego przy każdym pacierzu każę Florci odmawiać modlitwę dziękczynną, że ją Bóg w takich a nie innych stworzył warunkach. Flora



http://rcin.org.pl

bowiem ma wolny wybór. Może wybierać, kto się jéj żywie podoba, bez względu na stan, pozycyę i majątek.

— Zdaje mi się, że stan i pozycya...

— Stan i pozycya znajdzie się, gdy są pieniądze! A pieniędzy będzie miała Flora dosyć! Wolny wybór przedewszystkiém, niech serce wybiera!

— Zaiste, pozazdrościć Florze takiego położenia. Niewiele panien znajdzie się dzisiaj w tak korzystnych warunkach!

— Nie należę do rzędu tych matek...

W téj chwili kiwnęła pułkownikowa na młodzieńca, który całą godzinę z wytrwałością piec podpierał.

— Pozwoli pani—przerwała szczęśliwéj matce—że przedstawię mego kuzynka... Zdzisia.

Matka i córka spojrzały na wychudłego młodzieniaszka z angielskim kołnierzykiem i przyjęły do wiadomości nieznaną dotąd egzystencyę.

Zanim ją bliżéj zbadać mogły, przesunęła się koło nich urocza gospodyni, zapraszając uprzejmie do wysłuchania koncertu na cztery ręce.

Pułkownikowa, która trochę niedosłyszała, podniosła się z fotelu i zabrała z sobą jednę z tych matek, które córkom wolny wybór zostawiają, a wychudły kuzynek tak zręcznie skorzystał z téj teoryi, że w kilka sekund był już przy boku pięknéj Flory, ubiegłszy pana Wacława, który właśnie zamaszystym krokiem do niéj się zbliżał.

Ostatniemu zostało tylko miejsce drugorzędne.

---

http://rcin.org.pl

Ozwał się koncert na cztery ręce, który wszyscy powitali z uniesieniem.

Różne były powody tego uniesienia. Jednym zabrakło słów do wymuszonéj rozmowy, innym dopiero akordy fortepianu dodały materyi i konceptu. Tamci udawali, że słuchają, ci zaś nic nie udawali, tylko z największą otwartością i podniesionym głosem rozmawiali między sobą z jaknajlepszém powodzeniem.

Taki jest zazwyczaj los muzyki w salonie.

Najpoetyczniéj jeszcze pojmują muzykę w salonie ci, którzy biorą ją za tło i ilustracyę dla swoich cichych szeptów i zwierzeń.

I w salonie bywają czasem sytuacye, które nie znoszą jasnego światła i ciszy krytycznéj. I tam czasem serce zapragnie owych zacieni, w których człowiekowi tak dobrze, i owego ulicznego gwaru, śród którego można niepostrzeżenie rzucać słówka jasne i przejrzyste, a zrozumiałe tylko dla jednéj osoby... Dla tych jest muzyka w salonie owym gwarem, tak zręcznie przysłaniającym słowicze kwilenia, — jest owém wzorzystém tłem starych makatów, na którém tak uroczo odbijają się postacie ludzkie i pejzaże z modremi falami morza...

Zdaje się, że w taki poetyczny sposób chciał kuzynek pułkownikowéj zużyć ów koncert na cztery ręce, który właśnie co się rozpoczął.

— Pani na długo do nas?—zapytał z przymileniem.

— Nie wiem, jak pan pojmuje to słowo *do nas*— odparła z poza wachlarza Flora.

— Do nas... do nas... to znaczy...

— Przecież pan mnie nie bierze za cudzoziemkę!

— Uchowaj Boże! Do nas... do nas... chciałem tém powiedziéć... sam nie wiem...

http://rcin.org.pl

— Chciałeś pan odróżnić tém mieszkańców wsi od mieszkańców miasta!

— Zgadłaś pani! dalibóg, zgadłaś pani!

— Więc pan nie mieszkasz na wsi?

— Uchowaj Boże! Mieszkam od lat pięciu u mojéj cioci, pani pułkownikowéj.

— I nie nudno panu tak mieszkać... bezczynnie?

— Uchowaj Boże! jestem na praktyce gospodarskiéj u mojego wuja, szambelana.

— Na praktyce gospodarskiéj... i w mieście?

— Tak jest; temu piąty rok w mieście, bo tak długo trwa już proces wujaszka z lichwiarzami, którzy majątek jego zasekwestrowali!

— Tak?

— O! tak! Powiadam pani, to wielka nasza klęska ci lichwiarze!... Czy w stronach pani niema lichwiarzy?

— U nas jest czarna ziemia, a majątki po większéj części bez długów!

— Błogosławiony kraj! My tu walczymy, jak rycerze kresowi: walczymy z germanizacyą, subhastacyą i kolonizacyą!

— To dużo na jednego!

— Cóż robić! Ciotunia powiada, że wszystkiemu temu winni Włosi! bezbożni ludzie!

— Czy byłeś pan na włoskiéj operze?

— Ja z zasady Włochów nie lubię!

Głośne akordy nie pozwoliły daléj prowadzić rozmowy. Nastąpiła pauza.

— Czy pani lubisz muzykę?—zapytał po chwili kuzynek pułkownikowéj.

— Muzykę?...—odpowiedziała zwolna Flora—muzykę?... jak czasem.

http://rcin.org.pl

— Ja przepadam za muzyką! Wyobraź sobie pani, mój służący gra na harmonijce; gdy przyjdę do domu, musi mi grać, aż zasnę!

— Zapewne lubisz pan poezyę!

— Niekoniecznie. Wolę czytać romanse kryminalne.

— Pan jesteś jeszcze tak młody!

— Niekoniecznie. Mam różne doświadczenia życia!

Kuzynek Zdzisio westchnął tutaj.

— Pan wzdychasz?

— Wzdycham, bo szafirowe oczy pani przypomniały mi właśnie pewne zdarzenie u wód krajowych...

— Zapewne nieszczęśliwa miłość!

— Powiedz mi pani, czy jest gdzie szczęśliwa?

— Jeżeli jest wolny wybór z jednéj i z drugiéj strony...

— Słusznie pani mówisz; tym razem wolny wybór był z jednéj tylko strony!

— Z czyjéj?

— Z mojéj. Ona mi się bardzo podobała, a ja jéj podobać się nie mogłem!

— Dlaczego?

— Bo ona miała znaczny posag, a ja mam tylko sperendę po mojéj ukochanéj cioci, która jest jeszcze zdrową i czerstwą, mimo lat siedemdziesięciu pięciu i stwardnienia wątroby...

Flora zamilkła i zaczęła bawić się wachlarzem. Zdzisio okręcał lornetkę wokoło palca.

— Takie to są serca dzisiejszych panien!—rzekł w końcu po długiéj pauzie.

— Nie przeczę temu, że są wypadki, w których inaczéj postąpić nie można!

http://rcin.org.pl

— Jakto? I pani byłabyś tak okrutną... tak wyrachowaną?

— Nie jestem w takim wypadku, mogłabym więc inaczéj postąpić!

— Mogłabyś pani ukochać człowieka, który, jakkolwiek ma ciotunię i sperendę rychłą, ale nie ma trzosu z gotówką?

— Jestem w tém wyjątkowém może położeniu, że na wolny wybór mego serca nic wpływać nie może! Rodzice moi mają znaczny i czysty majątek!

— Zazdroszczę pani tego położenia. Zawsze powiada mi ciotunia, że ja przy wyborze muszę dobrze się oglądać!... Czy odpowie mi pani na jedno zapytanie?

— Niech pan pyta!

— Jeżeli serce pani kogo wybierze... czy to będzie blondyn, czy brunet?

Flora spojrzała z uśmiechem na myszate włosy kuzynka Zdzisia.

— Musi być... brunet!—odpowiedziała stanowczo.

Zdzisio westchnął i smutném wejrzeniem szukał pomocy u cioci, która w téj chwili na niego z upodobaniem spojrzała.

Nie przeczuła biedna ciocia kłopotliwego położenia swojego kuzynka i nie przyszła mu w pomoc. Za to opróżniło się w téj chwili drugie krzesło koło panny Flory, z czego skorzystał pan Wacław i w okamgnieniu miejsce na niém zajął.

Zdzisio mógł teraz pogrążyć się w głębokie milczenie.

Pan Wacław był-to kawaler już niemłody, z dobrą tuszą i nosem sporo czerwonym. Dawniéj służył salonom za przewodnika tańców karnawałowych, późniéj

http://rcin.org.pl

służył paniczom w świat wchodzącym za przewodnika w różnych potrzebach życia, a dzisiaj używa dobrze zasłużonéj emerytury u tych wszystkich, dla których stargał młode siły swoje. Czasem tylko, przy nadzwyczajnéj uroczystości i to po dobréj i obfitéj kolacyi, zerwie się jeszcze weteran do dawnych laurów swoich i, jak orzeł wypuszczony z klatki, ulata w dawne wyżyny swoje... i staje do mazura! Wprawdzie w mazurze tym niewiele jest ruchu, ale za to stuku i tupania co niemiara!

Mimo to wszystko, jest pan Wacław u znajomych swoich w wielkiém zachowaniu, bo umie zawiązywać i utrzymywać stosunki i pomagać innym do takich samych stosunków.

Pani Ceres pojęła znaczenie takiego człowieka i zaleciła Florze wielką dla niego uwagę.

Zaledwie pan Wacław wygodnie na fotelu się rozparł, zwróciła Flora natychmiast swój profil w lewą stronę.

— Taka muzyka—rzekła do niego z uśmiechem—usposabia mnie dziwnie do rozmowy.

— Czy pani nie lubisz muzyki?—zapytał dyplomatycznie pan Wacław.

— Przepadam za nią... ale muzyka muzyce nie równa. Gdyśmy były w Paryżu...

— A! w Paryżu? Długo były panie w Paryżu?

— My często w naszych wycieczkach tam się zatrzymujemy. Raz byłyśmy trzy tygodnie, drugi raz dwa miesiące, trzeci raz bawiłyśmy...

— Zapewne wypadła paniom droga do wód przez Paryż?

— Dwa razy musiała mama jeździć do wód pyrenejskich, a późniéj podróżowałyśmy tak dla przyjemności.

http://rcin.org.pl

— Drezno jest bardzo miłe miasteczko!

— Mieszkałyśmy tam całą zimę.

— Wiedeń bardzo wesoły i ruchliwy!

— To prawda... ten Prater... Schönbrun...

— Jakże pani po tém wszystkiém wieś się wydaje i kłopoty gospodarskie?

— Jest pewna rozmaitość. Zresztą kłopoty gospodarskie mało nas obchodzą. Od tego są rządcy i ekonomowie...

— A sąsiedztwa?

— Sąsiedztwa nie tak blizkie. Sam nasz majątek z lasami znaczną przestrzeń zajmuje; powtóre, bezpośrednio graniczą dobra księcia ***, który tam nie mieszka, tylko raz na rok zjeżdża na wielkie polowanie, które tatko wyprawia! Zresztą Żydzi i Ormianie.

— To mi wiele rzeczy tłumaczy.

— Jakie rzeczy?

— Że pani dotąd nie zostałaś porwaną przez jakiego serdecznego rycerza!

— Widać, że dotąd nikogo nie wybrałam!

— Dlaczego pani taki nacisk kładzie na to słowo: *nie wybrałam?*

— Bo jestem w tém szczęśliwém położeniu, że mogę wybierać bez żadnych ubocznych względów!...

— Szczęśliwaś pani! niewiele jest takich panien!

— Serce pęka mi z bólu, gdy widzę, jak dzisiaj panny za mąż wychodzą. Byle tylko miał pieniądze, na resztę nie zważają. Biedne ofiary!

— Tém jaśniéj od nich odbija szczęście pani!

— Nie zachęca mnie to bynajmniéj do pychy! Moje wymagania są bardzo skromne!

— Pozwoli pani, że w tę skromność nie wierzę!

http://rcin.org.pl

— Może się pan kiedy przekonasz. Niczego nie szukam, jak tylko serca. Jeżeli się zakocham i będę kochaną, to wyjdę za mąż, choćby on był tylko w jednéj koszuli!

— Zdaje mi się, że rodzice w takim razie czegoś więcéj sobie życzą!

— Rodzice zostawiają mi zupełnie wolny wybór...

Pan Wacław spojrzał na różowe usta idealnéj dziewicy i potarł w zamyśleniu nos swój czerwony.

W téj chwili skończył się koncert, a do zrozpaczonego kuzynka pośpieszyła pani pułkownikowa.

---

W kilka tygodni po téj herbacie wchodził pan Wacław zamyślony do hotelu Wiktoryi. Wszedłszy na pierwsze piętro, zapukał do trzecich drzwi na prawo.

Po niejakim czasie drzwi się otworzyły.

Był-to zwykły pokój gościnny. Na łóżku pod wełnianym kocykiem leżał mężczyzna z dużą jasną brodą, starannie pielęgnowaną. Koło niego na stole leżały symetrycznie poukładane różne przyrządy tualetowe. Były one bardzo wykwintne. Różne szczotki i szczoteczki z grubéj słoniowéj kości, nożyczki, obcążki z angielskiéj stali w srebrnéj oprawie. Prócz tego było tam jeszcze wiele świecących rupieci, jak w sklepie galanteryjnym. Miało to być niejako świadectwem, że właściciel tych pięknych i kosztownych rzeczy należy do wyższych sfer towarzystwa i ma zbyt wiele czasu, aby tych wszystkich narzędzi codziennie używać...

Dla urozmaicenia widoku, na drugim stole leżały

http://rcin.org.pl

fantastycznie porozrzucane karty. Niektóre z nich były pogięte i złamane—widoczne ślady złego humoru.

Leżący w łóżku mężczyzna był w średnim wieku, twarzy dosyć regularnéj. Gładził brodę białą ręką i przypatrywał się pierścionkom, które miał na palcach.

— Monsieur Zbislas!—zawołał gość wchodzący, zamykając starannie drzwi za sobą.

Gospodarz, którego gość Zbisławem nazwał, podniósł się na łóżku i oparł plecy o poduszki.

— Czekałem na ciebie wczoraj—ozwał się, podając gościowi rękę—miałem kilku u siebie.

— Czy graliście bakara, czy geryłasza?

— Bakara! Wyobraź sobie: biedny Zyzio zgrał się jak basetla!

— A któż był tak szczęśliwy?

— Tym razem mnie szczęście posłużyło.

— Winszuję ci, przyda się to do mojéj dobréj nowiny, z którą przyszedłem.

— Czy zachwyciłeś języka?

— Ile się dało; ale zdaje mi się, że jest grunt do dobréj akcyi.

— Wiele będzie pieniędzy?

— Tak na pewno obliczyć nie można, ale mniéj więcéj majątek można liczyć na pół miliona!

— Pół miliona!

— Rozumie się, jest to przypuszczenie. Dowiedziałem się o wszystkiém, o czém tylko było można się dowiedzieć. Były w przeciągu sześciu lat pięć razy za granicą. Zawsze mieszkały w drogich hotelach i w świecie dosyć bywały. Widziałem u nich drobiazgi, które tylko szczególni amatorowie kupują za grube pieniądze. Tutaj mają okazałe mieszkanie w pierwszorzędnym hotelu,

http://rcin.org.pl

wydają bardzo wiele, do wycieczek używają remizy, w teatrze biorą lożę na pierwszém piętrze, tualeta matki i córki zawsze wyszukana, na wencie dla ubogich studentów zakupiła matka biletów za sto guldenów, prócz tego panna Flora ze swoich drobnych oszczędności za pięćdziesiąt. A co najważniejsza, płacą wszystko samemi kuponami. Kazałem hotelowemu wekslarzowi notować te kupony, i uzbierała się już spora sumka kapitału! Ojciec jest sknera i uprawia kukurydzę na Bukowinie, w ziemi czarnéj jak szuwaks.

Pan Zbisław z uwagą słuchał gościa. Po niejakim czasie, przejrzawszy się w małém zwierciadle i pogładziwszy brodę, odparł:

— Twoja nowina, kochany Wacławie, jest dobra i trzeba się nad nią dobrze zastanowić. Jakkolwiek dzisiaj tym wszystkim kartom wierzyć nie można, które matki, mające córki na wydaniu, poza granicami swojéj parafii odkrywają, jest jednak pewien grunt do kombinacyj.

— Naturalnie, że trzeba z tego wszystkiego cóś odtrącić.

— Rozumie się samo przez się. Jestem praktyk pod tym względem i jeżeli zawiele nie zmażę, to pewnie nie zamało. Powiadasz: pół miliona...

— Przeciąć na połowę!

— Weźmy piątą część tego wszystkiego, to będzie zawsze czystych sto tysięcy guldenów... sumka nie do odrzucenia. W dzisiejszych złych czasach...

— Panna ciągle z tém się odzywa, że może wybierać bez żadnego oglądania się na poboczne okoliczności, że rodzice zostawiają jéj wolny wybór.

— Czy to nie łapka na muchę?

http://rcin.org.pl

— Zrazu sam podejrzywałem, ale potém zaszło cóś, co mnie utwierdza, że nie kłamie!

— Cóż zaszło?

— Wiesz dobrze, że pułkownikowa jest kobieta bardzo sprytna. Weszła w blizkie stosunki z matką i córką, a po zbadaniu gruntu, forytuje teraz swego idyotycznego kuzynka!

Pan Zbisław wziął żywo do ręki zwierciadło w srebrnéj oprawie, przejrzał się w niém profilem i *en face*, pogładził brodę i odparł w rozdrażnieniu:

— Cóż pułkownikowa chce z tym głupim Zdzisiem, który jest podobny do mopsa? Przecież panna nie będzie miała tak złego gustu...

— Ja sam tak myślałem; tymczasem sprawa zaczyna być niebezpieczną. Raz sam słyszałem, jak z sobą rozmawiali na herbacie u pani Izy. Że głupio rozmawiał, to się sam domyślisz, ale był tak dziwnie naiwny, że się sam przyznał do golizny!

— Zgubiony człowiek!

— Przeciwnie; co u każdéj innéj panny mogłoby go zgubić, u niéj postawiło go w świetle bardzo korzystném.

— Co mówisz!?

— Prostoduszne przyznanie się do ubóstwa tak się pannie podobało, że mógłbym się nawet obawiać....

Pan Zbisław siadł na łóżku.

— Widziałem wczoraj, jak melancholijnie patrzyła na niego, a gdy z tego powodu cóś powiedziałem, odparła mi krótko i węzłowato, że mając pozostawiony wolny wybór, nicby w tém dziwnego nie było, gdyby wybrała człowieka, który bez ogródki powiedział jéj, że jest biedny!

http://rcin.org.pl

— Tak powiedziała?

— Tak powiedziała, a nawet całe zachowanie się jéj potwierdza te słowa, z czego wnosi pułkownikowa, że maryaż z pewnością przyjdzie do skutku!

— Dowodzi to, że jest bardzo majętna!

— Nieinaczéj, jeżeli z całą świadomością chce wybrać ubogiego człowieka.

Pan Zbisław zamyślił się. Po chwili odrzekł:

— Jest to bardzo pięknie, ale temu, mój Wacławie, wierzyć nie można. Ubóstwem nie można kokietować, bo to rzecz niebezpieczna.

— Ja także tak sądzę. Lepszy jest środek przez wieki wypróbowany, począwszy od owego złotego deszczu Jowisza, a skończywszy na pannie Aleksandrze, która wychodzi za emeryta, niżeli nowa teorya, z któréj nawet tak znakomity pisarz, jak Oktaw Feuillet, nie mógł nic porządnego ulepić!

— Masz słuszność, tylko trzeba całą rzecz mądrze ułożyć. Zapal cygaro i siadaj na łóżku, ja tymczasem każę przynieść śniadanie.

---

Za kilka dni szła pani Ceres z Florą na cichą mszę do kościoła Panny Maryi.

Pani Ceres, jak zawsze, miała pęk jęczmiennych kłosów na czarnym aksamitnym kapeluszu, niebieskie lisy, jedwabnym rypsem kryte,i z takiegoż samego futra zarękawek, który z ust zwykłych śmiertelnych kobiet wyrywał zapalczywe westchnienia.

Flora była skromniéj ubrana. Miała zarzutkę

http://rcin.org.pl

z czarnéj angory, z takiéj saméj materyi kołpaczek i zarękawek.

Obie kobiety szły do kościoła z wzorową nabożnością. Nie obejrzały się ani razu poza siebie. Za to w kilka chwil późniéj obdarzył je Pan Bóg prawdziwą niespodzianką.

Zaledwie matka do ławki przed wielkim ołtarzem weszła, a córka z dziecięcą pokorą i wielkim wdziękiem na stopniach ołtarza uklękła, wszedł do ławki po przeciwnéj stronie jakiś przystojny mężczyzna w okazałém futrze, z długą jasną brodą.

Pani Ceres spojrzała z ciekawością na nieznajomego i rozłożyła przed sobą książkę w szafirowy aksamit oprawną ze złotemi brzegami.

Jasnobrody jegomość odwinął z fantazyą futro kosztowne i z bocznéj kieszeni dobył książkę w czarny aksamit oprawną ze srebrnemi brzegami.

Rozpoczęły się gorące modlitwy z jednéj i drugiéj strony.

Flora o tych modlitwach jeszcze nic nie wiedziała. Pochyliła się przed majestatem bożym i nie przeczuwała wcale, że tam poza nią zawiązuje się właśnie w téj chwili dramat jéj życia...

To téż twarz jéj okrasiła się dziwnym rumieńcem, gdy się z posadzki podniosła i niepewnym krokiem do matki zdążyła.

Msza była cicha, nabożnych bardzo mało. Wróble tylko świergotały po oknach, wlatując i wylatując przez rozbite szyby, i z głównéj nawy kościoła ozwało się czasem głośne westchnienie biedaka, który w tém jedném westchnieniu skupił wszystkie prośby swoje, i życzenia, i całą modlitwę.

http://rcin.org.pl

Nieznajomy modlił się z wielkiém skupieniem ducha. Czasami tylko rzucił okiem na ławki przeciwne lub na kosztownych rzeźbach Wita Stwosza szukał owego natchnienia do modlitwy swojéj, które tak dziwnie prowadziło dłuto znakomitego snycerza!..

Wcześnie skończyła się msza; matka i córka powstały i wyszły z ławek. Na środku kościoła uklękła jeszcze raz matka i oddała pokłon Bogu. Przy téj sposobności spojrzała na nieznajomego, który ciągle się jeszcze modlił i bynajmniéj nie myślał z kościoła wychodzić.

Za matką uczyniła to samo i córka—bez żadnego lepszego skutku. Nieznajomy nie ruszył się.

Przy progu trzeba było przeżegnać się wodą święconą i znowu do ołtarza obrócić się.

Uczyniła to matka, a po niéj córka — nieznajomy jak siedział, tak siedział.

— Czy widziałaś?—zapytała na chodniku matka.

— Widziałam!—odrzekła Flora.

— Ktoby to mógł być?

— Jakiś nieznajomy. Nigdy go prawie nie widziałam na żadnym wieczorze.

— Może podróżny!

— Być może.

— Wygląda na cóś nielada!

— Prawda!

— Nie widziałaś, jak z pod oka na ciebie patrzył!

— Widziałam.

— Ciekawam, kto to być może. Modlił się na aksamitnéj książce. Tylko mężczyźni wyższéj sfery modlą się w kościele na książkach.

— Słowem, człowiek z dystynkcyą.

http://rcin.org.pl

— I nawet bardzo przystojny.
— Widać dobre urodzenie.
— Ciekawam, ktoby to mógł być.
— Ciekawam.

---

Od tego dnia przychodziła pani Ceres z córką codziennie o jednéj i téj saméj godzinie do kościoła Panny Maryi na mszę cichą i codziennie o téj saméj godzinie zjawiał' się jegomość z jasną brodą, w okazałém futrze, z książką w czarny aksamit oprawną ze srebrnemi brzegami.

Zrazu czytał jegomość bardzo nabożnie z książki, ale późniéj z każdym dniem zaczął się coraz więcéj przypatrywać rzeźbom Stwosza, ptakom latającym z okna do okna i siedzącym naprzeciwko paniom.

Późniéj jeszcze ułożyły się te rzeczy w ten sposób, że wychodzące z kościoła damy, gdy przy progu żegnały się wodą święconą, widziały za sobą postępującego jegomościa w okazałém futrze.

Jegomość postępował za niemi o kilkanaście kroków—w takiém samém oddaleniu szedł przez całe miasto, aż do hotelu, w którym znikały obie. Jeszcze i wtedy nie cofał się odrazu, ale przechadzał się czas niejaki w pobliżu hotelu, spoglądając od czasu do czasu w okna drugiego piętra.

Wreszcie nieznajomy jegomość zaczął się wszędzie pokazywać, gdzie tylko pani Ceres z córką się pojawiła. Czy to na koncercie, czy w teatrze, czy wreszcie na przechadzce — jasnobrody jegomość zawsze się zjawiał

http://rcin.org.pl

i w pannę Florę patrzył jak w tuza. Nigdy się jednak zablizko nie zbliżył, nigdy nie objawił chęci poznania się.

Razu nawet jednego spostrzegła Flora, gdy późną nocą firanki w oknie zapuszczała, że nieznajomy jegomość w okazałém futrze stał na ulicy i w drugie piętro się wpatrywał. Po dwóch bezsennie spędzonych godzinach wstała z łóżka i ukradkiem wyjrzała oknem—jasnobrody jegomość stał jeszcze na mrozie...

— Cóż to może być?—zapytała w duchu Flora—niezawodnie zakochał się... ale czemuż nie przyjdzie, nie przedstawi się?

Nazajutrz rano toczyła się długa rozmowa między matką a córką o futrze nieznajomego i aksamitnéj książce, ale nie osiągnięto żadnych rezultatów. Kto jest ten jegomość, zkąd przybył i dokąd dąży—nie wiadomo. Zgodzono się w tém tylko, że Flora mu się podobała i że w dziwny nieco sposób stara się to okazać. Jaki zaś to koniec weźmie, trudno było odgadnąć; powzięto jednak nadzieję, że z tego cóś dobrego wyniknąć może.

---

Pani Ceres miała zwyczaj bywać w pewnych dniach i o pewnéj godzinie na wystawie sztuk pięknych. Było to niejako bardzo przyzwoite, nieme rendez-vous dla wszystkich znajomych i nieznajomych czcicieli panny Flory, którzy w liczbie coraz większéj zaczęli się tamże zgromadzać.

Trudno było o lepsze miejsce do produkcyj wdzięków ciała i duszy. Już sama atmosfera sztuk pięknych usposabiała umysł i oko do wrażeń estetycznych. Prócz



http://rcin.org.pl

tego uregulowane światło, które dzieła sztuki miało oświecać jaknajkorzystniéj, oświecało także korzystnie pomniejsze usiłowania samorodnych artystek, które wyraźnie widać było na brwiach, rzęsach i wogóle na całéj twarzy. Nadto sama obecność tak podniosłych dzieł i tematów nastrajała umysł ludzki do znakomitéj produkcyi pięknych słów i zdań, o które w innych warunkach byłoby bardzo trudno.

Nic więc dziwnego, że pani Ceres z córką swoją rada przebywała w téj atmosferze arystokratycznéj, tak bardzo oddalonéj od prozy życia...

Otoczyło ją zaraz na wstępie grono znajomych, którzy już czekali, a poza tém gronem lokowali się jak mogli mniéj znajomi i wcale nieznani, którzy wdziękom tak posażnéj panny chcieli się bliżéj przypatrzyć.

Pomiędzy znajomymi na pierwszym planie był kuzynek Zdzisio, w lapisowych rękawiczkach i w paltocie kudłatym. Był w wybornym humorze, nadskakiwał damom z pewną poufałością, która dla wszystkich dosyć była wymowną...

— Czy to być może—szepnął blady blondynek towarzyszowi do ucha—czy to być może, aby tak posażna panna wybrała sobie tego Zdzisia?

— Serce kobiety...

— Ależ on nic nie ma!

— To dowodzi, że panna ma znakomity posag, jeżeli ubogi człowiek tak jéj przypadł do gustu.

— Dziwne szczęście mają ludzie!

— To mi bohaterka nielada—mówił ktoś inny—przyjechała do miasta, powiedziała: mam posag i wybiorę pierwszego lepszego, który mi się podoba, chociażby był goły jak święty turecki!

http://rcin.org.pl

— A jak to czasem głupota popłaca! Zdzisio w głupocie swojéj powiedział jéj, że jest ubogi, i panna odrazu w nim się rozkochała!... Patrzcie, jak czule z nim rozmawia i z jaką ostentacyą!...

— Ha! jest swobodna, niczém się nie krępuje, wybiera podług upodobania, bo ma posag!

Kilku kandydatów do podobnego szczęścia westchnęło.

W téj chwili na ostatnim planie pojawiła się jasna, porządnie rozczesana broda nieznajomego w okazałém futrze.

Flora cofnęła przeznaczone dla Zdzisia spojrzenie i lekko trąciła mamę. Mama spojrzała pomiędzy głową Zdzisia a ramą obrazu Matejki. Twarz jéj rozjaśniła się: ujrzała właśnie, jak z tajemniczym nieznajomym witał się... pan Wacław.

Trąciła córkę i rzekła półgłosem.

— Wacław zna się z nim!

— Widzę—odparła Flora.

Czas niejaki panowało milczenie. Nadaremnie Zdzisio wysilał się na zdania niezwykłe, które mu aż pot z czoła wyciskały, nadaremnie kilku innych kandydatów wyczerpywało cały zapas frazesów z estetyki,— pani Ceres i Flora pogrążyły się w jaknajwiększém milczeniu.

Tajemniczy nieznajomy obszedł całą grupę z należytą powagą dokoła, zatrzymał się przy drzwiach tak długo, póki ciemne oko jego nie spotkało się z okiem Flory, i zniknął.

Przez grupę przedarł się teraz pan Wacław.

Matka i córka powitały go z wielkiém upragnieniem.

http://rcin.org.pl

— Moja córka ma wielką prośbę do pana—rzekła pani Ceres — ale w tym celu odprowadzisz pan nas do hotelu.

— Służę paniom natychmiast —odparł pan Wacław z uprzejmym ukłonem.

Zdzisio i kilku innych mniéj więcéj znanych adoratorów otrzymali lekkie skinienie głowy, a całą uwaga dam zwróciła się do nowego towarzysza, który był tak szczęśliwy, że znał nieznajomego.

Za kwadrans wszyscy troje siedzieli już w małym saloniku hotelowym.

— Jakkolwiek tém zdradzam moję córkę—ozwała się pani Ceres—mam jednak wielkie zaufanie do pana, zapytując go o tego blondyna w okazałém futrze, który witał się z panem na wystawie.

Pan Wacław zamyślił się, jakby chciał sobie cóś przypomnieć, co mu już z pamięci uleciało.

— Z piękną jasną brodą — dodała Flora i zarumieniła się jak wiśnia.

— Czemuż zaraz raki pieczesz?—zapytała z zadowoleniem pani Ceres.

— Cóż ja temu winna!?—odparła Flora i spuściła oczy.

Pan Wacław ciągle myślał, jakby sobie przypominał.

— Czy ten w bronzowym paltocie?—zapytał po chwili.

— Ale gdzież tam! Ten w dużém futrze.

— Aha! — zawołał zapytany—to już wiem.

Rzekłszy to, pan Wacław podgarnął włosy i z uśmiechem spojrzał na Florę.

Matka i córka zaparły oddech w piersi.

http://rcin.org.pl

— To jest niejaki... pan Zbisław—mówił powoli Wacław—człowiek wyjątkowy... słowem, dziwak, jakich mało!

— W czémże zawisło to jego dziwactwo?—pytała matka.

— Długoby o tém opowiadać. Za granicą znają go lepiéj, niżeli w kraju. Odprawiał kilka razy podróż balonem, opłynął dwa razy ziemię naokoło, był pod 75 stopniem na biegunie północnym i dotarł w środkowéj Afryce do plemienia, które stwierdza zupełnie dotychczasową bajkę o liliputach. Nawet przywiózł jednego z nich do Europy i dał mu stary swój kapelusz na mieszkanie!

— Cóż go do takich dziwactw skłoniło?

— Ot, jak zwykle to bywa u ludzi bogatych: przesycenie się tém wszystkiém, co zwyczaje i obyczaje Europy dać mogą!

Matka i córka spojrzały po sobie.

— Z jakich on okolic?—zapytała po chwili matka.

— Z nad Noteci!

— Proszę... z nad Noteci!... to dziwne zejście się... on z nad Noteci, a my z nad Seretu... dwie przeciwległe kończyny ziemi polskiéj.

— A nawet romantyczne.

Flora spiekła znowu raka.

— Cóś w tém być musi—rzekł pan Wacław, wpatrując się z uwagą w piękny buziaczek Flory.

— Nic, nic, panie Wacławie—odparła matka—ot, tylko powiem panu w sekrecie, że ten pan Zbisław o tyle nas interesuje, że prawie gdzie się obrócimy, widzimy go za sobą!

Pan Wacław potarł ręką po głowie.

http://rcin.org.pl

— A! teraz już wiem!—zawołał ze śmiechem—teraz mi się rzecz cała wyjaśnia!

— Co się panu wyjaśnia?

— To... co od niego w ciemnych, zagadkowych słowach słyszałem! Więc to panna Flora...

— Coś pan słyszał?

— Że tu w mieście... ktoś mu się bardzo podobał... i że najszczęśliwszy jest, gdy go spotka i widzi!

Twarz Flory oblała się szkarłatem. Matka spojrzała na nią z upojeniem.

— Czy pan żartów nie stroi, panie Wacławie — zagadnęła po chwili.

— Przysięgam na Boga...

— Ależ mameczko!

— Przecież nie zawadzi dowiedzieć się...

— Pan Wacław gotów mu powiedzieć...

— Jestem w tym względzie dyskretnym!

— Liczymy na pańską dyskrecyę.

Kilka chwil zapanowało milczenie. Podjęła rozmowę matka.

— Więc ten pan Zbisław jest takim dziwakiem... trafia się to często u ludzi bogatych! Sama znałam... Ale jeśli pan Zbisław ma majątek w ziemi, to samo gospodarowanie powinno go rozrywać!

— O ile mi wiadomo, pan Zbisław ma większą część majątku w papierach angielskich.

Lekki cień niezadowolenia przebiegł po twarzy pani Ceres, uśmiechnęła się jednak i rzekła:

— Ale dlaczego pan Zbisław według zwyczajów europejskich nie da się ludziom bliżéj poznać, dlaczego nie wejdzie do towarzystwa, nie przedstawi się?

http://rcin.org.pl

— Jest w tém pewna tajemnica, któréj nie powinienem odsłaniać!

— Panie Wacławie! zlituj się pan!—zawołały naraz obie kobiety.

Pan Wacław milczał czas niejaki.

— Nie powinienem tego czynić—rzekł po chwili—ale czegóż człowiek z przyjaźni nie zrobi!

— Powiedz pan! mów pan!

— Pan Zbisław nie jest pospolitym dziwakiem, jakich zazwyczaj dostarcza nam wielu mgliste powietrze Albionu. Jest-to człowiek oczytany i niezwykłéj inteligencyi! Ostatnie osobliwie odkrycia na polu przyrody i filozofii mocno go zajmują i jest ich zapalonym wyznawcą! Zapewne słyszały panie cóś o teoryach Darwina, Häckel'a i tym podobnych...

— Cokolwiek!

— Otóż ci nasi badacze wielki nacisk kładą w stosunkach różnopłciowych na tak zwany „wolny wybór," którą to zasadę stosować u nas można w sprawie małżeństw!

— Tak... wolny wybór! To zasada bardzo szlachetna... Ja mojéj córce zostawiam zupełnie wolny wybór!

— Wolny wybór w sprawie małżeństwa bardzo wiele znaczy u dzisiejszych znakomitych badaczy naukowych. Utrzymują oni, że upadek społeczeństwa ludzkiego zaczyna się od tego, kiedy wolny wybór w sprawach małżeństwa ogranicza się różnemi pobocznemi względami!

— Moja córka nie potrzebuje niczém, dzięki Bogu, ograniczać swojéj woli!

— Otóż zapalonym wyznawcą tego „wolnego wyboru" jest mój znajomy, pan Zbisław. Szuka on przyszłéj towarzyszki życia bez żadnego nacisku zwyczajów

http://rcin.org.pl

i obyczajów społecznych. Chce on widzieć i wzbudzić w sobie czyste tylko uczucie, na któreby nie wpływały żadne względy w jakiéjbądź formie. Chce, aby mu się kobieta podobała wtedy, gdy jeszcze nie wie, kto on jest i w jakich żyje warunkach. Tego samego pragnie także i dla siebie. Chce, aby go pokochała kobieta, nie wiedząc, kto on jest, bez żadnego nacisku otaczających go okoliczności. Zdaje mu się, że tylko w takim razie może być uczucie czyli pociąg czysty i naturalny, bez żadnego nacisku zaskorupiałych przesądów i innych ubocznych wpływów!

Długie milczenie zapanowało.

Matka i córka patrzyły po sobie koleją.

* * *

Kronika miasta milczy jakiemi drogami postępowała z jednéj strony i drugiéj teorya „wolnego wyboru.” Faktem tylko jest, że długi czas były z jednéj i z drugiéj strony wahania się, w miarę różnych wieści i domysłów, które jednak w kilka miesięcy skończyły się aktem sakramentalnym w kościele OO. Kapucynów. „Wolny wybór” odniósł więc świetne zwycięztwo i dokonany został bez żadnego nacisku zewnętrznych okoliczności.

Dalszym zaś faktem jest, że szczęśliwy małżonek po dwóch miesiącach ulotnił się wskutek nacisku pewnych okoliczności, a młoda matka, spieniężywszy swoje wyprawne a na kredyt wzięte suknie, wyjechała za kordon, aby tam szukać posady nauczycielki.

Zdzisio tryumfuje, że się nie dał złapać na muchę; a ciocia pułkownikowa modli się za ludzi bezbożnych, adeptów Darwina.

KONIEC.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72 Tel. 26-68-63
http://rcin.org.pl
Fundacja im. J. J. Michalskich Ze zbiorów

248
+321
569
1490
2059

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
3779